



Ad Villam Novam

MATERIAŁY DO DZIEJÓW REZYDENCJI
tom I 2008

ad Villam Noram

Do Villam Noram

MATERIAŁY DO DZIEJÓW REZYDENCJI



TOM I

Ad Villam Novam.

Materiały do dziejów rezydencji, t. 1

Pomysłodawca programu Ad Villam Novam: Paweł Jaskanis
Kurator programu i redaktor serii: Magdalena Gutowska

Redaktor tomu: Piotr Halbersztat
Katarzyna Chmielewska

Projekt i opracowanie graficzne: Piotr Janowczyk

Na okładce:

Widok Pałacu od wjazdu., Rys. Dymitrowicz, Ryt. Chełmicki
Wilanów – Album Widoków i Pamiątek, H. Skimborowicz i W. Gersona,
Warszawa 1877

Copyright by Muzeum Pałac w Wilanowie, Warszawa 2008
02--958 Warszawa, ul. Stanisława Kostki Potockiego 10/16

www.wilanow-palac.pl

ISSN 2080-2900

Druk i oprawa:

Agencja Reklamowo-Wydawnicza Arkadiusz Grzegorzczak
ul. gen. Kutrzeby 15, 05-082 Stare Babice

SPIS

Wprowadzenie - Paweł Jaskanis.....	7
Wstęp - Jakub Sito.....	11
Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, tzw. „Korespondencja Sieniawska”	23
Wstęp do „Dziennika Wilhelma Osseckiego”	85
Dziennik Wilhelma Osseckiego	93
Wstęp do „Pamiętnika Warszawiaka”	101
Ilsa Glinicka, „Pamiętnik Warszawiaka”	105
Posłowie do „Pamiętnika Warszawiaka”. Rozmowa Aliny Janowskiej i Anny Branickiej-Wolskiej	201
Ilustracje	219

WPROWADZENIE

Idea powołania nowej serii wydawniczej Muzeum Pałacu w Wilanowie, zatytułowanej Ad Villam Novam, zrodziła się z przekonania, iż badania dotyczące historii pałacu i osób z nim związanych są niekompletne tak w odniesieniu do znanych zespołów dokumentów, jak i odkrytych źródeł pisanych w polskich i zagranicznych archiwach. Stan badań historycznych dawnych i istniejących zasobów kulturowych i przyrodniczych Wilanowa okazał się niezadawalający w konfrontacji z oczekiwaniami pracowników muzeum, intensywnie w ostatnich latach budujących zróżnicowaną tematycznie ofertę kulturalną i edukacyjną oraz niezbędne programy opieki nad tymi zasobami. Rozbudziliśmy własne aspiracje i naszych, coraz liczniejszych współpracowników oraz – co najważniejsze – rosnące zapotrzebowanie publiczności na kolejne atrakcje. Ciekawość i głód wiedzy, wzbogacone przyjemnością z pobytu w coraz piękniejszym miejscu, zobowiązują do tego, aby nie unikać odpowiedzi na pytania turystów i utrzymywać odpowiednie napięcie w zainteresowaniu naszą pracą. Jej wartość określa liczba powrotów turystów do muzeum. Nasi goście potrafią zadawać wnikliwe pytania o historię miejsca, obyczaje staropolskie, zabytki, elementy przyrody etc. Zasadą gościnności w dawnym i obecnym pałacu jest niepozostawianie pytań bez odpowiedzi.

W strategii genius loci rozwoju muzeum ponad 330-letnia tradycja miejsca ukształtowanego przez króla Jana III i wzbogaconego tradycją muzealną 204 lata temu przez fundatora wilanowskiej instytucji publicznej Stanisława Kostkę Potockiego może i powinna być studiowana, aby ją jak najlepiej poznać, zrozumieć i utrwalić pro publico bono.

Prowadzone od 2003 r. rozległe prace konserwatorskie przy pałacu i w jego historycznym otoczeniu doprowadziły do wielu odkryć związanych z historią budowli - jej przemian do znanej nam dzisiaj formy. Sensacyjne zgoła okazało się ujawnienie, potwierdzone złożonymi badaniami technicznymi, rozległych pozostałości barokowej kolorystyki pałacu, jego elewacji i niektórych pomieszczeń. Badania te będą kontynuowane we wnętrzach. Zabytek tak wiele o sobie opowiedział, że na nowo trzeba było odczytać znane dokumenty i skorygować lub wzbogacić interpretację programu ikonograficznego i kolorystycznego o nieznaną nam wcześniej estetykę XVII i XVIII w. Pojawiły się liczne nowe pytania, na które odpowiedzi może odnajdą się w podjętych kwerendach archiwalnych.

Obecnie prowadzimy kwerendy na terenie Polski i poza jej granicami. Badania prowadzone są min. w: zbiorach Biblioteki Czartoryskich w Krakowie, Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, Litewskim Centralnym Archiwum Historycznym, Zbiorach Rękopisów Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk, Zbiorach Rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego, Dziale Rękopisów Austriackiej Biblioteki Narodowej, Austriackim Archiwum Państwowym w dziale Haus-, Hof- und Staatsarchiv, archiwum MSZ w Paryżu, Archiwum Narodowym w Paryżu, Bibliotece Narodowej w Paryżu. Nationaalarchief w Hadze.

Zgodnie z założeniami programu Ad Villam Novam podstawą wydania jest rękopis pozyskany w czasie kwerendy archiwalnej. W założeniach odtworzenie tekstu ma być wierne, pozbawione wszelkich „inowacji” redaktorskich, a zatem przedstawiamy dokumenty bez jakiegokolwiek ingerencji. Podanie archiwaliów in extenso pozwala na publikowanie treści możliwie jak najliczniejszych dokumentów, umożliwiając wieloaspektowe badania kultury staropolskiej. Projekt Ad Villam Novam to także idea integracji środowisk badawczych, a tym samym inicjowanie wspólnych projektów badawczych.

Oczywiście, zachęcamy także naszych współpracowników do jak najszerszego opracowywania dokumentów. Wysilek ten pokrywa się z indywidualnymi zainteresowaniami badaczy. Korzystają na tym muzealnicy i inni badacze. „Opowieści wilanowskie” nie tylko kryją dawne dokumenty. Ważne stały się wywiady z osobami pamiętajacymi poprzednie dziesięciolecia.

Skuteczność naszych starań zależy od środków finansowych, których nigdy nie starcza na realizację zamierzeń, biorąc pod uwagę skalę potrzeb. Nie jest to odkrywcze stwierdzenie. Muzeum zależy na szybkich postępach w badaniach źródłowych. Z reguły są one klasyfikowane jako badanie podstawowe, a więc z natury swej są nisko dotowane przez instytucje naukowe. Wykorzystywanie w formach popularnych i popularno-naukowych przez muzeum wyników tych badań nadaje im walor badań podstawowych. Muzeum w ten sposób stworzyło i zarządza mechanizmem powstawania wzajemnych korzyści badaczy i instytucji kultury, których głównym beneficjentem jest uczestnik oferty kulturalnej w Wilanowie.

Zasób wiadomości uzyskanych dzięki badaniom archiwalnym jest przygotowywany przez historyków i historyków sztuki: dr. Tadeusza Bernatowicza z Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego, mgr. Piotra Jamskiego, mgr. Rafała Nestorowa oraz dr. Jakuba Sito z Instytutu Sztuki PAN, dr. Ryszarda Szmydki. Wsparcia metodycznego udzielają: prof. dr hab. Juliusz Chrościcki, przewodniczący Komitetu Nauk o Sztuce PAN, korespondent Towarzystwa

Naukowego Warszawskiego, Wydziału II Nauk Historycznych, profesor Instytutu Historii Sztuki UW, dr hab. Mirosław Nagielski, Zakład Historii Nowożytnej, Instytut Historii UW, dr Sławomir Radoń, dyrektor naczelny Archiwów Państwowych, dr hab. Władysław Stępiak, zastępca dyrektora naczelnego Archiwów Państwowych, dr Hubert Wajs, dyrektor Archiwum Głównego Akt Dawnych oraz dr Adam Biernat, dyrektor generalny Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, członek komisji zjazdowej Polskiego Towarzystwa Historycznego, a także prof. Dr hab. Stanisław Mossakowski.

Podziękowania należą się także wszystkim tym, którzy pomagają w realizacji naszego projektu - Jarosławowi Zawadzkiemu, Archiwum Główne Akt Dawnych, Rafałowi Jankowskiemu, Archiwum Główne Akt Dawnych, Jolancie Lenkiewicz, kierownikowi Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie, Januszowi Nowakowi, Kierownikowi Działu Rękopisów w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, a także pracownikom Muzeum Pałacu w Wilanowie: Annie Ekielskiej, Annie Kwiatkowskiej oraz dr Magdalenie Gutowskiej.

Paweł Jaskanis

Dyrektor Muzeum Pałac w Wilanowie

WSTĘP

Projekt „Ad Villam Novam” od samego zarania objął swoim zasięgiem jeden z najważniejszych zespołów źródeł do dziejów rezydencji wilanowskiej, jakim są archiwalia zgromadzone w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie. Skomplikowane dzieje tego zbioru, a w jego ramach rękopisów dotyczących tak samej rezydencji, jak i jej właścicieli, były wielokrotnie omawiane w fachowej literaturze archiwistycznej i historycznej, nie ma więc powodu w tym miejscu ich odtwarzać. Należy jednakowoż nadmienić, że po rozproszeniu archiwum wilanowskiego w XVIII-XIX w. w Bibliotece Czartoryskich znalazła się lwią część materiałów dotyczących okresu pozostawania Wilanowa w rękach członków tej właśnie rodziny – Aleksandra Augusta, wojewody ruskiego i Marii Zofii Czartoryskich oraz ich córki Izabelli z Czartoryskich marszałkowej Lubomirskiej, z wcześniejszych zaś czasów matki Marii Zofii, Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej, hetmanowej wielkiej koronnej i kasztelanowej krakowskiej. Do najbardziej interesujących – zwłaszcza pod względem dziejów kultury materialnej, historii architektury i sztuki – należą materiały odnoszące się właśnie do tej ostatniej. Za rządów Sieniawskiej w Wilanowie przeprowadzono bowiem szereg inwestycji budowlano-artystycznych kończących niejako „fabryki” Jana III Sobieskiego, przerwane śmiercią króla w 1696 roku. Wówczas to – poza gruntowną restauracją, częściowym przekształceniem i nową dekoracją wewnątrz korpusu głównego – powstały skrzydła boczne pałacu, pomarańczarnia i szereg budynków gospodarczych, na nowo zostały też urządzone ogrody.

Najwięcej informacji poświęconych tym przedsięwzięciom znajduje się w obfitej korespondencji hetmanowej z oficjalistami, architektami, artystami i rzemieślnikami zatrudnianymi w Wilanowie. Jest ona fragmentem tzw. *Korespondencji Sieniawskiej*, bodaj najlepiej znanej, a przy tym najbardziej zwartej, wyraźnie wydzielonej części staropolskiej spuścizny rękopiśmiennej w krakowskich zbiorach Czartoryskich. *Korespondencja Sieniawska* była kilkakrotnie przedmiotem zainteresowania badaczy, co znalazło odzwierciedlenie w literaturze przedmiotu. Najważniejszą pozostaje do dziś książka Piotra Bohdziewicza z 1964 roku, w której autor opublikował obszerne fragmenty listów do i od Elżbiety Sieniawskiej (nb. także innych członków rodziny oraz ich oficjalistów), uporządkowane według przyjętego przez

siebie, dość skomplikowanego systemu kryteriów. Fragmenty te każdorazowo opatrywał komentarzem, próbując ułożyć w opowieść o dziejach poszczególnych przedsięwzięć budowlanych hetmanowej. Wbrew wypowiedzanym niekiedy opiniom, książka Bohdziewiczza nie jest antologią korespondencji hetmanowej. W pełni, *in extenso*, opublikował ów badacz jedynie niewielką część listów, większość zaś we fragmentach dobieranych zgodnie z wywodem tekstu książki. Jak zaznaczono we wstępie, wiele z listów do i od Sieniawskiej w ogóle nie zostało wyzyskanych. Wybór listów jawi się obecnie jako arbitralny. Po czterdziestu z górą latach od wydania książki nietrudno też dostrzec wyraźne błędy w posługiwaniu się lekcją (źle odczytane czy błędnie zinterpretowane fragmenty), mylenie wyrazów, czasem łączonych ze sobą w bezsensowne zbitki, mylenie adresatów, czy źle odczytanie dat wysyłki. Z krytycznymi uwagami Tadeusza Jaroszewskiego i Jerzego Kowalczyka książka Bohdziewiczza spotkała się zresztą wkrótce po ukazaniu. Narosły od tego czasu stan badań (głównie pozycje pióra Jacka Gajewskiego) odsłonił wiele z ówczesnych tajemnic, choćby osoby takich artystów i rzemieślników, z których istnienia w 1964 roku nie zdawano sobie sprawy, albo nie umiano doprecyzować ich tożsamości. Tak wygląda przypadek nadwornego stolarza-ebenisty Sieniawskich-Czartoryskich, Konrada Kotschenreuttera, którego listy, niezwykle interesujące, zachowały się w *Korespondencji Sieniawskiej*. Listów tych Bohdziewicz nie znał, choć z innych źródeł wiedział o istnieniu – działającego w Wilanowie, Łubnicach i Puławach – rzemieślnika zwanego stolarzem Konradem, względnie Konradem Niemcem. Bohdziewicz nazbyt zawierzył też porządkom panującym w poszczególnych poszytach *Korespondencji Sieniawskiej*. W rezultacie nie zauważył istnienia dwóch niezwykle ważnych, najwcześniejszych listów malarza Giuseppe Rossiego, wszytych w niewłaściwym miejscu (nieco wcześniej) w odnośnym tomie. Innym błędem było nierozróżnienie listów małżonków Fumo, w efekcie czego rejestr listów sztukatora Francesca Fumo został rozszerzony o korespondencję jego żony Franceski, z wynikającymi z tego w konsekwencji błędnymi wnioskami.

Innymi słowy, ta skądinąd pożyteczna, a na swój czas wręcz odkrywczą publikacja, dziś jest już w znacznej mierze nieaktualna. Przede wszystkim zaś – z punktu widzenia edycji źródeł – niekompletna. Stąd niniejsza inicjatywa. Zdecydowaliśmy się opublikować komplet listów architektów, artystów i rzemieślników czynnych przy budowie i ozdabianiu rezydencji wilanowskiej w czasach Elżbiety Sieniawskiej i jej córki Marii Zofii. Listy te postanowiliśmy opublikować w dwóch partiach. Stało się tak przede wszystkim dlatego, że główny protagonista wilanowskiej „sceny artystycznej” doby Sieniawskich – Giovanni Spazzio – pierwszy projektant i *spiritus*

movens przedsięwzięć „fabrycznych” w Wilanowie, pozostawił po sobie wprost imponującą liczbę blisko 100 listów. Uznaliśmy, iż tak wielka spuścizna wymaga odrębnej edycji i osobnego omówienia, które pozostawiamy do następnego tomu serii „Ad Villam Novam”. W tym miejscu publikujemy listy pozostałych dziewięciu osób zatrudnianych przy pracach w Wilanowie.

Podstawę do wydania tych listów stanowi osiem jednostek archiwalnych przechowywanych w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, w zespole tzw. *Korespondencji Sieniawskiej*. Są to w kolejności alfabetycznej: rkp. 5761: listy Carla Antonia Baya; rkp. 5781: listy sztukatora Pietra Innocente Comparettiego; rkp. 5797: listy architekta Johanna Sigmunda Deybla; rkp. 5809: listy architekta Giuseppe Giacoma Fontany; rkp. 5811: listy sztukatora Francesca Fumo i jego małżonki Franceski Fumowej; rkp. 5829: listy kotlarza Ferdynanda Heindla i jego żony Anny; rkp. 5855: listy stolarza Konrada Kotschenreuttera i ślusarza Gordiana Mayera; rkp. 5915: listy rzeźbiarza Johanna Georga Plerscha oraz rkp. 5932: listy malarza Giuseppe Rossiego. Powyższe listy pochodzą z lat 1717 (pierwsze listy Giuseppe Fontany i Francesca Fumo) – 1731 (ostatni list Konrada Kotschenreuttera). Odbiorcami tej korespondencji są poza Elżbietą Sieniawską, kasztelanową krakowską („Panią Krakowską”), hetmanową wielką koronną, następujące osoby: jej małżonek Adam Mikołaj Sieniawski, hetman wielki koronny, kasztelan krakowski; córka Maria Zofia z Sieniawskich 1° voto Denhoffowa 2° voto Czartoryska; Jan Królikiewicz, sekretarz i podskarbi Elżbiety Sieniawskiej i Marii Zofii z Sieniawskich Denhoffowej oraz Izrael Rubinowicz, ekonom i pisarz prowentowy dóbr łubnickich Sieniawskich. Córka Elżbiety Sieniawskiej, Maria Zofia – zamężna za Stanisławem Denhoffem, wojewodą połockim i hetmanem polnym litewskim (ślub 1724), zmarłym w 1728, a w 1731 ponownie za Augustem Aleksandrem Czartoryskim, wojewodą ruskim – w zależności od aktualnego stanu cywilnego będzie w naszej publikacji określana trojako: jako Maria Zofia Sieniawska, Maria Zofia z Sieniawskich Denhoffowa i w końcu Maria Zofia z Sieniawskich Czartoryska.

Wiele z opublikowanych tu listów dotyczy prac przy bardzo różnych „fabrykach” Sieniawskich; przede wszystkim (ale bynajmniej nie wyłącznie) wilanowskiej. Niektóre z listów tych osób pozostają bez większego związku z konkretnymi realizacjami i dotyczą przeważnie zaległych płatności, czy też w ogóle spraw zaopatrzenia finansowego i materialnego przez chlebobawczynię i tym podobnych kwestii.

Listy artystów i rzemieślników do Sieniawskich, jak też do ich oficjalistów, pisane były w językach dostępnych tym grupom społecznym, najczęściej w polskim,

francuskim bądź włoskim. Ciekawe, że mimo obecności kilku artystów niemieckich przy pracach w Wilanowie brak korespondencji w tym języku. Listy po polsku i francusku pisali rzemieślnikom i artystom – najpewniej odpłatnie – tłumacze, przygodni lub trudniący się tym zawodowo pisarze czy sekretarze, obecni na placach budów (sporadycznie bądź na czas dłuższy). Zachował się nawet list po łacinie od sztukatora Francesca Fumo, napisany najprawdopodobniej przez duchownego. Niewiele spośród listów nosi cechy autografów. Do takich należą listy Johanna Sigmunda Deybla, Niemca, ambitnie zmagającego się z niełatwym dlań językiem polskim. Jego polszczyzna pozostawia jednak wiele do życzenia, a niektóre partie, mimo wszystkich starań, pozostają dziś zabawnie poprzekęcane albo wręcz zupełnie niezrozumiałe. Równie ambitnie postępował malarz Giuseppe Rossi, Włoch, pisząc listy po francusku, niemilosiernie przy tym kalecząc ów język. Posługiwanie się tu francuskim budzi nb. pewne zdziwienie, zważywszy, że Sieniawska co najmniej biernie znała chyba włoski, skoro np. Giovanni Spazzio kierował do niej liczne listy w rodzimym języku. Pozostaje poza tym pytanie, gdzie Rossi mógł się z językiem francuskim zapoznać. Czyżby na dworze Augusta Mocnego, gdzie w pierwszych dwóch dekadach panowania króla obecność artystów i rzemieślników Francuzów była znacząca? Część listów kotlarza Ferdinanda Heindla nosi cechy ręki jego żony Anny, której własny list również się zachował. Pozostali rzemieślnicy zdawali się na tłumaczy z kręgu oficjalistów obojga Sieniawskich.

Listy, zarówno polskie, jak i obcojęzyczne, publikujemy w oryginalnej pisowni, bez jakiegokolwiek ingerencji. Tego rodzaju stanowisko wydawnicze może się wydać zbyt purystyczne. Sądzymy jednak, że w ten sposób publikowane listy zyskują walor autentyczny i zabytku epistolografii, a także niosą w sobie prawdę przekazu. Nie wszystkie listy są jednakowo czytelne, wiele jest uszkodzonych (porwanych, postrzępionych, zalanych), a także niewłaściwie zszytych, w taki sposób, że partie przy wewnętrznych marginesach są w chwili obecnej nie do odczytania. Wiele wyrazów czy nawet całych fraz pozostaje dziś nierozpoznana, brzmienia licznych można się jedynie domyślać. W takich przypadkach stosowaliśmy nawiasy kwadratowe – z wielokropkiem, o ile wyraz czy fraza pozostaje nierozpoznana, bądź też z domyślnym brzmieniem tekstu.

Listy publikujemy zgodnie z numeracją w ramach jednostek archiwalnych, nadaną przez Bibliotekę Czartoryskich, choć bywa, że jest to niezgodne z chronologią. Dawni sekretarze, porządkujący korespondencję w Bibliotece Czartoryskich, często nie umieli właściwie odczytać dat, a listy niedatowane umieszczali po prostu na początku każdego zespołu. Niektóre z podpisów nie zostały przez nich zidentyfikowane, część listów zaś pomyłkowo wszyta w inne miejsca.

Na koniec pragniemy złożyć serdeczne podziękowania Dyrekcji Biblioteki Czartoryskich w Krakowie za udostępnienie oryginałów rękopisów i umożliwienie wykonania ich fotografii, zaś kierownikowi działu rękopisów Biblioteki, dr. Januszowi Nowakowi, za okazywaną życzliwość, cenne uwagi i sugestie odnośnie interpretacji treści listów. Podziękowania składamy również dr. Ewie Manikowskiej za pomoc w lekcji listów włoskich i francuskich.

Niniejszą publikację źródłową poprzedzamy skrótowym omówieniem sylwetek korespondentów, ze szczególnym uwzględnieniem ich prac w Wilanowie. W pierwszej kolejności przedstawieni są architekci, dalej zaś pozostali rzemieślnicy i artyści.

Architekci

W Wilanowie za czasów Sieniawskich działało aż czterech architektów. Najważniejszy z nich to Giovanni Spazzio (zm. 1726), główny projektant, organizator prac i kierownik placu budowy w latach 1721–1726, pozostający w służbie hetmanowej Sieniawskiej od 1714 roku. Omówienie sylwetki tego znakomitego architekta pozostawiamy do czasu publikacji jego własnej, bardzo obfitej korespondencji w kolejnym tomie edycji źródeł „Ad Villam Novam”.

Drugim co do ważności architektem wilanowskim, niejako zastępcą Spazzia, realizatorem projektów zarówno tego ostatniego, jak i własnych, był Giuseppe Giacomo Fontana, zwany w literaturze Józefem II Fontaną. Urodzony w 1676 roku w Mendrisio w Ticino, zmarł w roku 1739. Do Polski przybył przed 1698 rokiem, za pośrednictwem swoich stryjów architektów – Domenica i Giovanniego Battisty Ceronich, obecnych w Polsce od czasów Sobieskiego. Swoją polską karierę zaczynał Fontana w kręgu mecenatu podkanclerzego Stanisława Antoniego Szczuki w Szczuczynie na Podlasiu, gdzie mieszkał przez siedemnaście lat, ożenił się i doczekał syna, przyszłego wybitnego architekta Jakuba Fontany. W Warszawie, gdzie osiadł w roku 1715, przyszło mu zrealizować najwięcej przedsięwzięć budowlanych. Prowadził budowy zespołów kościelnych bonifratrów (którym nb. podarował własny grunt na Muranowie) i franciszkanów, budował fasadę kościoła Św. Krzyża, a przede wszystkim wznosił liczne pałace: Franciszka Bielińskiego, Antoniny Zamoyskiej, biskupa Jana Skarbka. Dla Sieniawskich aktywny był już w 1717 roku w Warszawie, jednak na dłużej związał się z nimi Fontana dopiero przy pracach wokół rezydencji wilanowskiej. Zaczął od inspekcji stanu i kosztorysów remontu świeżo nabytego

przez Elżbietę Sieniawską w 1720 roku pałacu, by następnie prowadzić prace według projektów Giovanniego Spazzia w obrębie starego pałacu i przy budowie nowych skrzydeł. Samodzielnie zaprojektowanym dziełem Fontany była pomarańczarnia wilanowska, powstała w latach 1724–1726, a także zbudowany w latach 1725–1729 kościół parafialny w pobliskim Powsinie, którego kolatorką była Elżbieta Sieniawska. Po śmierci Spazzia w 1726 roku Fontana, wspólnie z małżeństwem Fumów, przez pewien czas kierował robotami w Wilanowie, do czasu pojawienia się Johanna Sigmunda Deybla.

J. S. Deybel – znakomity i wzięty architekt warszawski (zm. 1751), pochodzący z osiadłej tu od końca XVII wieku rodziny niemieckiej (brat Jacob był złotnikiem warszawskim), notowany w stolicy co najmniej od 1719 roku, projektant pałaców Błękitnego, Sapienhów czy Branickich, pracował kilkakrotnie dla Sieniawskich-Czartoryskich. Oprócz prac w Wilanowie, znana jest głównie jego rola jako projektanta wielkiej rozbudowy pałacu Czartoryskich w Puławach. Architekt pozostawił po sobie listy z lat 1729–1730, pisane do Marii Zofii z Sieniawskich Denhoffowej. Można z nich wysnuć wniosek, iż swoje pierwsze projekty dla Wilanowa Deybel wykonał jednak jeszcze za życia Elżbiety Sieniawskiej. Architekt, pozostający w tym czasie na stałe w służbie królewskiej, pracował w Wilanowie także po przejściu rezydencji przez Augusta Mocnego. Tradycyjnemu przypisuje się mu wykończenie skrzydła południowego z budową tzw. Białej Sali determinującej szerokość całego skrzydła. O ile sama architektura wnętrza Białej Sali, a także elewacji ogrodowej skrzydła południowego nie pozostawia większych wątpliwości co do autorstwa Deybla, to jednak wcale nie jest jasne, jaki był stan owego skrzydła przed pojawieniem się Niemca w Wilanowie. Nie wiadomo, kto zdecydował o ostatecznym, poszerzonym w stosunku do pierwotnych zamysłów gabarycie: Elżbieta Sieniawska czy jej córka, i czy owa interwencja pochodzi na pewno spod ręki Deybla. Zachowane listy niestety tego nie wyjaśniają, wnoszą natomiast wiele informacji dotyczących dekoracji elewacji i wnętrza, a także ukazują rolę Deybla jako inspektora przy przekazywaniu rezydencji królowi.

Czwartym z architektów czynnych przy rezydencji wilanowskiej był Carlo Antonio Bay. Ta niezwykle interesująca osobowość artystyczna, doskonały architekt – projektant i budowniczy-praktyk, był prawdziwym liderem włoskiego środowiska architektonicznego w Warszawie w pierwszych dekadach XVIII wieku. Bay cieszy się ostatnio wzmożonym zainteresowaniem badaczy, przede wszystkim jako projektant kościołów o światłocieniowych fasadach kolumnowych, rozpowszechnionych w Warszawie i okolicach w 1. połowie XVIII wieku (m.in.: Warszawa – kościoły wizytek, augustianów i franciszkanów, Leśna – kościół paulinów, Łowicz – kościół

pजारów, kościoły w Mordach i Starych Babicach). Bay wywodził się z rodziny o tradycjach artystycznych; jego brat Antonio, kamieniarz, i bratanek Giovanni, architekt, również działali w Warszawie w 1. połowie XVIII w. Carlo Antonio urodził się w 1678 roku w Magliaso koło Lugano (zm. przed 1742), w Warszawie zaś osiadł przed rokiem 1709. Przed 1718 wstąpił na służbę królewską jako „Architectus S. R. M.-is et Rei Publicae”. Dla Sieniawskich Bay pracował od drugiej dekady XVIII wieku, kiedy to (od 1713 roku) wspólnie z Kacprem Bażanką, Augustynem Loccim mł. i innymi architektami współprojektował i budował pałac hetmana Adama Sieniawskiego na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie (późniejszy pałac Czapskich). Nie tego jednak przedsięwzięcia dotyczą publikowane tu listy do Elżbiety Sieniawskiej, pochodzące z roku 1722. Chodziło o budowę dwóch okazałych studni w obrębie rezydencji wilanowskiej, zapewne tych uwidoczonych na planie założenia ze zbiorów drezdeńskich z ok. 1733 roku, usytuowanych opodal bramy wjazdowej.

Rzeźbiarze i sztukatorzy

Gruntowny remont pałacu Jana III i jego stopniowa rozbudowa dokonywana przez Elżbietę Sieniawską wymagały zatrudniania artystów odpowiedzialnych za dekorację, zwłaszcza elewacyjną, nadającą budowli splendoru i okazałości. W tej mierze główna rola przypadała rzeźbiarzom i sztukatorom. W Wilanowie role te zostały wyraźnie rozdzielone. Za rzeźbę figuralną realizowaną w kamieniu i drewnie odpowiedzialny był Niemiec Johann Georg Plersch, prace sztukatorskie wykonywali dwaj Włosi: figuralista Francesca Fumo i ornamentalista Pietro Innocente Comparetti.

Wybitny rzeźbiarz warszawski Johann Georg Plersch (ur. ok. 1700 – zm. 1774), noszący szaczkony tytuł *Hofbildhauera*, należy do czołowych rzeźbiarzy polskiego baroku, a literatura mu poświęcona ma niemal stuletnią metrykę i jest obszerna, w każdym razie jak na polskie warunki badawcze. Mimo to bliższe przyjrzenie się korespondencji z lat 20. osób zaangażowanych w „fabrykę” wilanowską, w tym również listom samego Plerscha, stawia początki jego wspaniale rozwijającej się kariery w zupełnie nowym świetle. Okazuje się, że w latach 20. Plersch zaangażowany był zarówno w służbę Augustowi Mocnemu, jak i (w głównej mierze) Elżbiecie Sieniawskiej. Wszystko wskazuje na to, że to właśnie on był tym snycerzem, którego Giovanni Spazzio w 1722 roku – szukając wykonawcy nowych figur atlantów na remontowane wieże pałacowe – pozyskał w Warszawie, „wyłuskując” go z warsztatu realizującego wystrój kościoła pजारów. Plersch wykonał dla Wilanowa początkowo

jedną (w 1722 roku), a po akceptacji ze strony Spazzia (i Sieniawskiej?) również drugą figurę (w roku 1723). O nim to do chlebodawczyni pisał wówczas Spazzio, iż „jest to rzemieślnik bardzo dobry tak do kamieni jako y do drzewa”, rekomendując go na artystę „jurgieltowego” z roczną pensją 2000 złotych polskich. Od tej pory Plersch miał permanentnie przedłużaną umowę, co rok lub co dwa kwartały, aż do śmierci hetmanowej Sieniawskiej w 1729 roku, a także jeszcze przez rok następny (z wyjątkiem roku 1726, kiedy to rzeźbiarz ponownie pracował dla króla przy Pałacu Błękitnym). Z własnych listów rzeźbiarza, jak też z listów innych artystów i architektów wyłania się bardzo okazały wilanowski dorobek Plerscha, dotąd w zasadzie całkowicie nieznaną. Niemiec wykonał niezachowaną dekorację rzeźbiarską (częściowo kamienną, częściowo drewnianą) attyk skrzydeł bocznych, złożoną z figur i dekoracyjnych waz, kamienne popiersia na elewacjach wież i także popiersia na ogrodowej elewacji korpusu głównego, płaskorzeźbioną, zachowaną do dziś dekorację bramy wjazdowej oraz prawdopodobnie dekorację rzeźbiarską pomarańczarni. Wykonał także niezachowany pomnik Św. Jana Nepomucena przy kościele w Powsinie, w literaturze bezzasadnie wiązany z Wilanowem. Pracował kolejno pod kierunkiem Giovanniego Spazzia, Giuseppe Fontany i Johanna Sigmunda Deybla. Niewątpliwie następstwem długoletniej współpracy z Fontaną w Wilanowie było małżeństwo z jego córką Marią Magdaleną.

Sztukatorzy pracujący w Wilanowie za czasów Sieniawskiej i Denhoffowej – Francesca Fumo (w zasadzie Gian Francesco, jak podpisał się na jednym z listów) i Pietra Innocente Comparetti – w literaturze przedmiotu słusznie rozpatrywani byli zawsze łącznie, jako swoista spółka artystyczna, w której Fumo był specjalistą od rzeźby figuralnej, zaś Comparetti od ornamentu. Pozycję dominującą i status starszego kolegi ewidentnie posiadał w tym zespole Fumo, pracujący dla Sieniawskiej od drugiej dekady XVIII w., sprowadzony do Polski przez Giovanniego Spazzia. Urodzić się miał Gian Francesco Fumo (według Mariusza Karpowicza) rzekomo w 1678 w Buseno w Gryzoni, dokąd miał też powrócić wkrótce po 1730, by umrzeć tam w roku 1749. Nasuwa się jednak uzasadnione pytanie, czy włoskie noty archiwalne aby na pewno dotyczą „polskiego” Fumo. Pozostawałoby to bowiem w pewnej sprzeczności z księgami metrykalnymi warszawskiej parafii Św. Jana, zgodnie z którymi małżonka rzeźbiarza, Francesca (Franciszka) Fumowa mieszkała w Warszawie co najmniej do 1751 roku. Być może więc – skoro te same źródła milczą o samym Gian Francescu – rzeźbiarz po prostu dość wcześnie zmarł w Polsce, pozostawiając wdowę. Służbę na dworze artystycznym Elżbiety Sieniawskiej jako rzemieślnik „jurgieltowy” rozpoczął Fumo ok. 1717 roku w Łubnicach

jako członek licznego zespołu rzemieślników i artystów pracujących nad gruntowną przebudową i ozdobą tamtejszego pałacu. O jego działalności wiemy niemało z zachowanej korespondencji własnej, a także z listów Spazzia oraz innych architektów i oficjalistów. W Łubnicach, a także w Oleszycach i Przybysławicach, Fumo pracował do 1723 roku, kiedy to wyjechał do Wiednia w charakterze agenta artystycznego Sieniawskiej, z zadaniem kupna obrazów od malarza Martina Altomontego (ongiś w służbie Jana III Sobieskiego), a ponadto werbunku dalszych artystów na dwór hetmanowej. Na przełomie 1724 i 1725 roku rzeźbiarz wyjechał z Giovannim Spazziem do Pragi, tam też ożenił się z jego córką. W marcu 1725 roku wszyscy troje wrócili do Polski, przywoząc ze sobą Pietra Innocente Comparettiego, drugiego rzeźbiarza, specjalistę od ornamentu. Odtąd obaj rzemieślnicy będą ze sobą stale współpracować, przede wszystkim nad dekoracją pałacu wilanowskiego. Sporadycznie pracował tu już Fumo od 1723 roku, naprawiając stiukowy pomnik Jana III. W roku 1725 obaj reperowali siedemnastowieczne stiuki na fasadzie korpusu głównego, w latach 1725–1726 wykonali dekorację rzeźbiarską elewacji i wnętrza (sieni i apartamentów) skrzydła północnego, a po pewnej przerwie, w latach 1728 (lub dopiero 1729) – 1730 dekorację elewacji i części wnętrza skrzydła południowego. Ostatni raz Fumo z Comparettim odnotowani zostali w Wilanowie w lecie 1730 roku. W całym tym okresie Fumo sporadycznie odrywał się od prac w Wilanowie do innych zajęć, jak choćby prace przy Pałacu Błękitnym dla króla Augusta II w 1726 roku czy wykonanie rzeźby dla jednego z dwóch kościołów jezuitów w Warszawie. Z listów wynika też, że po śmierci Spazzia w lecie 1726 roku to właśnie na barkach małżonki Fumo (jako sukcesorów architekta) co najmniej do jesieni 1729 roku spoczywało prowadzenie „fabryki” wilanowskiej. Warto też wspomnieć, że Fumo, wypróbowany wcześniej przy Pałacu Błękitnym, na początku lat 30. pozostawał w strukturze królewskiego *Bauamtu* w Warszawie.

Malarz Giuseppe Rossi

Do dyspozycji miała Elżbieta Sieniawska kilku malarzy, jednak w Wilanowie zatrudniała wyłącznie Włocha Giuseppe Rossiego. Nie był on jednak w stałej służbie hetmanowej, a jedynie pracował dla niej okazjonalnie. Trzeba wszakże przyznać – głównie w świetle korespondencji Spazzia oraz innych artystów i oficjalistów, w najmniejszym zaś stopniu własnej (z lat 1720–1726) – że w Wilanowie Rossi pozostawał na usługach Sieniawskiej długo. W latach 1722–1726 wykonał tu cały

szereg prac freskowych: wymalował sufit i ściany sali w korpusie głównym (tzw. sali uczt Jana III), wraz z prowadzącymi do niej klatkami schodowymi, pokoje piętra oraz ogrodowe galerie korpusu, a w końcu apartamenty skrzydła północnego. Malowidła te w późniejszym czasie uległy zniszczeniu, bądź dochowały się do dziś w bardzo złym stanie, przeważnie silnie konserwowane. Zupełnie nieznana pozostaje ostatnia, jak się wydaje, praca artysty w Wilanowie: freski na suficie nowo wystawionej pomarańczarni, które podjął się on namalować w sierpniu 1726 roku. Giuseppe Rossi wyraźnie związany był z Warszawą – stąd pochodzi większość jego listów, ponadto, zgodnie z własnymi słowami, miał on w 1721 roku wykonać obrazy dla warszawskiej kolegiaty Św. Jana. Nie można wykluczyć, iż – jak chce Mariusz Karpowicz – malarz ów jest identyczny z Giuseppe Rossim, który w 1692 roku, na zlecenie Kazimierza Mikołaja Pacy, zobowiązał się wymalować w kopule kościoła kamedułów w Pożajściu fresk przedstawiający Koronację Marii. Przyjmując taką hipotezę, trzeba by jednak po pierwsze przyjąć, że w okresie służby u Sieniawskiej malarz był już dość wiekowy (w 1692 roku w Pożajściu na pewno nie powierzonooby tak prestiżowego zadania młodzieńcowi), po wtóre należałoby się zastanowić, w jaki sposób artysta mógł przeżyć okres Wojny Północnej, czas klęsk elementarnych z lat 1704–1712 i idący za tym prawdopodobny brak zleceń. Przekonująca wydaje się natomiast identyfikacja malarza z Giuseppe Rossim pracującym dla Augusta II Mocnego w Warszawie od roku 1715 w należących doń pałacach założenia saskiego: morsztynowskim, bokumowskim i sanguszkowskim. W najwcześniejszym z listów do Sieniawskiej, z maja 1720 roku, Rossi usprawiedliwia się hetmanowej, że wzywany przez króla, musi czym prędzej jechać do Warszawy. Wygląda więc na to, że na początku lat 20. był on raczej malarzem królewskim, przez Sieniawską jedynie „wypożyczanym”. Proceder wzajemnego udostępniania sobie architektów i artystów, czy szerzej ich oscylacji między dworem saskim a dworem Sieniawskiej obserwujemy zresztą przez całe lata 20. – *vide* przypadki Deybla, Plerscha i Fumo. Czy ze statusem artysty królewskiego nie należałoby wiązać też faktu znajomości (na średnim poziomie) przez Rossiego języka francuskiego, języka w tym czasie dość powszechnie stosowanego na artystycznym dworze Wettinów, niemal współobecny z niemieckim?

Stolarz Konrad Kotschenreutter

Konrad Kotschenreutter (zm. 1746), świetnej klasy stolarz-ebenista, a także projektant małej architektury – znany głównie z samodzielnej twórczości w późnych latach 30. i 40. na terenie Lwowa – w kontekście mecenatu Sieniawskiej pozostawał

dotąd niezidentyfikowany, czy raczej „skrywał się” pod imieniem „Konrada (Kondrata) Niemca” lub „stolarza Konrada”. Jako taki występuje on głównie w listach oficjalistów. Zupełnie nieznane pozostawały natomiast jego własne listy (w liczbie 11) z lat 1723–1731, do obojga hetmanowstwa i Marii Zofii Denhoffowej. Część z nich, głównie te o charakterze suplik, napisał wspólnie ze swym współpracownikiem, ślusarzem Gordianem Mayerem. W najwcześniejszym z nich, z maja 1723 roku, Kotschenreutter wspomina, że wraz z Mayerem zostali zwerbowani w Wiedniu przez sztukatora Francesca Fumo, wysłanego w celu pozyskania nowych rzemieślników przez Sieniawską w 1722 roku. Zapewne chodziło o wysokiej klasy specjalistów do przewidywanych prac przy pałacu wilanowskim. Początkowo wykonywał Kotschenreutter prace dla pałacu w Łubnicach, w tym takie dzieła ebenistyki, jak kunsztowna biblioteka z drzewa orzechowego. W Wilanowie jego dziełem, o którym wspominają listy, były drzwi z futrynami oraz posadzki, które wykonywał w latach 1726–1730. Sporządzał także projekty i modele małej architektury, m.in. ołtarzy do kościoła w Końskowoli. Od początku lat 30. aż do wyjazdu do Lwowa w 1736 roku Kotschenreutter mieszkał i prowadził warsztat w Jarosławiu, prywatnym mieście Sieniawskich-Czartoryskich, stamtąd obsługując zamówienia swych chlebobawców.

Kotlarz Ferdinand Heindel

Ferdinand Heindel był jednym z najbardziej wziętych kotlarzy pracujących w 1. połowie XVIII wieku w Polsce. Pochodził z Hagedorf w cesarstwie. Pod koniec XVII wieku przybył do Krakowa, gdzie osiadł na stałe. W Polsce ożenił się, miał syna Jana Ferdynanda, również zajmującego się kotlarstwem. Wszedłszy w służbę Elżbiety Sieniawskiej, zapewne w drugiej dekadzie XVIII wieku, dzierżawił od 1723 roku w tzw. dobrach zakrakowskich hetmanowej majątek Krzeszowice, gdzie mieszkała na stałe jego żona. Poza realizacjami dla Sieniawskiej Heindel pracował głównie w Krakowie, gdzie wraz z synem wykonywał m.in. liczne prace blacharskie w katedrze na Wawelu, od ok. 1726 roku do lat 50. XVIII wieku. Wykonał także hełm wieży jasnogórskiej i pewne prace w Sandomierzu. W Wilanowie Heindel pracował praktycznie od chwili rozpoczęcia przez Sieniawską wielkiej restauracji i rozbudowy pałacu. Ukazują to publikowane tu jego listy do hetmanowej, a także listy architekta Giovanniego Spazzia, gdzie Heindel określany jest jako „kotlarz Ferdynand” lub „Pan Ferdynand”. Najpierw Heindel dokonał wymiany poszycia dachowego, obróbkę blacharskich i rynien starego pałacu Jana III, potem wykonał nowe, acz wzorowane

na zastanych, ocalałe do dziś helmy wież wraz z ich dekoracją (detal architektoniczny, wazony, pobicie blachą rzeźb atlantów, maski), w końcu pracował przy dachach pogrążonych skrzydeł bocznych, a także przy dachu pomarańczarni. Miedź pozyskiwał Heindel tradycyjnie, na Węgrzech Północnych, tzn. na terenie dzisiejszej Słowacji, natomiast w Krzeszowicach miał hamernię, gdzie wykonywał poszczególne elementy blacharskie.

Jakub Sito
Instytut Sztuki PAN

Literatura:

Piotr Bohdziewicz, *Korespondencja artystyczna Elżbiety Sieniawskiej z lat 1700–1729 w zbiorach Czartoryskich w Krakowie*, Lublin 1964.

Tadeusz Jaroszewski, Jerzy Kowalczyk, *Pożyteczna publikacja źródłowa o poczynaniach artystycznych Elżbiety Sieniawskiej*, „Biuletyn Historii Sztuki” XXVI, 1964, 4, s. 311–312.

Jacek Gajewski, *Elżbieta Sieniawska i jej artyści. Z zagadnień organizacji pracy artystycznej i odbioru w XVIII w. w Polsce*, [w:] *Mecenas – kolekcjoner – odbiorca. Materiały z sesji SHS*, Warszawa 1984, s. 281–302.

Jacek Gajewski, *Architekci w służbie i na usługach hetmanowej Elżbiety Sieniawskiej*, [w:] *Podług nieba i zwyczaju polskiego. Studia z historii architektury, sztuki i kultury ofiarowane Adamowi Miłobędzkiemu*, Warszawa 1988, s. 378–390.

BIBLIOTEKA CZARTORYSKICH W KRAKOWIE, TZW. KORESPONDENCJA SIENIAWSKA

RKP. 5761. LISTY CARLA ANTONIA BAYA DO ELŻBIETY SIENIAWSKIEJ:

1099. List z 15 stycznia 1722, z Warszawy

z Warszawy die 15. stycznia 1722.

Jaśnie Oświecona pani P. y Dobodziyko miłościwa

Roskazowi JOP y Dobrodziki Miłościwey, w posłaniu Abrysu że tą pocztą za dosyć nie czynię supplikuię abyś mię miała za wymownego, ponieważ czasy złe, a do tego słabość zdrowia mego nie pozwalała mi dojechać do Willanowa. Ale na przyszłą pocztę zapewne będzie J.O.P. miała Abrys z należytą relacją tego wszystkiego, czego pragnie J.O.P. y Dobrodzika Miłościwa, którey

Nayuniżeńszym zostaię sługą Carlo Bay

1100. List z 26 marca 1722, z Warszawy

W Warszawie die 26 Mar 1722

Jaśnie Oświecona Pani Pani y Dobodziyko

Żem na skrypt J.O.Pani y Dobrodziki Moiey Miłosciwey żadnego dotąd reskryptu nie dał, zanoszę pokorną prośbę abyś nie miała za złe, niebytność moia w Warszawie to sprawiła, bom był wokowany do Warmy od Xcia Imci Warmińskiego¹ Ale iak tylko powróciłem natychmiast nieomieszkiwam zasługami memi z listu J.O.P. y D. wyrozumiałem że masz przysłać pieniędzy na wystawienie studni, Usługę należycie ieno o to supplikuię, abyś raczyła prowidować podwoły do zwiezienia cegieł, wapna, drzewa rzeczy należących do studni. Co doniooszy łasce się Pańskiej rekomenduję

Jasnie Oswieconey P.y D.
Nayuniżeńszy sługa Carlo Bay

1101. List z 9 kwietnia 1722, (z Warszawy)

Jaśnie Oświecona Pani Pani y Dobodziyko

Z listu Waszey Xiążęci Mci wyrozumiwam, iż WXMC nie możesz zrozumieć z listu mego o koszcie który wyidzie na naprawę tej studni. Więc tedy de novo opisuję WXMC co ta studnię nowo murować wszystkę, y trzeba ją głębi brać niż iest teraz, na wierzchu zaś studni trzeba dać dokoła cieszany kamień kunowski, nad studnią da się na kształt [...]any słupy będą sosnowe dach z gontów, który dach y słupy będą pomalowane czerwono, trzeba zrobic dać koło drewniane, walec z łańcuchem żelaznym, dwa wiadra drewniane obite żelaznymi obręczami, na tę tedy wszystkę robote trzeba sumy tysiąc sto dwadzieścia złotych, która robota nie może być żadną miarą za tańszą sumę, iakom zawsze pisał do WXMCi. Ludzi do tej roboty ia niepotrzebuję tylko proszę o konie y wozy do zwiezienia cegły tylko, a nie inszych rzeczy, Jeżeli zaś W:X:M: rozkażesz abym ia zwiośł cegłę ktorey potrzeba do tej studni, uczynie to dla W:XcMCi za tę sumę to iest za tysiąc sto dwadzieścia złotych, Ale się też odważam suplikować pokornie W:X:M: abyś z łaski swey Pańskiej raczyła się przyczynić za mną sługą swym do Jaśnie Wielmożnego JeM Pana Krakowskiego² żeby rozkazał wypłacić mi solarium obiecane za te lata kiedy byłem na usługę J:W:JeMC Pana Krakowskiego przez które lata asystowałem z wielką pilnością roboty która była w Pałacu Warszawskim J:W: JeMC Pana Krakowskiego, prosiłem Pana Borkowskiego³ aby mi zapłacił, zawsze się ekuzuie iż pieniędzy niema od J:W:JeMCi na wypłacenie, proszę tedy powtornie W:X:Mci o protekcją. Wasza X:Mc: ieżeli się resoluwiuesz aby była sporządzona ta studnia, proszę rozkaz mi przysłać razem y z pieniędzmi na tę studnię bez których trudno co robić, Co skończywszy łasce się zalecam Waszey Xiążęci Mci y piszę się Jey niegodnym sługą

Carlo Bay

die 9na Aprilis 1722

1103. List z 23 lipca 1722, z Warszawy

23 July Ao 1722 z Warszawy

Jaśnie Oświecona Pani Pani y Dobodziyko Miłościwa

Przy moich ustawicznych intrygach tę miałem konsolacją że odebrałem list od J.O.P.y D.M.Miłościwey, w którym to wyczytałem że J.O.P.y D.M.Miłościwa o dwóch studniach namienia, a ia kontrakt uczyniłem o iedną studnię. Odebrałem na iedną studnię tą pocztą tysiąc sto osiemdziesiąt złotych. Na drugą studnię tylo by należało Rozsądkowi godnemu podaję co by kosztowało zawiezienie kamieni z Kunowa o tak wiele mil, cegieł, wapna (które tych czasow iak drogie y omal iego) y drzewa należącego na studnię, oprócz mey fatygi że muszę tylekroć poysc abyw doyrzał iako robią. Co do rozsadku J.O.P.y D.M.Miłościwey poddawszy zostaie

Jaśnie Oświeconey Pani Pani y Dobodziyki Miłościwey
niegodny sługa
Carlo Bay

1104. List z 15 października 1722, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Pani Pani y Dobrodziyko Miłościwa

Odebrałem wdzięczny list waszey Xciey Msci w którym widzę że Wasza Xca Msc narzekasz żem nic nie zrobił około studnie która iuż mimmurowana ze swszystkym szczególnie kamienie do niey należące brakują y iuż siedm niedziel iakom szwagra mego do Szydłowca po nie żeby sprowadził y ieszcze nie powrocił nie wiem dla iakiey przycziney się tak długo bawi proszę dobroczynność Waszey Xcey Msci mie wybaczyć gdy nie z moiey przyczynney ze kamieni nie ma a poszlę konno umislonego aby obaczył dla czego się tak długo bawią z kamieniem, y starać się będę abym się iako naylepiey Waszey Xcey Msci przysłużył żeby ze mnie była kontenta, zatym oddawszy się Łasce iey zostaie

Jaśnie Oświeconey Xciey Msci
Naynizszym Sługą
Carlo Bay

Die 15 8bris 1722
z Warszawy

RKP. 5781. LISTY SZTUKATORA PIETRA INNOCENTE COMPARETTIEGO DO ELŻBIETY SIENIAWSKIEJ (I MARIII ZOFII Z SIENIAWSKICH DENHOFFOWEJ?):**5707. List do Elżbiety Sieniawskiej lub Marii Zofii z Sieniawskich Denhoffowej, bez daty i miejsca (po 24 marca 1725)**

Jasnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

Nie chciałbym importunować JO Wpani Dobrodzieyki tą lichą literą, ale mni do tego sama przymusza potrzeba, zaczym pokornie suplikuję o satysfakcją za kwartał gdyż się wcale nie mam czym żywić, ani u kogo pożyczyc, o co i posetnie supplikuję Zostaje

Jaśnie Oświeconej Pani
y Dobrodzieyki
Najniższym sługą
Pietro Inocente Comparetti (-)

5708. List do Elżbiety Sieniawskiej lub Marii Zofii z Sieniawskich Denhoffowej, bez daty i miejsca (po 24 marca 1725)

Jasnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

Pierwszy raz czynię adres do Jasnie Oświeconey Mci Dobrodzieyki a to z biedy że u muszę z grosza żyć y bardzo drogo, a solarium moje zatrzymane u JO W M Pani Dobrodzieyki za trzy kwartały, za czym pokornie upraszam żebym był satis factus, a ja mojej aplikacyjej nie zaniedbam jako

Jaśnie Oświeconej
Pani y Dobrodzieyki
Najniższy sługa
Pietro Inocente Comparetti

5709. List do Elżbiety Sieniawskiej, bez daty (po 24 marca 1725 –przed lipcem 1726), (z Wilanowa)

Jaśnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

Przepraszam JO Panią y Dobrodzieykę, że tak często importunuję literą moją gdyż Bóg widzi, że mnie do tego własna przymusza potrzeba. Już to dwa kwartały minęły jako nie odbieram pensyey, a przecież żyć potrzeba y zadłużyłem się za wikt u ImP Spacego⁴. Nie chciałbym wspominać expensy podróźney podjętey tu do Willanowa, ale że inszym jest r rekompensowana zdaje się y Ja na dyskrecją Pańską, jako na zawsze

Jaśnie Oświeconej
Pani y Dobrodzieyki
najniższy sługa

Pietro Inocente Comparetti (-)

5710. List do Elżbiety Sieniawskiej, z 31 stycznia 1726

Jasnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

Za przyslaną mi kwartalną assygnacją pokornie dziękuję JO WM Pani y Dobrodzieyce, z którą byłem u Arędarza⁵, ale jey nie tylko słuchać ale y widzieć nie chce dając racyą że do skarbu JO Pani nic nie winien, zaczym ja pokornie suplikuję o obmyślenie inszey satysfakcyey gdyzem się w cale wytrawił. Przypominam też JO WM Pani Dobrodzieyce, że nie był tak szczęśliwy jako inni kompani moi Coci odebrali konsolacją za podróźną expensę swoią, a ja nie, zaczym ten interes łasce y dyskrecyey Pańskiej poleciszy zostaię

Jaśnie Oświeconej
Pani y Dobrodzieyki
najniższy sługa

Pietro Inocente Comparetti (-)
die 31 Januarii 1726

RKP. 5797. LISTY ARCHITEKTA JOHANNA SIGMUNDA DEYBLA DO MARII ZOFII Z SIENIAWSKICH DENHOFFOWEJ I JANA KRÓLIKIEWICZA⁶:

8643. List do Marii Zofii z Sieniawskich Denhoffowej, z 11 września 1729, z Warszawy

W Warszawie die 11 Sept. 1729

Madame,

Oznajmuje Waszey Jasnie Wielmożni Miłościwi Pani i Dobrodzitze że przy tich psięknich Dniach koło fabryki Willanowsky ile można się starałem i dotąd słusne Stukę już wiprowadziłem ale tisz wszitke cegle tzo na Platzu bilo wiroyulem i iusz ot stirech dniach tilko staro ceglo robie które starich fundamentów daye wilomiwatz Pan Ekonom ze Służewa⁷ potcań kilkami woskami dowositz ale to bardzo malo na dzień przywezo i tich koni do fabryki dodanych ledwie dwie tzo cosowe kamienie zwozo mogą zaziwatz proszę tedi unizene WJWM Panni i Dobrodziki żeby materiałami lepszym bul secundowatz i żeby Pan Koniuszi ten cug koni które obyetzue przislal bo tak wiele zatnich Rzemieślników do tej Fabryki sprowadziłem i kedy bi sze raz rozeszli bardzo by mi częzko jyk znowu sprowadzitz a ia bardzo się hce staratz żeby tego roku wszitke muri wiprowadzitz, która tisz wielka potrzeba dla Płersza⁸ na cosowe kamienie druge rate 3180 Tinfow. Unizenie upraszam, bo Assignaty do Pisarza Wilanowskiego⁹ niemasz asz po S. Martinie wiplatitz która na trzecie rate może [...] a jeżeli kamienie cosowe wczesnie przet Zimo wszitke nie będą sprowadzone tobi wielka przeszkoda we Fabritze bi bila i tak dobrze iak pultora lata dłuży bi się cagnila: Moye phirwsze rathe od Pana Turbinskiego¹⁰ dotąd jeszcze nie odebrałem, które każde godzine tęskliwy czekam bo niemalo sze iusz wilozilem na Robotnikuw i Rużne potrzebi, We Wilanowye w Polu znalazła szę pękna Stuka białego genuenskego Marmuru która yest 3 ½ łokcia wzdłuż 2 łokcie wszirz 16 cali wgrubsz s ktori Stuki mogo bitz szeszt stoli y jeden komyn 2 ¼ łoktza wszirz muwilem oto krulewskim kamynarzem ktori za rospihilowanie robienie i pollirowanie od wszitkich szeszt stołów ktce 670 Tinfuf ot wiroybyena komyna jeżeli bardzo [...] 700 Tinfów. które wszitke robote w 15 Nedzeli kee wistawitz Cekam na to Rezolutyi

Zostaye z wszilko submisjo
Madame de Votre Excellence
le tres humble et tres obessant servit: J S Deybel

8644. List do Jana Królikiewicza, z 11 września 1729, z Warszawy

W Warszawie die 11 Sept. 1729

Monsieur

Upraszam waszetz mego wietze Mostziwego Pana o przislanie tej Assignaty na Dwa Sta Tinfuf dla Ogrodnika Willanowskego, bo Pan Pisarz wilanowski¹¹ onitzem nie wy i na Robotnikuw nie ktze nitz datz a Robota dla ogrodnika iusz ot dwie Niedzeli Sze roby i ia dotąd z moyego worka yk uspokoyem, przitem lastze sze rekomenduye i zostay wszitko Estimatyo

Monsieur
Votre tres humble serviteur J S Deybel

8645. List do Marii Zofii z Sieniawskich Denhoffowej, z 1 grudnia 1729, z Warszawy

W Warszawie
Die 1 Dec 1729

Madame

List waszetz Jasne Wielmożni Mostziwi Pannie i Dobrodzitze die 23 9bris doszedl mnie nalezitze oznaimuye że potężnie yestze continuye Fabrike Willanowsko i będę continuowac puki pogodi słuzitz będą. Stroni Abrisuw Pallatzu Willanowskego wiem że IMPannu Królikewitzowi¹² wiadomo yest gdzie te Abrisi willanowske są które Nieboszczka Xężna JyMostz¹³ oddemnie miała to yest Planty obiedwiema pawillonami i samego Pallatzu. Tagze elevatya samego Pallatzu i Ellewaty nowi Fabryki tagze planti y Elewatye na Officini przy Pallatzu Willanowskem to wszitko pospolu muszi sze znaidowatz i prawdziwy w szestcu Niedzel to wszitko sam nie mogę wigotowatz tedy sze tam pospolu iusz gotowo znaiduye o Consol pot grup bronsowani będę miał według rozkazu starane tagze i stroni pozłoti żeby malarz naprawił tzo źle zrobił. tagze według listownego Rozkazu daye robytz porządki do skarptza w Palatzu przy S.Krzyże które w prziszli tydzien wszitko będzie skążzone przitem wszitko submissyo lastze sze reverenduj y zostayę

Madame
de Votre Excellence

le tres humbles et tres obeissant Serviteur
J S Deybel

8646. List do Marii Zofii z Sieniawskich Denhoffowej, z 8 grudnia 1729, z Warszawy

W Warszawie
die 8 Dec 1729

Madame

Według listowni 30 9bri Intenty nie będzie sze dali nitz robyło w drugim Pavillionu przy pallatzu willanowskem asz da Pan Bog do Szczęśliwego Przyjazdu Waszetzki Jaszne Wielmożni Mostziwi Panni i Dobrodziki. Tzo Plafoni tam Pan Fum¹⁴ skącił i teraz Modelle będzie Robyło do Bas Relief które u drugiego Pavillona przyszłego lata mayo bitz Robyone, tzi Stiri marmurowe komyni włoske które w Palatzu w Warszawie bili iusz są sprowadzone do Willanowa i będą tam Postawione według ostatniego Pozwolenia WJ WMM Panni w samem Pallatzu Willanowskiem Continuyo Robote i spodziewam sze tak [...] iako i nowem murem. w szeni przed świętami skątcitc. Fabrika sama tagże wyedni mierze dotąd continuuye. Też dwie popsowane marmurowe komyni o ktorich phisałem to są tzi dawne które we Wilanowye niedokązione bili, które nie może yenatci poradzić iak ye wcale denovo przerobytż, kolo tich bialich marmurowich Stoluw tagże Roby; P. Plersz¹⁵ znowu yedne deflucyze za [...] cosowih kamieni pot Wilanow sprowadził; ustawitzne mnie przypomina o trzecie Rate na Cosowe kamylene scontraktowane do nowi Fabryki Wilanowski i żebi w gurach mógł zimo tei Reste Roboti continuowatz to uprasza o Assignaty albo do Pulaw albo gdzie w tei stronie i że mi obyetzuye i wsamem Wilanowye kamieniarske robote zimo continuowatz zebim z wiosni na prętzce continuatye tei Fabryke kamieniarske robote miał w pogotowy to upraszam przinajmy żebi na poł Rati albo na 1500 Tinfuw Ad rationem trseti Rati mogę Assignaty odebratz żebi tich ludzi ktorich w tei Robotze ma utrzymac będę ia obserwowac zebi w yego Obligatzyi we wszitkem za doszitz stalo; Dalsze rozkazi Waszetzki Jaszne WMMPannie obserwuye we wszitkich Punktach przitim wszitko submissyo Łasce sze rekomenduye zostaytż

Madame
De votre Excellence
Le tres humble et tres obeissent Servit. J S Deybel

8647. List do Marii Zofii z Sieniawskich Denhoffowej, z 15 grudnia 1729, z Warszawy

W Warszawie
die 15 Dec 1729

Madame

Jak stąd wyeżdżał do Lwowa tak dwie Niedzieli temu myniło, Pan Marszałek¹⁶ ktori buł u Nieboszczki Jaszne Oświeconi Xężni JMostzi dałem list do Waszetzki Jaszne Wielmożni Mostciwi Pannie Dobrodziki w ktoren bila ta Planta które

P.Woszinsky miał JOXięźni Radziwiłłowi¹⁷ presetowatz stroni tego Platcu którego na przemyane WJWMM Pani i Dobrodzika ot JO Xięźni Radziwiłłowi zitzila bi mytż i ze tutaj wkrutcem ma bitz Xężna Jey Most Radziwiłłowa to bi w tym Interesie nailepszi bi bilo do Xięźni Radziwiłłowi konkurowała żebi to na miestcu otcowystce opatrzitz to Miestce, trzeba w tim komu plenipotentye bo przez P. Woszynskiego to nie może bitz sprawyone, ktori wielki nielatze i w kaidanach okowano do Biali yest odesłani. W Palatzu Willanowskem obligowałem Mularzuw z Lumnitz żebi ten nowi mur w szeni ze wszytkiem tagże i komyni bili pokązione i tak stane . Tilko tzi mularze upraszayo o pozwolenie zebi mogli do domu do Lumnitz do yh Żonuw yehatz tagże i yh quartalne pinądze odebratz i wczesne przet wiosno obliguio sze znowu we Wilanowye stawitz; czekam na to pozwolenie WJWMPannie i Dobrodziki i porzątki w Skarbtzu w Palatzu tuteiszim podle Świętego Krziza są pokązione. Trogstin do grupu bronsowanego tagże ornamenta jynsze nat komynem w szpitalnem pokoyu yako i poprawa pozłoti malarski wszitko staram sze żebi dai Boże do prętkiego szczęśliwego przyjazdu bilo pokązione przitim wszitko submissyo Łasce sze rekomenduye i zostaye

Madame
de votre Excellence
Le tres humble et tres Obeissent Serviteur J S Deybel

P.S. Fabrika Wilanowska że pogodi słužo wyedni mierze sze continuuye i przet Świętami wszitke phirwsze piętro belkami będzie ułożone żadnego Mrozu tu nie ma

8648. List do Jana Królikiewicza, z 16 listopada 1730, z Warszawy

Mnie Wieltze Mosti Pannie Sekretarzu

Unizenie upraszam doniestż JWJM Panni Woywodzinie że wczoraj wietzur bilem u Krula Yego Mostzie¹⁸ i namieniałem ze tu yest poslanetz ot Xięźni Radziwiłłowi¹⁹ Stroni tei ulitzki Radziłowski Król Jyegomostz mi tedi odpowedytż żebi JMPanna Woywodzina²⁰ tzińiła iak bi wcale sze do tego nie interesowała bo Krul Yegomostc wszitke ten Platz i wszitke domostwa na nim do Szebye od Xięźni Radziwiłłowi hce nabitc i każdemu swo[...] Domostwo według Valoru każe zaplatitz. To będzie skązione deklaruye Krul Yego Mostc wietzi odstapitz JWJMP Woywodzini iak według Plantu potrzebuye za te sztuke Platzu gdzie terażnaisza Stania stoy, ktori Platz Krulowy Yego Mostzi potrzebni. Do Wilanowa dziszai nie mogę yehatz bo mam philne robote dla Krula Yego Mostzi dzisz wigotowatz, JMP Brühl²¹ mnie tak muwil że JWJMP Woywodzina dala swoy rewers jyemu że wszitko tzo tam yest przy Pallatzu tam sze ma zostatz tedi tilko tzo sze tam zostaye Inwentarz trzeba spysatz i P.Brühl [...] które wszitke Requisa gospodarskie które tam będzie postawyone batzenie będzie mieli Upraszam u JWJMP Woywodzini mnie excusowatz że sam nie kłaniam bo dla pilni Roboti i że dzień bardzo krotki nie mogę sze oderwatz Zostaytż wszitko Estimatyo Mego Wieltze Mostciwego Panna Sekretarza Najniższem Sługo

J S Deybel
W Warszawie die 16 Nov 1730

RKP. 5809. LISTY ARCHITEKTA GIUSEPPE GIACOMA (JÓZEFA) FONTANY DO ELŻBIETY SIENIAWSKIEJ:

10690. List niedatowany (z kwietnia-maja 1724, z Warszawy lub Wilanowa)

Jaśnie Oświecona Mciwa Xiężno

Prawda żem przy słabości przez ten czas zostawał ale teraz z osobliwej Boga mego łaski do pierwszej przyszedłem perfekcyi y wielce dziękuję W Xey Msci zaś życzliwy ku zdrowiu memu y niegodney personie mey apprekacją którego w zaiem WXMci w iak naydłuższe zprzyjam lata. Bynajmniej nie wątpię po łasce WX Msci ale gdy wioze realną Solucyi expresyą na Pomarańczarni expensa iż w Piątek przyszły miała determinowaną odebrać transmisyą uniżenie WXM dziękuję y z ochotą oczekiwam ponieważ przez tak długi czas supwencyi niemając dla przysługi y [...]jku tylko dalszego WXMci roboty zaczętej dilatowałem. Rad bym [...] oglądać Prezencyą WXMsci w Wilanowie ale gdy takie znajduią [...]dia bynajmniej woli WXMci przeczył z tym wszystkim pilnie [...] oczekiwał. Miałem w prawdzie [...] wyrażenia WXMsci wołą nieodmienną stawie cegielnią pod Wilanowem iak kilka razy pisałem do WXMsci rezolucyi na to nie otrzymałem zaczym swoją wołą nieodważałem się czynić tego lubo po tym już miałem relacyą od Pana Barańskiego iż miał experyment pozwolony od WXMsci lecz już po czasie było. W strukturze pomarańczarni będę się iak naylepiej akkomodował, y nie tylko królewskiej lecz y w całej Polsce edyfikacyi takowej niewynajdzie iako inwencyą muruie, gdyż y wewnątrz chociasz moią krzywdą będzie przecie kształtniejszą od królewskiej uczynić kondekoracyą co skończywszy y zaleciwszy się osobliwej łasce pisze się

Jaśnie Oświeconey WXMsci
Najniższym sługą
J Fontana mp

10691. List niedatowany (po 10 kwietnia 1725 lub 1726), z Warszawy

Jaśnie Oświecona Mciwa Xiężno

Z odebranego listu terazniejszey Poszty de datto 10 Aprilis Stosuiąc się z wołą wyrażoną WXMsci wielcem kontent rozkazów do mnie adressowanemu iż mam oczekiwać po następujących świętach na dokończenie pomarańczarni pewney solucyi tak extra contractum, iako też kontraktem konfirmowaney summy pięciu tysięcy przynajmniej połową a drugą WXMsc może zatrzymać do konkluzyi wspomnianey Pomarańczarni, bo wcale nie mam czym kończyć, którey o finalizacyą y Pan Spazzio bardzo mi dokucza, lecz iakom wyraził [...] do Solucyi mularzom niestaie [...] [...]

supplikuję na edyfikacyą [...] [...] którey na kontynuacyą [...] [...] wyraziła przysłanie gdyż [...] [...] tey przysługi WXMsci iak [...] [...] zacząć robotę prosequować kiedy pogodne służą czasy ponieważ już wszelką przysposobiłem materyą tak cegłą kamienie iako y inne [...]stulacye, tylko w tym WXMci supplikuję o nieodmienną rezolucyą stronę wapna, abym był pewien czyli mam z tego kontraktu kupować czyli spodziewać się od WXMsci przysłanego. Więcey nie mając do adressowania, tylko ufundowany na łasce y nieodmienney nadziei w promissyi sol[...] robot pilnie oczekiwam a tak koncluduję żem iest

J.Ow XMci
nayniższy sługa
Datt w Warszawie [...]

10692. List z 25 marca 1717, z Warszawy

1717 die 25 Mart Varsav
Jaśnie Oświecona Mciwa Xiężno

Na rozkaz Pański według kontraktu czynie we wszystkim zadosyć y staram się o to abym należycie tą wystawił robotę. Ale Pan Baran²² nie pełni rozkazów WXMci kiedy dotąd ledwo mi z moim wielkim uprzykrzeniem 300 flo dał Ja bym według kontraktu całą strukturę na Wielkanoc wystawił mając wszelaką gotowość według informacyi J.W.I.Pana Architekta, ale że suplementu niemam ręce opuściwszy niemasz czego się trzymać. Rzemieślnicy stolarze drzwi robią, aby się odrzwia ze pieniędzy nie ord[...]

Co z nayniższym do stópek Pańskich wyraziwszy zostaię

J.Oświeconey Pani y Dobrodzieyki
Nayniższy sługa
Józef Fontana mp

10693. List z 29 kwietnia 1717, z Warszawy

JOWMMCi D.

Robotę upewniam WMD. najdalej w drugim przyszłym tygodniu zakończę należycie. Co drugiey raty zł. dwóchset nie dopłacił mi P.Barański²³, któremu się przykrzyć przestałem, ani mam nadzieię chyba za osobliwym rozkazem Pańskim WM Pani. Trzecią ratę zł. tysiąc dwieście ażebym dostał ordynować raczysz WMPiD. winno się bowiem robotnikom i swego grosza nadłożyłem będąc

WJ i P.P.WMiłościwej jak najniższy sługa

J.Fontana

Wars. 29. apr.717

10694. List z maja 1717, z Warszawy

JWMMCi D.

Dopiero dziś obiecuie mi za pewne wyliczeni reszty secundą ratą P. Barański²⁴ tym się składając że P. Podstarości i Żyd z Konar nie wypłacili; O trzecią należącą mi ratę upewniać mię raczysz WMPD dziekuie iak nayspokorniej; Wszak wiem że mnie nie omyli. W sali potrzebne są troje drzwi te po tynfów trzydzieści, okien pięć te po czterdzieści, y okien mniejszych okrągłych wyżej w tejże sali płótnem farbowanym takie bowiem przedtym były po trzy tynfy każde iest ich dziesięć tak stargowałem u rzemieślników, w pokojach innych okna tylko niektóre są potłuczone te kilkanaście tynfów kosztować będą; Na co talerów bitych pięćdziesiąt dla tych drzwi i okien wyjdą gdy choć nie na moje ręce przyiąć zechcesz WMJD starania mego gdyż iakom winien bydz na zawsze
JOJWMMCPMiłw i D.

Najniższy Sługa
J. Fontanna

W Warszawie may 717

P.S. Kontraktowa robota moja w ten tydzień się kończy, chybami kilkanaście tarcic nie dostanie na dokrycie szczytu pobocznego, o te w przód się postaram

10695. List z 3 czerwca 1717, z Warszawy

JWMMCi D.

Drugiej raty przychodzące mi po staremu ia nie dobrałem jesczce od P. Barańskiego²⁵ że mu P. Podstarości z Konar nie oddawają tak powiada, albos trzecia rata łatwiej mnie dojdzie punktualnie, z łaski WMDobrki wszagze ia usiłowałem na wszelki sposób ku usłudze Pańskiej WMiPani, rzemieślnikom winno się ieszce za materye a mnie się przykrzą; Robota według kontraktu mego należycie zakończona skuteczną WMPani łaską niech mi się nadgrodzi suplikuie. Gdy zaś odbieram ordynans osobliwy zaraz się staram a każe okna te i drzwi robić [...] o sufficiencyą kosztu niech tym[...] nie mylił poniewasz iestem wymoczony z grosza w Warszawie.

Pan Majno²⁶ podjął się dwóch kaplic roboty do Biały, dziś mularze się za nim wyprawują gdzie nie omylnie całe lato zabawio. Pod nogi Pańskie submissyą moją winną ścielę jestem ja na zawsze
JOJWMiłw Mci Dobr

Najniższy Sługa
J. Fontanna

Vars. 3. Junij 717

10696. List z 24 czerwca 1717, z Warszawy

Jaśnie Oświecona J.W.MMCia D.

Od P. Barańskiego²⁷ ieżeli bym dobrał ile za powtarzanym WMC Pani ordynansem resztę drugi raty, szczęście moie będzie, co importować go im więcej requizycyą nie będę. O trzecią ostatnią upewniłaś mię WMCDka iż mniejszą trudność będę miał ponawiać supplikę moię niechaj się nie mylę po łasce WMCPani. Drzwi i okna osobliwe iakom rzetelnie przeszłym razem pisał nie mnie iak pięćdziesiąt talerów bitych kosztować będą, i już są w robocie za mym zadatkiem wszagze ia ztąd korzyści żadnej mieć nie mam, i gdyby mieysza summa oddam resztę ale [...] ieżeli i nie stanie łasce się pańskiej poddaie
JOJWmMi D

Najniższy Sługa
Jozef Fontanna

24. Junij 1717 Vars.

10697. List z 24 czerwca 1717, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Miło Xsiężna Hetmanowa WK Kasztelanowa Krakowska

Z nayniższym do nóg WXiążęcy M upadnieniem upraszam uniżenie o deklarowaną satysfakcyą Trzeci Raty złotych 1200 gdysz ia utrapiony człowiek wielce resztę od Rzemieślników którym winienem za tę robotę. wydali mi pozwy do prawa y czas mi tracą. y do utraty mnie przyprowadzają, y za materyię winienem. Zmiłuj się Miła Xiężno nademną ubogim człowiekiem bo moia kondycya życia pracą rąk moich y [...] [...] a gdy praca rąk moich y robotników nadgrodzona nie będzie to ia oraz zginę y prawem mnie pokonaia. Także drzwi i okna gotowe są dałem ia z swego zadatek, ale trzeba więcey zapłacić. Suplikuie iako nayspokorniej bo nie [...] na mnie ciężko, gdy powolność łaskawości Waszey Xcey M do dalszych usług ochotniejszy będę iako y teraz z tym się zapisuie że nazawsze jestem

Jaśnie Oświeconey Waszey Xcey M nayniższy sługa
Jozef Fontanna mp

12 Aug
1717 varsov

10698. List z 1 września 1717, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Miło Xsiężna Hetmanowa WK Kasztelanowa Krakowska

Robota kontraktu mego dawno zakończona kiedy i wiadomość uczyniłem był WMDce, Drzwi okna wygotowane czekają zupełney satysfakcyi na co lubom ia cokolwiek pozadawał iako mogłem, ale zapłacić nie iestem sposobny. Mam familią i po różnych miejscach roboty ledwie co iak mogę wystarczam, Rzemieślnicy tagże nie dziękują mi za robotę że gdyby na tej miast inszey się byli podięli dawno by byli zapłatę odebrali. Prawda Mscia Dko że iuż by co wygotowane ale i powprawiane by były, jeżeli ostatnią tamtey roboty ratę iako mnie upewniasz WMCDka iuż też nieomylnie albos przecie przysłać raczysz toć ia i z tą na te drzwi i okna odłożę, a za te oddasz mi też WMCia Pani aby moje pieniądze wszag że awantażu żadnego mieć niechcę z tą tylko o punktualność zapłaty supplikuję Pan Majno²⁸ teraz nie ale i tego roku nie wiem czy się odbędzie Xcia JoMsci Radziwiłła²⁹ robotę objął w Białej, Na ten rok darmo i myśleć o nim
JOJWMP i D MMWs

Jam najniższy sługa
Jozef Fontanna

Vars 1. 7brs 717 Ao

10699. List z 7 marca 1726, z Warszawy

Datt z Warszawy dier 7 Marty Ao 1726

Jaśnie Oświecona Msciwa Xsiężno

Według instancji kontraktu uczynionego na kościół w Poświnkach wszelkim sposobem uczyniłem prokuracją strone materyi należący onemusz która iuż dawno na kontynuacją wygotowana zostaje zaczym JOWXMc upraszam o należytą relacją iezeli mam się z nią utrzymywać na założenie tegoż kościoła inquantum by JOWXMc woli nie miała zaczynać tey edyfikacyi tedy bym wolał rozprzedac materyą aby nie wakował w dalszy czas Ratione zaś kontynuacji Pomarańczarni którą by trzeba dokończyć gdyż iuż czasy nadchodzą przeto upraszam y supplikuję JOWXMsci o niedługą expektatywę w przysłaniu summy według zgody extra contractum abym zawczasu mógł oneyże uczynić wygodę y zporządzenie Na co pewny będąc w Łasce JOWXMsci oczekiwaiąc responsu piszę się na zawsze

JOWXMsci

Najniższym Sługą
J Fontanna mp

10700. List z 29 maja 1720, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Księżna Pani y Dobrodzieyko

Odebrałem list od Waszey Xiężny JMci reguruiący wapienny miary y wiele korcy potrzeba na ieden łaszt w który korcy wychodzi korcy sześćdziesiąt alias śledziowkow beczek także wynosi równiając się z korcem w którym mają być lub w śledziowce lub też w korcu garcy trzydzieści sześć dobry miary, Powtornie przypominam waszey Xiężny ImCi interes strony Sali Imci Pana Starosty Sandomierskiego³⁰ ze teraz mający czas po temu mógłbym na przysługę Waszey Xiężny JMci skończyć te sale pomienioną za te sumę według rejestru wydanego Waszey Xiężny JMci będący w Warszawie ta suma czyni bitych talerów sześćdziesiąt według abrysu wydanych z materiami moimi oprócz gipsu beczek dwadzieścia co doniosły supplikuję o respons
Zostaję nayniższym podnoszkiem Waszey Xiężny JMci

Jozef Fontanna

Data w Warszawie die 29 May 1720

10701. List z 22 sierpnia 1720, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Pani a Pani y Dobrodzieyko moia

Według rozkazu Waszey Xny IMci zjechałem do Wilanowa na lustracyą niektórych materyey należących do fabryki znioszy się z Imcią Panem Burcińskim³¹ uczyniwszy rewizyą y konotowane w registr które posyła IMc Pan Burciński tak y reparacyą dachów na pałac iesto wielka potrzeba a osobliwie Ryny wszystkie pognili y belki niektóre iuż wypadli tudziesz y z blachy dach w niwecz rdza poiadła a teraz dziury są y woda przechodzi y sztukatorya w kilku miejscach upadła y malowanie popsowała

co donosiwszy Waszey Xny IMci
Zostaję nayniższym podnoszkiem
Jozef Fontanna mp

Datum Varsaviae die 22ma Augusti 1720

10702. List z 5 września 1720, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Pani a Pani y Dobrodziewko moia

Odebrawszy od Waszey Xny IMci Informacją abym spacyfiacją roboty y materyej oznajmił czego kosztować może koło Pałacu w Wilanowie do którego takowa robota nie może tak być przedko na oglądanie penetrować nie możemy kosztem ogólnem gdy jest tajemno a osobliwie blacharska alias kotlarska robota gdy przedzierający blachy na sadzenie Ryny y osadzenie belków y krokwiów nie wiem co brakować może tudzież obdzieranie ołowiu który przerobić będzie potrzeba nie wiedząc iakim sposobem dodać Informacją tylko zwierzyć sumę komukolwiek do Waszey Xny IMci aby na to expendował gdy ta robota nie nawiększy koszt wynosić może a ia usługę Waszey Xny IMci dozorcą y do sporządzenia tej reparacji obliguję się jeśli zaydzie rozkaz od Waszey Xny JMci co donosiwszy Waszey Xny JMci

Zostaję naynizszym podnoskim
Jozef Fontanna

Data w Warszawie die 5ta 7bris 1720

10703. List z 2 marca 1725, z Warszawy

Dat Varsaviae die 2 Marty Ao 1725

Jaśnie Oświecona Xiężno Pani y Dobrodziko

Z terażniejszey Poszty odebrałem list od Jaśnie Oświeconey WXMci, w którym przeczytawszy według kontraktu na pierwszą rate wysłane pieniądze donosze JOWXMsci iż ieszcze do mnie nie doszły lecz ia bynajmniey nie wątpię w osobliwey łasce Jaśnie Oświeconey WXMci czego ia ustawicznie będę usiłował abym wszelką według deklarowanego słowa sposobić mógł do wszystkich fabryków materyą gdyż iuz y teraz kilkadziesiąt tysięcy mam wygotowanej na placu cegły, którą do Wilanowa zprowadzaią. Co się tycze drugiego kontraktu kościoła Poświnków, moia iest intencja stosująca się do woli Jaśnie Oświeconey WXMci abym y na tę samą fabrykę przygotował materyą naprzód kamienia na fundament y inney materyi należącej, skoro tedy postawiwszy pomarańczarnią pod dach zaraz rzucę się do zaczęcia kościoła Poświnkow tandem donosze Jaśnie Oświeconey WXMci strone wapna deklarowanego do wymurowania koscioła czyli mam się tu starać, ponieważ mam kupować do pomarańczarni czyli też być pewny na przysłanie, Snycerz³² iuz czwarty vas do końca y iam tez kazał drzewo trzeń na rosztowanie malarzowi do szali y po niedzieli pośle swoich cieśłów aby rosztowanie przygotowali abym mógł po Wielkicy Nocy zacząć Teraz to wszystko doniosszy wyraziwszy zalecam się osobliwey łasce y respektowi pisze się na zawsze

Jaśnie OWX Money Pani y Dobrodziki najnizszym sługa
Jozef Fontanna

10704. List z 8 marca 1725, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Xiężno Pani y Dobrodziko

Według Ordynansu dnia onegdayszego odebrałem list od JOWXMsci y ratę pieniędzy według kontraktu postanowione to iest cztery tysiące dziewięćset siedmdziesiąt y pięć y groszy dziesięć, na które posłaniec odebrał odemnie należyty kwit z odebraney wyżey pomienioney summy Za co dziękiue JOWXMsci tylko że większa summa iest wezlocie to iest dwieście y dziewietnascie czerwonych złotych rachowane po złotych osiemnascie w czym wielką krzywdę będę miał gdyż w Warszawie zmienić y udać tak nie będę mógł, co się tycze drugiego kontraktu aby według ratow suo tempore będą wystarczyć się może, bo z wiosny sprowadziwszy wszelką materyą to chociaz by po S.Janie zachołem pomieniony kościół to do S.Michała mało coby niedokończony był, iednak zawsze stosuie się do woli JOWXMsci rezolucya zaś mnie potrzebna będzie tego [li]stu, a osobliwie strone wapna deklarowanego łasztów trzydzieści według opisanja kontraktu, czyli ia tu w Warszawie zaraz z wiosny mam sobie przysposobić co skończywszy i donizszy pisze się
Jaśnie OWX Mści
Naynizszym sługą

Jozef Fontanna mp

Datt w Warszawie die 8 Marty Ao 1725

10705. List z 7 czerwca 1725, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Miłosciwa Pani y Dobrodziko

Terażniejszey poczty odebrawszy list od JOWMPani w którym ratione pieniędzy na Fabrykę Pomarańczarni w którym solucyą kwartalną JOWMPani wyrazasz y upewniasz iż w krotkim czasie będzie do mnie determinowana za co wielce dziekuie JOWMPani y Dzice w czym y ia będę się znał na tym abym dla dalszego respektu y łaski na mnie sługę swego otrzymaney iak nayprzędzey w zaczętey robocie kontynuował pomarańczarnią za łaską y pomocą Boga iuz przy skończonym fundamencie iedna strona na łokci trzy wymurowana tylko uskarżam się na niesufficyencyę w zapłacie mularzom, których tylko na kredyt utrzymuję do dalszey JOWMPani y Dziki dyspozycyi, na insze także expensa potrzebne do tej że roboty musiałem się zakredytować Zaczmy wielce suppikęie JOWMPani y Dziki gdyż za ieden kwartał nie wystarczy mi zapłacić tylko według wyrażenia w liście JOWMPani będę z ochotą oczekiwał za dwa kwartały na expensę ex postulującą bardzo w terażniejszym czasie, atoli iednak iuz musze wytrzymać w tutecznych potrzebach zdaiąc się na łaskę JOWMPani y Dziki do Świętego Jana lecz po Świętym

Janie JOWMPani y Dziko immediate zechciałbym odebrać ponieważz chciał bym iak nayprędzey drzewom wygodę uczynić teraz nie mając nic więcey do wyrażenia tylko oczekiwaiąc rezolucyi piszę się

JO Mści MPani y Dziki
Nayniższym sługą

J Fontanna mp

Datt z Warszawy die 7 Juni
Ao 1725

10706. List z 26 lipca 1725, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Miłosciwa Pani y Dobrodziko

Z teraznieyszey poczty odebrawszy list od WXMsci, w którym znalazłem wyrażenie Pomarańczarni lecz ia dla dalszego respektu y łaski WXMsci wielce będę się starał aby zaczęta kontynuacją w prętkim czasie otrzymać mogła na czas expostuluiący bo y ia sam widzę że iuż w prętcie ogrodnikowi potrzeba będzie do obserwy tych że samych drzew ex parte zaś informacyi w tym potrzebuię cyi posyłam z projektem WXMsci z kąd WXMśc zobaczywszy lepszą informacją moich robót mozesz skonsyderowac, ktorey pomarańczarni z łaski Boga iuż mury stanęły y belki osadzone tylko teraz Facyate z przodku zacząłem murować a epilog uczyniwszy udam się do nakrywania y suffity robić tak rozumiem że się to będzie wszystko stosowało z wolą WXMsci ktorey bynamię nie kontruiać pisze się

JaśnieOWXMści
Nayniższym sługą

J Fontanna mp

Datt z Warszawy die 26 Juli Ao 1725

P.S. Pan Spazzi³³ iuż odiachał y zostawił mnie tu dozorcą około pałacu ale iako widze że niemasz długo Pana Ferdynanda³⁴ gdyż iest wielce potrzebny do naprawy rynow na sale poki są rostowanie

10707. List z 2 sierpnia 1725, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Msciwa Xiężno

Z odebranego teraznieyszey poczty listu przeczytwaszy rozkasz tak strone pałacu iako y strone Pomarańczarni wielce się będę stosował z wolą WXMsci y dla dalszego

respektu y łaski WXMsci iako naylepiey będę się starał punktualnie w krotkim czasie oddać kontynuacją o czym (według wyrażenia WXMsci abym dał tutecznych procederów replikę tak ex parte pomarańczarni iako y pałacu) donosze iż Pan Rosy Malarz³⁵ kończy suffit gorny a po niedzieli teraznieyszey zacznie malować ściany, sztukatorowie połowę armatury w ten tydzień skończą nad pawilonem od kościoła, Reszta także roboty Pałacu reszta także roboty pałacu kontynuacją z nadworza tymi czasy odbiera, wazy także z niedzieli na sale gorną stawiać będziemi a postawiwszy zaraz roztowanie rozwałemi, procedery pomarańczarni wszelką wkrótce będą mieli satysfakcją ponieważz iuż w prętcie y dach będę stawił gdyż mury wywiedzione są Więcey nie mając do wyrażenia tylko ieszcze supplikuię WXMsci o wiadomości Ferdynanta³⁶ iak prętko bedzie czyli nie teraz Zaleciwszy się osobliwey łasce będąc gotowy na rozasz wszelki w usługach moich piszę się

Jaśnie Oświeconey WXMści
Nayniższym sługą

Jozef Fontanna mp

Datt z Warszawy die 2 Augusti Ao 1725

10708. List z 9 sierpnia 1725, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Msciwa Xiężno

Żadney WXMśc w tym suppikuię nie chciey mieć opiny aby teraznieysze niepogody zaczętey edyfikacyi do Pomarańczarniey szkody iaki miały przynieść detryment w czym wielce upewniam WXMśc że iey nic nie szkodzi tylko co mi w robotach przedsięwziętych bardzo inwestygacye y inpendymenta przynosiły lecz dla przysługi WXMsci iak naylepiey o to się staram aby iak nayprędzey kontynuacją pomarańczarni uczynić mogłem, strone wazów y statui o które WXMśc adryssuiesz aby na wierzchu stoiały dla kondekkoracyi to wszystko stosuie z wolą WXMsci ktorey naymniey kontrować nie chcę y będę tak czynił iak waszey XMsci rozkasz mnie sługę lichego zaydzie, pomarańczarni y iako y pałacu wszelkie procedery dobrą obieraią kontermine tylko co Pana Ferdynanta pilnie oczekiwam, Pan Rosy według przeszłego wyrażenia swoią [...] robotę y inne roboty w pałacu wszelką także według tamtego wyrażenia kontynuue się o czym na przyszley poczcie realnieyszą oddam renuncyacją teras tym konkluduię pisząc się żem iest

Jaśnie Oświeconey WXMści
Nayniższym sługą

J Fontanna mp

Datt z Warszawy die 9 Augusti Ao 1725

10709. List z 15 sierpnia 1725, z Warszawy

Datt Varsaviae die 15 Augusti Ao 1725

Jaśnie Oświecona Mściwa Xiężno

Za wszelką dziękuję WXMsci gratyfikacją którą częstemi odbieram posztami obliguje się także wiecznymi, obliguje się wypłać moiej indygnacji usługami upewniając że nie tylko na rozkaz ochotnym stawać się będę lecz na iedne skinienie oka dla dalszego respektu WXMsci, będę się iak najlepiej aplikował. Nie chcę bawić długą prolongacją listu lichego finalną tylko WXMsci wyrażam relacją tak strone Pa Ferdynanta³⁷ który iuż w poniedziałek przeszły Stanol y swoje zaczął dilatować robotę iako też strone cieślów którzy iuż schody na drugiej stronie od sali robią, Malarz³⁸ tak że na sali sufit zkończył y ściany tamże maluje, sztukatorowie³⁹ tak rozumiem w przyszłym tygodniu zkończą nad officynami pobocznymi od kościoła armaturę a zpuszczą się na dół do kapiteli y innych ornamentów, Rosztowanie na facyacie w Pałacu od Podwórza iest opuszczone, tylko się oczekiwa na Pana Ferdynanta, który iak tylko skończy swoją robotę opuści się y ostatek. Pomarańczarni wszelkie y pilne będę dawał staranie aby mogła być gotowa weyszrodku przy najmniej na S.Michał by ogrodnik drzewa mógł pozaprowadzać Tasz sama Pomarańczarni facyata jest wyadryssowana do woli WXMsci aby mogli stanoc wazy y inne osoby czego iak najlepiej będę miał aplikacją wszelką w niczym WXMsci teraz donosząc tym kończę żem jest

Jaśnie Oświeconey WXMści
Nayniższym sługą

J Fontanna mp

10710. List z 3 stycznia 1726, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Mściwa Xiężno

Lubo przeszły poczty żadnego nie zastałem responsu dla różnych moich expedycji zaczym JOWXMci przepaszam dziękując oraz za przysłanie złotych dwa tysiące które in toto odebrałem resztę zaś według wyrażenia po Trzech Królach fundując się na osobliwej łasce JOWXMci oczekiwam Ratione tak ze strony summy łożoney na Pomarańczarnią podług wyrażoney obietnicy iż ma w marcu połowa

kontynuować się a drugą przy dokończeniu że wszystko na wolę JOWXMci zdawszy iestem pewien. Na Fabrykę także kościelną a iezeli ta a nie insza jest wola JOWXMci aby przysłać ratę, y ia nie będę kontraduktował lecz iako byłem tak y teraz gotowy każdego czasu co wyraziwszy piszę się

J.O. WXMści
Nayniższym sługą

J Fontanna mp

datt z Warszawy 3. January Ao 1726

10711. List z 9 maja 1726, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Mściwa Xiężno

Już kilka posztów żadnego responsu na zasłany list od WXMsci nie odbieram dla tego nie wiem czego się trzymać zechciałbym dla przysługi WXMści iak nay prędzey kontynuować robotę naybardziej Pomarańczarnią, w tym sufficyencyi nie mam do dokończenia gdyż com miał na solucją robotnikowi wydałem, Ratione także kościoła w Poświnkach nie wiem iak się rezolwować na co supplikuję o rezolucją poniewasz materyą wszelką mam wygotowaną z którą nie wiem co czynić bom teraz potrzebny pieniądzy Zechciałbym w krótkim czasie zacząć Ex parte tak że wapna upraszam WXMśc abym gdy tak prętko nie może bydz przynamniei pożycznym sposobem mógł wziąć w Wilanowie do Pomarańczarni którego iest wiele, albo wziewszy wapno z kontraktu summy może się wytrącić. Teraz będąc ufundowany na łaskę WXMści pilnie responsu oczekiwaiąc piszę się

Jaśnie O WXMści
Nayniższym sługą

J Fontanna mp

Datt z Warszawy die 9. May Ao 1726

10712. List z 27 czerwca 1726, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Mściwa Xiężno

W terażniejszym Tygodniu adressowaną na Fabryki solucją odebrawszy wielce dziekuie WXMci za przysłanie oneyże, którey in summa było cztery tysiące gdy żem bardzo w niessufficyencyei i a bardziej w potrzebie zostawał, zaczym primario musze dokończyć Pomarańczarni która wielce tego expostuluie aby termin

swoy odebrała aby na potem drzewom wygoda była ku następuiące tego expostuluie aby termin swoy odebrała aby na potem drzewom wygoda była ku następuiącey zimie a temu epilog uczyniwszy zaraz się będą adresował do zaczęcia kościoła w Powsinkach a tym czasem przygotuie wapno bo lubo dla małej wody Z Krakowa nie może przyplynoc iednak dla przysługi WXMsci tak się będą starał aby była wszelka sufficyencya wapna iako y inszych materyi Teraz zaleciwszy się osobliwey WXMci łaskę sumituiąc przyszłą posztą wszelką robót tutecznych opisać notycyą żem konkluduie żem iest

JOWXMsci
Nayniższym sługą

J Fontanna mp

Z Warszawy die 27 Juny Ao 1726

10713. List z 18 lipca 1726, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Msciwa Xiężno

Wszelką dyspozycyą należącą do Pomarańczarni iak najlepiej się staram aby w tych czasach in Austo mogłem zkonkludować iako y nieomylnie WXMsc upewniam że pomieniona Pomarańczarnia w przyszłym miesiącu odbierze definicyą tylko supplikuie o suspieracyą Supplementu tey summy ponieważ com był wziół od WXMsci Tysiąc dziewięćset extra contractum, to wszystko na expensa rożnych potrzeb wydałem. Ratione kościoła w Poświnkach ponieważ WXMsc pieniądze przysłała to iest tysięcy dwa nakupiłem wszelkiey materyi tylko co na iedne wapno oczekiwam, które dla małej wody nierychło przyplęwa, ale skończywszy Pomarańczarnią zaraz zacznę prosequować w Poświnkach Fabrykę więcey nie mając do renuncyacyi tym konkluduie [...]

JOWXMsci
Nayniższym sługą

J Fontanna mp

Datt Z Warszawy die 18 July
Ao 1726

10714. List z 1 sierpnia 1726, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Msciwa Xiężno

Jakom się dawniejszymi assekurował listami tak y teraz nie inną JOWXMsci wyrażam assekuracyą iż wszelką y doskonałą odbierze kontynuacyą. Z udawania to tylko iest Ogrodnika iż taka niesłusznie na mnie przed WXMcią inwektywę

wyraził żem miał nie doglądać tey roboty to prawda żem był odiachał krótki czas do Xiążęcia Jmsci Czartoryskiego⁴⁰ alem takiego magistra zostawił który na tym znaiący się dobrze należycie doglądał tegoż Samego który Świętey Pamięci JWJMsci Pana WXMsci Nieboszczyka⁴¹ pałac murował dla tegom po iego dozorze niewątpił powtore iż ziachwasy kilka razy do Willanowa dozoru nie czyniłem bom musiał w Pałacu dyspozycyą Pana Spadzza⁴² nieboszczyka prosequować do ktorego y dnia dzisieyszego kompetencyą czynie y tak wiele pomocników zabrałem z Warszawy abym mógł uczynić pozostałej robocie satysfakcyą który WXMsc za przyjazdem obaczywszy nie wątpić iż moia praca nadaremna nie będzie. Z tym wszystkim iż Ogrodnika prawda w oczy kole u ktorego swoiey krzywdy upominałem się że przez iego przyczynę ludzie chodząc po spacerze wielką szkodę w oknach czynią ponieważ przechodząc się tak wiele szybów popsowali Druga armatki sprowadziwszy pod Pomarańczarnią strzelać kazał, iam tedy napominał aby więcey tego nie czynił bo mury nowe szkodę mogłyby otrzymać Onegoż wydze moia wyraziła prekustodycyja dla tego na mnie tak nienależytą WXMsci donosi ansę Ale sumnienie moje w tym iest y pewnie Jubileuszu niespodziałbym się otrzymać, gdybym tak według udania onegoż rzecz promulgował cóż by mi było y po reputacyi ieżelibym WXMscio łaskę utracił, którą moiemi zasługami codziennie skarbić sobie pragnę, Zaczyn supplikuie aby WXMsc Pańskim swoim napomniała słowem tegoż Ogrodnika by tych więcey wyrażonych nie czynił waryacyi, bo między mną y nim do z tey przyjdzie impugny, ponieważ nigdy sobie nie da wyperswadować bo codzien bywa pod hełmem Wstrętu bynamniey pomieniona WXMsci Pomarańczarnia nie uczyni gdyż ia chcąc dalszy sobie zasłużyć respekt satysfakcyą y dozór w kondekoracyi oney że iak najlepiej staram się aby odebrała, wszakże JO Jmśc Pan Woiewoda⁴³ ziachwasy widział czyli źle czyli dobrze punktualny WXMsci uczynić może experyment, y za przyjazdem WXMsci czego pilnie wyglądam z moią nie powstydę się laboryzacyą Teraz dłuższą niebawiac dilacyą dawszy piszę się

JOWXMsci
Nayniższym sługą

J Fontanna mp

Z Warszawy die 1 Augusti Ao 1726

10715. List z 8 sierpnia 1726, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Msciwa Xiężno

Jakom był zaczął exordium Pomarańczarni, tak iuż wszelkie kondycye oneyże należące w nadzieie Boską epilog otrzymaią, iako iuż finalizacyi mało mam determinować ktorey wszelkie staranie utrzymuie aby przed S. Michałem ze wszystkim skończona była, y iuż z nadworza do samych okien pobielona zostaię tylko o syfficie

nie wiem supplikuię o resoluacją którego iuż tydzień iakom zaczął robić około niego iako też y około inszych, czyli kazać wytrynkować czyli do malowania zostawić bo inquantum do malarskiej roboty musiałbym grubo wyprawiać. Pozostałe w pałacu po nieboszczyku Spadzcu⁴⁴ roboty teraz prosequować poczołem bom suffit od ogroda kazał wyprawiać Officyny także dawno zacze bez suffitow będące teraz są gotowe, Pan Rosy⁴⁵ maluje w Galleryi dolney od Ogroda poki pogoda iest, zaczem dalszey zalicwiwszy się dyspozycyi WXMsci supplikuiąc iezeli będę godzien usługami memi łaskę sobie skarbić w pozostałych y spuszczonych od Nieboszczyka Spadzca w Pałacu robotach niewątpiąc zkonkludowawszy piszę się

JOWXMsci
Nayniższym sługą

J Fontanna mp

Datt z Warszawy die 8 Augusti
Ao 1726

10716. List z 22 sierpnia 1726, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Miłościwa Xiężno y Dobrodzieyko

Według Informacyey Waszey Xiążęcey Mc rozmowiłem się z malarzem⁴⁶, który się podiał Alfresco Malować y chce tego Roku skończyć, bo y tam miał teraznieyszą pocztą do Waszey Xiążęcey Mci pisać, y proiekt nainszą pocztę zrobiwszy posłać, do upodobania Waszey Xiążęcey Mci, co ia w swoiey robocie chce ale bym iako nayprędzey pospieszył y szczęśliwie skończył iako mam nadzie w Bogu że w przyszłym tygodniu pobielenie murów z podworza skończę, Suffity te dwa wielkie iuż są gotowe tylko mały sufitek dokończyć mam, W Pałacu gurne Pokoie według dyspozycy Nieboszczyka Spazza⁴⁷ w tym tygodniu mularską robotę skończę pobielić a po tym tygodniu mularską robotę skończę pobielić a po tym rzemieślników obróce do faciaty tylko od ogroda dokończyć Suplikuię Waszey Xiążęcey Mci o tę łaskę aby Pan Burgrabia⁴⁸ wydał gipsu bo iuż nam niestało, a [...] ma w zamknięciu pod swoim kluczem, teraz Łasce Pańskiej się oddawszy zostaie

Jaśnie Oświeconey Xiężney Pani
Dobrodzieyki nayniższym sługą

Jozef Fontanna

Varsaviae die 22 Augusti 1726

Rkp. 5811. LISTY SZTUKATORA FRANCESCA FUMO I JEGO MAŁŻONKI FRANCESKI FUMOWEJ DO ELŻBIETY SIENIAWSKIEJ, MARII ZOFII Z SIENIAWSKICH DENHOFFOWEJ I JANA KRÓLIKIEWICZA:

11232. List Francesca Fumo do Elżbiety Sieniawskiej, z 22 lutego 1717, z Łubnic

Jaśnie Oświecona Mościa Xiężno Pani y Dobrodziko Moia

Ordynowana listownie od Waszy Xiężney Mosci przez Pana Spaciego⁴⁹ do mnie surowa admonicya dla opacznejo udania niewinney osoby moiey wielce mię poturbowała. Bo to nie było nigdy w pretensyi moiey aby się bez wyraźnego abszeytu Waszy Xiężney Mosci miał absentować, a choć do Krakowa wyjechałem dla sprawowania sobie rzeczy potrzebne y odzieży, jednak nic nie omieszkałem gdyż dla ciężkich mrozów trudno było robić, jednak assekuracyja powrotu prędkiego uczyniona przed wiernimi sługami Waszy Xiężney Mosci którzy o tym dadzą oczywiste świadectwo. Ażem z Panem Wuyem moim poróżnił się, miałem tego racyą słuszną, gdyż trudno się mię odłożyć, kiedy P. Wuy bez przyczyny wszelkiej słowy nieuczciwemi y lagą chce okładać, się nie bronić. A też y tegoby nie trzeba przed Waszą X. Moscią y takiemy bagatelamy turbować, gdyż y iusz między nami zupełna stała się ugoda, atom to wszystko przy S. Quadragesima dla Cierpiącego Xtusa obliguię się wycierpieć, abym od Boga mego zbawienie, a od Waszy Xiężney Mosci fanor łaski pański sobie zasłużył pod który się iak nayniżey pod nogi Waszey Xiężney Mosci ścielę

Humil: et obli: servitore Francescho Fumo stuch[ator]
Datum w Łubnicach 22 Feb Ao Dni 1717

11234. List Francesca Fumo do Elżbiety Sieniawskiej, z 8 kwietnia 1721, z Łubnic

W Łubnicach 8 Alis 1721

Jaśnie Oświecona Mosia Dobrodziko

Piszesz Pani Dobrodziko żebym ołtarz na przyjazd JOMP Dobrodziki wystawił. To niepodobna bo gdyż Je[gomość] Pan Spacy⁵⁰ może przywieźć snycyrza z Pragi do dokończy bo gdyż już połowa ołtarza jest zrobiona snycyrsko robotą. Piszesz W Pani żebym model ołtarza przysyłał aleby siła czasu wzięło do robienia modelu przynajniej pięć niedziel Już nie może bydź inakszy model tylko jaki abrys J.O. WMP Dobrodzika już widziała u P. Spacego. Kapitele jeszcze nie są złożone ale zaraz po świętach bedo ich złożyć y już złoto na nie jest. Strony ołtarza mensy nie mogą dać responsu aże Je[gomość] Pan Spacy przyjedzie. Jeżeli on rozumie te mozaikę to sam uczynie zadosyc rozkazowi JoWPDobrodziki. Ja zaś zacynam po świętach w sali

dokończyć wszystkiego za niedziel sześć ze wszystkim Juzem zrobił na gurze dwa kominy y dwoie drzwi jeszcze dwa kominy y dwoie drzwi

Jaśnie Oświeconey Miłościwey Pani i Dobrodziki
Nayniższym sługą
Giann Francescho Fumo stuchatore

11235. List Francesca Fumo do Elżbiety Sieniawskiej, z 8 lutego 1723, z Łubnic

Jaśnie Oświecona Mosia Pani Pani y Dobrodzieyko Moia

Wziąwszy informacją od Imci X. Kapellana y rektora Krakowskiego OO. Piarów⁵¹, iakobys Jaśnie Oświecona WMMP Dobrodzieyka mnie woła miała wysłać do Wiednia, y o niektóre rzeczy IP. Altamontego⁵² żądacz; Supplikuję WXMCi pokornie tce mi specyfikować, ieżeli iakie Landszafty bydź maia, albo od ptastwa, czyli też zwierząt różnych, albo iakie historie, y wiele. Przy tym pokornie upraszam JO WMM Pani y Dobrodziki Naszey o paszport należyty. Nie wiem także dla iakiey racyi P. Wiedziński [Wideński]⁵³ od J.O. WMM Pani y Dobrodziki naszey, mnie podpisanych pieniędzy, ratione Stolarza⁵⁴, y Ślosarza⁵⁵, których, których w drodze sumptem moim musiał sustentować zrozkażu Pańskiego denequie misz stawa odebrać, ale nie wątpię w Łaskę J.O. WMM Pani y Dobrodzieyce Naszey Spodziewam się że mnie za rozkazem Pańskim nie minie moia Expensa, której się na zawsze oddaie iako

Jaśnie Oświeconey WMMPani Dobrodzieyce naszey
Sługa nazawsze Franz Fumo stuchator

Dat 1723 die 8 Feb
w Łubnicach

11236. List Francesca Fumo do Elżbiety Sieniawskiej, z 1 marca 1723, z Łubnic

Z Łubnicz die 1 Martii 1723

Jaśnie Oświecona Moscia Pani Pani y Dobrodzieyko Moia

Doszedł mnie rozkaz JO WMM Pani y Dobrodziki bez list abym dwóch malarzów sprowadził gdzie według rozkazu Pańskiego zechce się postarać o dobrych malarzów i sprowadzić tu do Polski iako i 2 obrazów od pana Altomontego⁵⁶ ręki malowanych według woli ordynansu JO WMM Pani Będę się starał co pięknego wywióz gdzie upraszam JO WMM Panią o miarę na te obrazy co do Wilanowa maia być gdzie żebym wiedział iak wielkie mają bydź także upraszam J.O. WP y Dobrodziki czy mam sam tam do J.O. WP y Dobrodziki iechać do Jarosławia czy tu w Łubnicach

czekać Ordynansu dalszego od J.O.JPD bo bym rad jeszcze przed Wielkanoco wyjechał do Wiednia za dobry drogi poki gorsza nie będzie.

co wyraziwszy
Jaśnie Oświecony Pani i Dobrodzice
Jestem nayniższym podnuszkiem
Francescho Fumo stuchatorius (-)

P.S. Suplikuję JO WMM P o paszport na droge abym z łaski Pański mug mieć [się] bezpieczny

11237. List Francesca Fumo do Elżbiety Sieniawskiej, z (listopada lub grudnia) 1726, (z Wilanowa)

Jaśnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

Czyniąc zadosyć rekwizycyey JO.Wm Pani Dobrodzieyki, donoszę o procederach robocizny Pałacu tutejszego, naprzód że cieśle robią koło pawilonu co jak skończą będą tarcyce przybyać które od P. Fontanny⁵⁷ muszę swoimi końmi wozić kazać. P. Snycerz⁵⁸ już skończył statwę Akteona, zaczął Herkulesa; Ci dway mularczykowie z Łubnic przysposabiayą trzcinę do sztukatoryey bo na tak wielkie mrozy przybijaj jey niepodobna, iako y ja z P. Komparetym z tey racyey niemogę nic robić.

Zostaie przy tym Jaśnie Oświeconey Pani y Dobrodzieyki nayniższy sługa
Francescho Fumo (-)
[...] 1726

11238. List Francesca Fumo do Marii Zofii z Sieniawskich Denhoffowej, z 21 września 1729, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

Ze o zdrowiu y łasce W. X. Mci cały moy żywot zawysł, publicznie przyznawam się jako by nie miałbym się zasmucić gdy bez wszelkiego spodziewania o nielasce W.X.Mci załosną odebrać muszę nowinę. Bardzo mi się to wiadomo y widomo, że każdy człowiek nasycenom y zasadzkom złych ludzi podlega, y że to co stateczny y poczywy człowiek z łaski Pańskiey z ustawiczną pilnością rąk swoich bardzo trudno sobie zarobił, zazdrozczono bywa. Żem u S.P. J.O.Xni Jmosci Rodzicielki W.X.Mci⁵⁹ ustawiczne pilnował, to, co mnie rozkazano, y żem od niey doskonalniey łaski szpetne argumenta miał, iest to u samych nieprzyjaciółów wielka nienawiść. Coż tedy za dziw że ci nieprzyjaciely następujący na cudzą sławę, mnie u WXMcI także z różnymi sposobami szukaią z honoru wysadzić. Lecz boię się bardzo, że ta powieść na nich nie wyniknie, mianowicie, kto sidła swoje na inszych zastawia, częścicy w nich

życia swego się pozbawia. Żem u IchMciów XX. Jezuitów przyjął robotę, to nie zwoli moiey, lecz o pozwoleniu W.X.Mci na większy iey chwali dependował. Bo proszący od IchMciów XX. Jezuitów nie chciałem zaraz się akceptować, lecz raczyłem więcy pierwy mnie się udać do JchMciPani Kawinczki, prosząc, ażeby ona łaski swoiey raczyła to WXMci proponować. Słyszawszy potym od znaczney Pani, że W.X.M mnie w tym nie przeciwiała, tudziesz y potrzeba mi się do tey roboty począgała, zacząłem tę robotę. Bo, minąwszy niektóry kwartali mnie nie ukontentowane, a teraznieysze pożywienie tu bardzo droge, co y W.X.Mci dosyć wiadomo, będąc przy takich okolicznościach, przymuszonym był akceptować, taką małą robotę. Przyznać się muszę żem iak dalece to szczęście mnie potkał być w służbie u S.P. Rodzicielki WXMci tylko y iedynie we Willanowie robił, gdy zaś temu naprzeciw drudzi gdzie indzie robili, y chleba sobie zarobili, a nie tak strasznie z nimi iako teraz ze mną traktowano. Dzień y nocą w Brzeżanach na katafalku S.P.X JegoMśc Rodzica WXMci⁶⁰ robiłem, za którą S.P. J.O.X.Mśc mnie dobrą nagrodę (inter alia także szaty) którą wprowadzie meritował, obiecała. W samey rzeci zaś nicem nie dostał. W ostatku, obiecuie WXMci że napotym żadną robotę więcy nie będę przyjmował, y że ta robota, która na moich plecach się ieszcze wspiera w Willanowie ieszcze przed kończeniu zimi doskonale się wykonać będą. To wyrażywszy dalszey łaske Pańskiej mnie iako naypilne rekomenduie we wszelkim respektem zostając,

Waszey Xni Mości
Pani y Dobrodziki moiey
Jak nayniższym sługą

Francescho Fumo stuchator (-)
Warszawie 1729
d. 21 Wrzesień

11239. List Francesca Fumo do Jana Królikiewicza, z 14 kwietnia 1730, z Puław

Pulava 14 Aprilis 1730

Laudetur Jesus Christus

Monsieur

Molto Ilustre et Generoso Domine Krulkowitz⁶¹ dacio scire suo dominatione, ut dies sabati hoc est 22 aprilis, erunt in perfectione isti 3 Coviculi, unde rogamus generosum dominum, ut daciāt scire Illustrissimam dominam, et rogamus ipsam illustrissimam propter Civium [Circum...] et expensam retro per viam Credo ut Illustrissima Domina non erit contrarem, quia possum dicere, ut super solo aque [...] anfiere costat nos 13 timfones et 5 diebus fuimus in via considerat sua dominatione, quomodopossumus con duos aureos vivere, concludo et me recomendo generossem dominationem et omnes simpër

Humilime servus
Franciscus Fumus stuchator

11240. List Franceski Fumowej do Elżbiety Sieniawskiej, z 17 października 1726, z Warszawy

Madame

Je prens la liberté de presenter celle ey a V. A. avec me plus profonds respects pour la prier de vouloir bien avoir la bonte de donner la permission a mon Mary⁶² d'aller a Lubnyc pour recevoir ses quartiers puisque le travail de stuc est tout achevé, la suppliant en le meme tems d'ordonner á l'econome de Lubnyc de ne point l'arretter á cause que le voiage est long, et les chemins font á la veille d'etre impracticables, il y á encore deux ou trois quartiers d'arrerages de mon defunt Pere, qui n'ont pas etés payés á Lubnyc, ainsy si V.A. vouloit bien avoir la bonté de lui les faire payer, ceseroit un grand soulagement pour moy, qui ne scait plus ou donner de la tête, etant depuis si longtems dans la depense, tant pour le service de Votre Atesse que pour notre subsistance et je me voirai au premier jour obligé de chercher de l'argent pour vivre, si V.A. n'a pitié de moy ayant livré tout ce que j'avois, j'attens V.A. avec la dernier impatience et l'esperance de la voir bien tot me donne beaucoup de consolation d'autant plus, que V.A. voire que quoique mon Pere⁶³ soit mort j'ai soutenu le travail, et fait continuer de sorte, que tot ce qui a peu etre fait, et achevé : J'aurois bien voulué encore faire travailler dans le Cabinet ou Votre A. mange, mais ne sachant point si V.A. soutraitte de la peinture, ou du stuc, c'est pour cela, que j'ai jugé ápropos d'attendre l'arriveé de Votre Altesse pour suivre ses ordres, j'ose encore la prier en cas que mon mary ne peut pas obtenir sa permission d'aller á Lubnyc pour recevoir son argent, d'avoir la bonté de donner ces ordres icy pour etre payé sans delay c'est en l'esperance de ces bontér et graces que je me mette a les pies en me disant en compaignie de mon Mary

Madame
de Votre Altesse
La tres humble et tres obeyssante servante
Francesca Fumin

Varsovie 17 8bre 1726

11241. List Franceski Fumowej do Elżbiety Sieniawskiej, z 7 listopada 1726, z Wilanowa

Jaśnie Oświecona Pani y Dobrodziewko,

Tak za ordynans Pański do wypłacenia mężowi memu⁶⁴ należytey pensyey, jako też y za pozwolenie jemu do odebrania oney pokornie dziękuję Jaśnie Oświeconey Pani y Dobrodziewce. Ja zaś sama przyjazdu Pańskiego y deklarowaney solucyey day Boże w dobrym zdrowiu wyglądać będę jako nazawsze

Jasnie Oświeconey
Pani y Dobrodziewki
Nayniższą Sługą
Francisca Fumin (-)
W Wilanowie die 7 9bris 1726

[P.S.] Była zawsze ta łaska JO.Pani żeśmy zawsze mieli z ordynansu Pańskiego drow co potrzeba, za czym y teraz o tęż łaskę pokornie supplikujemy, y o pewną quotę bo by nam ciężko było przy tuteyszey robocie y konie żywić za swoje pieniądze y drwa kupować w czym na dyskrecyą Pańską spuszcza się

11242. List Franceski Fumowej do Elżbiety Sieniawskiej, z 5 grudnia 1726, (zapewne z Wilanowa)

Jaśnie Oświecona Mcia Dobrodziewko,

Kwartaly zasłużone przez męża mego, prawda że są zapłacone, ale nie bez kosztu, ponieważ go droga niemało kosztowała, y gdyby ponie miał zawsze tak jeździć niebyłoby bez szkody; spodziewał się także co wziąć zatrzymaney pensyey po nieboszczyku Oycu swoym y moim, ale to rezerwuje się do przyjazdu Pańskiego według deklaracyey Pańskiey. I w tym mąż moy suplikuje jak naypokorniey żeby mógł mieć stróża do gipsu ponieważ naprawuie statuy w ogrodzie gdyż to zawsze miewał, a ia zostaię na zawsze

JO Pani y Dobrodziewki
Nayniższą Sługą
Francisca Fumin (-)
die 5 Xbris 1726

RKP. 5829. LISTY KOTLARZA FERDYNANDA HEINDLA I JEGO ŻONY ANNY DO ELŻBIETY SIENIAWSKIEJ I IZRAELA RUBINOWICZA:**14243. List Ferdynanda Heindla do Elżbiety Sieniawskiej, niedatowany, bez miejsca**

Jasnie Oświecona Pani Pani A moia Wielce Dobrodziko Miłościwa

Przyiechawszy z Warszawy do Domu czekał na mnie list od Jaśnie Oświeconey Dobrodziki moiey miłościwey w którym wyrozumiałem że mnie kto niecnotliwie zadał przed J.O. Dobrodziką moią, prawda iest że przeszły rok dał mi Pan Bóg żyta cwiertni fl.130, wpuł stokłosy iechałem raz y drugi na targ z wielką hydą przedałem, mówiłem ia arendarzowi Żydowi Tenczyńskiemu żeby kupił a on mi nie chciał y po dwa złote za Cwiertnią, pytałem ia Nieboscika Pana Morzyckiego⁶⁵ co mam czynić a on mi sam mowił, nalepiej sobie wyrobić zboże na wodkę y sprawiłem sobie garniec nic wielkiego, y robiłem te zboże y wodkę wozyłem do Krakowa, iezeli mi ten Żyd każe żeby ia miał przedawać lub moia Żona [...] podany albo też sługa moy iedną kwatyrkę to mnie wygnac z Krzeszowic, strony lasu zachoway Boże nie robiłem żadną szkodę bez rozkazu J.O. Dobrodziki [...] mam assygnacyą na kopę drzewa na którą miałem iechać do Warszawy, w Warszawie kiedy my się rachowali dała mnie znowu assygn na kopę drzewa, Nie wiem ia za co mnie ten Żyd tak udał bo często po karczmach nie masz trunków tak wodki iako y Piwa iednak przeze mnie żadną przeszkodę nie ma. Tedy pokornie supplikuję wszak y bez tego iuż od [...] nie robię, a iezeli iuż J.O.Dobrodzika mi nie pozowali to zaniecham. W moiey Wioską Wilków pos samęż Iwanowice iest tam kaplica S.Otoliey w ktorey są przyciesy pogniłe a w lesie Iwanowskiem nie dawnemi czasy wiatr obroczył dziesięcioro drzewo tedy upraszam o dozwolecie tylko o czterech do teyże kaplicy gdy w moim lesze nie masz takiego drzewa. Zatym się w łasce iey oddaię

Zostaię

Jaśnie Oświeconey Dobrodzice
Pod Noszkach

nayniższy sługa
Ferdinand Heindel

14244. List Ferdynanda Heindla do Elżbiety Sieniawskiej, niedatowany, bez miejsca

Jasnie Oświecona Mscia Dobrodziejko

Jako zawsze ordynansom J.OWMPani Dobrodziejki byłem posłuszny tak y teraz lubo z wielką ciężkością zatrzymam się tu do przyjazdu J.OWMPani Dobrodziejki bo mi codziennie insza robota w tym Pałacu jest otwarta. I to mi przy tutejszey rezydencyey niemało żalu dodaie że McPan Morzycki⁶⁶ na rozkaz J.OWMPani Dobrodziejki nie tylko żadney sprawiedliwości nie uczynił, ale nawet ciężar mi czyni ze każe moją Pańszczyznę wywozić z zarosłych puszc legary, a przy tym znowu powtornie chłopi rebellizanci mało Podstarościęgo niezabili powiadaiać że to był zmyślony list od J.OWM Pani Dobrodziejki. Więc pokornie supplikuję o remedium w tym bo inaczey trudno będzie w maiętności osiedzieć się. Siano tego roku ledwie w puł będzie bo go większą część woda zabrała zaczym powtórnie supplikuję ażebym był wolen od dania onego na ten rok, tudziesz y o assygnacją na 40. sztuk drzewa na reparacyą Hamerni którą mi woda popsowała a ja zostaię

Jaśnie Oświeconey WM Pani Dobrodziejki

nayniższym sługą
Ferdinand Heindel

14245. List Ferdynanda Heindla do Elżbiety Sieniawskiej, niedatowany, bez miejsca

Jasnie Wielmożna Pani Pani A Moia Wielce Dobrodziko Miłościwa

Według przysłania do mnie umyślonego z Łubnicy od Pana Spacy⁶⁷, iako Blachy mają bydz zrobione do Nowego Budynku dla czego nie mogie tak prętko się wybierać aże będą te blachy gotowe zakładam tedy tylko do trzech Niedziel czasy będzie tym czasem wszystko gotowo, zaraz prosto do Wilanowa pospiesze, z Towarzystem. Tylko oto upraszam ieżeli to iest z Woli y roskazu JW Jego MCi Dobrodziki moiey Miłościwey aby na ten nowy gzyms dawać blachy gdy to będzie kosztowało kilka set złotych. Czekam tedy rozkazu JW Jego MCi Dobrodziki moiey Miłościwey abym się mógł upewnić Zostaie tedy

Jaśnie Wielmożney JeyMc Dobrodziki Moiey Miłościwey

nayniższym podnószkach sługą
Ferdinand Heindel

14246. List Ferdynanda Heindla do Elżbiety Sieniawskiej, z 31 października 1721, z Krakowa

W Krak. die 31 8br 1721

Jasnie Wielmożna Pani Pani A Moia Wielce Dobrodziko Miłościwa

Rozkaz listowny Jasnie Wielmożney Dobrodziki moiey Miłościwey mnie doszedł w którym dołożono abym miał starania kontraktowi zadosci uczynić w czym usilnie mam zawsze dołożenie pilności moiey co, za nadzieją Boską wypełnić będę woli JWJeyMc Dobrodziki moiey Miłościwey według kontraktu, iednak upraszam łaski wysokiey Pańskiey przysłać libertacyą od J.W.Im Pana Podskarbiego Koronnego⁶⁸ aby miał wolność przewieźć tak z Węgier do Krakowa iako z Krakowa do Warszawi Miedzi cetnarów ośmdziesiąt, czego się tyczy interes Im Pana Morzickiego⁶⁹ y Pani Telerowi do tego czasu nie miałem Satisfakcyi uprosili mnie aż po Trzech Królach da Pan Bóg. Więcey nie turbuiąc literami zostaię

JW JeyMc Dobrodzice Moiey Miłościwey
Pod Noszkach

Nayniższym Sługą
Ferdinand Heindel

14247. List Ferdynanda Heindla do Elżbiety Sieniawskiej, z 25 września 1722, z Krakowa

Jasnie Wielmożna Pani Pani A Moia Wielce Dobrodziko Miłościwa

Powrotu szczęśliwego moiego oznaymuie Jasnie Wielmożney Dobrodziki moiey Miłościwey y według rozkazu mam staranie aby blachy były gotowe, tylko to supplikuję że w Myszlnicach zatrzymuję P Kwaczyński za cło kasztelańskiego powiada że ImP Holwanic kazał puszczać, który tam ma bydz przy J.W.Dobrodzieiem, Wieża iak prędko będzie gotowa to mnie oznaymieć y przyiadę z blachamy. Przytym uniżenie upraszam Jaśnie Wielmożny Dobrodziki moiey Miłościwey o Assygnacją do Leszniego na Drzewo do Budynku na izdebkę, y do blach brakowało drzewa. Ja tym się w łasce oddaię

Jaśnie Wielmożney Dobrodzice Moiey Miłościwey

Pod Noszkach

Nayniższy Sługa
Ferdinand Heindel

W Krak die 25 7br 1722

14248. List Ferdynanda Heindla do Elżbiety Sieniawskiej, z 14 października 1722, z Krakowa

Jasnie Wielmożna Mcia Pani Pani A Moia Wielce Dobrodziko Miłościwa

List od Jasnie Wielmożney Dobrodziki moiey Miłościwey odebrałem y według Ordynansu y rozkazu radbym był szylmie się starać wypełnić woli y rozkazu y wygotować blachy, tylko P.Bóg mnie nawidził że wał na Hamernie się do grontu zepsował y de nowo trzeba go sporządzać, tedy uprosiłem WJeyMCPani Horąziny Zatorskiej⁷⁰ która mnie obiecała Koni Swoie własne cugowe y ludzi tak wiele co będzie potrzeba, tego Wału zawieść do Hamerni ale nie może być a że w Zymie gdy taki wał się nie może zawieść chyba na sanie bo to ciężar wielki, Starszego Tuwarzisza mego posłałem do Warszawi, co P.Spaz⁷¹ tym czasem roszkzie zrobić aby robił. Zatem się w łasce Jasnie Wielmożney Miłościwey Dobrodziki oddaie zostaię

JWJeyMDobrodziki
Pod Noszkach

Naynizsi Sługa
Ferdinand Heindel

Krak die 14 8br 1722

14249. List Ferdynanda Heindla do Elżbiety Sieniawskiej, z 27 grudnia 1722, (bez miejsca)

Jasnie Oswiecona Miłościwa Pani y Dobrodzieyko Moia.

Donosze J.O.JMci Pani y Dobrodzieyce moiey ze umnie są wszystkie gotowości iak blacha tak y ćwieki ale czas terażniejszy nie pozwala roboty na dachu bo iedno że zimno druga że dzień krótki iednak na rozkaz Pani y Dobrodzieyki Moiey zdaie się y czekam dalszey dyspozycyey ktorey iezdem naynizszym podnoszkim

Ferdinand Heindel

27 10bris 1722

14250. List Ferdynanda Heindla do Elżbiety Sieniawskiej, z 7 listopada 1722, z Krakowa

Jasnie Wielmożna Pani Pani A Moia Wielce Dobrodzika Miłościwa.

Rad bym wielkim chęćim dotrzymał Słowa obligowanego y danego w Warszawie przed wyiazdem moim, ale że mnie P.Bóg nawidził z tą Hamernią która do tego czasu nie iest naprawiona y nie mogę sobie radzić, czego Jaśnie WMJeyMc Dobrodzika Miłościwa pisze że nie było robić u S.Anny w Willanowie kończyć, to iest prawda ale ia nie iestem temu wynien gdy się według kontraktu miało zaczynać die 15 may a ia dopiero dostałem Ordynansu in Aug. y tym Czasem musiałem robić u S.Anny iednak y teraz lub iuż czas nie podobny do tey roboty gdybym mógł dostać Blachy nie wymawiałbym się ale chodczasz bym dał za font czego nie podobno po talerze bytym tedy nie dostać w całym Krakowie iako sam mnie wyświadczy ten posłaniec. Tedy uniżenie upraszam JWJeyMc Dobr Moiey Miłościwey aby mnie nie wynować w tym, iak tylko P.Bóg da doczekać na wiesne z wielkim [wszytieniem ?] moim będę chciał kończyć wszystko. W łasce JWJeyMc Dobr Miłościwey się oddaie zostaie

JWJMc Dobrodzice

Pod Noszkach

Naynizszy Sługa
Ferdinand Heindel

W Krak die 7 9br 1722

14251. List Ferdynanda Heindla do Elżbiety Sieniawskiej, z 7 listopada 1722, z Krakowa

Die w Krakowie 28 Lutego Roku 1723

Jasnie Oswiecona Wielmożna Pani y Dobrodziko moia

Dziekuie WaćPani za rozkaz aby Pani Telerowa a terażniejsza Lechmonowa ustąpiła z Krzeszowic bo ia iey dawno o tym muwił ażeby ustąpiła a ona sie do tego czasu ieszcze nie ruszy a ia iednak postąpiłem iako dzierżawcowi należy postąpić, przy tym oznaymię Wać Pani że mnie dana iest pozef od JMci Pana Strażowskiego o wydanie dwoch poddanych z Krzeszowic ieden sie zowie Pakosz a drugi sie zowie Szymon Przeniesło przyszedł Chołys y był tu na zagrodzie w Krzeszowicach kilkanaście lat y gdy mu żona umarał ożenił się z Kmiotką całą tamże w Krzeszowicach wdową y do niey przystały kmięcią rolą trzyma. Pozef te oddałem J.P Miklaszowskiemu do rozprawy dłużej nie bawiac się zostaie

Naynizszym Podnoszkim
WacPani
Ferdinand Heindel

14252. List Ferdynanda Heindla do Elżbiety Sieniawskiej, z 17 czerwca 1723, bez miejsca

Jasnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

Nieposyłam żadney informaczey strony ołowiu czerniakowskiego bo iuż P.Spazio⁷² w swoim liście donosi J.O WMPani Dobrodzieyce. W tym tylko żalę się że przy tuteyszey robocie mam inszy nowy kłopot ponieważ chłopci krzeszowiccy takie bunty podnieśli że mi podstarościęgo zabić chcieli, dla lepszey informaczey posyłam kartkę którą pisze w tym interesie do żony moiey. Zaczyn pokornie supplikuję o iaką literkę żenbym mógł żonę moię informować co z tym czynic poki tam sam nie przyiadę. Dało mi się słyszyć że tamże walnica miała wiele szkody porobić ale dokumentalnie nie wiem. Czekam tedy tęskliwie ordynansu co z tymi chłopami czynić oraz zostaię

zostaię

Jasnie Oświeconey
WMPani Dobrodzieyki

Nayniszym Sługą
Ferdinand Heindel

die 17 Juny 1723

14253. List Ferdynanda Heindla do Elżbiety Sieniawskiej, z 19 maja 1724, z Krakowa

Jasnie Wielmożna Pani Pani A Moia Wielce Dobrodziko Miłościwa

List rozkazowny mnie do usługi Jaśnie Wielmożney Dobrodziki moiey doszło do której ia zawsze na rozkaz gotow, tylko dziwuię się żem iuż po dwa razy pisał do P.Spaza⁷³ aby mnie oznaymił ieżeli tam wszytkie rzeczi są gotowe żebyam darmo się tam nie trudził, a do tego czasu żadnego resposnu nie miałem nie wiem ieżeli On iest w Wilanowie ci nie, względem gzymśow nie mogę się dorozumieć gdy tak rok wszytkie skończyłem, tego sobie miarkuię ieżeli J.W.JeyMC Dobrodzika moia Miłościwa może rozkazać te wierzchnie co do koła Wielkie Szaly idą Mory ci iusz zrocone są tego nie wiem, iak prędko będę miał wiadomość co wszytko gotowo, to ia ieżeliby mnie czas z domu nie pozwolił poszle tam swego Towarziszka który

ze mną tak rok był któremu dam cokolwiek będzie tam potrzeba do skończenia iak y do naprawy gdy on tak iest dobry iako by ia sam swoią ręką robił. Ja tym się w łasce Jasnie Wielmożney JeyMc Dobrodziki oddaię zostaię

Jasnie Wielmożney JeyMc Dobrodziki
Pod Noszkach

Nayniższy Sługa
Ferdinand Heindel

W Krak die 19 May 1724

14254. List Ferdynanda Heindla do Elżbiety Sieniawskiej, z 5 października 1724, z Krakowa

Jasnie Wielmożna Mcia Pani Pani A Moia Wielce Dobrodziko Miłościwa

Dnia dzisieyszego przyiechałem do Domu z Radłowa z roboty com skończył Wiezią y zastałem list od Jasnie Wielmożney JeyMci Dobrodziki moiey Miłościwey, w którym rozkaz mi zaszedł abym przez wszelkiego omieszkania iechał do Wilanowa czym Zyma zapasem a tam robota się nie zkończy ledwie za niedziel dziesięć. Tedy czekam drugiego rozkazu JWMMMP y Dobrodziki moiey Miłościwey ieżeli mam się zatrzymać aż na Wesną, czyli iuż koniecznie teraz kończyć, czego wyglądam iak nay prędzey wiadomości co się mam trzymać. Zatym się w łasce JWMMMP y Dobrodzice oddaię zostaię

Jasnie Wielmożney Jey Mc Dobrodzice
Pod Noszkach

Nayniższy Sługa
Ferdinand Heindel

W Krakow die 5 8bris 1724

14255. List Ferdynanda Heindla do Elżbiety Sieniawskiej, z 29 października 1724, (zapewne z Krakowa)

Jasnie Wielmożna Mcia Dobrodziko Pani Osobliwa

Upadszy do nóg Jaśnie WWMP y Ddzice oznaymuję ze się nie mogę doczekać okazyey ty bez które mógł bym pospieszyć dokończenia roboty moiey ponieważ

ubezpieczył mnie Pan Ekomen Tęczyński⁷⁴ zaczym ia nieomieszkaiąc wybieram się a data y wysełam do skończenia roboty czeladnika który wiem że będzie do ukontentowania iak ia sam ktorey upadszy iak nayniższy do stópek ściskam
JWWMP y D

Nayuniżeński pudnoszek
Ferdinand Heindel

RP 1724
die 29 8bris

14256. List Ferdynanda Heindla do Elżbiety Sieniawskiej, z 25 marca 1725, z Krakowa

Jasnie Wielmożna Pani A Moia Mcia Wielce Dobrodziko Miłościwa

Przyczyna temu iest com nie pisał, to iest żem był w Węgrach dwie Niedziele, teraz oznaymię J.WJey MC Dorodziki że dziś Stanął w Krakowie P. Szpac⁷⁵ z Curką Swoią⁷⁶ y z P. Frandzem⁷⁷, iuz się Pan Frandz ożenił y iedzie z wszystkim do JWJeyMc Dob. Strony blachy mam iuz w Wilanowie com ieście tak rok zwiozł co potrzeba było, chyba ieżeli J.WPDobr rozkazem więcey przywozić, to by się zawiezło ale na inszą robotę przytym unizenie do Nóg upadam y upraszam abym znowu nie przyszedł do taki szkody iako w przeszłym roku żem darmo tam ziechał, tedy niechay teraz pierwszy cieśle zrobią a po tym mnie oznaymić to ziadę. Więcey nie mam co do oznaymienia. Zostaię

Jasnie Wielmożney Jey Mc Dobr
Pod Noszkach

Nayniższy Sługa
Ferdinand Heindel

W Krak die 25 Marty 1725

14257. List Ferdynanda Heindla do Elżbiety Sieniawskiej, z 11 maja 1725, z Krakowa

W Krakowie die 11 May 1725

Jasnie Oświecona Miłościwa Pani Pani A Wielce Moia Dobrodziko

List od Jasnie Oświeconey Dobrodziki Miłościwey pisanego w Bowczowicach de data die 25. Apr odebrałem w którym dołożono że ia iestem przeszkody co się

dzieie w Pałacu względem rynny to nie może być chyba zdawna musiało naciekać y drza zepsowało, ale rynna gruntownie iest zporządzona, co zaś o bytności mego w Wilanowie iaką się obligował w przeszłym liście że zaraz po Krolewskiego Kórkowego Strzelania zaraz poiadę tylko iaką pisał że trzeba mnie oznaymić ieżeli więcey będzie trzeba miedzi. Zatytm w łasce tey się oddaię Zostaię

Jasnie Oświeconey Moiey Miłościwey Dobr
Pod Noszkach

Nayniższym
Ferdinand Heindel

14258. List Ferdynanda Heindla do Elżbiety Sieniawskiej, z 26 sierpnia 1725, z Warszawy

W Warszawie die 26 Augusti 1725

Jasnie Oświecona Miłościwa Pani Pani A Wielce Dobrodziko Miłościwa

Według roskazu JO. JeyMCDobrodziki Moiey stało się zadosić w Wylanowie, zakończyłem wszytko dobrze tak wielką Szale iako y kędy Mory były y Rynny do koło poprawiłem y nowo dałem gdzie potrzeba było, trąbę dałem nowę co woda idzie z wielkicy Szali, także dwie Rynny po boku, na gorny gzymy wziął mi Pan Spacy⁷⁸ siedmnaście blach co starey nie stało, na to wszystko wyszło miedzi cetnarów iedenaste y fontów pięćdziesiąt, oprócz te dwie Mory co tę wazy na nich stoią które należały do kontraktu. Za iedenaste Cent. y font pięćdziesiąt miedzi należy mnie złotych trzy tysiące cztery sta y ośm [...] f 3408

Kiedy mi się kalkulowali w Warszawie zostało mi u J.O. JeyMciDobrodziki zło f 764, a aręda iuz iest zupełnie potrącona za trzy lata. Tedy teraz mi należy od J.O. JeyMCDobrodziki po [wytrzymania ?] kontraktu, na nowo złotych No f 4172, O którą sumnę pokornie upraszam mi naznacić gdzie ia mam odebrać [...] bardzo nie rad bym się oddalił łaski y protekcji J.O. JeyMC Dobrodziki w trzymaniu Krzeszowic, Bóg Świadkiem dobrym że nie wyindę na swoim gdy bardzo lichy sie rodzi zboże [...] same stokłasy, Siana pierwszy rok woda zabrała drugi rok mam nam zamuliło precz tego roku dostało mi się [...] czteryaste piękne, ieżeli nie będzie łaska J.O. Jey Msci Dobrodziki obdarować mnie te Brogi które należą oddać według inwentarzu to by bardzo źle koło mnie było [...] arędy Mie Imci prosić J.O. JeyMC Dobr tylko sam sie daię na rossądek Pański y do Nóg upadam. Ziebrać Miłosierdzia, iak ia był też na podanych iey nie którym poprawiłem chałupy y drugim nowe kazałem stawić a bez szkody JOJeyMcDob. Tedy pokornie supplikuie do J.O. JeyMCDobr ieżeliby łaska mnie nie [odaliaca ?] insze Dobra dla mnie pusi arędą żeby mnie były pszytem mieysce chodciasz mnieysze dobra, y aby wolne były trunków swoich dawać to bym ia y sumnę pieniędzy wprzód dawał wcale bym nie rad Krzeszowice puścił tylko nie urodliwe zboża O co powtórnie upadam do nóg o wiadomości abym mógł pomiarkować się według zasiewu, Odiadę ia dziś do Krakowa gdy bardzo

strawię tu w Warszawie, po trzy razy iechałem do Wilanowa straciłem 300 zło czekam y wyglądam obietnicy Nagrody J.O.JeyMscDobr

Jasnie Oświeconey Dobrodziki moiey Miłościwey
Pod Noszkach

Nayniższy Sługa
Ferdinand Heindel

Cieladzi upraszaią aby byli w pamięci, a ia też iezeli się można to bym nie gardził Morawicą iezeli łaska Pańska

14259. List Ferdynanda Heindla do Elżbiety Sieniawskiej, z 19 października 1725, (zapewne z Krakowa)

Jasnie Oświecona Jaśnie Wielmożna Pani y Dobrodziko

Upadam do nóg JOWMMMP y D moiey przepraszaiąc żem przeszley poczty nieodpisał bom nie był w domu. W Węgrach byłem y wina sprowadziłem z suchych jagód kilka antałów może się y dla JOJWMP przydać. Z strony Krzeszowic nie wiem czy ci będe miał Nowy kontrakt czyli stary posłać do podpisu JOWMMMP y D suplikuię o wiadomość Za pozwolenie drzewa iak nayuniżeni dziękuie Sama Święta Otelia JOJWMM P y D obligowana będzie przed Majestatem Boskim teraz iak nayuniżeni upadszy do Nog Panskich JOJWMMMP y D w każdy okazyi rozkazu JOWM ochotnym obliguie się nayuniżeńszym zostaiąc

Ferdinand Heindel

die 19 Octobris
1725

14260. List Ferdynanda Heindla do Izraela Rubinowicza, z 6 listopada 1725, z Krakowa

A Monsieur Rubinowicz

List od WMPana odebrałem, w którym iest dołożono względem miedzi, tedy oznaymuię że ia mogę starcić też w Krakowie Wsz Panu ile potrzeba będzie font każdy po groszy 47 tylko upraszam abyś się WMPan starał wyjednać paszporg od JW. ImPana Podskarbiego Koronnego⁷⁹ za instancją J.O. Jey MCDobrodziki Pani Krakowskiej na Cetnarów sto gdy mam iuż od Cesarza na taką kwotę, a iezeli to może bydź tedy ia też mogę spuścić który grosz z każdego fonta, wszak to nie trudno

u Naszey J.O.JeyMC Dobrodziki wyiednac według afektacji WMPana posyłam kotlarza tak kładę że WMPan będziesz konten tylko upraszam aby krzywdy nie robić, niech tam pobędzie z cztery Niedziele do upodobania. Zatym się w łaskę iego oddaię

Zostając Życzliwym Sługą
Ferdynand Heindel

W Krak 6 Novemb 1725

P.S. iezeli by można na f 200 cetnarów to lepiej iuż za iednym razem wyjednać ten paszporg

14261. List Ferdynanda Heindla do Elżbiety Sieniawskiej, z 29 września 1725, z Krakowa

1726 die 29 7bris W Krakowie

Jasnie Wielmożna Pani y Dobrodziejko moia

Posyłałem wczorajszego dnia mego czeladnika do Wilanowa aby rewidował dachy wszędy iezeliby kędy nie ciekły albo potrzeba było kędy naprawiać.

Przy tym upraszam WWMPani y Dobrodz ponieważz moy czas wynidzie z Majętności, aby mi naznaczyć widza do siewu trzymałby ia daley tę majętność, ale sam Pan Bóg widzi że nie wynijdę na swoje ponieważz kontrakt iest bez defalki, oto tylko upada do nóg WMMWMPani Dobrodziejki aby WMW Pani Dobrodz niepretendowała odemnie siana za te trzy lata wszak ia trzy razy jeździłem do Wilanowa w interesie WMMWMPani Dobrodziejki y teraz także musiałem czeladnika wyprawić bez żadney nagrody, tylko powtore upraszam kwit aby odemnie niepretendował nikt siana. Wielmożna Pani y Dobrodziejko iezeli mi JWMMWMPani Dobrodzika puścić raczysz maiętnosci za trzy tysiące tynfów y z sianem to się ia pode[...] trzymać, a na Trzy Króle trzy tysiące tynfów wyliczyć komu WMMWMPani y Dobrodzika zleczysz a iezeli nie będzie łaska WM Pani Dobrodziejki za tę sumę mnie spuścić to WMPani naznać kogo żeby według inwentarza ode mnie wszystko debrane Przy tym zostaię nayuniżeńszym

JW. WMMWMPani Dobrodziejki
Sługą

Ferdinand Heindel

14262. List Anny Heindlowej do Elżbiety Sieniawskiej, z 27 lipca 1725, (zapewne z Krzeszowic)

Jasnie Wielmożna Mcia Dobrodziko Pani y Osobliwa Dobrodziko nasza

List odebrałam i poczty od JWPyD w którym JWPyD pisała o męża moiego aby ziachał do Wilanowa Oznaymuie tedy JWPyD że iuż tydzień minął iak wyiachał z dwoygiem Czeladzi tylko miał do Sandomierza wstąpić y Niedziel dwie zabawić rynne obiać, iak prędko skończy tak prędzey pospieszy do nóg JWPyD naszey upaść którey y ia niegodna upadszy iak nayniżey całuje stropy wszelką weneracyą JWP y Nayosobliwszey Dobrodziki

Anna Heindlowa

die 27 July 1725

Z Sandomierza proścuisieńko do Wilanowa pospieszy nigdzie nie ustępując który ztąd wzain miedzi cetnarów pięć blachy gotowey

RKP. 5855: LISTY STOLARZA KONRADA KOTSCHENREUTTERA I ŚLUSARZA GORDIANA MAYERA DO ADAMA MIKOŁAJA SIENIAWSKIEGO, ELŻBIETY SIENIAWSKIEJ I MARII ZOFII Z SIENIAWSKICH DENHOFFOWEJ:**18859. List do Adama Mikołaja Sieniawskiego, niedatowany**

Jaśnie Oświecony Mci Dobrodziey

Do nóg Pańskich w nayuniżeńszy pokorze rzucam swoy niegodni rewerens żaląc się że in momentu nie zadość uczynił rozkazu woli JOWMscPana bom nie był doma ale za ordinansem JOWMsc Dobrodzice zabawiłem się niedziel 15 gdiem naznaczoną robotę do Kościołów y fabrik Pałacow za dispositio odebrał robicz; y prawdziwa będąc sam bez pomocy wiele się nadaje gdzie z Stycznego cudzoziemskiego oliwnego orzechu i tak wielu innego rodzaju i tak zapewne mi się zdadzą do nauki Discipulowie co i ya sobie za szczęśliwość przeczytam aby iem sposób pokazać y w tym praktykę mieli bo czytam ze rozkazu JOWMscPana y Dobrodzieia my maią bydź dany na naukę co wyglądam z wielkim pragnieniem i żarliwością iem nie zataić szczerze pokazać im dwom uczniom z fundamentu naturalnie w każdy sztuce iak tylko Architektura każe y zawsze za moją dimensją y Abris y iako się staram i dotychczas kontentować JOWMscPanią y Dobrodzicę naszą abim był w łasce konserwowani co [...] poczuwać zechę za powinnością swoią w tich uczniach y ich wystawić za nadzieio Bosko co nie powątpiewam bez żadny chwały gdzie się nie wstidzę bosz my wsicy równy stolarze ale cnota pohwały maystra co

życze aby i discipulowie się nadały yako mam z relacyi P. Spazego⁸⁰ ze są powolny czego mnie cheszcy co y ia w sobie nie zataię wzaiem [ziely woscy?]. Także z listu do Rubinowicza⁸¹ z ordinansu JOWMscPana do mnie dla ugodi z którem em się już zgodził od jednego na rok 500 złotych na co ia przistoł ale słyszę że się daie wielka cena za naukę co ia nie mam za żaden Scrupul bo za nadzieią Boską myślę ich uczynić Wirtuozów y ukontentować Pana mego w czym nie powątpie za moją pracą być nagrodzony a za rozkazem JOWMscPana mnie dojdzie Contract według zwiczaju termin co puł roku Antecipative belo pozwolono wypłacić aia za trzy lata powinienem ich wistawić cobim na dłuższy czas ich sobie zapisał ale ze iusz biwały w naucze w czym się spodziwam pomocy wyglądam lotnego Ordinansu Pańskiego którego się porzuczam zostaiąc

Conradus Koczenreiter stolarz

18860. List do Elżbiety Sieniawskiej, pisany 4 maja 1723

W Łubnicach 4 May 1723

Jaśnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

Literą swoią niegodną upadamy do stóp Pańskich zalicz się ze gdi nasz Pan Franciszek Fumo⁸² z Wiednia zaczął zodziel się z namy na osobę po 100 Talerów aleśmy dotychczas tego nie otrzymały tilko po 600 zlo na osobę tim się excuzując asz robotę naszą oczy JOWMMPani osondzą więc że teraz rok nasz się kończy pro 5 May tedy pokornie suplikujemy ziąc ty nadziei że JOWMM Dobrodzika skode naszą nie pragniesz my także w powinnoszcz nasza zachoway Panie Bże w nicim nie poposniemy według powinności naszy Prawdywa że nam daią Pewny Deputat ale bardzo lichy gdyby przecze z polowe co tu ięszy biorą z łasky JOWMMPani y ze nasza robota dotąd wodwłokę czas brała to iest żeśmy sami muszely co nam potrzeba belo Istrumenta porobicz aswlaszcza nie maiąc człowieka do pomocy przeccebi spori belo robocie co oznaymiwszy JOWMMPani zostawamy na zawsze wyglądaiąc rozkazu Pańskiego [...]

Konrad Koczenreiter Stolarz
Gordian Mayer Sluszarsz

18861. List do Elżbiety Sieniawskiej, pisany 16 września 1723

W Łubnicach 16 7bris 1723

Jaśnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

Oznaymuję JOWMMPani y Dobrodzice co przez ten czas mnie za przeszkodę w pracy moiey chamowała z moim wielkim uboleniem bo co żądam do administratorów materzey do roboty to po kilka tarcic mi daią ze trzy styry tarcice dosc

tak że konkurując robotą moją że co inszego ma na głowie nizli o tym błocie myśleć więc tak robota pospieszna kiedy mi nie daią co potrzeba zwłaszcza dopiero dnia 6 7bris dano mi chłopca do pomocy y czeladnika ale z nimi mam pomocy potroszcze gdzie ciężka praca bo im lichą ordynaryją daią do pożywienia z czego niepodobna aby mieli mocy do roboty także mam przyobiecana łaskę u JOWMMPaniey że iak chłopca odbiorę do roboty aby mi był dany zadatek od nauki gdysz dość kwidem tego co ma bydź za czeladnika co mi oddano to go ze wszystkim znowu trzeba nauczyć więc teraz i chłopca co cale nic nie umi którego według sumnienia mego za nadzieią Pana Boga myślę wystawić aby JOWMMPani była kontenta w czym ufam że moiey szkody y pracy JOWMMPani nie będziesz rządała boc Administratores w tym mnie w niczym konsolacją mogą uczynić. Wyglądam rozkazu y kommisseryacją bo mnie widzę szkoda przy Solaryum mego bo gdy do Krakowa trafiło się iechać jusz nie raz w potrzebie dla różnych potrzeb tak instrumentów iak y staranie się cudzoziemskiego drzewa to za to na drogę żadnej nie odebrałem nagrody [...]

Konradus Koczenreyter Stolarz

18862. List do Elżbiety Sieniawskiej z 10 lutego 1724, z Łubnic

W Łubnicach 10 February 1724

Jaśnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

Pokornie do nóg Pańskich suplikujemy aby bez urazy JOWMMPani prośba nasza była przyjemna w naszey dolegliwości którą my iusz nie raz submissime wyrażali spodziewaiąc nadziei Pańskiej Ratione będąc ugodzony iusz dwie Lecie na rok po sto talerow ale tylko po 600 złotych nas dochodzi z czego nie podobna sustentacyey [...] ale się spodziewamy każdy brać Solaryum na kwartał po 400 złotych gdzie nie powątpiamy że robota nasza Magistra pochwały i byliśmy cierpliwi iusz dwie Leci rozsądku JOWMMPani a tę resztę przez te lata że nie pełna po sto talerow bitych nam wypłacono odebrać nie zginie boć y to co z sobą się przywiozlo iusz nie w całości a ztego Solaryum nie wystarcza sprawić czegośmy się i przed P. Spazym się uskarżali co ufamy że doniósł JOWMMPani Dobrodzieyce że w tym miscu że nie donoszono prawdy naszego kontraktu co w cudzych kraiach nam obiecano o co powtórnie upadamy prosząc łaskawą rezolucję y poratunku bośmy iusz zdebbiterowali ale za szczodrobliwą łaską JOWMMPani nie powątpiamy dyskrecyi poprawy zwłaszcza y Deputacyi żywności co bardzo podły gdyby aby co y tak wielu co tu Officyerowie biorą iusz by się ukontentowali y na łaskę się Pański zdali ale nie powątpiewam że JOWMMPani w tym każesz rozeznąć u P. Wideńskiego⁸³ iak nasz dochodzi Ordynarya my w tym się poczuwać będziemy iaka nasza powinność tak lecie y ziemie robić byleby nam dodano y przeszkody w robocie nie mieli czego pragniemy aby stolarzowi dano do pomocy człowieka boć mu niepodobna samemu kuć do grubey roboty o co i Szolarz prosi tyż wygode do y tych ludzi co ma do pomocy niepodobno odrywać na stronę. Także upraszamy o drzewo na opał aby z łaski JOWMMPani nam było dane iako tu wszyszczy udzielni łaski Pański aze często się trafia gdzie iechać w podróż do

roboty potrzeby a podwod nam neguią. To zyczymy sobie aby pozwolić każdemu na konia obrok co by chociaż dla wszelkiej wygody JOWMMPani aby za tą łaską Pańską y za pomocą Boską swoiey industryey przestawać nie będziemy y pracy nagradzać y zostawszy [...]

Conrad Koczenreiter y Gordyan Mayer

18863. List do Elżbiety Sieniawskiej, pisany 21 lutego 1725

W Łubnicach 21 February A.D. 1725

Jaśnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

Uniżonym reversem powinności swoiey rzucam się do stóp Pańskich żalący się moją prostotą że slysze po trzy razy nagany co mnie potyka z woli JOWMMiłościwey co pokornie przyimuję ratione Biblioteki mojej niedokończoney pracy y iezeli intyntia Pańska takiego Magistra sprowadzić aby tę moją robotę taktował na co chwałę wołę Pańską y przyznaję zem solaryum odebrał jedenaście set złotych gdzie aż do Wielkicy Nocy zachodzi za co powinim ia ieszcze odebrać za wołą JOWMMiłościwey inquentumbus zaś taka więcej wyniosła toć niepowątpię w łasce Pańskiej że mi reszta będzie oddana iednak narzekam na swoją nieszczęśliwość zem przez ten czas nie miałem do pomocy ludzi toby o tey robocie jusz dawno zapomniano ale cosz mam mówić ubogi człowiek gdyż ia sam wszystko muszę robić danoć mi prostaczka chłopca ze wsi do pomocy co się stało że coś w nim nic nieumiejętności iednak jakowej iemu nauki nie żałował zażywać turbacyey nauczać professiey moiey gdzie spodziewając się pomocy z niego a on cokolwiek poiąwszy powędrował do Polskiego Magistra o 7 mil gdzie się szczyci że bierze dobry zapłaty więc darymna praca moia bo przez to tylko partaczow rozmnoże w Oyczyźnie a jego bytność iusz c. Roku co u mnie zostaię gdzie powątpię nagany zem przyobiecał chłopca wystawić a on nie mogąc świadczyć żadney przyczyny co odemnie poszedł gdzie ja zostałem bez pomocy pracy moiey do tych czas y nieuważając tey turbacyi ale z wielkiej chęci pracy byleżym otrzywał łaskawy respekt Pański wielcem kontent z rozkazu JOWMPaniey bo choć Adwersarze gdym tu stanął w Łubnicach z niewdzięcznym pomienionym przywitali iednak za Nadzieją Boską oko Pańskie mnie obroni y nie zawstydzę się skryć się przed żadnym Virtuosem bom swoię profesyą szczyrze się nauczyłem która mnie wszędzie zalici że tedy iest woła JOWMPani abym na sztukę robił co suplikuię uniżenie aby w to pozwolić gdzie kwartały iusz nie będę wybierał poniewarz iusz Biblioteka się zakańcza ad W.Nocy Znowu rok następuie iesli jest taka woła JOWMMP to ta robota koło ławek do kaplicy zacznie się od sztuki gdzie się będę starał o sposobną czeladź do pomocy aby iak lotniey robota się kończyła do ukontentowania JOWMPaniey y upraszam aby rozkazać przyczynić drzewa osobliwie tarcic grubych y cynkich jodłowych bo takie służą pod robotę drzewa orzechowego aby zawczasu wyschły których trzeba dostatkem dla pospieszenia roboty na wiosne y żebym był gotowy gdy mie rozkaz zaydzie JOWMPaniey abym się nie zawstydził pracy swoiey choć y drugim na złość [...]

Konradus Koczenreiter Stolarz

18864. List do Elżbiety Sieniawskiej, z 10 listopada 1726, z Łubnic

W Łubnicach die 10 9bris. 1726

Jaśnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

W pokrże unyzoni do nog Pańskich się rzucami w odwodzie nie naruszając łaski JOWMPani y Dobrodzice zebrząc lasky w czem częscy es my namienely aze samy Jęzika nieumiejętny nie umieliśmy się uskarżać ustnie przed JOWMPanią iednak powtórnie w pokorze upraszemi o te 1000 złotych które nam S. Pamięci bel zatrzymał P.Spazy⁸⁴ z P. Rubinowiczem⁸⁵ a rzetelnie przed JOWMPani nie uczynili relatio więc się Bogiem y ludźmi swiacemy którym wiadomo iako nasz czeszono ze nam nie sginie ale będzie oddane Suplikuiemy tedy do nóg Pańskich z nadzieją łaski że będziemy udzielny za Ordinansem poniwasz tu się znajdują nieboszczykowskie zasługi ta nie umilnie za Szczodrobliwą Laskę Pańską y rozkazu do Pana Wideńskiego nam takie będą zwrócone w cim się poczuwać będziemy iaka powinność nasza pilnie pospieszac w naszych robotach [...]

O przislanie modelu odrzwy do Wilanowa upraszamy roskazać tu odesłać prosiemy bo nam potrz.

Konrad Koczenreiter Stolarsz y Gordian Mayer Szlosarz

18865. List do Elżbiety Sieniawskiej, pisany 20 listopada 1726

W Łubnicach 20 9bris 1726

Jaśnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

Nayniższo moio litero pokornie upadam do stóp Pańskich upraszając łaski Pański w tym że mie Pan Bóg nawiedził chorobą gdzie teraz jestem słaby bardzo więc przyjąłem doktora aby mnie kurował któremu ni mam cym płacić bo terazniejszy asz tak drogi ledwie się z żoną y z dziećmi mogę wyżywić z tego solaryum co biorę z łaski JOJMC Dobrodziki za prace moje więc upraszam łaski Pański na doktora abym mu mógł płacić a ile mi Pan Bóg da przyść do pierwszego zdrowia to się będę starał abym iako nayprędzey pospieszył w robocie moi i pilnością iak naywiększą do ukontentowania Jaśnie Oświeconej Pani Dobrodziki gdzie i teraz ile w moi chorobie to dokładał pilności w robocie s chłopcami memi co nie powątpiewam po łasce Jaśnie Oświeconej Pani Dobrodziki który łaski Pański wyglądam [...]

Konrat Kuczenrayter stolarz

18866. List do Marii Zofii z Sieniawskich Denhoffowej, z 21 grudnia 1729, z Łubnic

W Łubnicach 21 Grudnia 1729

Jaśnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

W nayuniżeńszy pokorze rzucam się do stóp Pańskich odważając się literą swoją JOWMPani Dobrodzieyce oznajmić że mając Pan Snycerz Henryk⁸⁶ rozkaz ratione ołtarza w Końskiej Woli do kościoła wziąć miarę więc ja ten przesyłam desen z nayniższą submissyi mojej weneracją oraz zmianą którom zrobił za rozkazem J.O. s.p. JMDobrodzieyki z czego była kontenta y rozkazała aby taki do czasu zrobić zawisło tedy w dyspozycyi JOWMPaniey wszystko z której rozkazu dalszego wyglądam ale że teraz przez nienawiść udano mnie żem do Sącza w margrabstwie Pińczowskim i sobiem przez to chonor skarbił, tegom jako sługa Świętej Pamięci JOWMPani y Dobrodzieyki naszey sobie nie pozwolił, ale za licencyą Pańską y zaciągnięciem towarzyszw oraz kosztow moich iako wyświadczą własni poddani JOWMPani Dobrodziki żem drzewo kupował y tarcice za własny grosz broń Boże o szeląg jeden naruszyć łaski Pańskiej y mnie sobie pozwolić na to oraz czas na cudzey trawie robocie y w ukrzywdeniu materyi inszych drzew pozwolić sobie czego by i sumienie moie tego nie zniosło, tylko z udania Dyscypułów moich którzy się słyszeć dali że mają Ordynans w dokończeniu odrzwi do Willanowa z czegom y owszem serdecznie rad y życzę im tego chętnie rad im tey fortuny supersedując w ustąpieniu warsztatu łubnickiego. Prawdziwa chociaż nie ze wszystkim jestem ukontentowany za moim szczerym udzieleniem nauki jednakże za ich niewdzięczność miałbym przed czasem śmiercią przyplacić, więc jeżeli wola y łaska JOWMPani y Dobrodzieyki abym pomieniony ołtarz do Końskiej Woli miał robić, toć ia się postaram o ludzi abym dosyć uczynił y rokazowi Pańskiemu stawił się w czym nie powątpiewam w przesłaniu ordynansu do J Pana Wideńskiego⁸⁷, aby ze mną skontraktował y coby przynależało drzewa rozmaitego sporządził aeby więc w Imię Boskie pomienioną robotę zacząć in quantum bez naruszania łaski Pański JOWMPani Dobrodziki mnie to opus będzie akkordowane toć ia od sztuki powinienem wszystką materią dać y robotę wystawić czego bym sobie życzył za pozwoleniem JOWMPani Dobrodziki trzymając ani powątpiewając bynajmniej ze swoi pracy wedłu stanu mojego będę uspokojony bez kłopotu jako ten który się skłoniwszy do stóp Pańskich JOWMPani Dobrodzieyki suplikuję pokornie o przywilej w Jarosławiu, w którym mieście dożywotnie siedząc abym był uwolniony od Miejskich aggrawacyi a w wolności kunsztu swego zaszczycał łaską Pańską y protekcyją zawsze wespół z żoną moją y dziećmi błagając Maiestat Boski za dobroczyne fawory y protekcyą Pańską iako ten który się bydy zapisuje dozgonnym [...]

Konrad Koczenreiter Ebanista

18867. List do Marii Zofii z Sieniawskich Denhoffowej, pisany 17 stycznia 1730

Z Łubnic 17 Januarii 1730

Jaśnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

Nayniższą moją pokorną literą upadam do stóp JWielmożny WMCD według rozkazu JWWMCD że mnie zaszedł abym inszy abrys zrobił na ołtarz do Koński Woli ponieważ pierszy nie był do ukontentowania JWWMCD co go zrobiłem za święty pamięci JOJMCD więc teraz posyłam inszy który tak kładę że JWWMCD będzie z niego kontenta gdyżem go według ordynansu i woli JWWMCD starałem się abym do ukontentowania Pańskiego według pierwszego odmienił gdzie mnie dochodzi że iusz trzy abrysy miano do JWWMCD posłać na te ołtarz do Koński Woli ale ja się z tym odzywam do JWWMCD że ten który te abrysy wydał na ten ołtarz to niech się tego wstydzi bo on w moim kuncie imakułki nie iest kapax w architekturze bo go samo to wydaie jako to ambona w Włostowicach jest partacko zrobiona czego bym ja się wstydził abrys na take robote dawać a to wszystko przez nienawistne zazdrości udania JWWMCD gdzie s. pamięci JOJMCD była kontenta z moją niegodny pracy y zdawała się na mnie niegodnego podnóżka w robocie moi co ja niegodny podnożek JWWMC Dobrodziki chcąc z moją niegodną robotą z iak naywiększą aplikacją moją kontentować oczy Pańskie w czym tylko rozkaz JWWMCD zajdzie mnie gdzie pokornie upadam do stóp JWWMCD suplikuję łaski Pański w tym abym mógł ja ten ołtarz do Koński Woli y insze robote co jeno będzie potrzeba do tego kościoła na stuke zjednać gdzie ja bez omieszkania roboty do Willanowa którą kontynuować będę zawsze jak najuniżeńszą moją pilnością s chłopcami a te końskowolską robotę aparto chciałbym się podjąć z materyi moj co tylko będzie potrzeba to ja już bym się starał y czeladź na swoje strone bym przyjął abym iako nayprędzey wystawił ołtarz co trzeba będzie do tego kościoła iezeli wola Jaśnie WWMCD y łaska Pańska czego ja niegodny łaski Pański i rezolucy na te moje niegodno litere wyglądać będę rozkazu i woli JWWMCD co bym mógł sobie zawczasu materyi przysposobić co by mi schła do roboty [...]

Conradt Kotschenraütter Ebänist

18868. List do Marii Zofii z Sieniawskich Denhoffowej, pisany 15 lutego 1730

Łubnice 15 Fe 1730

Jaśnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

Z rozkazu JWWMCD doszły mnie te abrysy przez P. Pisarza Wydynskiego⁸⁸ oraz żebym według tego abrysu robił ołtarz do Koński Woli co mi jest przysłany ołówkiem rysowany gdzie ja kontent tylko ia zmiarkowa co przy ten abrys co z ołówkiem rysowany to siła jest w nim errorów co bym ja żebym go według tego abrysu

robił tobyym się mógł tego bardzo wstydzić i mógłby sobie na niełaskę JWWMCD zasłużyć żebym nienależycie po majstrowsku zrobił ale ja ze wszystkim wymiarem miejsca ołtarza w Koński Woli y obrazu który jest jusz malowany tom należytą miarę y proporcję miejsca wymierzyłem za S Pamięci JOJMCD tak kładę że y JWWMCD będzie kontenta iak da Pan Bóg skończyć mi ten ołtarz wskutku bo ia według abrysu mego podanego mogę siła odmienić a nie tak iak ten ołówkiem wyrysowany bo to nie według architektury dysponowany ale siła eroru znajduje się w tym abrysie co mi żaden architekt przy Warszawie nie znajdzie w moim żadny przygany abrysie donoszę JWWMCD o robocie moi drzwi do Willanowa z wielko mojo aplikacyjo y ludźmi pospieszam iako najprędzey co doniesie P. Widynski JWWMCD we wszystkim [...]

Cunradt Kotschenraütter Tischler

18869. List do Marii Zofii z Sieniawskich Denhoffowej, pisany 17 stycznia 1731

Łubnice 17 Janu 1731

Jaśnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

Pokorno moją literą upadam do stóp JOP Dobrodziki gdzie nierad bym JOP y D turbował w tym zem mniałem z łaski JOP y D przyobiecano łaskę Pańską przez JMCD Królikiewicza⁸⁹ aby były podwoły moje rzeczy z Wilanowa zabrali wszystkie do Łubnic gdzie z tych furmanów które byli ordynowane z rozkazu JOP y D to jeno mi się jeden dostał bo drugich slusarze zabrali pod swoje rzeczy a ja nieborak ledwo z dziesiątego mogłem sobie wziąć a wszystko musiałem w Wilanowie zostawić co z wielką moją szkodą y dotego nie mogę nic dotychczas nic zacząć robić bo tam wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy do roboty to tam zostały a bez tego cale nie mogę zacząć robić nie tylo rzeczy tak siła tam musiałem zostawić ale oprócz y swego powozu tom musiał dla zły drogi furmanowi koni nymować przypręgać za swoją krawą pracę dla zły drogi co mnie kosztuje złotych 73 niechcąc JOP y D turbować wtedy więc teraz pokornie padeszy do stóp JOP y D pokornie suplikuję łaski Pański aby mi te rzeczy moje z Willanowa mogli z rozkazu JOP y D iako nayprędzey sprowadzić tu do Łubnic bo mi są bardzo pilnie potrzebne według rozkazu JOP y D Model Ołtarza z iak naywiększą moją aplikacją wkrodcie będzie odesłany do JOP y D wielkiego ołtarza także suplikuję JOP y D aby w tym pomieszkaniu gdzie ja mieszkam to okien cale ni masz bo so bardzo złe a nie podobna mi w zimnie robić gdzie suplikuję łaski JOP y D a zlicić J.P.Widyńskiemu⁹⁰ aby kazał porypyrować bo I.P. nie chce bez ordynansu JOP y D nic się domyślić ani P. Perty⁹¹ poki nie będzie rozkazu od JOP y D [...]

Cunradt Kotschenraütter Dischler

RKP. 5915. LISTY RZEźBIARZA JOHANNA GEORGA PLERSCHA DO ELźBIETY SIENIAWSKIEJ I MARIJ ZOFII Z SIENIAWSKICH DENHOFFOWEJ:

29907. List do Elźbiety Sieniawskiej, z 16 marca 1725, (z Wilanowa)

Jaśnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

Czynił mi relacją P. Burgrabi Pałacowy⁹² jakoby JO Pani y Dobrodzieyka pisała do niego żebym porzucił koło wazów robić, a statuy zaczął, nie wiem tedy jeżeli to jest wyraźna wola JO. WM Pani y Dobrodzieyki która jeżeli taka jest, większy to będzie profit i sporsza robota, kiedy ieden to a drugi to będzie robił, zaczym mówiłem już z jednym znajomym snycerzem który w tym jest perfekct, żeby się podjął potrzebne waza robić, od której roboty zgodzi się za dwanaście set złotych, a ia bym już koło statuy robił, w czym czekam rezolucyey Pańskiej supplikuię też w tym do JO Pani y Dobrodzieyki że mi arędarz niechce kwartału zapłacić, zaczym chciey J.O. WMPani Dobrodzieyka w to potrafić żebym mógł razem wziąć pieniądze, a ja wszelkiew nieomieszkam aplikacyey

Zostaiąc Jaśnie Oświeconey Pani y Dobrodzieyki

nayniższym sługą
Jerzy Plerz snycerz

die 16 Marty 1725

29908. List do Elźbiety Sieniawskiej, z 16 sierpnia 1725, (z Wilanowa lub Warszawy)

Jaśnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

Nie chciałbym inkommodować JO. WM Pani Dobrodzieyki, ale że mnie do tego własna potrzeba supplikuię pokornie o dwa kwartały które wychodzą die 1. Augusti, gdyż anticipative mam kontrakt, ja zaś ile można moiey czynię zadosyć obligacyey moiey jestem

Jaśnie Oświeconey Pani y Dobrodzieyki
nayniższy sługa
Jerzy Plerz
snycerz

die 16 Augusti 1725

29909. List do Elźbiety Sieniawskiej, z 31 stycznia 1726, (z Wilanowa)

Jaśnie Oświecona Mcia Dobrodzieyko

Na wyieznym JO. WM Pani Dobrodzieyki dana mi jest assygnacya do arędarza tuteyszego⁹³ na kwartał który mi się kończy die 2. February, na którą to assygnacyą nie wziąłem y szeląga, bo o niey nie tylko by wiedzieć, ale y słyzyć niechce, więc w tym czynię rekurs do J.O. WMPani Dobrodzieyki a poniewaz mam dołożono w kontrakcie, że anticipative mam bydz satisfactus, pokornie o tę łaskę supplikuię przy zaczynaiącym się drugim kwartale

zostaiąc
Jaśnie Oświeconey Pani y Dobrodzieyki

nayniższym sługą
Johann Georg Plerz bildhauer

die 31 January 1726

29910. List do Elźbiety Sieniawskiej, z 17 sierpnia 1726, z Warszawy

Madame

Ayant été obligé de me retirer á Varsovie pour pourvoir á ma santé me trouvant incommode depuis quelque tems; j'ai cru être obligé d'en faire part en le meme tems á Votre Altesse pour prevenir quelque sinistre relation, que l'on auvoit pu faire á Votre Altesse surce que je mesuis retiré de Willanow pour m'établir á Varsovie: Je me flatte que Votre Altesse voudra bien m'accorder cette grace pouis que mon tems est expiré pour le quel j'étois engagé au Service de V.Altesse c'est vrais qu'il y manque encore deux semaines; mais l'indisposition, dans la quelle je me trouve m'á force de la faire au plutot pour etre plus á portéé des medeims pour etre plutot query, et en etat de servir V.Altesse quand elle voudra bien me faire l'honneur de me continu[...] ses graces que j'estime comme mon plus grand bonheur c'y bien vrais que je ne peu plus m'engager par an, mais danstotes les occasions je me fairai un plaisir, et un devoir il servir V.Altesse preferablement a tout autre pour pouvoir toujours faire voir á Votre Altesse, que ma plus grande ambition est d'etre avec la plus profonde soumission et un egale obligation

Madame
De Votre Altesse

le tres humble et tres obeisant Serviteur
Johan Georg Plerz
Sculbtor
Varsovie die 17 8bre 1726

29911. List do Marii Zofii z Sieniawskich Denhoffowej, z 22 grudnia 1729, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Mcia Xiężno A Pani y Dobr moia Młsciwa

Przy tey podaney okazji zaniechać nie mogę tym nayniższą veneracyą moię przy tych następujących Świątach do nóg W.X.Mci położyć życząc z szczerego affektu, aby ten wielki Pan Nieba y Ziemy de nowo się w sercu W.X.M. urodził, odmieniając wszelkie nieszczęście w iakiey nayszczęśliwszej godzinie przy pomyślnych sukcesach na długie lata. Oraz z nayniższą submissyą oznaymując iżem statwę S.Jana Nempomucena, którą miałem in comissis iusz wystawiłem z wszystkim iako należy według z Panem Fontanem⁹⁴ uczynionego akortu. Na takową robotę odebrałem pieniądze Tinfów 665. należy mnie ieszcze Tinfów 335. oprócz Tal. 3. com wyłożył od malowania tey statui z pokostem żeby trwalsza była od deszczu. Więc pokornie do nóg W.X.Mci się rzucam suplikując y prosząc, abyś raczyła z Pańskiej Łaski swoiey na przerzeczony resztę pieniędzy mnie przysłać assignacyą żebym mógł ie bez dalszey odwłoki odebrać bom ubogi człowiek barzo potrzebuie [...] co wielce obowiazany będę nocą y dzień [...]giwać. Co się tyczy tey Roboty Willanowskiey nieomieszkam według wystawioney obligacyi moiey iak JM Pan Kapitan Deybler⁹⁵ naznaczy iako nayprędzey wystawić y porządnie zrobić, że W.X.M. contenta będzie. Tylko nie wiem iak to mam wyrozumieć kiedym iusz pokilka razy do JM Pana TRubynskiego Comissarza WXMci⁹⁶ o te mnie łaskawie naznaczone pieniądze pisał. więc ani pieniądze ani tesz od niego responsu odbieram. Zatym pokornie upraszam abyś W.X.M. raczyła łaskawie powturnie do niego ordynanz wydawać żeby mnie wypłacił. To wyraziwszy w dalszey Łasce Pańskiej się upraszam wszelkim respektem w nayniższej submissyji zostaiąc

W.X.M.
nayniższym sługą
Johan Georg Plersch

w Warszawie
die 22. Xbris 1729

RKP. 5932. LISTY MALARZA GIUSEPPE ROSSIEGO DO ELŻBIETY SIENIAWSKIEJ:

34074. List z 24 maja 1720, z Łubnic

Jaśnie Oświecona Miłościwa Dobrodziko

Skończywszy sufit w sali pałacu łubnickim z ordynansu Jaśnie Oświecony Miłościwi Dobrodziki gdzie mi tedy nie przyszło samemu do stup JOMD podziękować za robote JOMD bo gdysz musiałem pilno a pilno do Krula JM⁹⁷ iechać do Warszawy bo listuw tu kilka do mnie Krul IM pisał do Łubnic abym iako nayprędzy stawał Warszawie gdzie litero moią upadam do stup JOMPD i przepraszam JOMPD abyś JOMPD ni mniała urazy na mnie żem nie czekał na przyjast Jaśnie Oświcony MDobrodziki ale ia iezdem na rozkaz JOMPD zawsze gotuw przyiechać iak będzie JOMPD wola Pańska tylko suplikuie JOMPD Pani a Pani aby z łaski JOMPD za prace moią y fatygę reste piniędzy do rak Pana Spacego⁹⁸ oddać kazała z łaski swoi Pański bo gdzie nie podobno mi było czekać na nie poniewasz Najaśnieyszy Krul JM pisał do mnie iako nayprędzym stanął Warszawie gdzie tedy według kontraktu ziednanego JOMPD za prace moie za dwieście Taleruw bitych na którym dopiro oddebrał sto talerów to mi ieszcze należy drugioe sto gdzie suplikuie Jaśnie Oświcony MP Dobrodziki o nie

Co wyraziwszy Jasnie Oświcony Pani a Pani Dobrodzice Jestem
Nayniższym podnuszkiem Giuseppe Rossi

Z Łubnic die 24 maj 1720

34080. List z 16 lipca 1721, z Warszawy

Madame

Comme j'ay d'esja eu l'onneur d'escire à Son Altesse ma derniere resolutions j'espere qu'elle l'aura receu je reittere par celle-cy que son altesse doit être assurée qu'au premier de septembre je serez à son Service donc son altesse pourra disposer de moy ne pouvant pas plustost parce que l'ouvrage m'est augmentée et je ne pourez pas la finire plustost et je suplie Son Altesse de vouloir bien avoie la Bonte de me faire faire reponce afin que je sois assurez de mon cote et que je ne m'engage point allieurs et suis avec un tres profond respect

à Varsovie
le 16 Juillet 1721

de Son Altesse
le tres humbles tres obeissant serviteur
Giuseppe Rossi

34158. List z 1 października (bez podania roku), z Jarosławia

Madame

Je mais donne laueur des faire savoir a sonne altesse que ie suy ala fein des mon travaille dan quenze iour de tent iespere tout cera finie ce pourqoy ie supplie tres chumbllement son altesse quelley las bontez dordonore mon derniee peiment ausi bien que pour las fournitour des laure que ie furnie alesglise ie supplie tres chumbllement son altesse pour un pront expedisiant anatandant ce ordre ie suy aveque un profonde respect des son altesse

les tres chublle etres chobeisan serviteur Josepe Rosy
les 01 octobre a Jaroslaw

34159. List z 4 sierpnia (bez podania roku), z Jarosławia

Madame

Illia lontent que ie retarde laueur de Crire a son altesse pour pouvore luy randre Contte des mon travaille a mesme tent pour remerciere son altesse du peiment quelea eu las bontez dordonere pour moy Comme ce mesieur ne fon point des parole ie suy au bligez des supliere Vostre altesse des daunere un nouvelle au /rdre pour que ye puis avoir les reste des mon argant nayant reçu ious'que asteur que mille franc a Conte ausi bien que les provisiont que son altesse aeu las bontee daurdonnere pour nous iousque asteur nous navons resue que un desmie tinet des beur deu / car des Cacha ei troy chariot des boy ie suis bieinnesses davertire son altesse detout ausi bien des mon travaille qui avance bien dieu mercie au 13 de ce moy illiara plus des las mauttiee des fait si son altesse soite que icy du courage pour finire les reste elle aura las bontez daur donnere mon peiment ausi bien ie ettez aubligez des faire des las des pance pour des laure ci des couleur bien que les des pance daumestique que ie demande treschumblement pardon a son altesse des las libertez que ie paran las suppliant treschublement des Continuere ce bonnettee pour moy qui suy touioure prete arecevoire ce aurdre ie suy aveque un profond respect aes Votre altesse

Madame
Les treschublle et tre chobeisan cerviteur
Les 4 daou
A iaroslav

34160. List z 27 stycznia (bez podania roku), z Warszawy

Madame

Je mais suy daune laueur des Crir a Son Altesse ausitot que je etet arivez a Varsovie mais Son Altesse ne mas point aunores des la response je fait les chemein que Son Altesse ma ordonez de faire san avoire les haueur des la rancontrere ce pour qoy Je supplie tre chumblement Son Altesse des monorer des ce ordre des mais faire savoir si ela besoin des moy a prez qoy je suy que profond respect des Sone Altesse

les treschuble etres obeisant Serviteur
Rosy

Les 27 janvier a Varsovie

34161. List z 16 grudnia (bez podania roku), z Warszawy

Madame

Je exquttez les ordres de Sone Altesse mais aiant ettez si malureu san avoir leueur des las rancontrer dan au Cunne androy sauroit returnez sur mais pas mais le furmen na point voulue a cause de las pesanteur Je suy a presant a Varsovie iatent les ordre de Sone Altesse ie suy aveq un profond respect des Sone Altesse

les treschublle etres chobeisan Serviteur
Rosy

Les 16 desambre
a Varsovie

34162. List z 23 sierpnia (bez podania roku), z Jarosławia

Madame

Je eu launaur des Crire a son altece les 11 du moy mas letter nauras point parvenue a son altece puisque elle na mas point aunaurez des reponce cellici ce pour daunere avis a son altece du peiment que ie resut ci pour las merciere treschumblement des bonteez que son Altece a pour moy pour mon travaille avance bien dieu mercie iaseur son altece que setun terrible ouvrage iene lauroit point Crue ci ienelavoit ci prouvez iene ce si celle pouroit finir(?) cet annee ie feroit du moin mon possible pour ce qui et des provisiont que son altece a eula bontez dordonnere pour nous iousque

asteur ie ne point resut ostre que troy chario de boy deu Ca[...] des Cacha ei un des mie tinet des beur ie demande tres chumblment pardon a son altece de la libertee que ie pran des lin finformere des ce bagatelle la suppliant treschubllment des Continuer (?) touiour ce bontez pour moy qui souy touyour ent arecevoir ce aurdre ie suy a veque un profont respect des Son altece

Madame
Ma fame aseur V. altece des ce chuble respect
Son treschuble et au beisant cerviteur
Les 23 aou a jaroslaw Josepe Rosy

34163. List z 25 [...] 1721, (z Warszawy)

Jay bien receu la Lettre que Votre Altesse [...] bien voulu honorer par Monsr Riaucourt⁹⁹ [...] la quel elle desire que Je me rende aupres elle a Lubownie pour achever quelque ouvrage mais comme je Eu lhonneur Il y a quelque [...] decrire a Votre Altesse quil metot [...] le pour le present a cause dune ouvrage Javois enterprit a la Paroisse et que Je [...] actuellement, mais que Jespere de finir [...] comencement d Aout, dabord que Jaurez Achevé Je promet a Votre Altesse de[...]rement de noiiee a Son sernice Je ne m[...]ray pas Aussy tost den faire part a Son Altesse affin quelle mordonne quelque [...] faire mon voyage. Je ne puis [...] le prir que pourra Couutter louvrage [...] y aura a faire. Car je ne scay pour la [...] du plafond. Il sera asse tempt. Lors que [...] [...] [ordrez ?] sur les lieux. Surquoy elle peut [...] entierement eus me soumettant a [...]ur de ses orders. Je reste avec un [...] profonds respects

De Votre Altesse
Les tres humble
Et tre obeisant serviteur Josepe Rosy

Le 25 [...] 1721

34164. List z 9 lipca 1721, z Warszawy

Madame

Je nay receu que le lendemein du depart de la Poste. la lettre que Votre Altesse ma biens voulu honorer du 28 e du mois passeé ce qui a fait que jé nay put aussy tost luy faire reponse. Jé reytere ce que jay deja eu lhonneur dEcrire a Votre Altesse Il y a quelque tempt, que javois entreprit une ouvrage icy, a la Paroisse de St Jean et-qui du depuis lon mavoit augmanter de quelque Tablaux, donc Il faut que jacheve suyvent de

ce qui a Etter Connenu et comme jespere sans faute de finit entierement cet ouvrage la fin daoust. Votre Altesse pourra disposer de moy au commencement de 7bre pour certain Juttendray ces ordres pour ce temps la Jereste avec un proffonds respects

De Votre Altesse
le tres humbles tres obeisant serviteur
Joseph Rossi
Madame

a Varsovie ce 9 Jeuillet 1721

34165. List z 9 września 1721, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Mościa Dobrodziko

jakem przeszłą pocztą miał honor oznaymić WMMDobrodzice [...] na końcu tego Miesiąca zapewne będe wolen do usługi iey, Tak y teraz twierdżę, bo chociażbym chciał z całego serca prędzey, to nie podobna gdysz prędzey moia zaczęta robota skończona być nie może a trudno tesz podiawszy się iey nieskończoną porzucić, gdybym był wiedział przedtym o tey intencyey WMMPani y Dobrodziki nie był bym się iey podiał co oznaymiwszy łasce y protekcyey Pańskiej oddaię się zostaię Jasnie Oświeconey Pani y Dobrodziki Moiey

naynizszy Sługa
J.Rossy

Z Warszawy
9 Septembra 1721

34166. List z 23 sierpnia 1722, z Krakowa

Jaśnie Oświecona Mcia Dobrodziejko

List Waszey Xiążęcey Mci de data 26 July odebrałem, na który nie mogłem prędzey dopisać, bo List Waszey Xiążęcey Mci dopiro 22 Courentis odebrałem, podaie tedy do wiadomości Waszey Xiążęcey Mci, iż ia wkrótce wyieżdżam do Warszawy y ustnie uczynię relacyą Waszey Xiążęcey Mci, a teraz się łasce Pańskiej oddaię zostaię

Jaśnie Oświeconey Waszey Xiążęcey Mci

Nayniższym Sługą
Jozef Rossy

Data w Krakowie
23 A 1722

34167. List z 24 lipca 1722, z Łubnic

Z Łubnic die 24 July 1722

Jaśnie Oswicona Mcia Dobrodziko

Donosze JOJMC Dobrodzice żem iusz skończył sufit należycie ze wszystkim s którego JOJMC Dobrodzika będziesz kontenta także donosze JOJMC Dobrodzice żem był według roskazu Pańskiego w Jarosławiu gdzie widział ten kościół i zamiarkowałem go więc ieżeli JOJMC Dobrodzika każesz sobie abrys na ten kościół zrobić iak ma być malowany to ia czekam woli w tym i roskazu Pańskiego dalszego abym widział czego mam się trzymać teras zaś ni mniałem iusz nic do robienia w Łubnicach w Pałacu więc piechałem do Krakowa żebym darmo czasu sobie nie tracił gdzie roskazu Pańskiego czekam, wyglądam iako nayprędzey od JOJMC Dobrodziki co wyraziwszy

J.O.JMC Dobrodzice
Jestem nayniszym podnuszkiem
J.Rosy malarz

34168. List z 7 lutego 1726, z Warszawy

Jaśnie Oświecona Wielmożna Mcia Dobrodziejko

Rozkazom Jaśnie Oświeconej WMPani y Dobrodziejki nigdy się wymówić nie mogę, choćbym największe trudności konserwując dalszą łaskę J.O.WmPani i Dobrodziejki. Ratione tego ucznia przyjąć go na jeden rok obiecuję, którego uczyć i karmić od stu talerów bitych najmniej na jeden rok nie mogę. Suknie zaś powinien mieć skąd innond co przy nayniższy moiey submissij wyraziwszy zostaie

Jaśnie Oświeconey Wielmożney WMMPani Dobrodziejki nayniższym podnóżkiem Joseph Rossi

Z Warszawy die 7ma Februarii 1726

34069. List z 17 marca 1726, z Warszawy

Madame

Je ne V'eus point changér la parole que jay donnée a Vostre Altesse, au sujet du garçon que je promis de prandre, mais je fait reflection du depuis que sil et dun age avancé, Je ne pouré lefectuér ma promise Cardordinaire aveq de selles gens on

ny part que sa peyne sans honnóur, il seroit doncq pour lomieus, quesa soit un Jéune garçon denuiron quàtorse a quinze ans pour le plus, pour le faire a ma fantasie, et au contantéunance de Vóstre Altesse, Surquoy je demure aveq un tres profond Respéct

Madame
de Vostre Altesse

Le Tres humble et tres obeissant serviteur
Rossy

Varsovie
14.Mars 1726

PRZYPISY

- ¹ Teodor Potocki, biskup warmiński.
- ² Adam Mikołaj Sieniawski, kasztelan krakowski, hetman wielki koronny.
- ³ Marcján Borkowski, burgrabia warszawskiego pałacu Adama Sieniawskiego.
- ⁴ Giovanni Spazzio, architekt.
- ⁵ Abraham Zelmanowicz, arendarz wilanowski.
- ⁶ Jan Królikiewicz, sekretarz i podskarbi Elżbiety Sieniawskiej i Marii Zofii z Sieniawskich Denhoffowej.
- ⁷ Zapewne Andrzej Barański lub Paweł Głuchowski, ekonomowie i administratorzy dóbr wilanowskich.
- ⁸ Johann Georg Plersch, rzeźbiarz warszawski.
- ⁹ Michał Drygalski, pisarz prowentowy dóbr wilanowskich Elżbiety Sieniawskiej.
- ¹⁰ Marek Turbiński, komisarz i lustrator dóbr wilanowskich Elżbiety Sieniawskiej.
- ¹¹ M. Drygalski, por. przypis 9.
- ¹² J. Królikiewicz, por. przypis 6.
- ¹³ Elżbieta Sieniawska.
- ¹⁴ Giovanni Francesco Fumo, sztukator.
- ¹⁵ J. G. Plersch, por. przypis 8.
- ¹⁶ Prawdopodobnie Józef Wandalin Mniszech, marszałek wielki koronny.
- ¹⁷ Anna z Sanguszków Radziwiłłowa, kanclerzyna wielka litewska.
- ¹⁸ August II Mocny, król Polski.
- ¹⁹ A. Radziwiłłowa, por. przypis 17.
- ²⁰ Maria Zofia z Sieniawskich Denhoffowa, wojewodzina połocka.
- ²¹ Heinrich Brühl, kamerjunker Augusta II, późniejszy pierwszy minister Augusta III.
- ²² A. Barański, por. przypis 7.
- ²³ A. Barański, por. przypis 7.

- 24 A. Barański, por. przypis 7.
 25 A. Barański, por. przypis 7.
 26 Francesco Maino, szukator.
 27 A. Barański, por. przypis 7.
 28 Francesco Maino, por. przypis 26.
 29 Karol Stanisław Radziwiłł, kanclerz wielki litewski.
 30 Aleksander Lubomirski, starosta sandomierski.
 31 Michał Burczyński, komisarz i ilustrator dóbr wilanowskich Elżbiety Sieniawskiej.
 32 J. G. Plersch, por. przypis 8.
 33 G. Spazzio, por. przypis 4.
 34 Ferdinand Heindel, kotlarz.
 35 Giuseppe Rossi, malarz.
 36 F. Heindel, por. przypis 34.
 37 F. Heindel, por. przypis 34.
 38 G. Rossi, por. przypis 35.
 39 G. F. Fumo (por przypis 14) i Pietro Innocente Comparetti, sztukatorzy.
 40 Zapewne Kazimierz Czartoryski, podkanclerzy litewski.
 41 A. M. Sieniawski, por. przypis 4.
 42 G. Spazzio, por. przypis 4.
 43 Zapewne Stanisław Ernest Denhoff, wojewoda połocki, hetman polny litewski.
 44 G. Spazzio, por. przypis 4.
 45 G. Rossi, por. przypis 35.
 46 G. Rossi, por. przypis 35.
 47 G. Spazzio, por. przypis 4.
 48 Piotr Więckowski, burgrabia pałacu wilanowskiego.
 49 G. Spazzio, por. przypis 4.
 50 G. Spazzio, por. przypis 4.
 51 O. Stefan od św. Wojciecha Staniewski, pijar, rektor kolegium krakowskiego i kapelan Elżbiety Sieniawskiej.
 52 Martino Altomonte, malarz.
 53 Antoni Wideński, burgrabia pałacu łubnickiego.
 54 Konrad Kotschenrautter, stolarz.
 55 Gordian Mayer, ślusarz.
 56 M. Altomonte, por. Przypis 52.
 57 Giuseppe Fontana, architekt.
 58 J. G. Plersch, por. przypis 8.
 59 Elżbieta Sieniawska.
 60 A. M. Sieniawski, por. przypis 2.
 61 J. Królikiewicz, por. przypis 6.
 62 G. F. Fumo, por. przypis 14.

- 63 G. Spazzio, por. przypis 4.
 64 G. F. Fumo, por. przypis 14.
 65 Piotr Morzycki, ekonom Elżbiety Sieniawskiej, pisarz prowentowy tzw. dóbr zakrakowskich.
 66 P. Morzycki, por. przypis 65.
 67 G. Spazzio, por. przypis 4.
 68 Jan Jerzy Przebendowski, podskarbi wielki koronny.
 69 P. Morzycki, por. przypis 65.
 70 Żona Kazimierza Wilkońskiego, chorążego zatorskiego i oświęcimskiego.
 71 G. Spazzio, por. przypis 4.
 72 G. Spazzio, por. przypis 4.
 73 G. Spazzio, por. przypis 4.
 74 P. Morzycki, por. przypis 65.
 75 G. Spazzio, por. przypis 4.
 76 Francesca Fumowa, żona G. F. Fumo, sztukatora.
 77 G. F. Fumo, por. przypis 14.
 78 G. Spazzio, por. przypis 4.
 79 J. J. Przebendowski, por. przypis 68.
 80 G. Spazzio, por. przypis 4.
 81 Izrael Rubinowicz, ekonom i pisarz prowentowy dóbr łubnickich.
 82 G. F. Fumo, por. przypis 14.
 83 A. Wideński, por. przypis 53.
 84 G. Spazzio, por. przypis 4.
 85 I. Rubinowicz, por. przypis 83.
 86 Heinrich Hoffmann, rzeźbiarz łubnicki.
 87 A. Wideński, por. przypis 53.
 88 A. Wideński, por. przypis 53.
 89 J. Królikiewicz, por. przypis 6.
 90 A. Wideński, por. przypis 53.
 91 Antoni Perti, sztukator i kwadrator, burgrabia pałacu łubnickiego.
 92 P. Więckowski, por. przypis 48.
 93 A. Zelmanowicz, por. przypis 5.
 94 G. Fontana, por. przypis 57.
 95 Johann Sigmund Deybel, architekt.
 96 M. Turbiński, por. przypis 10.
 97 August II Mocny, król Polski.
 98 G. Spazzio, por. przypis 4.
 99 Piotr Riaucour, kupiec warszawski.

WSTĘP DO „DZIENNIKA WILHELMA OSSECKIEGO”

Publikowany niżej tekst jest raportem (w formie dziennika pisanego *post factum*) ostatniego przedwojennego kustosa Muzeum w Wilanowie – Wilhelma Osseckiego. Materiał zawiera opis wydarzeń dziejących się w Muzeum w ostatnich dniach przed wybuchem II wojny światowej, w czasie oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 r. i w pierwszych tygodniach okupacji niemieckiej. Obszerny biogram W. Osseckiego cytowany jest w dalszej części wstępu. Jego osoba interesuje nas przede wszystkim z powodu pracy w Muzeum w Wilanowie w latach 1933-1939

Dla lepszego naświetlenia wydarzeń opisanych w raporcie prezentujemy poniżej zarys sytuacji muzeum wilanowskiego w latach 30. XX w., jaki wyłania się z dostępnych nam dokumentów archiwalnych.

I.

W czerwcu 1926 r., w swej francuskiej posiadłości Montrésor, zmarł Ksawery Branicki – jeden z najbogatszych polskich arystokratów przełomu XIX i XX w. Do jego dóbr ziemskich od 1892 r. zaliczały się również dobra wilanowskie, które odziedziczył po ostatniej z Potockich na Wilanowie – Aleksandrze Augustowej Potockiej, wraz z pałacem i zbiorami sztuki. Dobra wilanowskie przejął po nim jego syn - Adam Branicki. Zbiory muzealne 7 października 1927 r. zyskały ochronę prawną po ich wpisaniu do inwentarza zabytków sztuki i kultury przez konserwatora na województwo warszawskie. W wymiarze administracyjnym zbiory podlegały zarządowi dóbr wilanowskich. 1 lipca 1929 r. z zarządu dóbr wydzielony został osobny „Zarząd Pałaców, Muzeum i Parków Willanowskich”¹. Jego szefem został Jakub Rokicki. Kustoszem Muzeum, które w 1929 r. po raz pierwszy zaistniało w oficjalnej nomenklaturze działów zarządu dóbr, był Kazimierz Przeclawski - co najmniej od końca XIX w. opiekun „Biblioteki wilanowskiej” i zbiorów wilanowskich. K. Przeclawski samodzielnie opiekował się zbiorami wilanowskimi do lipca 1933 r., kiedy pojawił się w Muzeum w Wilanowie Wilhelm Ossecki. Na kustosa Muzeum wyznaczony został przez Państwowy Bank Rolny (PBR) na wniosek ówczesnego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Mianowanie to miało związek z wyjątkowo trudną sytuacją finansową dóbr wilanowskich w pocz. lat 30. XX w. Doprowadziła ona do tego, że Adam Branicki zastawił zbiory sztuki w PBR. Zastawu

dokonano na mocy aktu notarialnego spisanego w dniu 21 lipca 1933 r.² Wilhelm Ossecki rozpoczął swoją pracę w Muzeum najprawdopodobniej od sporządzania inwentarzy i spisów zastawowo-muzealnych. Jego mianowanie zauważyła z satysfakcją ówczesna prasa pisząc: „Zbiory wilanowskie otrzymały ostatnio fachową opiekę w osobie nowomianowanego kustosza, p. Wilka Osseckiego, artysty znanego dobrze Poznaniowi...³.” Należy zaznaczyć, że W. Ossecki został kustoszem zbiorów, które, chociaż były własnością prywatną, od początku lat 30. konsekwentnie były umieszczane przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na sporządzanych przez nie zestawieniach i listach muzeów publicznych⁴.

1 lipca 1936 r. administracja wilanowska przeszła zmiany, w wyniku których powstał, działający do wybuchu wojny, „Zarząd pałaców i gospodarstwa rolnego”. Nadzór nad zarządem pełnił Główny Zarząd Dóbr i Interesów hr. Adama Branickiego z Józefem Brensztiernem-Pfanhauserem na czele. W codziennych sprawach Muzeum, jak wynika z częściowo zachowanej korespondencji z tego okresu, zazwyczaj wypowiadał się Wilhelm Ossecki albo Władysław Dynowski - Dyrektor Zarządu Pałaców. Wilhelm Ossecki formalnie był niezależny od Zarządu, ponieważ został kustoszem zbiorów wilanowskich na wniosek Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego⁵, a wobec właściciela pałacu reprezentował interesy Państwowego Banku Rolnego. W prowadzonej korespondencji występował jednak także „w imieniu Zarządu Pałacu” lub „z polecenia Zarządu Dóbr i Interesów hr. Adama Branickiego”, co ilustruje dosyć złożoną sytuację nie tylko kustosza, ale i zbiorów, którymi się opiekował. On sam za „czynniki rządzące Wilanowem” uważał Państwowy Bank Rolny i Główny Zarząd Dóbr i Interesów hr. A. Branickiego⁶.

Życie Muzeum w roku 1939, w świetle zachowanej korespondencji, do ostatnich dni pokoju toczyło się zwyczajnym, spokojnym torem. Kustosz Ossecki odpowiadał na pisma i prośby Polskiego Związku Zachodniego, Klubu Szeregowych Policji Państwowej, Związku Strzeleckiego, Ministerstwa Komunikacji i jeszcze 30 sierpnia 1939 r. na prośbę Związku Peowiaków⁷. Z publikowanego raportu wynika, że W. Ossecki już w czerwcu 1939 r. czuł się jednak zobowiązany do organizowania działań zabezpieczających zbiory, a wczesnym latem sprowadzono „większą ilość desek” na skrzynie do pakowania zabytków (wykonano je dopiero po połowie sierpnia)⁸. Względny spokój panował w muzeum do czasu, kiedy Wilanów (po raz kolejny w swych dziejach) otarł się o wielką historię, goszcząc 18 sierpnia 1939 r. gen. Edmunda Ironside’a – szefa brytyjskiego Imperialnego Sztabu Generalnego (będącego w Polsce z misją wojskową). Miał on powiedzieć podczas zwiedzania galerii wilanowskiej, że „wojna musi wybuchnąć...”⁹. Wojna wybuchła, a niemieckie bomby lotnicze spadły

na park wilanowski już 1 września 1939 r., symbolicznie zaznaczając zamknięcie pewnego okresu w dziejach pałacu i zbiorów wilanowskich.

W publikowanym raporcie szczegółowo są opisane wydarzenia końca sierpnia i września 1939 r. Pierwsze miesiące po zakończeniu walk (październik, listopad 1939 r.) W. Ossecki opisał już mniej szczegółowo, ale ich realia można jednak rekonstruować dzięki innym dokumentom. Wynika z nich, że pałac w Wilanowie nie został poważnie uszkodzony w trakcie działań zbrojnych – do większych szkód zaliczały się powybijane okna pałacowe, w które od jesieni 1939 r. do maja 1940 r. musiano wprawić 252 szyby¹⁰. W grudniu 1939 r. napraw wymagał także dach części muzealnej pałacu¹¹. Zbiory nie ucierpiały, chociaż w czasie pobytu wojsk niemieckich na terenie rezydencji zdarzyły się drobne kradzieże w pałacu.

Po kapitulacji stolicy w apartamentach prywatnych rodziny Branickich usadowił się komendant wojskowy Wilanowa¹², tytułujący się „Stabsarzt und Kompanieführer als Ortskommandant”¹³ („Kapitan lekarz i dowódca kompanii jako komendant miejsca”). Trudno powiedzieć, kiedy zainteresowały go zbiory muzeum wilanowskiego, które w większości zgromadzono (po zapakowaniu w skrzynie) w podziemiach pałacu. W. Ossecki zaczął tracić nad nimi kontrolę już 3 października 1939 r., kiedy Beata Branicka przejęła kluczowe dokumenty inwentarzowe motywując to wolą przekazania ich dyrektorowi Muzeum Narodowego w Warszawie „do bezpiecznego przechowania”¹⁴. O porozumieniu z Beatą Branicką wspomina także Stanisław Lorenz, przesuwając je jednak dopiero na listopad 1939 r., kiedy coraz bardziej widoczne stawało się zainteresowanie zbiorami ze strony specjalnych wysłanników władz okupacyjnych¹⁵. 16 października 1939 r. miał dokonać się akt świadczący o dobrym stanie wiedzy okupacyjnej tajnej policji (Gestapo) na temat zależności muzeum wilanowskiego od Państwowego Banku Rolnego, gdyż dyrektor tego Banku został zmuszony do wydobycia i zdania, zdeponowanego w Sądzie Hipotecznym w Warszawie, aktu zastawu zbiorów wilanowskich w PBR wraz towarzyszącymi mu dokumentami¹⁶. W ten sposób przygotowany został grunt pod działania podjęte przez okupanta w listopadzie 1939 r., a które oznaczały „zabezpieczenie” zbiorów na rzecz Rzeszy, a później ich systematyczny rabunek. Za datę ostatecznie zamykającą realny nadzór państwa polskiego nad zbiorami wilanowskimi uznać można 25 października 1939 r., z którym to dniem W. Ossecki uznał swą misję „kustosza muzeum wilanowskiego” za zakończoną¹⁷. Zapewne w grudniu 1939 r. nakazano mu opuszczenie budynku pałacowego, do czego przyczyniła się prawdopodobnie odmowa współpracy z okupantem przy działaniach mających na celu „wysortowanie wartościowych eksponatów”¹⁸.

Po tym czasie zaczyna się okres w dziejach zbiorów wilanowskich, których W. Ossecki znać już nie mógł. Wydaje się, że tajemniczymi „naukowcami”, o których pisze w swoim dzienniku byli, Josef Mühlmann¹⁹ i Karl Polhammer²⁰. Josef Mühlmann był w latach 1939-40 przedstawicielem na Warszawę i okolice (w ramach tzw. Gruppe Nord) Specjalnego Pełnomocnika ds. Zabezpieczenia Dziel Sztuki (der Sonderauftrage für die Sicherung der Kustschätze), którym był jego przyrodni brat Kajetan Mühlmann (Sekretarz Stanu w Rządzie GG i Standartenführer SS). Ten ostatni z kolei działał w imieniu Generalnego Gubernatora Hansa Franka, który był głową przemysłanej akcji rabunku polskich dzieł sztuki.

To właśnie pierwsza, listopadowa (1939 r.) wizyta „naukowców”, według prof. Stanisława Lorentza, miała skłonić Beatę Branicką do zawiadomienia go, „... że zjawili się w Wilanowie Niemcy dla wyboru dzieł sztuki, które będą przez nich „sichergestellt”. Zrozpaczona prosiła mnie, bym ja osobiście i Muzeum Narodowe objął Wilanów w opiekę, bo ona sama jest zupełnie bezradna²¹.”

Przejęcie zbiorów wilanowskich przez urzędników Hansa Franka odbyło się wedle wszelkich, stosowanych zazwyczaj w III Rzeszy i w okupowanych przez nią krajach, pozorów praworządności, tzn. na podstawie rozporządzenia Generalnego Gubernatora z 16 grudnia 1939 r. w sprawie konfiskaty dzieł sztuki w Generalnym Gubernatorstwie (Verordnung über die Beschlagnahme von Kunstgegenständen in der General Gouvernement)²². W wyniku tego rozporządzenia „ J. Mühlmann i K. Polhammer w zimie 1939/49 prowadzili w pałacu wilanowskim swe systematyczne „prace zabezpieczające”. Komisja pracowała do 12 lutego 1940, kiedy obydwaj „naukowcy” protokolarnie przejęli od Beaty Branickiej „...zgodnie z załączoną listą (Nr. 1 do 339) (...) wykazane w niej dzieła sztuki...”²³.

Istotne wydarzenia dla historii zbiorów i rezydencji wilanowskiej z lat 1940-41 przybliży materiał publikowany równocześnie z niniejszym, tj. „Pamiętnik Warszawiaka” autorstwa Ilzy Glinickiej²⁴, która opisuje co najmniej dwa epizody ilustrujące atmosferę „zabezpieczania” muzeum wilanowskiego. Odsyłamy do „Pamiętnika...” jako swego rodzaju kontynuacji raportu W. Osseckiego i doskonałego źródła wiedzy o wydarzeniach kończących ten odcinek na osi czasu, który W. Ossecki zapoczątkował opisem wydarzeń wybuchu wojny i początku okupacji.

Kończąc wstęp należy tylko przypomnieć, że „zabezpieczenie” zbiorów wilanowskich przez okupacyjnych urzędników, szybko przerodziło się w mniej lub bardziej zakamuflowany ich rabunek przez Niemców i ich sojuszników. Przebiegał on etapami, a zaczął się od wywiezienia w lipcu 1940 r. najwartościowszych obrazów wilanowskich do magazynów Muzeum Narodowego w Warszawie. W 1943 r. do

tego Muzeum wywieziono także skrzynie z obiektami rzemiosła artystycznego, skąd razem z obrazami trafiły na Wawel – głównego magazynu Hansa Franka. Wiosną 1944 r. nakazano ewakuację do Krakowa mebli pałacowych. Akcja, która zachowywała pozory ewakuacji skończyła się wraz z wybuchem Powstania Warszawskiego i wkroczeniem do Wilanowa oddziałów wojsk niemieckich i węgierskich. Rabunek przybrał żołdackie formy zwłaszcza po wywiezieniu 12 września 1944 r. rodziny Branickich do Nieborowa i trwał do końca roku 1944. Z zapisanej w kronice Muzeum Narodowego w Warszawie relacji Stanisława Lorentza, który 28 stycznia 1945 r. utworzył w opuszczonym i obrabowanym przez okupantów pałacu wilanowskim Oddział Muzeum Narodowego w Warszawie²⁵, wynika, że pozostała w nim tylko 1/5 przedwojennych zbiorów²⁶. Rewindykacje wilanowskich dzieł sztuki rozpoczęły się od pierwszych dni po powstaniu państwowego Muzeum w Wilanowie, trwały do 1956 r. i obejmowały obszar od Zalesia Górnego pod Warszawą po Dolny Śląsk, Bawarię i ZSRR. Proces ten nie jest zakończony, o czym świadczy aktualna lista strat wojennych Muzeum i fakt, że jeszcze w 1996 r. powrócił z Rosji do Wilanowa obraz uznany za zaginiony w czasie wojny.

II.

Biogram Wilhelma Osseckiego za „Słownikiem Artystów Polskich”, IS PAN, Warszawa 1998, t. VI, ss. 329-331 (autor hasła H. Kubaszewska):

„Ossecki (do 1918 również Osetzki lub Ossetzki) Wilhelm (Wilk), grafik, malarz, pedagog, ur. 22 V 1892 Brody k. Lwowa, zm. 29 XI 1958 Piastów k. Warszawy, syn Marka i Jadwigi z domu Olpińskiej, żonaty z Marią Holub. Po zdaniu egzaminu dojrzałości w 1910 w gimnazjum w Brodach, wyjechał t.r. [tego roku] do Krakowa, gdzie do 1918 studiował na ASP u Józefa Pankiewicza (do 1914) i Wojciecha Weissa (1914-1918). Otrzymał w 1911/12 medal br. [brązowy] i nagrodę za akt, w 1912/13 medal br. i nagrodę pieniężną, 1913/14 trzy nagrody i medal sr. [srebrny] za grafikę, 1916/17 medal sr. za grafikę i nagrodę pieniężną. Równoległe podjął studia na Wydz. [Wydziale] Filozoficznym UJ [Uniwersytetu Jagiellońskiego], gdzie w 1917 uzyskał dyplom upoważniający do pracy pedagogicznej; w 1917-18 zapoznał się w Wiedniu z muzeologią. Jednocześnie w l. 1917-19 pracował jako nauczyciel rys. [rysunku] i kaligrafii w szkole realnej w Puławach. W 1920 współpracował z Pol. [Polskim] Komisariatem Plebiscytowym na Górnym Śląsku, prowadząc agitację i wykonując plakaty i ulotki; w 1920 r. należał w Bytomiu do Klubu Górnośląskiego. Pod koniec 1920 r. osiadł w Poznaniu; w l. 1921-28 był tam nauczycielem rys. w Państw. Szkole

Handlowo-Przemysłowej Żeńskiej. W 1925 r. odwiedził Paryż, a w l. 1928-31 odbywał podróże artystyczne po Francji. Ok. 1931; przebywał kilka miesięcy w Toruniu. W 1934 r. zamieszkał w Wilanowie k. Warszawy, gdzie do grudnia 1939 pracował jako kustosz zbiorów muzealnych Branickich. W czasie okupacji przebywał w okolicach Warszawy; prowadził wówczas zajęcia rysunkowe z młodzieżą. Od 1946 pracował jako nauczyciel w Piastowie k. Warszawy, w 1948 był dyrektorem Państw. [Państwowego] Liceum Sztuk Plastycznych w Białymstoku, od 1949 wizytatorem okręgowym Wydz. Kultury i Sztuki szkolnictwa artyst. [artystycznego] w Warszawie, w l. 1953-58 pracował jako nauczyciel w Liceum Sztuk Plastycznych w Warszawie oraz prowadził tu Ognisko Plastyczne. O. [Ossecki] był członkiem ZZPAP [Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków] w Poznaniu (1921-34), Stow. Art. [Stowarzyszenia Artystycznego] tamże (1924-39), grupy Ogniwo tamże (1927-28), Konfraterni Art. [Artystycznej] w Toruniu (ok. 1930-31), Zw. Pol. Art. [Związku Polskich Artystów Grafików w Warszawie (1925-39), od 1950 należał do ZPAP [Związku Polskich Artystów Plastyków]; w l. 1923-34 należał także do Stow. [Stowarzyszenia] Bibliofilów Pol. [Polskich] w Poznaniu.

Malował olejne pejzaże (m.in. „Motyw z Wilanowa”), (nagrodzony medalem w 1935 na Salonie Jubileuszowym TZSP [Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych]), portrety, akty, martwe natury, kwiaty (m.in. „Azalie”, br. medal w 1933 na salonie TZSP), o wyważonym delikatnym kolorystyce; robił rysunkowe szkice portretowe (...). Był bardzo płodnym i sprawnym warsztatowo grafikiem, jednym z najaktywniejszych twórców środowiska wielkop. l. 20. w tej dziedzinie. Uprawiał głównie drzew., także barwny, oraz techniki metalowe, w tym miedz. barwny, które często łączył ze sobą osiągając mistrzowskie efekty. (...) W swych rycinach, na ogół dość dużych formatów, podejmował tematykę architektury zabytkowej (...), portretową (...) i religijną (...). O. [Ossecki] jest autorem tek graficznych: „Drzeworyty...”, b.m. [1918 ?] (...), „Powiat żniński” (...), „Wilno 1925” (...), „Zabytki budownictwa na Podkarpaciu. Okolice Krynicy. W drzeworycie...”, 1926 lub wcześniej (...), „Stary Poznań w oryginalnej akwaforcie miedziorytniczej”, P. [Poznań] 1929 (...), „Zabytki Torunia” 1933 (...) i cyklu 6 miedz. „Z polskich pamiątek Paryża”, którym zilustrowano książkę Aurelii Wyleżyńskiej „W mieście świata polskie ścieżki”, P. [Poznań] 1931. W tekach tych O. [Ossecki] łączył ryciny o różnych formatach, a także zamieszczał je wymiennie. W 1933 do teki „XIV Zjazd Lekarzy i Przyrodników Pol. w Poznaniu w 1933” wykonał litogr. barwną „Wieże katedry gnieźnieńskiej”. Projektował też plakaty i robił ekslibrisy.

Pierwsze wystawione prace O. [Osseckiego] to ryciny pokazane na XX i XXI wystawie TAP [Towarzystwa Artystów Polskich] Sztuka w Krakowie w 1916 i 1918.

W 1920 brał udział w zorganizowanej z inicjatywy Władysława Skoczylasa wystawie objazdowej współcz. grafiki pol. poza granicami kraju (Londyn, Bruksela, Haga, Amsterdam, Sztokholm, Oslo, Kopenhaga, Helsinki, Tallin, Ryga, Praga, Belgrad, Zagrzeb, Lublana, Budapeszt), w której odniósł, zwłaszcza na pokazie w Londynie, duży sukces. Od tej pory wystawiał bardzo dużo: w Warszawie (...), Poznaniu (...), Łodzi (...), Bydgoszczy (...), Kaliszu (...), we Lwowie (...), w Toruniu (...) i w Wilnie (...). Za granicą poza wyż. wym. brał udział w wystawach we Florencji (...), Padwie (...), Wenecji (...). Wystawy indywidualne O. [Osseckiego] odbyły się w 1928 w Warszawie (TZSP [Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych]), Łodzi (Miejska Galeria Sztuki), Lwowie (TPSP [Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych]), a także w Poznaniu (Stow. Art. Wielkop. 1929, TPSP [Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych] 1931, lokal firmy J. Sroczyńskiego 1932) i Toruniu (Konfraternia Art. 1931)... ”

III.

Publikowany materiał jest własnością Muzeum Pałacu w Wilanowie. Przechowywany jest w Dziale Dokumentacji Naukowej w zbiorze „Materiały Źródłowe”. Teczka zatytułowana „Raport W. Osseckiego byłego kustosa zbiorów wilanowskich z 1945 roku” opatrzona sygnaturą 258 (oryg. 56) zawiera w istocie cztery, zebrane w jednym poszycie (i prawdopodobnie pisane w jednym ciągu) rękopisy dokumentów, z których pierwsze trzy przytaczamy w ramach niniejszego wstępu:

1. Pismo W. Osseckiego z 10 sierpnia 1945 r. skierowane do Ministerstwa Kultury i Sztuki:

„Do Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie.

Od lipca 1933 r. do 25 paźdz. 1939 pełniłem obowiązki kustosa muzeum wilanowskiego z ramienia P.[aństwowego] Banku Rolnego²⁷, a na wniosek Ministerstwa W. R. i O. P.²⁸ Przed działaniami wojennymi 1939 r. starałem się wywiązać z swych ciężkich i odpowiedzialnych obowiązków jaknajsumienniejsz [tak w oryginale]: do ostatecznych granic możliwości. W grudniu w r. 1939 byłem w Wilanowa wysiedlony, siadłem tu na wsi i pracą na roli zarabiałem na życie. W ten sposób straciłem kontakt ze Zbiorami Wilan.[owskimi]²⁹ i z tymi, którzy się muzeologią interesowali.

Dopiero obecnie mam możliwość zdania relacji ze swych czynności z r. 1939 i dlatego pozwalam sobie przedłożyć swój raport Ministerstwu.

Może ci, którzy opiekują się dalszymi losami wspomnianych Zbiorów znajdują w tym raporcie nieznane im szczegóły, a w każdym razie pismo to przyczyni się do lepszego oświetlenia panujących u nas stosunków z tej epoki.

W razie potrzeby polecam się bezinteresownie do współpracy.
Wilhelm Ossecki,
wieś - Konotopa poczta Ożarów pow. warszawski,
10 sierpnia 1945.”

2. Karta tytułowa raportu W. Osseckiego z dekreacją kierującą z dnia 16 sierpnia 1945 r. raport do Jana Morawińskiego – wówczas kustosza Oddziału w Wilanowie Muzeum Narodowego w Warszawie

„Raport W. Osseckiego b. kustosza Zbiorów wilanowskich z r. 1939.”

W lewym górnym narożniku karty znajduje się, opatrzona nieczytelnym podpisem, odręczna notatka: „p. Mgr Morawiński³⁰ do referatu 16.VIII.45.”

3. Odręczny odpis pokwitowania wystawionego przez Beatę Branicką na potwierdzenie odbioru spisów muzealnych:

„Odpis pokwitowania, skreślonego własnoręcznie przez p. Branicką³¹ z odbioru inwentarzy muzealnych z dn. 3 paźdz. 1939.

Treść:

Od Pana Osseckiego [tak w oryginale] wszystkie spisy i papiery muzealne odebrałam
Beata Branicka
11 lipca 1939³²”.

Czwartym, najważniejszym dokumentem jest „Raport o ochronie zabytków wilanowskich w r.1939_{ym} ówczesnego kustosza W. Osseckiego”.

RAPORT O OCHRONIE ZABYTKÓW WILANOWSKICH W R.1939_{YM} ÓWCZESNEGO KUSTOSZA W. OSSECKIEGO³³.

W myśl instrukcyj wydanych przez Związek Muzeów w Polsce³⁴ starałem się od czerwca skłonić czynniki rządzące Wilanowem t.j. a P.[aństwowy] Bank Rolny³⁵, b Zarząd Główny Dóbr Branickich³⁶ - do przedsięwzięcia środków, celem zabezpieczenia zabytków od zniszczenia na wypadek wybuchu wojny.

Latem t.r.³⁷ sprowadzono większą ilość desek, lecz z wykonaniem skrzyń kazano mi się wstrzymać.

Nie pomogły moje starania w Ministerstwie W. R. i O. P., w banku ani też w zarządzie, by sprawę ruszyć z miejsca. Jedni nie wierzyli w możliwość wybuchu wojny i obawiali się szerzenia paniki, inni beztrudno używali wywczałów letnich.

Wówczas opracowałem plan opakowania wszystkich zabytków i pomiar skrzyń. W lipcu powróciła z podróży do Włoch *via* Niemcy hr. Branicka³⁸ i spowodowała różne zmiany. Podczas gdy szofer pani hrabiny opowiadał, jak to całe Niemcy robią wrażenie olbrzymiego obozu zbrojnego, p. Branicka kazała zburzyć oranżerię pałacową³⁹, w której zimową porą miały pomieszczenia palmy i różne rzadkie rośliny, powołała inżynierów do budowy nowej oranżerii [tak w oryginale], zgodziła miejscowego murarza do odmalowania pałacu od strony parku przyw.[atnego]⁴⁰ i zajęła się gorliwie nowymi rabatami kwiatowymi. Radzono też z architektami i przedstawicielami władz nad skonstruowaniem dachów przeciwpożarowych, co wymagałoby bardzo wiele czasu. Tylko brakło pieniędzy – kilkuset złotych – na to, co było najważniejsze w danej chwili t.j. na rozpoczęcie roboty skrzyń. Przeciwnie, aby nie tracić dochodów ze wstępu, trzymano do ostatniej chwili muzeum otwarte dla ruchu publicznego. Wypadki jednak potoczyły się szybko.

18. sierpnia 1939 r. oświadczył szef angielski gen. Inroside⁴¹ podczas zwiedzania galerji wilan.[owskiej], że wojna musi wybuchnąć, a 23.8.39 ogłoszono mobilizację⁴². Wówczas nawet nie dano mi możliwości na rozpoczęcie prac związanych z ochroną zabytków, a wszystkie rozmowy budowniczych doprowadziły za ledwie do budowy schronów dla rodziny i domowników hrabiowskich. Dopiero 25/8 otrzymałem fundusze na opakowanie zabytków muzealnych. Wynikły jednak wielkie trudności, bo mobilizacja zabrała moc ludzi fachowych. Dwór więc powierzył tą robotę Niemcowi [tak w oryginale] Dyscherowi, który jak się później okazało, był agentem niemieckiej konspiracji. W ogóle w sferach wilanowskich nastąpił wielki chaos. Nie uzgodniono żadnego planu wspólnego, a sami właściciele nie mieli do siebie zaufania. Z tego powodu

zabroniono mi w obecności hrabiego Branickiego wydawać hrabinie jakiegokolwiek zabytki z muzeum, a po ewent. opakowaniu eksponatów kazano mi czekać na dalsze rozkazy banku i ministerstwa⁴³. Miejsce przechowania nie było jeszcze ustalone. W każdym razie często mówiło się o Lublinie, jako o najbezpieczniejszym mieście.

Przystąpiłem energicznie do pracy, chcąc powetować tak wielką stratę czasu. Po zamknięciu muzeum spakowałem co najważniejsze obrazy. Z pracowni p. Rutkowskiego⁴⁴ odebrałem resztę obrazów, które były oddane do konserwacji, a między innymi Lukrecję Cranacha. Konserwacja tego obrazu była w stanie niewykończonym.

Wszystkie obrazy po wyjęciu z ram ubezpieczałem dobrze od wilgoci i wstrząsów. Współpracownikami moimi był Adolf Urbanowicz⁴⁵, Stanisława Dębniakówna, Józef Buzak⁴⁶ i Eug. Rowicki⁴⁷. Byli to ludzie dzielni, przejęci odpowiedzialnością, którzy z wielką starannością pracę wykonywali. Mimo, że nieraz upadaliśmy wprost ze zmęczenia nie zdarzył się wypadek uszkodzenia jakiegoś przedmiotu. A było tego przecież tysiące.

Niestety wypadki wyprzedziły nas. Dnia 1.9.1939 r. gdy już od kilku godzin zajęci byliśmy pakowaniem porcelany wstrząsnęła pałacem około godz. 8.30 potężna seria detonacji. Były to bomby, które spadły na tyłach parku. Zeszliśmy na dziedziniec i ujrzelśmy w chmurach walkę powietrzną. W ten sposób Wilanów dowiedział się o wybuchu wojny.

Trzeba było przyspieszyć tempo robót. Nocą przygotowywałem listy zabytków, dniem, zapelnialiśmy nowe skrzynie. Codziennie oddawałem na żądanie p. Branickiej spisy zawartości zapakowanych skrzyń.

W międzyczasie policja przystąpiła do likwidacji szpiegów niemieckich. Między innymi aresztowano Dyschera, który po wkroczeniu Niemców [tak w oryginale] powrócił, objął mieszkanie po komendancie policji w budynku dworskim i stał się opiekunem dworskim. Tymczasem z trudnością zdobyłem nowych majstrów.

Wobec ruchu wojsk, ostrzeliwania i zaważenia szos nie było mowy o transporcie zabytków. Zbiory musiały znaleźć pomieszczenie na miejscu – w podziemiach suchych i mocnych, gdzie z łatwością można było zamurowywać wąskie przejścia. Do zaprawy poleciłem murarzom użyć sadzy. W stanie ogólnego rozkładu przestały się władze interesować Wilanowem, a dyr. P.[aństwowego] Banku R.[olnego] p. Kadenacy chcąc dać możliwość hr. Branickiej prywatnej interwencji w wywiezieniu niektórych cenniejszych zabytków wręczył mi 4.9.39 r. szereg formularzy, z których p. Branicka nie skorzystała, a tylko uroczyście oświadczyła, że mię z Wilanowa usunie. Oto jak się traktowało pracownika, trwającego niezłomnie na stanowisku, a który

mimo wzmagających się walk powietrznych i ognia artyleryjskiego i zwiększającej się z godziny na godzinę grozy położenia spełniał z swą skromną drużyną obowiązek, podczas gdy mieszkańcy pałaców; przesiadywali w podziemiach beczynnienie.

Po ucieczce policji⁴⁸ nastąpił ogólny popłoch, który niestety ogarnął także część mych pracowników. Pozostała tylko p. Dębniakówna, bo Urbanowicz musiał się zająć dwoma pomocnikami firmy Hartwig, których p. Branicka od kilku dni zaangażowała do pakowania luster i różnych zabytków w prywatnej części pałacu⁴⁹. Były to ciężkie chwile dla mnie. Z trudnością można było dostać kogoś do pomocy – do ściągnięcia n.p. olbrzymich płócien jak „David”⁵⁰ lub do przeniesienia ciężkich skrzyń. Ostatecznie wszystkie najważniejsze zabytki były zapakowane, aczkolwiek nie wszystko dało się umieścić w podziemiach.

Jeszcze 13/9 39 r. podczas ciężkiego ostrzeliwania artyl.[erii] skutkiem czego wyleciały niemal wszystkie szyby od strony dziedzińca⁵¹, zmobilizowaliśmy z Adolfem⁵² grupę ludzi, przy których pomocy przeniesiono namiot zabytkowy w bezpieczniejsze miejsce pod wieżę. W cztery dni później spłonął doszczętnie budynek gdzie był namiot wystawiony⁵³.

Była to moja ostatnia czynność konserwatorska, na którą zużyłem resztę z otrzymanych na konserwację zabytków 400 zł z kasy Głównego Zarządu Dóbr Br.[aniczych]⁵⁴.

Wówczas to ogień artyl.[erii] uniemożliwił jakąkolwiek pracę. W pałacu urządziła hr. Branicka miejsce opatrunkowe i szpital, a w kaplicy trupiarnię. Tragedia dobiegała końca. 17/9 rozpoczęła się walka o pałac, który Niemcy dopiero wówczas zdobyli, gdy całą załogę męską folwarczną popędzili w ataku przed sobą w zwartym szeregu, opierając karabiny maszynowe na ramionach popędzanych Polaków. W ten sposób zginął jeden z pracowników kancel. p. Foch. Około godz. 4-tej pop. garstka zawzięcie broniących się wojsk polskich wycofała się na Czerniaków, a Wilanów opanowali Niemcy. Byłem aresztowany natychmiast z częścią służby pałacowej a zbiorami zaopiekowała się hr. Branicka. Gdy powróciłem nadszedł czas ostatnich bojów o Warszawę. Niemcy urządzili na jednej z wież obserwatorium artyleryjskie. Sypały się przez pięć dni spod murów Sobieskiego na nieszczęsną stolicę niezliczone pociski, podczas gdy polska artyleria wstrzeliwała się w Wilanów.

W pewnym momencie lokal komendy niemieckiej, znajdujący się w budynku pozapałacowym celnym strzałem trafiony – przestał istnieć. Park był obsadzony przez żołnierzy niemieckich, którzy od tyłu wdzielali się do sal muzealnych i w poszukiwaniu kosztowności poniszczyli wiele mebli. Także w t.zw. pokojach biskupich powstały szkody w obrazach, których nie zdążono schować, a w galeriach

na I p. gdzie urzędował sztab artyler.[erii] pokradziono małe obrazy wprost ze ścian⁵⁵.

Po zdobyciu Warszawy urządzili Niemcy na dziedzińcu, pałacowym wielki koncert, na którym kazano być obecną całość, polskiej ludności.

Starszyzna interesowała się zabytkami i kilkakrotnie kazała się oprowadzić. Po wprowadzeniu administracji cywilnej Zbiory Wilanowskie zostały opieczętowane, a dalsze ich dzieje wiadome być mogą pani Branickiej i jej służbie, której Niemcy pozwolili się swobodnie poruszać po salach muzealnych.

Dnia 3 paźdz. 1939 zjawiła się niespodzianie u mnie o godz. 7 rano p. Branicka i odebrała odemnie [tak w oryginale] za pokwitowaniem następujące dokumenty muzealne, tłumacząc się, że w myśl umowy tajnej z Dyr.[ektorem] Muz.[uzeum] Narod.[owego] w Warsz.[awie]⁵⁶ księgi te będą tam oddane do bezpiecznego przechowania⁵⁷.

a. Spis inwentarza bankowego, sporządzonego przezemnie, bardzo dokładnego, w którym były podane różne dokładne dane jak miejsce wystawienia poszczególnego zabytku, rozmiar, stan, często wartość szacunkowa i faktyczna itp.

b. Spis obrazów wg. sal.

c. Spis inwentarza t.zw. pokojów chińskich i porcelany.

d. Opis inwentarza Duchena, potwierdzony przez Wojewódz.[two]⁵⁸.

e. Inwentarz Komisji szacunkowej, który służył do aktu notarialnego podczas przejęcia zabytków wilanowskich w zastaw przez P.[aństwowy] Bank R.[olny]⁵⁹.

W dniu 16/10 dyr. Kadenacy wezwał mnie do siebie i oświadczył, że właśnie powrócił z hipoteki, gdzie pod przymusem Gestapo wydobyto akt oddania w zastaw Zbiorów Wilanowskich P.[aństwowemu] Bankowi Rolnemu z r. 1933 wraz z dotyczącymi inwentarzami i dokumentami⁶⁰ o czym listownie przezemnie [tak w oryginale] zawiadomił p. Branicką.

19.X.39 na rozkaz hrabiny stawiłem się u komendanta, który biuro urządził na parterze apartamentów prywatnych. Jakież było moje zdziwienie, gdy na biurku w biurze komendanta spostrzegłem wszystkie inwentarze, które pani Branicka w dn. 3 paźdz. odemnie odebrała, a które miały być przechowane w Muz.[eum] Narodowym⁶¹!

Na żądanie oddałem w myśl instrukcyj otrzymanych od p. Kadenacego kopię spisu inwentarzowego z aktu bankowego.

W listopadzie niemcy [tak w oryginale] sprowadzili uczonych swoich i kazali Pani Branickiej rozpakować część skrzyń z porcelaną, co było możliwe tylko przy pomocy inwentarzy, które posiadała p. Branicka.⁶² Czynność tą wykonała służba

pałacowa. Ostatecznie wezwał mnie komendant przez zaufaną p. Branickiej sekretarkę swoją p. Glinicką⁶³ do siebie i zaprosił mnie do współpracy objaśniając, że chodzi o wysortowanie wartościowszych eksponatów. Gdy odmówiłem, oświadczyli zgodnie, że sobie bezemnie poradzą.

Wkrótce okazały się skutki mej odmowy. Zarekwirowano część mieszkania dla wojska, a w dwa tygodnie później kazano mi się usunąć z budynku pałacowego.

Ciekawe było wówczas przemówienie niemca [tak w oryginale] - komendanta - do mnie, że hr. Branicka nie potrzebuje już opieki bankowej⁶⁴ i że nie jest obowiązana dłużej trzymać mnie w pałacu.

Nie wypadło mi nic innego jak postarać się o przepustkę na wywóz mebli, którą p. Glinicka na maszynie napisała, a komendant podpisał. W przeddzień wyjazdu komisja wojskowa zrobiła przegląd mych rzeczy, a kamerdyner pani hrabiny p. Kanabus⁶⁵ ściągnął ze mnie w jej imieniu należność za przewóz mebli 300 zł, ostatnie jakie posiadałem.

¹ AGAD, AGWil, XXI. Zarząd Pałaców, Parków i Ogrodów Willanowskich, sygn. 17. „Korespondencja z Zarządem od 1 czerwca 1929 do 1 lipca 1930 r.” Pismo J. Brensztierna-Pfahausera do J. Rokickiego.

² Archiwum Państwowe m. st. Warszawy (APW), Repertorium notariusza W. Romana z 1933 r., Nr 1177. Informacja o sporządzeniu 21 lipca 1933 r. aktu zastawu „zbiorów muzealnych w Wilanowie”, jako „dodatkowego zabezpieczenia weksli wystawionych przez A. Branickiego”.

³ Sztuki Piękne, rocznik IX, nr. 8-9, 1933 r., ss. 333-334.

⁴ Archiwum Akt Nowych (AAN). Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, sygn. 7002. „Muzea - różne materiały ewidencyjne, 1933-36 r.”, „Materiały statystyczne Departamentu Sztuki - Muzea i zbiory artystyczne w Polsce”.

⁵ Muzeum Pałac w Wilanowie, ODN, Materiały Źródłowe, teczka 258, s. 1.

⁶ *Ibid.*, s. 5.

⁷ AGAD, AGWil, XV. Główny Zarząd Dóbr i Interesów Adama Branickiego, sygn. 4. „Muzeum i park 1939 r.”

⁸ Muzeum Pałac w Wilanowie, ODN, Materiały Źródłowe, teczka 258, *op. cit.*, s. 5.

⁹ *Ibid.*, s. 7.

¹⁰ AGAD, AGWil, XXII. Zarząd pałaców i gospodarstwa rolnego, sygn. 39 „Zarząd Pałaców i Gospodarstwa Rolnego Dóbr Willanów. Dłużnicy i Wierzyciele rok 1939/40”, s. 253.

¹¹ AGAD, AGWil, XVI. Kasa generalna i domowa Potockich, potem Branickich, sygn. 42. „Księga kasowa 1939-1940 I”. Wpis pod datą 9 grudnia 1939 r.

¹² Jako „Ortskommandant” miał działać w Wilanowie niejaki Wedel, por. A. Branicka-Wolska - Listy nie wysłane, Warszawa 1993 r., s. 151.

¹³ AGAD, AGWil, XXII., *op. cit.*, sygn. 8. „Wykazy i obliczenia pomocnicze do zamknięcia rachunkowego 30.VI 1940”.

¹⁴ Muzeum Pałac w Wilanowie, ODN, Materiały Źródłowe, sygn. 258, *op. cit.*, s. 15.

¹⁵ St. Lorentz, „Wilanów”; w: Studia Wilanowskie XII, Warszawa 1999, s. 9.

- ¹⁶ Muzeum Pałac w Wilanowie, ODN, Materiały Źródłowe, sygn. 258, *op. cit.*, s. 15.
- ¹⁷ *Ibid.*, s. 1. List W. Osseckiego do Ministerstwa Kultury i Sztuki z 10 sierpnia 1945 r.
- ¹⁸ *Ibid.*, s. 17.
- ¹⁹ Josef Mühlmann był pracownikiem Residenzmuseum w Salzburgu. Z relacji prof. Stanisława Lorenza wynika, że w Warszawie pojawił się już w październiku 1939 r. w towarzystwie prof. Dagoberta Freya i Gestapo. Por. St Lorentz. - W Muzeum i gdzie indziej, s. 29, w; Walka o dobra kultury, Warszawa 1939-1945 (St. Lorentz red.), Warszawa 1970, t. I, ss. 13-110.
- ²⁰ Karl Polhammer był pracownikiem Kunsthistorisches Museum w Wiedniu.
- ²¹ St. Lorentz, „Wilanów”; w: Studia Wilanowskie XII, Warszawa 1999, s. 9.
- ²² Za W. Bartoszewski - Dokumenty - Dokumenty niemieckie, ss. 416-18, w; Walka o dobra kultury, *op. cit.*, t. II, Warszawa 1970, ss. 407-437. Ww. rozporządzeniu towarzyszyło „Pierwsze rozporządzenie wykonawcze do rozporządzenia z dnia 16 grudnia 1939 r. o konfiskacie dzieł sztuki w Generalnym Gubernatorstwie z dnia 15 stycznia 1940 r. 6.” Za W. Bartoszewski, *op. cit.*, s. 418-419.
- ²³ Muzeum Pałac w Wilanowie, ODN, Materiały Źródłowe, teczka 256. „Akcja zabezpieczenia przez Niemców zbiorów wilanowskich, 1939-44”.
- ²⁴ Muzeum Historyczne m. st. Warszawy, Biblioteka, sygn. A/II/120.
- ²⁵ Jak pisano już wyżej, Stanisław Lorentz (jako dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie) miał Muzeum w Wilanowie pod swoją opieką praktycznie przez cały okres okupacji niemieckiej. Działal w tym zakresie w podwójnej, a nawet potrójnej roli, gdyż:
- nieoficjalnie działał w porozumieniu z rodziną Branickich (o opiekę prosiła go Beata Branicka),
- potajemnie wykonywał w tym zakresie dyspozycje polskiego Państwa Podziemnego - Delegatury Rządu RP na Kraj, gdyż był kierownikiem Działu Kultury i Sztuki w Departamencie Oświaty i Kultury oraz współpracownikiem Departamentu Likwidacji Skutków Wojny zajmując się spisaniem strat w dziedzinie kultury (za: P. Majewski - Wojna i Kultura. Instytucje kultury polskiej w okupacyjnych realiach Generalnego Gubernatorstwa 1939-1945, Warszawa 2005, ss. 101-105),
- „oficjalnie” okupacyjni urzędnicy GG, którzy zlecili mu to zadanie wiosną 1941 r. (archiwum Muzeum Narodowego w Warszawie, teczka sygn. 672, s. 161).
- ²⁶ Muzeum Pałac w Wilanowie, ODN, Materiały Źródłowe, teczka 202. Zapiski pod datą 6 lutego 1945 r.
- ²⁷ Państwowy Bank Rolny (PBR) wyznaczył opiekuna zbiorów wilanowskich w związku z ustanowieniem na nich zastawu na mocy aktu notarialnego z dnia 21 lipca 1933 r. Akt ten związany był z zadłużeniem Adama Branickiego w PBR i traktowany był jako „dodatkowe zabezpieczenie” wystawionych przez niego weksli.
- ²⁸ Ministerstwo W.R.i O.P. - Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (MWRiOP). W II RP Ministerstwo, a właściwie Departament Sztuki i działający w jego ramach referat ds. muzealnych, nadzorowało sprawy polskiego muzealnictwa. W latach 30. XX w. MWRiOP sporządzało wykazy muzeów i zbiorów publicznych, do których zaliczono również zbiory zgromadzone w pałacu w Wilanowie.
- ²⁹ „Zbiory Wilanowskie” - nazwa często zastępująca nazwę „Muzeum w Wilanowie”. Muzeum było częścią struktury administracyjnej, kierowanej w II poł. lat 20. i w latach 30. XX w. przez Główny Zarząd Dóbr i Interesów hr. Adama Branickiego.
- ³⁰ „Mgr Morawiński” - Jan Morawiński - pierwszy powojenny kustosz Muzeum w Wilanowie, kierujący nim od końca stycznia 1945 r. do 10 stycznia 1946 r.
- ³¹ „P. Branicka” - „Pani Branicka”, Maria Beata Branicka (1896-1976), z domu Potocka z Rymanowa, żona Adama Branickiego, ostatniego właściciela dóbr wilanowskich przed ich nacjonalizacją w 1945 r.
- ³² Redakcja nie ustaliła skąd wzięła się różnica między datą podaną w treści odpisu (11 lipca 1939 r.), a datą podaną w notatce W. Osseckiego (3 października 1939 r.).
- ³³ Podkreślenia za oryginałem.
- ³⁴ Ostatni przed wybuchem wojny zjazd (XV) Związku Muzeów w Polsce obradował 24-28 czerwca 1939 r. Związek nie wydał jednak żadnej jednolitej instrukcji, sugerując dostosowanie działań do konkretnych okoliczności i zwracając się 5 lipca 1939 r. o „rozesłanie do wszystkich muzeów instrukcji w sprawie pogotowia i zabezpieczenia zbiorów na wypadek wojny” do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. (za: P. Majewski, *op. cit.*, ss. 37-38).
- ³⁵ Państwowy Bank Rolny (PBR) - PBR przed wybuchem II wojny światowej można było zaliczyć do „czynników rządzących Wilanowem” nie tylko z racji zastawu zbiorów muzealnych, ale również z tego względu, iż PBR był największym wierzycielem Adama Branickiego i dóbr wilanowskich. Nieruchomości wilanowskie obciążone licznymi hipotekami kaucyjnymi na rzecz PBR nie mogły być parcelowane i sprzedawane bez zgody PBR.
- ³⁶ „Zarząd Główny Dóbr Branickich” - poprawnie „Główny Zarząd Dóbr i Interesów hr. Adama Branickiego” - jednostka nadrzędna wobec jednostek administracyjnych dóbr wilanowskich. W omawianym okresie Zarządem kierował Pełnomocnik Adama Branickiego - Józef Brensztiern-Pfanhauser.
- ³⁷ 1939 r.
- ³⁸ „Hr. Branicka” - Beata Branicka, żona Adama Branickiego.
- ³⁹ Do zburzenia oranżerii nie doszło przed 1 września 1939 r. Budynek spłonął w czasie oblężenia Warszawy. Autorowi chodziło zapewne o pawilon na tarasie przy skrzydle południowym pałacu. Istotnie na zdjęciach z lat 30 XX w. jeszcze go widać, a w 1940 r. już nie.
- ⁴⁰ „Park prywatny” rozciągał się na obszarze na południe od prawego skrzydła pałacu wilanowskiego do muru folwarku wilanowskiego.
- ⁴¹ Gen. Edmund Ironside (nie „Inroside”) - szef brytyjskiego Imperialnego Sztabu Generalnego, który latem 1939 r. przebywał w Polsce z misją wojskową.
- ⁴² Ze względu na naciski państw sojuszniczych (Wielka Brytania, Francja) ogłoszenie o mobilizacji powszechnej odwołano i ogłoszono ponownie dopiero 31 sierpnia 1939 r.
- ⁴³ „Bank i ministerstwo” - chodzi zapewne o Państwowy Bank Rolny i Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.
- ⁴⁴ „p. Rutkowski” - prof. J. Rutkowski, kierownik pracowni konserwacji obrazów Dyrekcji Państwowych Zbiorów Sztuki.
- ⁴⁵ „Adolf Urbanowicz (1879-1942), długoletni służący, potem przewodnik po muzeum w Wilanowie”, za: Anna Branicka-Wolska, Listy nie wysłane, Warszawa 1993.
- ⁴⁶ „Józef Buzak (1885-1950), wieloletni służący w Wilanowie”, za: Anna Branicka-Wolska, Listy nie wysłane, Warszawa 1993.
- ⁴⁷ Być może chodzi o Stanisława Rowickiego. „Stanisław Rowicki (1908-1980), (...) od 14 roku życia pracował w Wilanowie: najpierw jako goniec, potem wysłano go na kurs samochodowy i został szoferem.”, za: Anna Branicka-Wolska, Listy nie wysłane, Warszawa 1993.
- ⁴⁸ 7 września 1939 r. z Warszawy ewakuował się rząd RP i Wódz Naczelny, a z nimi część służb porządkowych, w tym funkcjonariusze Policji Państwowej.
- ⁴⁹ Prywatna część pałacu obejmowała zachodnią część południowego (prawego) skrzydła pałacowego wraz z dobudówką do niego, tzw. „Marconiówką”.
- ⁵⁰ „Portret konny Stanisława Kostki Potockiego”, Jacques Louis David (1748-1825), Paryż, 1781 (...). Olej, płótno; 304 x 218 cm...”, za: Kolekcja wilanowska (J. Mieleszko red.), Warszawa 2005.
- ⁵¹ Po zakończeniu działań wojennych w pałacu musiano wprawić do okien 252 szyby.
- ⁵² „Adolf” - Adolf Urbanowicz.

- ⁵³ Namiot przed wybuchem wojny był eksponowany w dobudówce do oranżerii. Zrabowano go w grudniu 1944 r.
- ⁵⁴ „Głównego Zarządu Dóbr Br.” – „Główny Zarząd Dóbr i Interesów hr. Adama Branickiego”.
- ⁵⁵ W czasie oblężenia Warszawy (co najmniej do kapitulacji 28 września 1939 r.) w Wilanowie mógł stacjonować jeden z oddziałów 46 Dywizji Piechoty Wehrmachtu i sztab 115 (lub 114) pułku artylerii tej dywizji. Dywizją w omawianym okresie dowodził gen. Paul von Hase.
- ⁵⁶ Dyrektorem Muzeum Narodowego w Warszawie w 1939 r. był Stanisław Lorentz.
- ⁵⁷ Ze wspomnień Stanisława Lorentza, od 1936 r. Dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie, wynika, że Beata Branicka zwróciła się do niego z prośbą o opiekę nad zbiorami dopiero w listopadzie 1939 r., kiedy zainteresowali się nimi specjaliści wysłannicy władz okupacyjnych. Najprawdopodobniej nastąpiło to po pierwszych odwiedzinach w pałacu Josefa Mühlmanna i Karla Polhammera.
- ⁵⁸ Mowa jest o inwentarzu sporządzonym w jęz. francuskim w 1895 r. przez George Duchesne. Według tego inwentarza, sprawdzonego i poprawionego w 1927 r. przez władze konserwatorskie działające przy Wojewodzie Warszawskim, dokonano w dniu 7 października 1927 r. wpisu „zbiorów muzealnych Wilanowskich” do inwentarza zabytków sztuki i kultury.
- ⁵⁹ W pracach komisji szacunkowej brali udział: przedstawiciel PBR – Oddziału Głównego, Wilhelm Ossecki (jako kustosz Muzeum i przedstawiciel PBR), Alfred Lauterbach (Dyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki) i Józef Brensztiern-Pfanhauser (Pełnomocnik Adama Branickiego). Formalnie akt zastawu zbiorów na rzecz PBR sporządzono 21 lipca 1933 r.
- ⁶⁰ Gmach „Hipoteki” (obecnie w Alejach Solidarności nr 58) mieścił wydziały hipoteczne Sądu Okręgowego w Warszawie i był siedzibą notariuszy przy tych wydziałach. Siedzibę tam miał również notariusz Walery Roman, w którego kancelarii sporządzono akt zastawu zbiorów wilanowskich na rzecz PBR.
- ⁶¹ Fakt przejęcia przez niemieckiego, wojskowego „Ortskommandanta” Wilanowa wspomnianych przez W. Osseckiego inwentarzy potwierdzają dokumenty z 18 i 19 grudnia 1939 r., w których Komendant wylicza przejęte „akty muzealne” i przekazuje je swojemu następcy. Należy się domyślać, że inwentarze przejęli od niego Josef Mühlmann i Karl Polhammer – „naukowcy”, którzy, na podstawie rozporządzenia Hansa Franka o konfiskacie dzieł sztuki w *Generalnym Gubernatorstwie* z dnia 16 grudnia 1939 r., dokonali w pałacu wilanowskim „zabezpieczenia” muzealiów wyliczonych na liście obejmującej ponad 300 pozycji. Akcja „zabezpieczania” została zakończona 12 lutego 1940 r.
- ⁶² Chodzi prawdopodobnie o pierwszą wizytę Josefa Mühlmanna i Karla Polhammera w pałacu wilanowskim, nie można jednak wykluczyć, że „uczonymi” byli także członkowie specjalnej grupy SS, tzw. „Komanda Paulsen”, którzy operowali w Warszawie w październiku i w listopadzie 1939 r.
- ⁶³ Ilza (Ilse) Glinicka w czasie II wojny światowej była zatrudniona w biurze Głównego Zarządu Dóbr i Interesów hr. Adama Branickiego. Ze względu na doskonałą znajomość języka niemieckiego była wobec administracji okupacyjnej pośrednikiem i negocjatorem w wielu sprawach dotyczących pałacu i dóbr wilanowskich. Por. „Pamiętnik Warszawiaka” zawierający wspomnienia Ilzy Glinickiej z lat 1939-45.
- ⁶⁴ Nie jest znany żaden dokument, z którego wynikałoby, że PBR zdjął wówczas ze zbiorów wilanowskich swój zastaw. 1 czerwca 1940 r. PBR formalnie przeszedł pod kontrolę władz okupacyjnych. Rządy w nim, z mocy mianowania przez Rząd Generalnego Gubernatorstwa, przejął Otto Heinrich. PBR przemianowano wówczas na „Staatliche Agrarbank”.
- ⁶⁵ Henryk Kanabus był od 1926 r. pracownikiem administracji majątku wilanowskiego.

Opracował Piotr Szpanowski, Muzeum Pałac w Wilanowie

WSTĘP DO „PAMIĘTNIKA WARSZAWIAKA”

Publikowany niżej materiał może ukazać się przede wszystkim dzięki nieustannym badaniom nad dziejami muzeum i zbiorów wilanowskich. Badania te, prowadzone od dawna, zostały zintensyfikowane w ostatnich kilku latach przynosząc owoce w postaci wielu, dotąd nieznanych lub nigdy jeszcze nie publikowanych, dokumentów. Zaliczają się także do nich także wspomnienia Ilzy¹ Glinickiej pieczołowicie przechowywane w bibliotece Muzeum Historycznego Miasta Stołecznego Warszawy.

Osoba Ilzy Glinickiej - przewijająca się przez karty wielu dokumentów dotyczących Wilanowa w czasie II wojny światowej (w okresie w dziejach rezydencji i muzeum wilanowskiego stosunkowo słabo znanym i opisanym), nie była jednak postacią bliżej znaną. Anna Branicka-Wolska, która w swej książce pt. „Listy nie wysłane” (Warszawa, 1993) przybliżyła czas wojny i okupacji z punktu widzenia mieszkańca pałacu wilanowskiego, zawarła chyba jedyny znany nam dotychczas biogram I. Glinickiej: „Ilse Glinicka, z domu Strobl, zm. ok. 1950, Estonka, żona Zygmunta Glinickiego – plastyka, znała bardzo dobrze język niemiecki, w najcięższym okresie wojny przebywała w Wilanowie i wiele zdziałała dla jego mieszkańców i muzeum”. Ta krótka informacja wzbudzała tym większe zaciekawienie, o ile zestawilo się ją z przekazem zachowanym w spuściźnie dokumentalnej po Adamie Stebelskim – Dyrektorem Archiwum Głównego Akt Dawnych. Z dokumentów, które zgromadził A. Stebelski wynika, że Ilza Glinicka brała bardzo aktywny udział w zabezpieczaniu muzeum i zbiorów wilanowskich w ostatnich dniach przed wyzwoleniem Wilanowa. Jej postać, jako odważnego i niezwykle sprawnego negocjatora, wyraźnie rysuje się zwłaszcza w sprawozdaniu z wizyty, którą odbyła wraz z A. Stebelskim w sztabie gen. Kintzla odpowiadającego za niemieckie oddziały stacjonujące w końcowej fazie okupacji na terenie Wilanowa. Z dokumentów zachowanych w Muzeum Pałacu w Wilanowie wiemy, że jej negocjacje nie poszły na marne, skoro już w pierwszych miesiącach 1945 r. z Zalesia (gdzie rezydował gen. Kintzel) przywieziono wiele obiektów „ewakuowanych” przez Niemców z pałacu wilanowskiego. Nasze zainteresowanie osobą I. Glinickiej i jej ewentualną spuścizną wzrosło, kiedy okazało się (dzięki dociekliwości Pana Romana Olkowskiego z Muzeum Narodowego w Warszawie), że w Muzeum Historycznym Miasta Stołecznego Warszawy zachowane są jej wojenne wspomnienia.

Lektura już pierwszych kart maszynopisu wskazała, że mamy do czynienia z bezcennym materiałem źródłowym do dziejów zbiorów wilanowskich, rezydencji i dóbr wilanowskich w pierwszych latach wojny (1939-1941) i jej schyłku (styczeń 1945 r.). Krótka notka przytoczona za Anną Branicką-Wolską okazała się dobrze streszczać działania podejmowane przez I. Glinicką i ich skutek, gdyż w świetle omawianych wspomnień nie jest przesadą mówienie, że I. Glinicka „wiele zdziałała dla jego [Wilanowa] mieszkańców i muzeum”. Autorka publikowanych niżej wspomnień uczestniczyła w życiu okupowanej Warszawy (i Wilanowa) w sposób, który odzwierciedla chyba prawdę o mieście terroryzowanym, ale tylko powierzchownie uległ. I. Glinicka podejmowała interwencje, których tragikomiczne opisy uświadamiają nam, czym była wszechwładza nazistowskich urzędników i jak funkcjonowały tryby maszyny powszechnej opresji. Chociaż autorka skupia się raczej na faktach, niż na ich ocenach, czytelnik doświadcza przerażającej atmosfery Getta Warszawskiego, selekcji przymusowych robotników i ich spędzania do obozu przejściowego na ul. Skaryszewskiej w Warszawie, czy wreszcie pierwszych dni po kapitulacji Powstania Warszawskiego, kiedy mieszkańcy Warszawy opuszczali ruiny miasta skazanego na zagładę. Z kart wspomnień I. Glinickiej bije siła jej ducha i woli, co pokazuje chociażby treść i układ dokumentu, rozpoczynającego się od opisu ucieczki (bo trudno to nazwać ewakuacją) ze zrujnowanej, pełnej śmierci i poniżenia Warszawy, a kończy się słowami wyrażającymi głęboką wiarę, że miasto to będzie żyć: „Taki jest stosunek warszawiaków do Warszawy. Miłujemy ją nie aż do śmierci. Miłujemy ją umarłą, bośmy nie uwierzyli, bośmy nie umieli, ani mogli uwierzyć w Jej śmierć. I dlatego żyje.”

Dyrekcja Muzeum Pałacu w Wilanowie podjęła decyzję, że tak cenny materiał winien być opublikowany i to właśnie przez muzeum, którego zbiory I. Glinicka starała się ratować w styczniu 1945 r. 19 stycznia 2006 r. Dyrektor Muzeum zwrócił się do Muzeum Historycznego Miasta Stołecznego Warszawy z prośbą o udzielenie zezwolenia na opublikowanie wspomnień Ilzy Glinickiej. Odpowiedź zawierająca zgodę nadeszła już 31 stycznia 2006 r. Od tego czasu trwały przygotowania do publikacji maszynopisu. Ich elementem była próba zdobycia informacji o Ilzie Glinickiej od osób, które znały ją osobiście. Powodzeniem zakończyły się te uświadania w stosunku do Pani Aliny Janowskiej, która z entuzjazmem powitała pomysł publikacji wspomnień osoby, która, jak się okazuje, była zaprzyjaźniona z jej rodzicami i z nią samą. Pani A. Janowska jest bohaterką jednego z rozdziałów wspomnień I. Glinickiej. Opisane tam wydarzenia wzbogaciła o własne wspomnienia, które publikujemy jako posłowie do „Pamiętnika Warszawiaka”. Posłowie prezentujemy w formie dialogu

Pani Aliny Janowskiej oraz Pani Anny Branickiej-Wolskiej, która zgodziła się na przekazanie Muzeum Pałacowi w Wilanowie wyjaśnień i własnych doświadczeń z kontaktów z I. Glinicką. Wydaje się, że dało to możliwość konfrontacji „autoportretu” I. Glinickiej z jej obrazem zachowanym w pamięci dwóch osób, które ją znały i wiele jej zawdzięczały, ale także przybliżenie zupełnie nieznanego losów samego Pamiętnika, o którym do chwili rozmowy z A. Janowską wiedzieliśmy tylko tyle, ile wynikało z danych zawartych w lakonicznej karcie ewidencyjnej: „Muzeum Historyczne m.st. Warszawy - Biblioteka, sygnatura A/II/120, Pamiętnik Warszawiaka. Godło „I lam 3”. Autor: Ilza Glinicka, Warszawa, ul. Złota 9 m. 26. [Daty graniczne] 1939 - 1944. Wymiary 30 x 21 cm., maszyn[opis], papier, k[art]104, stan dobry. 1976, D87/76”.

Okazuje się, że Pamiętnik był w rękach A. Janowskiej, od której, w części, w latach 60. XX w. trafił do Ireny Eichlerówny - przyjaciółki I. Glinickiej sprzed wojny. Obecnie A. Janowska dysponuje tylko fragmentami Pamiętnika - co ciekawe w dwóch wersjach. Jedna z nich sprawia wrażenie wersji przed redakcją. Publikowany egzemplarz w stosunku do „wersji wyjściowej” nosi ślady pracy redakcyjnej: układ treści jest uporządkowany, podobnie jak dialogi, widać poprawki stylistyczne. Być może jest to już wersja poprawiona i przeredagowana przez Helenę Górnicką, która według A. Janowskiej brała udział w powstawaniu Pamiętnika. Jego pierwotna wersja pamiętnika miała być jednak pisana bezpośrednio przez I. Glinicką. Innym tropem są spadkobiercy Pani Mosińskiej (siostry Zygmunta Glinickiego - męża I. Glinickiej), której córka (Krystyna Jungowska?) prawdopodobnie także dysponowała całością Pamiętnika. Czy to z jej rąk, czy z rąk jej spadkobierców publikowany materiał trafił do Muzeum Historycznego m. st. Warszawy, nie wynika niestety z cytowanego niżej listu pochodzącego ze zbiorów A. Janowskiej:

„Poniedziałek -1/X-79

Pani Alino, nie mogę zwrócić pamiętników Pani Ilzy, bo już je Pani zwróciłam w krótkim czasie po pożyczeniu. Przesyłam tylko kopię, którą sobie zrobiłam i przypominam, że Pani wówczas mówiła, że jakąś część ma p. Eichlerówna. Gdyby Panią interesowała całość, to dziennikarka Elżbieta Tokarska² otrzymała całość od córki Pani Mosińskiej i będę mogła wystarać się o kopię dla Pani, ale po powrocie jej ze szpitala, gdzie leży połamana.

Serdeczne pozdrowienia łączę,
Helena Górnicka.”

Biorąc pod uwagę, że „Pamiętnik Warszawiaka” został wprowadzony do ewidencji biblioteki Muzeum Historycznego m. st. Warszawy w 1976 r., należy założyć, że mógł trafić tam od osoby, która jako ostatnia w „łańcuchu przekazów” dysponowała całością, tzn. od ww. Elżbiety Tokarskiej.

Mamy nadzieję, że niniejsza publikacja przyciągnie uwagę nie tylko osób znających przed laty Ilzę Glinicką, ale także osób zaznajomionych z losami spuścizny po niej – w tym „Pamiętnika Warszawiaka”. Muzeum Pałac w Wilanowie z wdzięcznością i zainteresowaniem przyjmie każdą informację na ten temat:

adres:

Muzeum Pałac w Wilanowie, ul. Stanisława Kostki Potockiego 10/16, 02-958 Warszawa, tel. 022 842 48 09, fax 022 842 31 16, e-mail: pszpanowski@muzeum-wilanow.pl.

Maszynopis „Pamiętnika Warszawiaka” został przepisany przez Panią Magdaleną Kulpę, poddany wstępnej korekcie i konsultacji w zakresie tłumaczenia z języka niemieckiego przez Panią Małgorzatę Zajac oraz opatrzony przypisami przez Pana Piotra Szpanowskiego - pracowników Muzeum Pałacu w Wilanowie. Mamy nadzieję, że przypisy uczynią te fragmenty wspomnień, które odwołują się do nieznanych lub szerzej nieomawianych dotychczas faktów i wydarzeń z dziejów rezydencji wilanowskiej oraz pozwolą zorientować się w topografii ulic, urzędów i instytucji okupowanej Warszawy. W tekście zachowano oryginalne podziały, tytuły rozdziałów, podkreślenia, pisownię i gramatykę, krygując nieco interpunkcję.

Ilsa Glinicka

PAMIĘTNIK WARSZAWIAKA - FRAGMENTY Z CZASÓW OKUPACJI³

I.

Wyjście z Warszawy

„Du sublime au ridicule
il n y a qu'un pas”⁴

„Opowiem Ci Halu⁵...”

W drugiej połowie powstania napisała do mnie przyjaciółka z ul. 6-ego Sierpnia⁶, że jak tylko powstanie się skończy i Warszawa będzie wyzwolona, przyjdzie do mnie na Złotą. „Pamiętaj, czekaj na mnie o pół do czwartej! Będziemy sobie opowiadały wzajemnie nasze przeżycia i wrażenia. Nie zabraknie tematu do rana!”

Naiwność i wiara nasza nie miały granic. Jeszcze tydzień, dwa a wypędzimy Niemców jak psów. Radio nadawało radosne nowiny o sukcesach, chorągwi narodowych powiewało coraz więcej. Zapewne, strzelają, lecą bomby, ryczą „krowy”, skrzypią „szafy”⁷, lecz cóż to znaczy? Rychło będzie po wszystkim, wolno więc już na zapas cieszyć się z zapowiedzianych odwiedzin przyjaciółki. Szkoda, tylko, że jej odpisać nie mogę...

I rzeczywiście pewnego dnia, ale w 1946 o godzinie pół do czwartej dzwonek u drzwi wejściowych mego mieszkania na Złotej, które ocalało wbrew woli bomb i podpalaczy. Otwieram, stoi przede mną moja przyjaciółka z ul. 6-ego Sierpnia (błyskawicznie pamięć uprzytomniła mi tamten list i moją radość. No tak! Już po powstaniu! Możemy sobie opowiadać wrażenia). Język sam wypowiada słowa: „jesteś punktualna, Halu, właśnie wybiło pół do czwartej...”

Odpowiedziała mi głębokim spojrzeniem i oparcie obu dłoni na moich ramionach.

- Rozgość się, siadaj, mów, co z Twoim domem?

- Byłam na 6-ego Sierpnia, wszystko spalone. Amerykanie chcieli mnie zatrzymać do pracy w obozie⁸, ponieważ znam angielski, ale nie mogłam żyć dłużej bez Warszawy... .

- Bez Warszawy! A kiedyż Cię wywieźli?

- Ze wszystkimi... . Przez Pruszków⁹.

- Zmęczona jesteś, wyczerpana, połóż się, zaraz zrobię Ci kąpiel.

Wchodzimy do łazienki. Gość mój staje jak urzeczony.

- Mieszkanie..., łazienka..., ocalała... - Przysuwa się do ściany, dotyka drżącą ręką kafelków, pochyla głowę, przyciska do nich usta. Milczymy. Coś dławi w gardle, huczy w głowie. Obie myślimy na pewno o tym samym: że tylko tyle zostało... . Z całego miasta – kilka kafelków łazienki. O Boże!

W przeddzień kapitulacji

Leżymy obie na tym samym tapczanie. Jest ciemno. To dobrze dla wyobraźni.

Wspomnienia nabierają jaskrawości zwidzeń. A właśnie moja przyjaciółka prosi:

- Opowiedz, jak to było? Cały czas byłaś u siebie?

Między mieszkaniem, czyli szóstym piętrem, a podziemiem, czyli schronem. Mieliśmy tu na Złotej⁹ olbrzymie podziemne obozowiska. Do trzech tysięcy ludzi. Wyobraź sobie co za praca! Dzieci się rodzą, Msza św. połowa się odprawia, główny sztab ze Starówki właśnie się wprowadził, sanitarki zwożą rannych, wszystkich nakarmić, wszystkim dogodzić, wszystkich pogodzić... . A oto nowy oddział Parasola¹⁰ przyszedł właśnie ze Starówki przez kanały. Nogi im myć benzyną... . Na podwórzu cmentarz. Jesteśmy pomęczeni, brudni, lecz podnieceni, „hyperżywni”, nie dopuszczający do siebie przygnębienia. Jak samotny wędrowiec, brodzący w mroźną noc przez śnieżne zasy, nie ustaje w marszu, widząc, że spoczynek i drzemka, to poddanie się znużeniu i – śmierć. Jesteśmy więc w świetnych, „wisielczych” humorach. Ludzi przygnębionych nie dopuszczam do głosu. Zaraz częstuję anegdotą, papierosem, kieliszkiem wódki. Zupełnie zrezygnowanym gotuję kawę. Powtarzam najspokojniej i niezachwianie, że będzie dobrze, bo... „musi” być.

Bywały i chwile tragikomiczne. Kiedyś podbiega do mnie mały człowiek w schronie, gdzie byłyśmy zajęte przy rozdawaniu zupy. Uradowany woła: „Proszę Panią, wody się pokazały... ! Ludzie chwytają za wiadra i inne naczynia. Zewsząd rozlegają się pytania: gdzie? w piwnicy? – tam bowiem była główna rura wodociągowa, już od kilku dni uszkodzona. – „Nie, to moja żona rodzi” – wyjaśnia człowieczek cichym głosem. Wiele śmiechu, ale i duży kłopot. Biedactwo leżało w składzie mebli Thoneta¹¹ na dwu fotelach, związanych sznurkiem, na grubych papierach i wiórach do pakowania. Pobiegłam do kliniki obok, pod Nr. 3, ale lekarze już się wyprowadzili, bo dom był za bardzo zrujnowany. W kuchni restauracji „Pod Bukietem” zdobyłam ciepłą wodę – moja Zosia przyniosła dużą miskę do mycia, tę, w której „Parasol” mył nogi.

Tymczasem zdrowe dziecko przyszło na świat. Miła dziewczynka – właściwie bez pomocy, za orzechową szafą thonetowską. Ja, jako akuszerka okazałam się zupełnie zwinną. Opiekowała się tą małą specjalnie i przeżywalimy ją „Barykadą”. Mały człowiek przeszedł później na drugą stronę Alej¹².

Pamiętam też jak chłopcy ryczeli ze śmiechu, kiedy opowiadałam im, że jakaś panusia w schronie, chcąc podtrzymać na duchu desperujące baby, opowiadała mi, że „Nasi kochani chłopcy zdobywają w tej chwili na ul. Zielnej „Pomadę”, przepraszam, chciałam powiedzieć: „Pastę”¹³ – a staruszka, stojąca obok mnie, zwraca się do swojej sąsiadki – „Pani kochana, co też ona mówi, że oni się tak radują?” – „Nie wiem... jakąś pastę czy smary będą wydawać.”

...lecz co będzie, kiedy Niemcy wreszcie przyjdą do naszej kamienicy? Ha, trudno. Wyjdę do nich i powiem im... . Lecz nic nie wiedziałam, co im mam powiedzieć.

Mysł czepiała się byle czego. Na przykład: że za dużo nas jest w kupie, by mogli nas wymordować. Zmęcziliby się wprost taka robotą. A jeśli zabiją, to też trudno! Przynajmniej nie będzie już kogo pocieszać... . Rozumiesz? Byłam już tak wyssana tą swoją dwumiesięczną rolą „krzepicielki”. Tymczasem... .

Kapitulacja¹⁴!!! Po raz pierwszy od początku powstania idąc do schronu zapłakałam, - pierwsze łzy!!

Ulica. Odchodzą szeregami: dorośli, dzieci, kobiety w mundurach, bez mundurów, z odznakami polskimi – wojskowi – do niewoli¹⁵. Co ja mam zrobić? Zostanę.

Aby nie wyc z wściekłości i nie umrzeć ze smutku, pocieszamy się stwierdzeniem faktu, że przecież oni jeszcze żyją, a więc wszystko może obrócić na dobre. Co za szalony optymizm, powiedzmy, bezmyślny, ale nam, zdruzgotanym, wystarczy jakakolwiek narkoza. Dzięki niej rozpacz nie sięgała zenitu. Zresztą czy nie wstyd rozpaczać? Tu, gdzie już tyle jest wstydu, jeszcze brakowało hańby mazgajstwa. Postanowiłam zostać i pomagać ludziom.

II.

Kasa ogniotrwała

Zaraz po kapitulacji odszukał mnie w schronie kierownik biura, w którym pracowałam¹⁶, p. Rosiński¹⁷. Przyszedł z Mokotowa, gdzie zostawił umierającą siostrę.

- Pani – powiada – płynnie mówi po niemiecku, może by się Pani dogadała z nimi, żeby nas puścili na Smolną, do biura, bo za parę dni będzie ewakuacja Warszawy, trzebaż przed tym pójść i zobaczyć, co się dzieje w biurze z kasą ogniotrwałą...

Rozumiem troskę p. Rosińskiego! W kasie znajdują się nie tylko dokumenty, pieniądze, papiery wartościowe, ale co ważniejsze, stos fałszowanych blankietów „Kennkart”¹⁸ i pieczętki. Biegniemy więc.

Na rogu Alei Jerozolimskich i Brackiej stoi grupa Niemców i naszych; gawędzą, ćmiąc papierosy. Pytam szwabów: można iść na Smolną? A oni – można, ale pokażcie zaświadczenie, żeście tam pracowali! Owszem, pokazujemy. Ale teraz zachciało im się dowodu, że tam istotnie znajdowała się kasa ogniotrwała. Skąd mamy mieć taki dowód? Kto mógł przypuszczać, że coś podobnego będzie kiedy potrzebne? Zresztą czy pan widział kiedy biuro dużej firmy bez kasy pancерnej?

Udobruchany butelką likieru, który przezornie wsunęłam do kieszeni płaszcza, wychodząc z domu, Niemiec odprowadza nas na bok, każe czekać, sam znika w ruinach „Cristalu”¹⁹. Po chwili kiwa na nas. Przez podwórka zwał gruzy, pod domami jak rzeszota, przez które widać spod „Cristalu” Nowy Świat i Smolną, podążamy za żołnierzem.

Na rogu Smolnej, przed apteką, stoi wóz. Zabiedzony konik zajada smacznie siano z parapetu okna i przegląda się w lustrze apteki. Jego kolega, wyprężony, stoi w aptece przy telefonie i przypatruje się nam przez okno.

...A my przez chwilę nie możemy oderwać wzroku od perspektywy Nowego Świata, którego po prostu nie ma. Zgroza. A przecież to tak blisko od naszej placówki, która mimo wszystko ocalała. Fakt ten, tak przecież zwykły, manjacko [sic] przykuwa moją myśl.

Już jesteśmy na Smolnej. Liczymy okna wypalanej kamienicy; tutaj powinnyby leżeć nasza kasa. Wdrapujemy się na zwał gruzy - jest! Z nielada wysiłkiem, we troje odwracamy ją drzwiczkami do góry, p. Rosiński dmucha na zamek, wkłada węł kluczyk, przekręca, trach, łamie go, - koniec. Zapewne oboje zbledliśmy. Mówię wówczas do Niemca: przynieście granat ręczny! - Po co? - pyta - jakto „po co”? po to, by drzwiczki kasy... (ale on nie dał mi dokończyć zdania) i - groźnie nastaje „To Pani umie obchodzić się z granatem ręcznym?” - Czerwona jak peonia, odpowiadam cichutko: - myślałam, że każdy żołnierz to potrafi... .

Sołdat spojrział na mnie świdrującym okiem i czuję, że powziął jakiś plan.

- Ten pan zostanie tutaj, a pani pójdzie ze mną.

Idziemy i po drodze dowiaduję się, że prowadzi mnie do swego sztabu, gdzie zadecydują, czy w ogóle pozwolić mi na przebywanie na tym terenie. Cywilom nie wolno wałęsać się tutaj.

- Przez piwnice, szpary, parowy między zwałami gruzów, przez resztki sionek - jakże długa wydaje się ta droga! A przecież doszliśmy raptem do Pierackiego²⁰. Tam,

w głębi wielkiego podwórza, widzę dom, żółty, wcale nie zrujnowany, jakby miał zagwarantowaną nietykalność. Żołnierz zostawił mnie w przedpokoju i słyszę przez drzwi: przyprowadziłem jedną panią, Polkę, która mówi, że potrafi obchodzić się z granatem ręcznym. Dalszej rozmowy już nie słyszę.

Myślę sobie: dobrą mi wyrobił opinię ten bałwan...

Zaintrygowało to widocznie pułkownika SS²¹, więc staje przede mną w drzwiach i pyta głosem tyleż uprzejmym, co wesoło zaciekawionym: „Sind Sie auch ein Flintenweib?” (Pani również jest karabinierką?)

To powinno być pułkownikowi najzupełniej obojętne po kapitulacji. Przyszłam w innej sprawie. Prosiłabym pana pułkownika o przysyłanie mi paru ludzi, którzyby mi pomogli rozpruć kasę i byli świadkami przy spisaniu protokołu o jej zawartości.

- Po co? - pyta zdumiony, ale jeszcze spokojnym głosem.

- Żeby mieć dokument do przedstawienia w instytucji, w której pracowałam.

Na to Niemiec wybucha paroksyzmem wściekłości. Krzyczy nieprzytomnie:

- Bezczelność pani nie ma granic! Zjawia się Pani w sztabie SS Reiterkompanie²² z jakąś swoją prywatną, durną prośbą. Co nas obchodzi Pani kasa? Co nas obchodzi polskie mienie? Stosami palimy pieniądze polskie. Komu są one potrzebne? Ani wam, ani nam. Polski nie będzie. Wszystkich z Warszawy wysiedlimy do Niemiec i basta! Tam zbyteczne będą wasze pieniądze.

Patrząc mu w oczy, mówię dobitnie, wolno, jak trzeba...

- To wszystko, co pan pułkownik powiedział, świetnie rozumiem, nie mogę tylko pojąć, dlaczego pan na mnie krzyczy? Chcę być w porządku i mieć zaświadczenie od władz, rządzących obecnie w Warszawie, w jakim stanie znajduje się obecnie nasza kasa ogniotrwała.

Spojrzął na mnie innym wzrokiem, którego bym nie potrafiła określić i mówi: jak sobie Pani to wyobraża?

- Po prostu - mówię głosem nauczycielki, wykładającej tętemu uczniowi rzecz najnaturalniejszą: Pójdziemy na miejsce, gdzie kasa leży, przy świadkach ją otworzymy i spisujemy protokół, cośmy w niej znaleźli.

A jeżeli wskutek działań wojennych nic się tam nie znajduje, co wtedy zrobimy?

- Tępy łbie! - myślę uradowana, a głośno wyjaśniam z całą powagą: stwierdzimy ten fakt w protokóle.

Chwila ciszy. Pułkownik SS rozmyśla - ja również: - jak ukryję w razie czego, kompromitujące papiery? Ale nie ma rady: trzeba dalej brnąć!

- Ordynans! - wrzeszczy pułkownik. - Proszę przynieść koniak. Napijemy się z Fraulein²³!

- Kieliszek koniaku francuskiego na głodny żołądek czyni jasność w głowie.
 - Dobrze! Przyda się jasna głowa w tej ciemnej sytuacji...
 - On zaś mówi prawie poważnie: - czuję, że jednak Pani jest „ein Flintenweib“^{24!}
 Proszę siadać.
 Nie umyta, rozczochrana, samopoczucie straszne. Stoję dalej, on siedzi.
 - Tak myślę, bo mi imponuje Pani odwaga. Proszę mi powiedzieć w cztery oczy: co to był za pomysł zrobić taką głupią hecę, jak to powstanie? Polacy są narodem nieobliczalnym...
 Tak gadał, ja milczałam. Nie doczekawszy się odpowiedzi prawil dalej:
 - Niech Pani sobie wyobrazi: my, mężczyźni, strzelamy na Starówce do ruin, a wojsko polskie uchodzi kanałami do innej dzielnicy miasta²⁵. Głupi pomysł! Verfluchte Bande^{26!} Jeszcze koniaku?
 Kręcę głową, że dziękuję.
 - Teraz mamy Warszawę zrównać z ziemią. Wszyscy muszą wyjść z Warszawy. I Pani też. A Pani milczy, bo Pani mnie się boi.
 Na to mówię spokojnie, nawet powiedziałabym: - łagodnie:
 - Bynajmniej! Nic się nie boję ani pana, ani was. Nikt z nas nie boi się was i nikt się was nie bał.
 - Ciekawe dlaczego? - powiada w zamyśleniu.
 - Dlaczego? - powtarzam pytanie, żeby mieć czas na skontrolowanie swojej odpowiedzi - po prostu dlatego, że po tylu latach okupacji przyzwyczailiśmy się do waszych metod i obyczajów.
 Na to pułkownik nachmurzył się, ale gada dalej.
 - Czy to prawda, że kobiety walczyły i strzelały do nas?
 - Tak - odpowiadam z lekką dumą.
 A on na to tonem monitu:
 - I nie wstyd, wam, kobietom?
 - Nie, mówię, nie ma powodu do wstydu. Tyle nas, kobiet polskich, ginęło z waszych rąk..., że ...
 Porwał się, jakby do obrony, jakby policzkowany: - to sprawki policji. My jesteśmy Wehrmachtem²⁷, a jednak kobiety polskie do nas strzelały!
 Myślę sobie: uczeplił się jak pijany płotu, trzeba skończyć mniej więcej delikatnie...
 - Wie pan co, panie pułkowniku? To wszystko nie ma nic wspólnego z moją prośbą. Urzędnik nasz czeka w gruzach przy kasie, a i ja muszę już iść.
 - Tak? - powiada - no to idziemy!
 Wbił się we wspaniały gumowy płaszcz z pelerynką - przedmiot zazdrości wszystkich

chłopców z lat tej makabrycznej defilady oficerów niemieckich po polskiej ziemi, naciągnął świeże rękawiczki reniferowe, zdjął z haka wielką, wielce ozdobną czapę z tak dobrze znaną nam trupią czaszką, miłośnie ujął w dłoń pejcz ze srebrną rączką, wypróbował jego ciętość na cholewach swych butów, zawołał pięciu żołnierzy i ruszyliśmy w drogę.

Biedny p. Rosiński czekał, przeżywając męczarnie troski i niepokoju o osamotnioną na Mokotowie umierającą siostrę. Nastąpiły oględziny kasy.
 Potoczyć ją do mnie na podwórze! - pada rozkaz pułkownika.
 Możesz sobie wyobrazić jak mi się zrobiło zielono. Już widzę, jak kasę otwierają, jak zabierają jej zawartość do biura sztabu SS - tam podziwiają identyczność naszych falsyfikatów z oryginałami Kennkart i pieczętki... Ale trudno! Na razie nic nie poradzę, posuwam się razem z Rosińskim wolniutko za żołnierzami, wałkującymi przed sobą nasz nieszczęsny ciężar.
 Naraz, ledwieśmy uszli połowę drogi wśród gruzów, zjawia się łącznik z meldunkiem, że pułkownik ma się natychmiast stawić u pana generała.
 - Dobrze! A Pani - zwraca się do mnie - przyjdzie tam, na Nowy Świat 22 w oficynie po prawej ręce, z protokołem do podpisu.

Poczułam, jakby mi z serca spadła ta przeklęta kasa. Zawsze mieć jako świadków samych żołnierzy. Długo się z nią mocowali na podwórku żółtego domu, zanim bagnietami wyważyli drzwi. Wreszcie ujrzeliśmy wnętrze: drgające od powiewu powietrza, całkowicie spalone paczki banknotów, czarne opaski i szary popiół pięćsetek, jak delikatna kronika wenecka. P. Rosiński otworzył tajne skrytki: i w nich wszystko zetlało. Po Kennkartach i pieczętce nie ma śladu. Pieniądze co prawda diabli wzięli, ale nie ma wsypy. Piszę na kartce notesu protokół, podpisuje go pan Rosiński i żołnierze. Biegnę na Nowy Świat 22. Panu Rosińskiemu radzę, by szedł ze mną. Co prawda nie broni mnie w razie przygody, ale zawsze przyjemniej czuć kogoś w pobliżu.

III.

Przepustka dla mnie i dla sześciu osób

Pada deszcz, jest czwarta po południu. Jestem po raz pierwszy po powstaniu na Nowym Świecie. Takiej chwili nie zapomina się nigdy. Dusza ludzka, zbudowana do procesów twórczych, nie może się pogodzić z niszczytelstwem. Nowy Świat był zawsze ulicą z domami po obu stronach. A teraz nie ma domów, nie ma śladu po ulicy, są tylko góry cegieł, gzymsów, framug, balkonów, dachówek, rynien, a tam, gdzie były podwórka,

sterczą i leżą oprócz tego krocie szczątków urządzeń domowych - stolnice z maszynami do szycia i pisania, materace z kandelabrami i strzępami książek i papierów, pospołu z ramami okien i blatami drzwi, które tu przyfrunęły siłą wybuchów. Stałam długo i nie mogłam tego zrozumieć i doznawałam dziwnego uczucia wstydu jakbym ja się przyczyniła do tego pohańbienia.

Dom Nr. 22 - przed domem „wacha”²⁸ (straż) - prawa oficyna - pierwsze piętro, schody kuchenne drewniane, wyszorowane. W pokoju poprzedzającym gabinet generała, dywan, stare mahonie, w oknach firanki. Z gabinetu wychodzi do mnie ów pułkownik z Pierackiego, bez słowa wysłuchuje sprawozdania o dostaniu się do wnętrza kasy, podpisuje protokół. Ale dla mnie sprawa nie jest jeszcze skończona...

Mam jeszcze jedną prośbę, panie pułkowniku. Chciałabym spokojnie wyjść z Warszawy do Willanowa²⁹, albo Pyr³⁰. Prosiłabym o przepustkę dla siebie i dla kilku osób, które muszą ze sobą zabrać.

Pułkownik bez protestu podchodzi do mapy okolic Warszawy.

- Strefa wojenna! - powiada. Niech Pani przyjdzie do mnie jednak jutro o dziewiątej rano.

Jestem niezadowolona, ale trzeba politykować. Spotykam się na dole z p. Rosińskim i idziemy w kierunku naszego domu, tj. Złotej 9 - ale w poprzek Chmielnej - sznur - kordon - „wacha”. Wrzeszcza: halt³¹! Skąd? Odpowiadam, że ze sztabu pułkownika SS von W... . Ale oni się śmieją ordynarnie: - Każdy potrafi opowiadać takie bajki. Odprowadzić tych ludzi do sztabu.

Po kilku minutach stoję więc znów przed obliczem pułkownika SS. I nagle mam tego wszystkiego dość! Wybucham:

- Pani pułkowniku! Ja chcę wreszcie znaleźć się w domu i spakować manatki, skoro jutro mamy wyjść z Warszawy. Po cóż ludzie ci utrudniają mi i bez tego straszną sytuację? Proszę o przepustkę dla mnie i dla mego otoczenia.

Poprzez echo moich słów słyszę wesoły głos pułkownika:

- Ta kobieta zaczyna mi imponować. Odprowadzić tego pana za kordon. Spieszy się na Mokotów, jak mówi, a Pani... (zawahał się) napiszemy tę przepustkę.

Odetchnęłam lżej, zrozumiawszy, że przełamalam jedną z zapór do wolności. Pana Rosińskiego wyprowadzają. Nagle czujność, wyostrzona w tych czasach podsuwa mi niepokój:

- Pułkownik każe mi iść ze sobą na Pierackiego... Zaczynam się bać. Po chwili jesteśmy w kwaterze sztabu. Pułkownik zamaszycie siada do maszyny portable. Ta... mieszkająca... pracuje w Zarządzie majątku... wychodzi z Warszawy na rozkaz generała SS dnia 6 albo 7 października 1944 r.

Mówię mu - słyszałam, że dozorczy domów i stali mieszkańcy miasta będą mogli zostać. Oburzył się. Alle raus³²!

Proszę więc o dodanie kilku nazwisk. Przy każdym indagacja i targ.

- Co za jakaś Zofia?

- To moja pokojówka - przecież jej nie zostawię.

- A ta Beata lat 18-cie³³?

- Musi pielęgnować swego męża³⁴, pobrali się w czasie powstania.

- Ten odpada, mężczyzn nie wpuszczamy.

- Ależ on jest ciężko ranny w nogę. Nie może chodzić. Trafiała go kula u nas na podwórku - kłamie.

- Żąda Pani sanitarki dla niego?

- Niech pan tylko go wypuści, a będziemy go nawet nieśli - odpowiadam poważnie. Prześorsowałam jeszcze moją przyjaciółkę Alinę, z chorą ręką, gospodynię sąsiadki, która gasiła pożar w moim mieszkaniu i Dziunię, młodą mężatkę, która rozpaczła, bo jej mąż już poszedł do niewoli. To sześć no i ja siódma. Zostawił miejsca wolne na numery Kennkart i wręczył mi na czworo złożony dokument.

- A teraz herbaty - woła.

Lecz zamiast ordynansa ukazuje się w drzwiach wyprężony łącznik:

- Pan generał prosi pana pułkownika do siebie!

Pośpiech, jestem wolna, biegnę ze zdobyczą do domu. „Wacha” na Chmielnej puszcza mnie obojętnie, nie spostrzegłszy mojej tryumfującej miny, co mnie uraża.

IV.

Zabezpieczenie rzeczy

Zadyszana, melduję komendantowi naszego domu inż. Sułockiemu, że wyjść musimy wszyscy. Nie wierzy on ani inni, ale stosują się do mojej rady, szyjemy worki, napychamy je najcenniejszymi łachami, ekspediujemy starych i chorych. Zosia zapakowała mi dwie walizy moich rzeczy i pilnuje ich w schronie. Są tak ciężkie, że nie ma mowy o dźwiganiu ich.

Dookoła domy płoną. Bandy rabusiów cywilnych i wojskowych rabują miasto. Do naszej kamienicy wpadają pijani SS-mani, wywalają drzwi w mieszkaniach kolbami, kradną co cenniejsze [rzeczy], przynaglają do wymarszu.

- Na dworzec! Natychmiast!

Zagniewała mnie wreszcie ta hołota, więc warknęłam na jednego, szalejącego więcej od innych.

- Mamy czas do godziny 14-ej, taki jest rozkaz pułkownika, proszę dać nam spokojnie spakować się.

Purpurowy z wściekłości znów wrzasnął swoją komendę: – Natychmiast i zaraz oczywiście do rewolweru! Jednocześnie zwołuje żołdaków, chmarami wałęsających się po ulicy, drze się do nich:

- Pod ścianę tę kobietę, przeszkadza w spełnianiu rozkazów!

Wszystko to dzieje się u wejścia do bramy. W głębi stoi grupka moich, spisanych na przepustce. Ściskają swoje toboły, wybałuszają oczy na drącego się SS-mana, dają mi znaki rozpaczliwe, żeby mu ustąpić i opuścić bramę.

Któraś z kobiet, blada jak opłatek, powtarza w kółko – będą strzelać! Niech Pani wyjdzie!

Podchodzę do nich, ustawiam szyk pochodu, niby to wyprawiam za bramę i mówię – pójdziecie kawałek, zatrzymacie się, wróćcie do bramy z powrotem, macie czekać na mnie, zaraz wrócę. Przepustkę mam w kieszeni. Teraz ja mam łzy w oczach, ale ze złości. Do SS-mana, obserwującego moje ruchy, mówię spokojnie, wskazując na jego rewolwer: proszę to schować, po kapitulacji już się nie strzela!

Splunął wściekły – odszedł.

Pod pudrem nie widać, że jestem od złości karmazynowa, gram spokój i wyniosłość, odwagi dodaje mi staranny wygląd. Jestem w jasnym kostiumie, lis na ramionach, reniferowe rękawiczki, zielony kapelusik, nawet parasolka. Tak wyszłam, żeby ochłonąć. Co prawda z pod jasnego kostiumu wygląda ciemna sukienka wizytowa, ale to ja wiem, poza mną nikt, w tej chwili nikt nie ma humoru na krytykę damskich mód.

Przed domem B-ci Jabłkowskich³⁵, dokąd popędził mnie jakiś nieoczekiwany instynkt, na razie nie uzasadniony, ale w skutkach błogosławiony, stało kilkunastu oficerów z planami, lornetami, pejcami, jak to oni. Dzielili Warszawę na dzielnice „oczyszczania miasta z ludności”. Tak się to nazywało. Chwilę stoję jakby przyczajona, raptem zwracam się do jakiegoś majora:

- Proszę mnie wysłuchać.

Coś odburknął, ale właśnie tego było potrzeba, by mi się język rozwiązał. Mówię teraz do wszystkich, żeby mnie słyszeli.

Do zadań dowódców należy dopomóc ludności. W tej sprawie chciałam właśnie porozmawiać. – Jeden rzeczywiście zareagował.

- Słucham – powiada.

Wtedy ja twardo i skandując sylaby: – Proszę o przydzielenie kogoś z oficerów do pomocy, przeciw żołnierzom rabującym nasze domy.

- Panie kapitanie, pójdzie pan z tą panią i zobaczy pan, co się tam dzieje. A kim Pani jest?

- Tancerką.

Dlaczego to kłamstwo wyskoczyło mi z ust, tego do dziś nie rozumiem. Uśmiechnął się starszy generał, uśmiechnął się młodszy kapitan i poszliśmy z kapitanem w stronę ulicy Zgoda. Tam, przed „Salisem”³⁶, kapitan zagadany, wpatrzony z elegancką „tancerką” nie zauważył otwartej klapy kanału i wpadł weń do pasa. Nie wiem dlaczego nie potrafił się wygramolić. Kanał był pełen jakiejś mazi, ja żeby nie zabrudzić białych rękawiczek, podaję mu szarmancko parasolkę. Kiwam na żołnierzy, tych szczęśliwie nie brak, bo na podwórku „Salisa” urządzili sobie skład trunków. Przybiegli i wytaszczyli swego kapitana. Jak żyję nie widziałam człowieka tak umazanego. Patrę nań okiem pełnym humoru. Ach, ten dystans pomiędzy jego uszarganą figurą, a moim świeżym, jasnym kostiumem. Nie mogę wstrzymać się od śmiechu.

- No, panie kapitanie, idziemy – wołam.

Ale on wpada w szał komenderowania, żołnierzom każe usunąć klapę, aby jaki inny kapitan nie wpadł do kanału: – Ein, zwei, drei³⁷ – hop! – a tu klapa nie pasuje. Powtarza swoją komendę trzykrotnie, minuty lecą, tam, w moim domu żołdactwo rabuje, a może gwałci i pali, a ten bałwan uczeplił się głupiej klapy.

- Panie! – krztuszę się ze złości.

Tymczasem jednemu z żołnierzy nachylającemu się nad kanałem wypada z kieszeni płaszcz butelka wódki na chodnik i roztrząskuje się. Ogólna konsternacja i „żałoba”. Ja wykorzystuję ten moment. Mówię, rzucając przekonywujące spojrzenie równocześnie na żołnierza i kapitana: - nakichać na zwyczajną wódkę, ja mam w piwnicy koniak oryginalny francuski, obawiam się tylko, że, zanim dojdziemy do mego domu, który jest tutaj o kilka kroków, przekłeta banda splądruje mi mieszkanie i piwnicę. Efekt tej perory był piorunujący. Kapitan skinął na dwu swoich pijaków i teraz on przynagla mnie do pośpiechu. Przy K.K.O.³⁸ przysuwa się do mnie poufale, mówiąc z wyrzutem: – po co mu Pani obiecała butelkę koniaku francuskiego, lepiej było mnie...

Odpowiadam więc tym samym tonem konspiracji: – e, jemu obiecałam koniak, ale dla pana znajdę butelkę szampana.

Dopadamy bramy na Złotej w samą porę. Mieszkańców już nie ma, żołnierze plądrują. Moja grupa przerażona stoi nad tobołami w bramie. Żołnierze na widok oficera, w dodatku wrzeszczącego jak wariat, pierzchają. Jestem już w piwnicy. Wymacałam po ciemku dwie butelki, których na szczęście nikt dotąd nie znalazł. Wręczam je zgodnie z obietnicą, chociaż mi trochę żal, bowiem schowałam je na drogę.

Natomiast dowiaduję się, że na chwilę przed moim nadejściem jacyś hultaje zabrali na oczach całej mojej szóstki moje najlepsze palto, leżące na walizce pod opieką Zosi.

- Słyszysz pan, panie kapitanie, - rzucam mu ostro, nie biorąc pod uwagę ani tego, że rabunek nastąpił przed naszym nadejściem, ani faktu, że kapitan, nie znając języka polskiego, nie wie o co mi chodzi. Ale ton wymówki poskutkował. Kapitan robi głupią minę, zwłaszcza, że proszę go o łaskawe przechowanie naszych rzeczy i waliz do jutra, gdyż to da mi możliwość zabrania z piwnicy części naszego dobytku.

Kapitan wybałuszył na mnie oczy iście baranie od zdumienia. Czuję, że chce mi coś perswadować, ale ja mu nie daję dojść do słowa i głosem absolutnej pewności oświadczam, że, mając przepustkę do Willanowa, dziś jeszcze tam będę, a jutro, skoro świt, wyślę po nasze rzeczy konie. Co za naiwność!!!

- A co jest w tych walizach? - zapytuje przezornie kapitan.

- Moje kostiumy teatralne - kłamię jak z nut.

- No dobrze, ale koniecznie musi Pani zabrać to jutro, gdyż do pojutra ta dzielnica Warszawy musi być oczyszczona. I nas tu również nie będzie.

Czterem żołnierzom kazał dźwigać nasze rzeczy, mnie wręczył swoją wizytówkę z adresem swej kwatery Jasna 17, ja wzięłam poduszkę i pledy, i idziemy, bez niego, bo prosiłam go, by został z moją grupką i pilnował jej, i bronił do mego powrotu. Żołnierz, który dopiero co stracił w sposób tak tragiczny litr wódki, nie chcąc teraz narażać na zgubę otrzymanego ode mnie koniak, powierzył go swojemu kapitanowi, ten zaś natychmiast go otworzył i poczęstował moją grupkę, dziwiąc się, że mu odmawiają. To mu nie przeszkodziło samemu wysączyć butelkę do dna.

Moja wędrówka z czterema [sic] żołnierzami trwała dłużej, niż to by z topografii wynikało. Niedaleko jest ze Złotej na Jasną 17, ale właśnie od ulicy Boduena szedł nieznośny żar z płonących domów, po obu zaś stronach gruzów, stanowiących urozmaicenie jezdni ul. Jasnej, również szalały pożary. W dodatku żołnierze rzucili w pewnej chwili nasze walizy na ziemię i pobiegli na rabunek właśnie do tych płonących kamienic. Po kilku minut wracają, niosą dwie maszyny do pisania, są w dobrych humorach, mnie zarzucają na szyję męskie szelki, do ręki dają pluszową kape. Spostrzegłszy moje niezadowolenie z tej maskarady i wyraźny zamiar zostawiania ich z walizami i udania się w drogę powrotną, grożą:

- Tylko spokojnie, szanowna Pani i kapitanowi ani słowa.

Wreszcie stajemy przed numerem 17. Ach, znam ten dom. Na drugim piętrze mieścił się klub bridge-owy [sic] p. G. Rzeczywiście właśnie do tego lokalu wnoszą nasze rzeczy. Przywiązuję do nich kartkę z adresem i wezwaniem: nic nie ruszać. Czerwona i zapłakana ze złości, spocona, skaleczona w kostkę o jakąś blachę, z ostrym kawałkiem

dachówki w pantoflu, w kapeluszu ciężkim od odłamków szkła, lece jak furia. Domy się wałają, góry gruzu wyrastają spod nóg na ulicy (jeżeli ten jakiś tunel w płomieniach można tak nazwać), pusto, niesamowicie pusto. Nagle, jakby na pociechę, żem nie ja jedna tu się zabląkała, widzę dwie babiny z tobołkami. Jedna z nich ma przytroczoną do paska z tyłu patelnię i niebieski olbrzymi czajnik.

Złota. Jeszcze 100 kroków i widzę sowie oczy mej drużyny. Z kapitanem doszliśmy do Braci Jabłkowskich, dalej ruszamy w zgliszcza i pożary w kierunku Alei - sami. Cel - Willanów. Kiedym sobie to uświadomiła, najwyraźniej usłyszałam czyjeś wesołe mruknięcie: - koń by się uśmieł. Ale takiego nie było. Widocznie ostrzegł mnie wewnętrzny resztek zdrowego rozumu.

V.

Przepustka? - Ha - ha - ha, marsz na dworzec!

Już przy BGK³⁹ całe towarzystwo zwalnia kroku pod ciężarem bagaży, a Zosia część zrzuca z siebie.

- Coś zostawiła?

- Wecki⁴⁰ z agrestem, proszę pani.

- Po licha brałaś?

- Mało to nadrelowałam się? Żeby ci bandyci mieli co żreć?

Plac Trzech Krzyży. Domy płoną, trupy leżą, jakaś „wacha” zastępuje drogę.

- Dokąd?

- Chcemy na Książęcą.

- Co? Na Książęcą?

- No tak, idziemy do Willanowa... - Pokazuję mu przepustkę. Przeczytał, kiwnął głową jakby z litością i powiada:

- No, za przepustką z podpisem mego dowódcy na pewno przejdziecie i Alejami, ale ja was przez Czerniakowską nie mogę puścić, bo cała w gruzach.

Nie przeczuwając, co nas zaraz spotka, doszliśmy do domu „z siłaczami” w Alejach Ujazdowskich⁴¹. Tam roi się od zielonej policji. Najwidoczniej kwaterują. Bez słowa podaję mój magiczny papiererek. Ale zielony wcale się weń nie wczytuje.

- Nie ważne [sic]. Iść przez Hożą na dworzec.

Zdrętwiałam. Przez Hożą, a więc wracać! Na pl. Trzech Krzyży u wylotu Mokotowskiej widziałam jakiś Niemców, którzy zmuszą nas do wejścia na Hożą, a ja już mam swój plan. Pytam więc od niechcienia:

- Na dworzec? No to i przez Wilczą można?

Egal, nach oben (to już obojętne, byle w tamtym kierunku).

- Kretynie – mówię mu wewnątrznie i prowadzę moją czeredkę przez Wilczą do Mokotowskiej, Mokotowską do Piusa⁴², a przez Piusa wychodzimy z powrotem w Aleje⁴³. Zanim jednak w nie się zapuścimy, co nie jest przedsięwzięciem bezpiecznym, trzeba spocząć choćby na tym przymurku. Wprawdzie obok leży mocno rozkładający się trup jakiegoś biedaka, porzuconego tu wraz z noszami, prawdopodobnie w drodze do Szpitala, ale przymurek ma jedną zaletę: kryje nas przed ewentualnym obstrzałem zielonych spod domu z „siłaczami”. Zbliży się od strony pl. Trzech Krzyży duża ciężarówka sanitarna. Podnoszę ramię, ozdobione chwilowo opaską Czerwonego Krzyża, więc się zatrzymują.

- Czy możecie nas podwieść [sic]?

Kiwają głowami, że tak, jeden z nich wyskakuje, otwiera klapę z tyłu wozu, uchyla plandekę i oczom naszym ukazują się przekładaniec trupów niemieckich, pozawijanych „ordentlich”⁴⁴, również w niemieckie gazety.

- Nie, dziękuję, pójdziemy pieszo.

I ruszyliśmy. Do rogu Szucha zatrzymano nas około dziesięciu razy i za każdym razem los nasz wisiał na włosku. Jednych trzeba było przebłagać, innych okłamać, rozśmieszyć, lub zniecierpliwic i znudzić nieprawdopodobnie zawiłą paplaniną, lecz grunt, że byliśmy z każdą minutą bliżej celu.

VI.

Chodźcie do gestapo⁴⁵!

Ale na rogu Szucha⁴⁶ stało się już za gorąco. Z miny ostatniej „wachy”, która nas puściła, wywnioskowałam, że czyni to spodziewając się, że na rogu Szucha capną nas gestapowcy. Szliśmy po lewej stronie Alei. Miejscami było się gdzie przyczaic, bo stały tam jakieś ogrodzenia „dekungi”, obetkane gałęziami, i t.p. Ale pochód nasz ogromnie cierpiał na sprawności przez nadmiar bagażu. Prosiłam, perswadowałam: – zostawcie część rzeczy! – ale oni byli głusi na moje nawoływania. Tego nie rzuci, bo to jedyne, co ma, a tamto to pamiątka – co 50 kroków przysiadali jak wielbłądy i ledwo się mogli dźwignąć do dalszego marszu.

Właśnie w tej chwili, za pomnikiem Chopina t.j. przy ogrodzie Botanicznym wyrasta spod ziemi trzech ukraińców [sic]⁴⁷, właśnie wychodzili z takiego zielonego „dekungu”.

- Dzień dobry panom – mówię słodkim głosem dobrze ułożonej dziewczynki
- Idziemy właśnie hen, za Belweder⁴⁸, aż do Willanova – oto są nasze przepustki.

Banda! – słyszę – Tędy na dworzec!

- Ależ na przepustce ma pan wyraźnie napisane: Willanów .

- Napisane to ono i jest, ale może sfałszowane, brak pieczęci. Zaraz się przekonamy. Iść ze mną do gestapo.

- Iść możemy, ale po co?

- Już tam Pani powiedzą.

- Naprawdę, panowie nam utrudniają wyjście z Warszawy – mówię i czuję na sobie przerażone spojrzenie sześciu par oczu.

- Proszę o dowody osobiste – mówi jeden z Ukraińców.

Wyjmując z torebki dowód osobisty, zapomniałam, że jest tam również legitymacja powstańcza. Wyciągam ją nieznacznie lewą ręką i podaję za plecami przyjaciółce, prawą zaś podaję dowód osobisty, mówiąc przez zęby w twarz ukraińcom [sic]: – zniszcz... .

Ona bierze ode mnie papier i drze na drobnutkie kawałki, ale rzuca na trawnik.

- Wdepcz... – błagam przerażona, ale ona nie rozumie ze zdenerwowania. Zosia wykazuje więcej przytomności umysłu, wdeptuje strzępy w trawę.

VII.

Bombowce czy anioły?

Szczęśliwie uwagę Ukraińców odwracają dwie rzeczy: samoloty, krążące nad nami i jakiś zielony Niemiec z rudym wąsikiem, wynurzający się właśnie z podziemnego bunkra przy ogrodzie Botanicznym. Zielony mówi po niemiecku do naszych prześladowców:

- Aparat wskazuje... – urywa na nasz widok w pół słowa. – Kto to jest?

Wysuwam się rezolutnie.

- Jakies nieporozumienie. Coś takiego! Mamy stawić się w Willanowie do pracy, powstanie zaskoczyło nas w Warszawie, dlatego właśnie dostaliśmy przepustki, żeby się jak najprędzej tam dostać. Co mamy robić?

Ale zielony z rudym wąsem wcale mnie nie słucha. Interesuje go bardziej niebo: turkot bombowców. – Nasze, nie nasze? – myśli najwyraźniej. I dochodzi widocznie do wniosku, że „nie nasze”. Za nim wszyscy Ukraińcy jednym skokiem znikają w norze.

Och, my nie boimy się samolotów, ich ewentualnych bomb. To dla nas anioły. Coś gorszego nam grozi. Więc rzucam rozkaz: – rzućcie rzeczy i do Belwederu biegiem! – Biegnę pierwsza, za mną moja czereda, oczywiście z tobołami. Nieprzytomna

z wrażenia, ocknęłam się na rogu Bagateli⁴⁹, gdzie można było ukryć się przed okiem ewentualnego pościgu. Oglądałam się w czasie tego koszmarnego biegu za siebie i szalałam z wściekłości, widząc jak groźne są dla naszej wyprawy te przeklęte toboły. Nigdy nie zapomnę widoku Leszka⁵⁰, kuśtykającego na kuli i dźwigającego na plecach moje futro.

Przebiegliśmy jezdnię Bagateli i w dół na Belwederską. Tam kryła nas już sama wyniosłość ulicy. Uświadomiwszy sobie, że niebezpieczeństwo jest już za nami, nieaktualne, usiadłam na przymurku i porwał mnie szloch. Dali mi się napić herbaty z czerwonym winem z termosu Ali i zapaliłam papierosa dla uspokojenia. Oburzenie moje na lekkomyślność tych ludzi, narażających co chwilę całą wyprawę dla trochę łachów nie opuszcza mnie. Błagam – zostawcie bagaż. – Milczą. Milczy i moja Zosia, i Jadwiga, najbardziej obciążone. Leszek daje piękny pierścionek Jadwidze i prosi ją, by w zamian za to porzuciła choć połowę swego ładunku, lecz słyszę stanowczą, zaciętą odpowiedź dziewczyny:

- Owszem, pierścionek mogę wziąć, ale rzeczy nie rzucę.
- Wszystkich nas Pani naraża.

Urządzamy „korkociągi” co kilkaset kroków (Korkociągami nazywamy przysiadanie i dźwiganie się postaci, objuczonych swymi skarbami).

Maszerujemy teraz w dół. Przed sklepem Spółdzielni, po lewej stronie Belwederskiej, urządzamy znów odpoczynek. Rozglądamy się po tym cmentarzysku ruin, barykad, rowów, porzuconych części uzbrojenia, mundurów, sprzętów, cywilnej ludności. Siedzę na mahoniowej szafce nocnej, walającej się w trawie. Pustka nas zdumiewa, cisza nas przykuwa, nas ludzi z harmideru powstania. Pogoda piękna. Zieleń i kwiaty nas wzruszają.

Naraz bliskie szczekanie psa. Ze strony, w którą dążymy, jedzie na rowerze żołnierz niemiecki, a przed nim pies. Ależ to nasz, z Willanowa!... Psiak rzuca się na Atkę⁵¹, łasi się do nas.

VIII.

Wieść hiobowa

- Halt⁵²! – wołam na żołnierza. Skąd jedziecie?
- Z Willanowa!
- Co tam słychać? Ludzie mieszkają jak przed powstaniem?
- Ale! Gdzie tam! Wszyscy wysiedleni⁵³! Tam sztab węgierski⁵⁴. Jeździłem do nich z pocztą... .
- A na wsi?

- Również wysiedleni, wyaresztowni. A Pani dokąd się wybiera?

- Do Pyr...

- No to się spieszcie. Wolno chodzić tylko do 17-ej, a jest już 16-ta. Kogo spotkają po tej godzinie – kula w łeb. I napadają. Najlepiej zrobicie, meldując się w komendzie na Parkowej.

- A tak – mówię. – Zaraz tam pójdziemy, tylko chwilę odpoczniemy. Dziękujemy za dobrą radę.

Nacisnął na pedał i odjechał. „Moi” mnie obstępują. – co gadał? – Nic nadzwyczajnego – kłamię najspokojniej – pytałam, co słychać...

- A o czym rozmawiałaś z nim tak długo? – badają, jakby przecuciem tknięci, a ja myślę tylko o tym, by mi dali spokój.

- Co w Willanowie? Pytałaś o Willanów?

- W Willanowie? Wszystko w porządku?

Jakże im wyznać prawdę? Głowa mi pęka. Cel ucieczki diabli wzięli. Co przed nimi? Wolność, czy jazda na ciężkie roboty do Niemiec? I hańba... . Wszyscy są młodzi, kobiety ładne. Ogarnął mnie paniczny lęk o los tych ludzi, jako dzieci. – No to ruszmy, co? Zapada zmrok, trzeba się pospieszyć.

Idziemy już szosą willanowską. Po prawej willa w ogrodzie. Na werandzie czerwone bety. Wygląda na domostwo opuszczone. Psy wyją, miauczy kot.

Mówię:

- Zaczekajcie tu w rowie. Pójdę w te krzaki. Zaraz wrócę.

Ukrywszy się przed wzrokiem wystraszonej gromadki, podchodzę boczkiem do opuszczonego domu. Drzwi otwarte na oścież: w kuchni woda w wiadrze. Wszędzie walają się kanistry, komisbrot, suchary, na stole na papierach, sól, pieprz.

...a w ogrodzie kartofle! rozumiesz? Po dwu miesiącach różnych stęchłych ohyd i braku jarzyn, naraz ćwierć morgi kartofli, cebuli, pomidory cudne, dojrzałe, czerwone.

- Tu noc, – szepcę sama do siebie – a jutro zobaczymy!

Wołam ich: – Mam nocleg! Chodźcie prędzej!

IX.

Na cudzych śmieciach

Zalęknieni, badają ostrożnie każdą izbę, każdy zakamarek. Na podłodze wala się słoma legowisk, gdzieniegdzie materac, oparcie kanapy – żołnierskie barłogi. Porosiadało się to w kuchni i nuż płakać. Strach, radość, zmęczenie – wszystko złożyło

się na tak znany nam wszystkim stan odprężenia po wzruszeniach zbyt silnych i zbyt długo trwających.

Przepędziłam całe bractwo do kuchni i do roboty: zamieść podłogę sążnistą miotłą, zerwać z okna firanki, by mieć serwetę na stół, do jakiegoś słoja pakuję wiązankę purpurowych pysznych gwoździaków [sic] z ogrodu.

Mamy mydło! W balii z cuchnącą nieco wodą myjemy ręce – cóż za niewypowiedziana przyjemność. Boże, jak nam wszystkim dobrze!

Pierwsze danie wieczerzy na zimno, gdyż ognia rozpalić się boję, by dym nas nie zdradził. Pałaszujemy pomidory, sałatę z pomidorów z pieprzem! Ale już i ogień można rozpalić, bo nie tylko zmierzch, ale i błogosławiona kochana mgła. Szara zasłona za oknami. Po jakimś czasie różowa i znów szara, ciemnoszara i czarna. A kartofle pyrkocą, zwyczajnie: pyrki.

Drzwi nie było w tym zaczarowanym domu, poszły zapewne na barykady, a skończyły w ogniskach żołnierskich. Zawiesiłam więc na dwu gwoździach ze ścian wyrwanych, – koc z ganku, cuchnący przemokniętym psem. Ale były i żywe mokre psy. Jeden uważał się za gospodarza. Był to biały w żółte łaty trochę szpic, przeważnie zaś kundel z rasowo sterzącym ogonem. W dodatku był to pies przysłowiowy: z kulawą nogą. W charakterze gospodarza ułożył się przed naszą kotarą i warczał straszliwie na trzy inne psy, widocznie bezpańskie i bezdomne, które chciały zjeść z nami trochę kartofli, co też uczyniły ku oburzeniu szpicowatego brytana. Kotowi [sic] smakował chleb z herbatą.

Legowisko urządziliśmy wspólnie pod ścianą najmniej brudnej izby. Ja jednak wyłamałam się z szeregu i ułożyłam się w sionce, za kotarą, przed którą czuwał nasz czworonogi, a raczej trzynogi gospodarz. Wszyscy smacznie chrapali, ale ktoś przecież musiał pilnować ich żywota i mienia, zresztą ja miałam jeszcze jeden powód do niespania: medytacja na temat dnia jutrzejszego. Mamy wyruszyć skoro świt, ale dokąd?

Nie mogąc nic mądrego wymyślić w sieni, idę do ogródka, siadam w fotelu trzcinowym i staram się skomponować historyjkę dla moich „dzieci”. Przerażać ich prawdą o Willanowie stanowczo nie wolno.

Oczy kleją się, sen morzy mimo zimna. Psy odganiem patykiem i wpatruję się w ciemnicę. Nagle szept:

- E, nie warto, nie chodź, tam na pewno Niemcy!

Psy rzucają się jak oszalałe w stronę szosy. Dobre, dobre psiaki. Słysząc przyspieszony tupot bosych nóg. Po chwileczce czują rozkosznie, że zasypiam. Już się nie wzbraniam. Niech tam! Zimno mię jednak budzi. Okazuje się, że już trzecia. Wędruję na barłóg.

Tam nie śpi Zosia.

- Proszę Pani, co z nami będzie? Pani taka jakaś inna, taka przerażona.

- Nic, nic kochanie, bądź spokojna, jestem trochę chora, ale wszystko będzie dobrze.

Wiesz co? Ja się teraz prześpię, a ty czuwaj.

- Ależ proszę Pani, ja zabrałam przecież nasz budzik!

Nastawiłam go na piątą, ale obudziliśmy się wszyscy dopiero o szóstej. Humory „wyczekujące”. Tę jakąś rezerwę nerwów dla mojej grupki staram się rozwiać wesołą nowiną: – Podziwiajcie! Jest gorąca kawa.

Pokrzepieni – ruszamy w nową kabałę, w siną dal... . Kulawy pies – kundel z nami.

Po prawej mijamy uliczki, pnące się ku Puławskiej. Z lewej jakaś buda i ...” wacha”⁵⁵.

- Dokąd?

- Do Willanowa.

- Skąd?

- Z Warszawy.

- O której wyszliście?

- O czwartej.

Nieprawda. Chodzić wolno dopiero o piątą.

Co prawda nie byliśmy tak dokładnie powiadomieni, zresztą żołnierze jakoś nas puszczali, a oto nasza przepustka.

„Wacha” ogląda nasz glejt na wszystkie strony, kręci głową i powiada:

Do Willanowa wstęp cywilom wzbroniony. Idźcie do komendanta odcinka – o w tych domkach – wskazuje w stronę Puławskiej.

Słodko dziękuję za rady i informacje – a teraz trzeba wyznać moim ludziom prawdę. Klaruję im jak mogę najdelikatniej, dlaczego prawdę tę ukryłam po rozmowie z żołnierzem, jadącym na rowerze z Willanowa, ale oni są obruszeni, nie myślą przebaczyć tzw. wprowadzenia w błąd. Walczę ze sobą by ich nie spytać: – a powiedzcie mi, co byście innego zrobili, gdybym wam już wtedy była wyznała, że Willanów dla nas zamknięty? Ale oszczędzam im kłopotliwej odpowiedzi i wysłuchuję narzekań: – jak można było nas tak narażać? Co z nami będzie?

Mówię więc: – Czyż jedynym celem naszej wędrowki musi być Willanów? Mój szwagier, do spółki z moim mężem⁵⁶ ma willę z ogrodem w Dąbrówce koło Pyr⁵⁷. Mieszka tam ogrodnik i jest tam kucharka, oni na pewno wynajdą nam przyzwoity nocleg. A zresztą moi drodzy! Spalicie, jedliście, jesteście względnie wypoczęci, i nawet ż y e c i e ...! Trudno, trzeba stosować się dalej do mojej woli. A ja odpowiadam za wszystko, co z nami się stanie.

Zostawiłam ich z tobołami przy budce, biorę Atkę R.⁵⁸ z sobą, bo mi zależało na

tym, by ona właśnie przekonała się osobiście o niemożliwości dotarcia do rodziny do Willanowa i idziemy do komendanta odcinka.

X.

Robi się „gorąco”

W ogrodzie przed pięknym domem siedzi kanalia pułkownikowska rozparta w fotelu. Właśnie podają mu dymiącą kawę ze śmietanką na srebrnej tacy. Słucha spokojnie mojej recytacji i naraz: – wszystko bzdura z tą przepustką!

Nie wiem, czym w onej chwili ze złości zbladła, czym zczerniała [sic]. Poczułam i zrozumiałam, że teraz stanęliśmy przed najjadowitszą bestią ze wszystkich dotychczas spotkanych na drodze do wolności.

Poczułam też po raz pierwszy od wyjścia ze Złotej, brak argumentu. Mówię tedy: A więc zaniosę tę odpowiedź ludziom, których prowadzę. Czekają na mnie z bagażem na szosie obok wachy.

- Znam tych ludzi! – Ryknął na to ten oberdrań: – Znam wasze kłamstwa! Zwrócić dokumenty i marsz do kopania kartofli, a łup, z Warszawy wyniesiony zdeponować w Feldpolizei^{59!}

Tym plugawym gradem podejrzeń wytrącił mnie z cierpliwości.

- Jak to! – palnęłam – to my kradniemy, a nie wy?

- Nasi żołnierze nie kradną. Wasza ludność cywilna rabuje mienie braci!

Wrzeszczy i pieni się. Na litość boską, jaką zastosować taktykę w pojedynku z tą kreaturą? Uderzam w ton łagodnej perswazji:

- Nie chcę bynajmniej irytować pana pułkownika, tylko proszę o otwarcie mi drogi do Dąbrówki, gdzie mam willę.

Ale nie jego brać na piękne słówka.

- Precz z moich oczu! Nie życzę sobie być sojusznikiem takich ludzi. Chcę zapomnieć, żem was widział.

Widzę, że za chwilę wpadnie w atak hysterii, trzeba się więc czym prędzej wycofać na dogodniejszą pozycję. Ale jak? Nie wiem. Lecz ktoś inny znajduje wyjście z tego impasu: to nasz kochany szpico – kundel, leżący dotąd obojętnie u naszych nóg, nagle zrywa się i z groźnym warczeniem kieruje się ku cholewom komendanta. Jak się okazało pies ten nie znosił tupania nogą. Komendant skoczył i kopnął biedne psisko w brzuch, zrobiło się małe zamieszanie wśród pułkownikowskiej świty, z czego skorzystawszy wymknęliśmy się na ulicę. Atka w bek.

- Czego płaczesz? Po co się pchać do Willanowa skoro rodziny Twojej tam nie ma^{60?}

Powiadają, że strefa wojenna, to niech im tak będzie. Pójdziemy do Dąbrówki.

Atka robi okrągłe oczy, bo, jakkolwiek nie rozumiała o co chodziło Niemcowi, to jednak zdawało jej się, że sprawa stoi bardzo źle, skoro ja mam minę zatroskaną i pełną hamowanej wściekłości. Tymczasem ja obiecuję „spacer” do Dąbrówki.

XI.

Nadzieja w bezczelności

Dochodzimy do posterunku przed jakimś mostkiem. Z pewną miną podchodzę do żołnierza, pokazując przepustkę, kiwając jednocześnie na moje wielbłądy, by się dźwignęły i gotowały do dalszej drogi. Jest to szczyt mojej bezczelności i ryzyka, ale co mam robić? Dotychczas jedynie ta taktyka popłacała. I tym razem, żołnierz zwraca mi przepustkę z przyzwalającym ruchem głowy. Jeszcze minuta, a byłibyśmy o 50 kroków od tego wilczego dołu. Los jednak chciał inaczej: żołnierz pręży się jakby go sparaliżowało na stojąco. Ślepieia wlepia w swego komendanta, tego pułkownika z ogródka, co przed chwilą na mnie tupał i który jedzie do nas na koniu.

- Halt⁶¹. Dokąd? Jazda do komendy meldować się. Właśnie mam telefon, że pędzą mi jeszcze partię „Plunderer”, „Schaberbande”⁶², to pójdziecie razem.

Słowa „szabrownik” nie znaleźliśmy, siedząc przez dwa miesiące w płonącej Warszawie. Lecz nie trudno się domyślić: i oczom naszym ukazuje się oddział ludzi, dźwigających toboły. Ludzie ci nie wyglądają na zabiedzone ofiary powstania. Mają typowe miny handlarzy, szmuglerów, pokątnych przekupniów. Otoczeni przez żołnierzy składają na kupę toboły. Ogarnia mnie splot uczuć: złości, upokorzenia, buntu, wstrętu. Po co tyle namordowaliśmy się i tyle zwalczało się przeszkód, aby tutaj zostawić resztki mienia i w dodatku dostać się do kolumny niewolników, konwojowanych do kopania kartofli? Nie.

Kiedy więc czupurny komendant na koniu coś tam wykrzykuje, jeżdżąc groźnie między szabrownikami i kiedy na nas kiwa – my się nie ruszamy. Zdawałoby się – bezcelowy upór. Zdawałoby się, ani cienia szans ocalenia. A jednak, wyobraź sobie komendant zajęty masą również niesfornych szmuglerów, zapomina o nas, po chwili odjeżdża w stronę swego domu, my zaś mamy do czynienia już tylko z żołnierzem.

- No – powiada – jazda do komendy.

- Nie idziemy – mówię stanowczo.

- Jak to? On kazał... . Co Pani robi?

- Utopię się w rzece.

- Będę strzelał.

- Tyle strzelali do nas w Warszawie, że już się nie boję.

Szybko i szeroko opowiadałam o powstaniu pojmując, że trzeba tu zyskać na czasie, zagadać żołnierza aż do chwili, kiedy tamten pochód ruszy. Żołnierz słucha, chętnie, przyjmuje ode mnie papierosa, spokojnie się zaciąga i wreszcie, złożony dłoń w trąbkę, woła do swych kamratów eskortujących oddział szabrowników – hej, idźcie naprzód, ja was z moimi, zaraz dogonię.

Ale podoficer prowadzący tamtych ludzi z Warszawy i mając rozkaz dołączenia do nich naszej grupki, nie w ciemną bitwę. Przysłała do nas 7 kobiet z żołnierzem. Mamy utworzyć oddział czternastoosobowy. Szczęśliwie „mojemu” żołnierzowi, poczęstowanemu przez mnie papierosami i opowiadaniem o okropnościach powstania, nie brak pomysłowości. Po prostu, zaczekawszy, aż główny oddział ruszył w drogę, odsyła żołnierza, który mu przyprowadził 7 szabrowniczek do komendy z meldunkiem, że wszystko w porządku. Naiwniak idzie do pułkownika. Ja rozmawiam z żołnierzem, z czego korzystają pozbawione swych łupów szabrowniczki, sięgając ostro po nasze tobołki. Jakaś szamoce się z moją Zosią. Żołnierz widząc, co się święci, strzela na postrach. Błagam go, by był cicho, bo jeszcze zwabi komendanta.

- No to w drogę! – mówi.

- Dobrze, powiadam, ale uprzedzam, że do komendy, ani na roboty nie idę.

Kroczymy ciężko pod górę do Puławskiej. Jadwiga i Zosia znalazły wózek dziecinny, z oberwanym kołem. Naprawiają, próbują ładować nań swoje toboły, marudzą straszliwie. Znalazły się za nami o pięćdziesiąt kroków, mogą pokrzyżować cały plan ucieczki. A plan jest boski, wspaniały, genialny, i, co najciekawsze, bynajmniej nie mój, lecz tego żołdaka. Usta mu się nie zamykają. Jest z Grazu, tj. z Austrii i ma nadzieję, że wojna nie potrwa długo.

- Ja – powiada – wcale Pani nie zaprowadzę do komendy, tylko na szosę.

Nie bardzo mu wierzę.

Tymczasem tamte dwie utrapione wojują z wózkiem.

Niech pan strzeli na pośpiech, może się pospieszą! – Proszę żołnierza, który śmiejąc się chętnie strzela i tak dalej klaruje:

- Nasz szef, to zwyczajna świnia. Nam odbiera, sam chowa dla siebie, opowiadając, że zabezpiecza. Znamy się na takim zabezpieczaniu. Takiej świni przyjemnie zrobić figla, nieprawdaż? Zwłaszcza, że Pani jest artystką... .

Chciałam mu ofiarować złotą pięćciorublowkę, ale nie przyjął, nawet papierosami nas częstował. Wreszcie stanęliśmy niedaleko komendy na Puławskiej. Zwracam się do mojej grupy z perorą: – uważajcie, do komendy wejść tylko ja, wy zaś manewrujcie

tak, by powolutku odsuwać się jak najdalej od jej domu... .

Oglądam się za żołnierzem, znikł jak kamfora. Natomiast zbliża się młody oficer.

Podbiegam ku niemu kilka kroków:

- Dzień dobry Panu!

- Dzień dobry.

- Uprzejmie proszę, bo nigdzie nie mogę się poinformować, jak się idzie do Pyr?

Zaskoczony, wskazuje ruchem ręki.

- A skąd Pani idzie?

- Z komendantury.

- A te z tobołami? To szabrownicy? (Schaberbande)

- Ach, gdzież znowu? Oto nasza przepustka. W komendzie właśnie ją uznano.

Siedem szabrowniczek, wmieszanych między nas robi nieprawdopodobny harmider. Oficer staje po przeciwnej stronie ulicy i wywołuje moich ludzi po nazwisku. Gdy skończył, zwraca się do mnie: – Tamte muszą wracać na komendę, niech im to Pani zapowie.

Mówię to doniosłym głosem, a przez zęby wołam: – uciekajcie!

Upatrzawszy moment, w którym oficer jeszcze coś mi wkładał w głowę, poszły za moją radą. Oficer nie zauważył, czy nie chciało mu się już walczyć... . Uciekło ich tylko sześć. Jedna, najstarsza, bosa, została złorzecząc. Mówię: – no trudno, zaopiekuję się panią.

Oficer przypatruje się nam jakimś dziwnym wzrokiem. Dziękuję mu, on uśmiecha się blado, jakby nam zazdrościł, że opuszczamy ten krąg zgrozy...

Uszedłszy sto kroków, spoglądam się ukradkiem za siebie. Człowiek ten stał wciąż ze wzrokiem, wbitym w ziemię. Nigdy go nie zapomnę. Coś mi szepnęło: ty idziesz w wolność, on został w niewoli.

Niestety, niebawem stanęłam przed nową próbą nerwów.

XII.

Przepustka do wolności

Jest potworny upał. Dotąd w ukropie niebezpiecznej sytuacji i wczesnego ranka, wcale go się nie czuło. Po cóż tak biegniemy? Przecież nikt nas już nie goni. Rozsądek zapewnia, ale nerwy nie ufają. Tak zwane odprężenie nie chce jakoś przyjść. Byle dalej... byle dalej od miejsca udręk i unicestwienia. A tymczasem nogi stanowczo odmawiają posłuszeństwa.

Czatujemy na jakąś furmankę na szosie. Jadą Węgrzy w stronę Pyr, ale nas zabrać nie

chę. Tymczasem ja dostaję krwotoku z nosa – upał i przemęczenie. Trzeba, na chwilę przysiąść. Nagle z za [sic] jakichś zgliszcz wynurza się duży przyzwoity wóz.

- Skąd to jedziecie, gospodarzu?

- Adyś [sic] z podwodą, z Warszawy, po chorych i po dzieci wysłały me z gminy.

- Z jakiej gminy?

- Ano z Pyr.

- A dlaczego nie wiecie chorych, ani dzieci?

- Jo ta nie wiem. Nima ludzi we Warszawie.

- A ile chcecie za podwiezienie nas do Pyr?

Popatrzył uważnie na skrawioną chustkę do nosa, otaksował wzrokiem mnie i toboły mojej czeredki i orzekł: Dwa tysiące.

I znów spojrzął na okrawioną chustkę. Widocznie litość podszeptnęła mu tę cenę czterech korcy pszenicy za to zabranie „warszawiaków” ze Służewca do Pyr (ok. 6 km) Ładujemy się. Laboga, co za odmiana losu... . Ze ściganego stada jucznych dromaderów – wykwintna gromadka turystów! Czyżby koniec przygód? W pewnym miejscu szosy, po lewej stronie istny bufet: baby z bułkami, kielbasą, jajami na twardo, gdzieniegdzie pomidory i owoce. Szczęki nas bolą od miażdżenia w pospiesznym tempie tego, co w entuzjastycznej gwarze zgłodniałych nazywa się: ż a r c i e .

Po drodze Atka zakrzykuje: – Jedziemy do Jeziorek⁶³! Słuchajcie! Mam tam znajomego gospodarza.

Zajeżdżamy więc przed ganek obszernego domostwa. Przyjmują nas i naszego kulawego psa dość zimno, w każdym razie bez entuzjazmu. I bez nas mają przecież, dość warszawiaków. Duży dywan nadziewany słomą, jest tapczan, jest co opowiadać, można się umyć, będzie się spało. Czy nie dość szczęścia?

Zapadła noc. Ten i ów już chrapie. Włazi syn gospodarza, Marian.

- Psia kość, mamy kram z warszawiakami. Niemcy karzą ich meldować, każdy musi mieć przepustkę na dalszą jazdę, niemeldowanych stąd gonia.

No tak, myślę sobie, nowy taniec o przepustki. Nowe łamanie głowy nad wynalezieniem wykrętów, wymówek, pretekstów. Ale to jutro, jutro, a teraz leżeć, ot tak, na wznak, z rozluźnionymi mięśniami, wczuwać się w odpoczynek i zasnąć.

Alarm

Ale sen nie przychodzi. Utrapiona głowa już przemyśliwa. Nagle około północy warkot motorów i jazgot Niemców dokoła domu. Zrywam się na równe nogi, narzucam na siebie kostium i, przeskakując chrapiących moich i jakiś innych w

sąsiednim pokoju, biegnę do Mariana, śpiącego w stodole.

- Niemcy! Czy może szukają warszawiaków?

- Nic podobnego, to tylko komendantura miejscowa, która kwaterowała w naszym domu, od strony podwórza, przeprowadza się do Pyr. Przyjechali po prostu po rzeczy.

W drodze ze stodoły do domostwa przychodzi mi myśl: – ach, żeby wyłudzić od nich teraz, natychmiast przepustki dla nas wszystkich na dalszą podróż..., na pobyt...

Dlaczego teraz, natychmiast? Zapewne dziwią Cię te moje napady. Ale taka jestem od dzieciństwa, przygody, dziwaczne sytuacje mnie prześladowają. Dlatego te wojenne awantury nie były dla moich nerwów nowością. Więc i teraz: – nie pomyślałam, że jutro trzeba się do nich zgłosić, lecz teraz, po nocy, jak zawsze prędko. Jutro mogą sobie w Pyrach urządzać biuro, nie przyjmować nikogo, a w następną noc może przyjść rewizja i znowu będzie kram.

Nie myśl też, że tzw. „szansy” przychodzą lekko, że ta moja natarczywość nie kosztuje mnie wiele emocji. Mówili mi wielcy śpiewacy i muzycy, których bywało wielu u mojego ojca – muzyka i kompozytora, że w trzydziestym roku koncertowania mają taką samą treść, jak przed debiutem. I ja nabrałam rutyny w moich podchodach u władz okupacyjnych, ale uczuć nie potrafię zmechanizować.

I tym więc razem błędę po ciemnym domostwie, którego rozkładu nie znam, z duszą na ramieniu. Ale postanowiłam znaleźć norę lisa – kancelarię komendantury. W świetle latarki (ręcznego dynamo) spoglądam na zegarek: pół do pierwszej. Kierując się echem głosów ludzkich, docieram do drzwi. Pukam. Proszą. Otwieram. I już manewr gotowy... . Cofam się szybko, niby zaskoczona nieoczekiwanym widokiem.

- Ach, przepraszam, pomyliłam się, szukam gospodyni... . Przed kilku godzinami przyjechałam z Warszawy, jestem szalenie zmęczona, a spać nie mogę. Coś okropnego. Nie mogę znaleźć młynka do kawy... .

Widok kobiety, wyglądającej dość po europejsku, szukającej po północy młynka do kawy w okolicznościach powstaniowych musiał nieco ubawić wehrmachtowców⁶⁴.

- Niestety, młynka nie posiadamy. Możemy służyć pani tylko tłuczkiem.

- Gdzieżbym w nocy tłukła kawę? Przecież ludzie śpią... .

- A po licha pije pani kawę w nocy?

- Jak to dlaczego? Wiem, że mi to dobrze zrobi, a jutro muszę przecież lecieć do Pyr po przepustki dla siebie i moich ludzi na dalszą podróż. Otóż dziś jeszcze, właśnie kiedy oni śpią, ja muszę obmyśleć, co dalej robić, co z nimi począć?

Efekt zamierzony osiągnęłam: moje głupie gadanie spowodowało protest w Niemcu: wzrusza ramionami i oświadcza:

- Przepustkę mogę Pani dać choćby zaraz, bo się przeprowadzamy do Pyr..., a ja idę na urlop... Zamiast tego młynka do kawy..., dodaje z uśmiechem, wyjmując cały wachlarz blankietów. Są na kolej, na prawo do osiedlenia się – do koloru, do wyboru, tylko wypełniać, podpisać, opatrywać pieczętkami.

Wpadam na nasz barłóg w sąsiednim pokoju: – gadajcie dokąd które chce jechać, mam dla was przepustki, rozumiecie?

Zaspani, ledwie mogą zebrać myśli. Dziunia wybiera się do Częstochowy, Atka z mężem⁶⁵ do Łowicza, moja Zosia do Błonia itd. Wypisał 7 przepustek, sięga po pieczętkę – nie ma! Już jest w Pyrach. Krew mi od głowy odpływa na myśl, że Niemiec się zniecierpliwi i zakrzyknie – „no to jutro Pani pofatyguje się do Pyr”. Robię minę najbardziej zmartwioną i czekam, że tak powiem, pytająco. A on, aczkolwiek niebardzo zachwycony, woła żołnierza i każe mu jechać do Pyr po pieczętkę.

Soldat mruczy, że ciemno. On go pociesza – weźmiecie dużą latarkę. A ja zaciskam pięści: będę miała przepustki, przywiezie pieczętkę, taki jest świat.

Oficer jest rozmowny. Któż nie lubi opowiadać o żonie, pozostawionej w Heimacie⁶⁶ pod gradem bomb, ale niedługo ją zobaczy, jedzie na urlop. Ja mu się odwzajemniam obrazkami z powstania: jak nasza bohaterska młodzież obojga płci dziurawiła tanki tygrysy⁶⁷. Wreszcie melduje się żołnierz z pieczętką.

- Poduszka jest?

- Wedle rozkazu, panie kapitanie.

Kapitan jest pedantem. Ogląda pieczętkę pod światło, zdejmując jakiś włos, chucha na nią, chcąc ją najwidoczniej rozgrzać, przyciska do poduszki, a ja drzę idiotycznie, bo mi się wydaje, że dopóki tej wścieklej gumy nie przycisnie do naszych przepustek, to cała sprawa może się rozwiązać jak sen, jak sen... .

Jedź szkopie po nasze walizy

Wreszcie skończył się ceremoniał, serię papierków trzymam w ręku, zabieram się do odlotu, czując skrzydła u ramion, ale w drzwiach staje zamasyżycie nowa trupa tego teatru: doberman, a za nim dwu oficerów.

- Jak się masz, Hans, masz auto, odwiozę cię do Pyr, a jutro, skoro świt, ruszam do Warszawy po wódkę. Przyznali nam 50 litrów.

- Gdzie macie się zgłosić?

- Sam nie bardzo wiem, zupełnie nie znam Warszawy, mam plan miasta, ale co to znaczy w tych gruzach? W tej całej sprawie przyświeca mi tylko jedno – „S a l i s” nazwa restauracji.

Ledwie usłyszałam to słowo, spływa na mnie jasnowiedzenie: ty mi przywieziesz nasze rzeczy z Jasnej... .

I mówię śmiało i od niechcenia: – Ja panu narysuję plan dodatkowy, jak jechać do Salisa, omijając góry gruzów, bo dziś tamtędy szłam. Ale usługa mój panie za usługę. Przywiezie mi pan moje walizy, które złożyłam niedaleko tego Salisa. Bardzo się cieszę, gdyż obiecałam temu pańskiemu koledze, że go od mego bagażu uwolnię dziś właśnie.

A komu Pani obiecała?

Nie pamiętam nazwiska. Jasna 17... Wkładam rękę do kieszeni zakietu. Wizytówka mi wchodzi w palce.

- O, proszę, tu jest dokładny adres, skreślony ręką tego oficera...

Przeczytali, uwierzyli, kiwnęli głowami, poprosili, bym napisała odwrocie wizytówki upoważnienie do odbioru waliz, napisałam, podziękowałam, a nazajutrz rano, kiedy obracałam się na drugi bok na twardej podłodze mojej kwatery, dwu wehrmachtowców wniosło nam trzy walizy, tobół Jadzi, pledy... Jak w bajce, moja Hału, jak myślisz?

Przyjaciółka szepnęła po chwili: – mają rację... wyjątkowe szczęście...

A mnie się zdaje, że coś innego, coś bardziej realnego decydowało w tej naszej całej eskapadzie z płonącego śródmieścia poprzez wszystkie kordony i pułapki do wrót wolności: moja wyjątkowa bezczelność. Ale swoją drogą zaczęłam wierzyć w Opatrzność i Przeznaczenie i w ten banalny tytuł radiowej piosenki ślicznej Żydóweczki z Wiednia, który ciągle w czas Powstania tłukł się nam po głowie:

„Jutro będzie Lepiej” [sic]

X

X X

X

Hala przerwała mi ruchem ręki. Spojrzałam na nią. Chciałam opowiadać dalej, ale jej twarz wyrażała jeszcze jedną falę tego wielkiego jeziora łez i krwi, które przetoczyło się przez nas przez te straszne sześć lat.

Czekałam aż powróci do równowagi. Poszła do łazienki. Płakała.

Po chwili wróciła do mnie, już opanowana, zwyczajna, ta sama dobra przyjaciółka.

Powiedziała:

- No tak – moja Ilzo, jak u starego Harun Al. Raszyda⁶⁸. Niech opowieści idą dalej z tych przedziwnych blisko 2000 nocy⁶⁹!

I głosem wesołym dodała:

- Bardzo się cieszę droga moja, że wszystko wyszło wszystkim na dobre. Widzę Cię wyraźnie jako opiekunkę tej Twojej gromadki i sądzę, że powinnabyś mieć 6-ro dzieci. Wcale nie byłoby dla ciebie za dużo – dałabyś im radę...

- Masz rację Halu, a nawet odgadłaś moje pragnienia – zawsze chciałam mieć 6-ro dzieci i do tego męża, np. zwrotniczego na jakieś trasie dalekobieżnej kolei... . Domek, daleko od miasta... krowa, koza, ładny ogródek i ta gromadka dzieci też ładnych. Mąż nie miałby okazji do zdradzania mnie...

- Do tego wszystkiego chciałabyś jeszcze mieć radio, perski dywan i fortepian i... ogromną maciorę z niezliczoną ilością prosiąt...

- Ty kpisz, a ja chciałabym tak naprawdę! To byłoby cudownie, mogłabym się zająć domem, mężem i mieć kulturalne rozliczne rozrywki i wiesz co? Właściwie każdy zwrotniczy powinien mieszkać komfortowo i mieć wszystko, to [co] odciągałoby go od wódki, kobiet i innych nałogów.

- Widzę, że nie zmądrzałaś nic a nic, – myśl lepiej o sobie.

- Po co? Czy nie wiesz, że Pan Bóg, czy los ma mnie w szczególnej opiece i dlatego mogę śmiało służyć innym. Weź n.p. [sic] ocalenie mieszkania, co Cię tak bardzo zdziwiło. Wszystko wokoło spłonęło, a moje mieszkanie stoi całe. Oprócz szyb w oknach i małej naprawy dachu, nie licząc wymalowania – wszystko ocalało, nawet meble stały w tej samej piwnicy, gdy wszystkim wszystko skradziono – moje prawie wszystkie są. Los zachował mi nawet moje ulubione drobiazgi („durnostojki”). Uważam, że jest to Jego podzięką za to, że przez okrągłych 6 lat narażałam się, chodząc do różnych niemieckich władz o mieszkania, zwolnienia, o darowanie kary różnym ludziom.

- No pięknie, ale co Ty za to masz?

- Ja? Pytanie Twoje choć właściwie nieprzyzwoite, ma dla mnie treść swoistą. Znajdowałam zadowolenie w walce z okupantem na tym społecznym froncie. Dlatego pomagałam ludziom i muszę Ci powiedzieć, że wszyscy oni, a żyją prawie wszyscy, są mi wdzięczni i ze łzami w oczach wspominają teraz i moje, i swoje perypetie.

- A ludzie postronni, tak zwana „opinia publiczna”? Czy nie tłumaczyła sobie wyczynów Twoich fałszywie i w sensie złym?

- Oczywiście tak, jak zwykle stado ludzkie. Ale cóż obchodzi mnie gadanie ludzkie, gdy chodziło o życie ludzi? Znam wartość moralną opinii [sic - dalej podobnie], jej powierzchowność, niesolidność, brak sumienia, histeryczność i w ogóle wszystko, co psychologia tłumu wykrywa, analizując przejawy tzw. „opinii” publicznej.

Opinia toleruje chętnie uczynki złe, byle były dopasowane do jej szablonów, byle dogadzały modnym komunałom i chwilowym autorytetom. Wtedy nikt nie wnika

w intencję, ani w istotną wartość postępów. Np. dobroczynność, uprawiana na pokaz wystarcza jako dowód szlachetności i dobroci. Wiarołomstwo małżeńskie toleruje się pod warunkiem, że rzuca swoją historię na żer plotkarzom, których denerwuje tajemniczość – oni chcą wiedzieć na pewno, chcą, by tajemnice cudzej ukrytej miłości były jawne. Nie oburza świętoszków spekulacja giełdowa czy kupiecka, szaber czy pasek, dopóki odbywa się pod osłoną hipokryzji dobrobytu. Opinia jest leniwa, nie znosi oryginalności. Obyczaje złe są tak samo reglamentowane jak obyczaje dobre. Od wczesnej młodości zastanawiała mnie ta obłuda opinii i przeciwstawiałam się jej podświadomie.

Kiedyś w młodości naraziłam się jednemu panu. Lato spędzałam nad Bałtykiem, w Tallinie odwiedziłam rodziców i w piękny lipcowy wieczór pojechałam z jednym znajomym, który zajmował wtedy wysokie stanowisko w ówczesnym rządzie estońskim do restauracji nad morzem. Było jeszcze pusto. Byliśmy pierwszymi gośćmi. Wszystko tam było piękne: dyskretna muzyka, szeroki widok na pełne morze, wspaniałe jedzenie.

Siedzieliśmy właśnie przy kawie, wspominając dawne wspólne przeżycia, kiedy weszła na salę niemłoda już pani w sukni szyfonowej do samej ziemi, z talią, oznaczoną paskiem niżej stanu. Na nogach miała sandaalki, a na głowie staromodny toczek. Towarzyszył jej młody człowiek nadskakujący i bardzo usłużny. Kiedy muzyka zagrała tango, zatańczyłam z moim towarzyszem. Czułam, że wyszło to nieszczególnie. Jak wiesz, tańczę dobrze, natomiast mój partner... zażenowana wróciłam do stolika. Rozmowa jakoś nie kleiła się.

Towarzysz tej pani podszedł do muzyków i zamówił walca. Zagrano „Nad modrym Dunajem”. Obca Pani zdjęła toczek, potrząsnęła głową (miała ładne rude loki) i, odpiąwszy paseczek od sukni, weszła tanecznym krokiem na rondo sali. Mnie się chciało śmiać, i już się cieszyłam, że widowisko będzie jeszcze gorsze od naszego popisu, a tu... cud boski, inaczej powiedzieć nie umiem. Zatańczyła wspaniale, była w tańcu tak cudowna, że ja wpatrywałam się w nią jak zahipnotyzowana, jak w zjawisko. Wirowała jak podłotek, a gdy stanęła po środku [tak w oryginale] sali z podniesionymi rękoma w falach szyfonu, nawet kelnerzy klaskali z zachwytem.

Jak we śnie somnambulicznym podeszłam do niej i pocałowałam ją w rude loki, ona mnie objęła w pół i powiedziała po francusku „Pani mnie rozumie, Pani mnie czuje”. Zagrali jeszcze raz walca, wzięła mnie za rękę i zatańczyłyśmy razem. Była to znana tancerka Izydora Dunkan,⁷⁰ która wtedy jechała ze swoim impresario do Rosji, gdzie później wyszła za męża za Rosjanina, w kilka lat później zginęła tragicznie w katastrofie samochodowej. Ważne w tym zajściu jest to, że mój towarzysz z restauracji ulotnił

się i odjechał swoim wspaniałym autem, bo okazuje się, że ja go skompromitowałam (chyba tylko w oczach kelnerów, bo publiczności nie było na sali, kiedy tańczyliśmy walca). Izydory już nigdy w życiu nie widziałam, mojego zaś towarzysza spotkałam u znajomych przed samym wyjazdem do Warszawy i powiedziałam mu wręcz, że właściwie on mnie skompromitował, ale przecież tego tak nie czułam, użyłam tylko, mówiąc do niego jego języka, jego pojęć – widzisz, taki jest chaos z tą publiczną opinią i z obawą przed nią. Ja zaś mam już dziwne usposobienie, że nie znam uczucia strachu, może dlatego, że nic złego nie robię i nie chcę robić, ale kiedy zaczniemy definiować, co jest zło, to nie zdążę Ci opowiedzieć różnych „pikusów”, jak to się u nas domu mówi.

- Dobrze, masz rację, ale wtedy byłaś młodą i niedoświadczoną, ale opinia ludzka ma swoje znaczenie i trzeba się z nią liczyć.

- Zgadza się Halu, ale czasami sprawy ludzkie są ważniejsze od opinii i zawsze trzeba wziąć pod uwagę okoliczności. Ta znana historyjka, którą nieraz musiałam opowiadać znajomym, datuje się z czasów mojej bardzo wczesnej młodości, kiedy po pierwszym okresie rewolucji w Rosji⁷¹, w czasach panowania Kiereńskiego⁷², wracałam sama z Justila (Finlandia) do Petrogradu⁷³. Znajomi odprowadzili mnie [tak w oryginale] na dworzec, wsadzili do pociągu i ruszyłam z wielką emocją w „siną dal”.

W przedziale siedziało dwóch panów, cywil i wojskowy. Wojskowy zaczął się do mnie, mówiąc po warszawsku, „apsztyfikować”. Ja siedziałam jak trusia i nic się nie odzywałam. Po jakimś czasie oficer dał za wygraną i wyszedł na poszukiwanie innej ofiary, wtedy cywil, w szubie i wielkiej czapie futrzanej, ze szpicbródką i wąsikami, typowy „ruskij barin”⁷⁴ oświadczył mi, że będzie mnie bronił przed tym napastnikiem, że jest żonaty, ma dwóch synów, jest porządnym człowiekiem itd.

Ja mu odpowiedziałam, że chociaż podróżuję sama pierwszy raz w życiu, to jednak wcale nie boję się tamtego pana. Jeżeli zaś będzie jeszcze się „pristował”, to dostanie po buzi i kwita. Cywila trochę przeraziła ta moja odpowiedź i aby mnie [tak w oryginale] uspokoić co do swojej osoby, podał mi swą wizytówkę. Nazywał się Rożyn, był adwokatem w Petrogradzie. Wracał z podróży służbowej.

Oglądamy książki i prasę, na to wchodzi po swoją walizkę wojskowy, przesiada się do mnie trochę może za blisko. Adwokat zwraca się doń, kłamiąc, że mamy wielu wspólnych znajomych, że pochodzi z Polski itd. Wojskowy posiedziawszy chwilę przy mnie, pożegnał się i wyszedł. Po chwili sięgam do torebki po chustkę do nosa. Jest otwarta i prawie pusta. Okradł mnie i to bardzo zręcznie. Dokumenty zostawił, pieniądze zaś, całe 25 rb.⁷⁵, notatnik i portmonetkę z drobnymi, gdzie znajdował się

w dodatku klucz do mojej walizki – zabrał.

Co robić? Bilet mam tylko do Viipuri (Wyborgu), a na granicy będzie kram, bo w komorze celnej zechcą zepsuć zamki u walizki, jeżeli im nie otworzę. Mecenasa lamentuje, ja mniej. On pożycza mi 20 rb., obiecuje, że pomoże mi na granicy z walizką. W Wyborgu wsiadamy w sanki i jedziemy do hotelu Continental. Wolnych pokoi niema [tak w oryginale]. Nawet pokój służbowy mecenasa na piątym piętrze jest zajęty przez wojsko. Proszą, abyśmy czekali do godz. 11-ej wieczór, wtedy zwolnią się gabinety i pokój bilardowy, gdzie nas ulokują. Doprowadziłam trochę toaletę i uczesanie do porządku, ale bluzki zmienić nie mogę, bo walizka zamknięta. Było zimno i nieprzytulnie w sali jadalnej, więc po kolacji wypiliśmy grzane wino czerwone. Nareszcie podchodzi do nas maitre d’hotel⁷⁶ i anonsuje, że już posłane. Idę do portiera po walizkę i wracam długim korytarzem do pokoju bilardowego. W drzwiach stoi gromadka służby i zastanawia się kogo tu ulokować. W lewym rogu stoi pianino, w prawym kanapa Ludwik Filip („Ludwik zrobił, Filip odnosił”). Po środku stół bilardowy, a przy prawej ścianie koło drzwi wejściowych – dwa żelazne łóżka obok siebie. Oburzony tym mecenas chce spać w łazience. Jest zajęta. W korytarzu będzie przeszkadzał. Ja milczę i kombinuję, co robić? Trzeba mu pomóc, bo widzę, że naprawdę jest bezradny i zdenerwowany. Ja dziewczynka – smarkula, proponuję taką kombinację (a mówię z uśmiechem primabaleriny):

- Panie mecenasie może moje łóżko postawić tam, gdzie stoi pianino. A pianino pomiędzy łóżkami. Ono dojdzie akurat do stołu bilardowego, a dalej wstawimy jeszcze kanapę i w ten sposób przedzielimy pokój na dwie części i będzie wszystko dobrze. Pianino będzie nam służyło jako parawan.

Pomysł mój wywołał ogólny zachwyt i tak się zrobiło. Dwaj kelnerzy, mecenas i maitre d’hotel przeciągają pianino, ja odsuwam jedno łóżko i zostaję z drugim za pianinem, jak w fortecy i już jestem „u siebie”. Dostawili jeszcze kanapę, pan mecenas zabrzęczał monetą i trochę na otwartej klawiaturze, zgasił światło, bo kontakt był przy jego łóżku, powiedział dobranoc i dodał, że kazał nas obudzić jutro o 6-ej rano, bo o 7-ej odchodzi nasz pociąg.

Świetnie. Co prawda nie mogłam się rozebrać, bo nie miałam nocnej koszuli, ale zdjawszy pantofle i zakiet od kostiumu, prędko usnęłam. W nocy się budzę, muszę niezwłocznie wyjść do łazienki. Czerwone wino ma swoje prawa. Wdrapuję się w ciemnościach na poręcz żelaznego łóżka, a stamtąd na pianino, siadam, przierzucam nogi na drugą stronę i raptem, o dziwo, zagrałam. Po cóż brodac zastawił pianino otwarte?

W tej samej chwili mecenas zapalił światło i kieruje na mnie lufę swojej spluwy.

Byłam nie na żarty przerażona, bo oprócz broni facet miał jakąś błyszczącą maskę, czy coś do licha na twarzy, a na głowie czarną szlafmycę (jak się okazało później wąsy trzymał pod bindą). Nie znałam tych „przyrządów” męskich, więc ze strachu i potrzeby poczułam, że jest pode mną mokro i ciepło. Na okrzyk brodacza: „Czto wy chatitie”⁷⁷, odpowiadam cicho: „Tieper uże niczewo”⁷⁸ i zeskoczyłam z powrotem na swoje łóżko, wściekła i mokra. Ściągam z siebie bieliznę i spódnice, rozwieszam na poręczy, próbuję spać, co mi się natychmiast udaje. Co znaczy młodość.

Rano się budzę. Jest godzina 8-ma. Rozglądam się, mecenas odsunął pianino trochę na bok, jest ubrany i chodzi wściekły po pokoju. Bez dzień dobry mówi z przekąsem: „przespaliśmy pociąg, następny mamy dopiero o 3-ej po południu.”

- Cieszymy się, że w ogóle będzie i że mamy jeszcze dużo czasu – odpowiadam wesoło.

- Całą noc nie spałem – mówi brodacza – i proszę mi powiedzieć, barysznia⁷⁹, co to była za wyprawa w nocy?

Byłam tak wściekła, że ostro mu rzuciłam: wyprawa do łazienki. Zbaraniał.

- A dlaczego przez pianino? Łaskawa Pani?

- Bo fruwać jeszcze nie umiem – odpowiedziałam i roześmiałam się – Naprawdę Pana nie rozumiem. Pan się dziwi, że miałam ludzką potrzebę, ale może Pan mnie teraz powie, jaką potrzebę miał Pan mierzyć do mnie z rewolweru?

- Rzeczywiście jestem Pani winien w pewnym stopniu wyjaśnienie. Proszę się ubierać, ja wyjdę do sali kawiarnianej i tam poczekam na Panią ze śniadaniem.

Jeszcze wilgotna, źle umyta (w łazience nie było ciepłej wody), w zgniecionej bluzce, poszłam, nie śpiesząc się, na śniadanie. Siedział tam „szpicbródka”, bo tak go teraz w myśli nazywałam i czekał. W rozmowie bałwan wyznał, że po prostu zląkł się podlotka z podróży. Dlaczego? Przede wszystkim, ponieważ sama zaproponowałam mu wspólny nocleg, ale przecież tylko w jednym pokoju i zmuszona sytuacją, po drugie może ten oficer z pociągu był moim współnikiem?...

Śmiejąc się do rozpuku próbowałam rozwiązać jego podejrzenia.

- A czy wolno się zapytać dlaczego Pan nałożył tę maskę na noc? Chyba nie dlatego abyśmy Pana nie mogli poznać „przy rabunku”, bo przeważnie maski nakładają rabujący, a nie rabowani?

Mecenas wstydliwie wyjaśnił mi swoje sekrety pielęgnowania zarostu. Nazajutrz mecenas złożył mi i mojemu wujowi, u którego wtedy mieszkałam, wizytę. Wuj zwrócił mu z podziękowaniem 20 rb. i „szpicbródka” został u nas na obiedzie.

Ilekczo go widywałam, zawsze ostrzegał mnie, bym nikomu nie wspominała o „naszej nocy”, bo ludzie będą o mnie bardzo źle myśleć, a nawet mówić, gdyż opinia

publiczna, to proszę Pani, sędzia sprawiedliwy, ale bardzo srogi!...

Diabeł mnie widocznie kusi, bo bardzo często, wspominałam i opowiadałam tę przygodę, znaną wśród moich przyjaciół p.t. „Opowieść o Fortepianie”.

Hala śmiała się do łez:

- Owszem i ja już słyszałam o tym fortepianie, ale ilekroć opowiadasz, muszę się serdecznie śmiać.

- A widzisz, zabawna ilustracja stosunku dwu światów do terroru opinii: świata starszego pana, „znającego życie” i świata czystej dziewczyny nie „znającej tak zwanego życia”...

Rada byłam, że potrafiłam Halę rozweselić moją paplaniną. Tak ją moja opowieść o „fortepianie” zaabsorbowała, że zaniedbała nawet i zapomniała o swojej ukochanej herbacie, która zupełnie wystygła.

ESKIMOSKA

Pamiętam, jak Twoja matka mawiała, że jesteś urodzona pod znakiem Strzelca, a w dodatku w okresie jego najcelniejszych strzałów, stąd zapewne ta błyskawiczność decyzji i prostolinijność. Wierzysz w astrologię?

Przyznam Ci się, Hалу, że nie słyszałam, by ten strzelec miał lepsze i gorsze periody. Tyle słyszałam, że urodziłam się jak z procy, nie zdążyli się obejrzeć, a ja już byłam na tym świecie. Co zaś do szybkości decyzji, to pamiętam ją razu pewnego nawet bezczelną.

Wróciłam pociągiem z Krakowa z naszym doradcą prawnym, Polakiem i doradcą prawnym Banku Rolnego⁸⁰, Niemcem. Wracaliśmy po ciężkiej walce w głównej dyrekcji „Liegenschaftu” w Krakowie⁸¹ w sprawie zabrania przez nich Willanowa⁸². Obrona nasza okazała się skuteczna, byłam uradowana, wierząc, że prawdopodobnie część majątku z pod [sic] rządów „Liegenschaftu” odbierzemy⁸³, i tyle osób będzie miało w dalszym ciągu pracę w polskiej placówce w czasie okupacji niemieckiej. Na kilka minut przed odejściem pociągu wręczając mi w samochodzie bilet II klasy wagonu sypialnego „Nur für Deutsche”⁸⁴.

- Panie Mecenasie, – jak to będzie? Po co to narażanie się?

- Nic nie poradzę. Ja jadę razem z tym mecenasem z banku, a Pani obok, w damskim przedziale.

- Dobrze, a dokumentów nie będą w nocy sprawdzali?

- Nie, uspokaja mecenas, Pani ma bilet jego sekretarki, i będzie wszystko w „porządeczku”

- Ale jak ona się nazywa ta sekretarka? – pytam przerażona i pełna niesmaku.

- Na bilecie ma Pani napisane jej nazwisko! – powiada i wskakujemy w ostatniej chwili do pociągu.

Ruszamy. Jest trochę po północy, przez otwarte drzwi widać na łózkach śpiących Niemców. Przed moim przedziałem stoi starsza niemra [sic] i zwraca się do mnie oburzona:

- Czy Pani ma numer trzeci?

- Zaraz zobaczę, a bo co?

- Dlaczego Pani tak późno przychodzi? Tyle czasu czekam.

- Na co Pani czeka?

- Na to. Że chcę się położyć spać, a mam numer czwarty na górze i chcę się z Panią zamienić na miejsca.

- Proszę bardzo, niech się Pani kładzie na dole, wobec czego pójdę pierwsza spać, bo taki panuje zwyczaj, że od góry się zaczyna.

- Nie wiem jaki panuje zwyczaj, ale pójdę się rozbierać ja pierwsza, bo już i tak za długo tu czekam.

- O co Pani właściwie chodzi? Zdążyłam na pociąg i to jest dla mnie ważne. Moi znajomi panowie dają mi znaki, by babie ustąpić. Dobrze. Wchodzi pierwsza, a w drzwiach jeszcze dodaje:

- Proszę nie wchodzić, dopóki nie zapukam, że jestem gotowa.

Starsza pani w granatowej jesionce, z czarną mufką, znika za drzwiami przedziału. Mecenas podchodzi do mnie i zarzucają mnie pytaniami. Opowiadam przebieg rozmowy i sama nie rozumiem, czego babsztyl się czepia. Czekamy we trójkę, palimy papierosy. Wypiliśmy po „jednym” dla courage’u⁸⁵, błagają żebym nie robiła skandalu, bo złościca może zawołać konduktora, a my mając dokumenty polskie nie powinniśmy się narażać. Obiecuję być bardzo grzeczną, ale baba mnie zdenerwowała. Po pół godzinie puka na mnie, sama zaś wychodzi z przedziału.

- Proszę, niech Pani idzie spać.

Dębieję. Mecenas umykają do siebie, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu. Przed nami stoi istny eskimos: do łóżka ubrała się grubiej i cieplej niż na ulicę. Na sobie ma białe góralskie spodnie, kożuszek zakopiański, na nogach zakopianki, w rękę trzyma, futrzaną czapę.

- Pani się jeszcze nie rozebrała – pytam grzecznie?

- Ale za to przebrałam się.

- Po co?

- Po to, że mogą być naloty amerykańskie albo rosyjskie, może być katastrofa

kolejowa, kto wie, czy nie będziemy zmuszeni spać pod gołym niebem w taki mróz. Pani rozumie, nieprawdaż?

Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu:

- Rozumiem, ale w wagonie będzie Pani za gorąco.

- Nie będzie, bo otworzyłam okno i spuściłam firanki zaciemniające.

Zrozumiałam, że głupia albo wariatka, ale co miałam począć? Gramolę się na górę, nakrywam się futrem i gaszę światło. Raptem głos się odzywa z dołu.

- Proszę nie gasić. Może być katastrofa, a my nie znajdziemy po ciemku naszych walizek. Pod Hamburgiem już raz miałam taki wypadek, teraz jestem przezorniejsza.

Zimno i obrzydzenie do niemry trzęsie mnie, ale muszę leżeć cicho. Na szczęście prędko usnęłam. Ale i to szczęście było krótkie. Budzę się, bo baba chrapie. Jestem bliska płaczu ze znużenia i złości. Jeszcze pięć godzin jazdy... .

Nad ranem usnęłam, ale właśnie wtedy baba wstała. Rozbiera się, ubiera się. Kopie się w walizkach – wreszcie usiadła, gotowa do wyjścia z małą akuszerską walizeczką w rękę. Nareszcie i ja doprowadziłam się do porządku, nie chcę jednak wychodzić na korytarz, by nie rzucić się w oczy Niemcom. Sterczę na górze, jak kogut nad śmietnikiem, bo na łóżku baby panuje chaos nieprawdopodobny, zmiętoszone gazety, papiery po śniadaniu i t.p. Baba próbuje nawiązać rozmowę towarzyską – opowiada mi, że jest żoną dyrektora Urzędu Pracy przy ul. Szopena, że wraca z Krynicy, jest tam bardzo dobrze i tanio. „Okazuje się, że to jeszcze Polacy wybudowali ten Kurhaus⁸⁶, – czy pani o tym wie?”

Krótko odpowiadam, że nie i że nigdy tam nie byłam (choć znam Krynice bardzo dobrze i jeździłam tam często z Tobą, Halu, pamiętasz? Mieszkałyśmy w Warszawiance i Ty o mało co nie utopiłaś się w wannie podczas kąpieli).

Śmiejemy się na to wspomnienie.

- Pamiętam, ale mów dalej, ciekawa jestem co zrobiłaś z tą babą, bo i ona zaczyna mnie denerwować.

Dowiedziałam się od pani „Dyrektorowej”, na czym polega tanie życie w Krynicy. Otóż, wieśniaczkom kazano przychodzić z produktami do Kurhausu, gdzie konfiskowano im jaja, masło, i t.p. bo za dużo za nie żądały. Albo, kupując koronki klockowe, przeliczała, ile wyniesie to na marki w Hamburgu, zapłaciła zaś jeszcze mniej, to jest najmarniejsze grosze. Wiozła właśnie te koronki w małej walizce. A pierścionek w etuis⁸⁷, który wyjęła z tej walizeczki, by mi pokazać, kupiła od jakiejś polskiej pułkownikowej. Miała jej dopłacić jeszcze 250 złotych, ale wyjechała: Niech mnie szuka, kiedy tak drogo chciała!”

Byłam tak wzburzona, że zeskoczyłam z łóżka i musiałam przejść się po korytarzu, żeby uspokoić nerwy. Tam słyszę, że w nocy spadły duże śniegi i pociąg nie może o czasie wjechać do Warszawy. Będzie spóźnienie. Baba, oburzona, desperuje: – mój biedny mąż, zmarzną mu nogi i dostanie kataru, bo czeka na kochaną żonę na dworcu. Polaków wypędzić z pociągu, niech oczyszczą tory! – krzyczy – mąż mój jest kierownikiem w Arbeitsamcie⁸⁸ i nigdy nie może dostać stąd tyle ludzi, ile potrzebuje do Reichu⁸⁹ na roboty, niech chociaż tu dla nas pracują!”.

Niemcy ją uspakajają, że pomysł dobry, ale łopat niema [sic].

Wreszcie dojechaliśmy na dworzec. Ona wychyla się przez okno w korytarzu i woła: Rudi, Rudi!

Ja, lewą ręką chwytam moją walizeczkę, prawą zaś jej, tę z drogocennym łupem, i zręcznie wyrzucam przez otwarte okno coupé⁹⁰, na szyny, po czym wysuwam się razem z mecenasami z wagonu. Z peronu kiwam do niej ręką na pożegnanie i ginę w tłumie. Wchodząc na schody, prowadzący na górny dworzec, słyszę: Boże, moja walizeczka, gdzie jest moja walizeczka?

Stracha miałam, ale co począć, stało się, nie mam zresztą cudownej walizeczki przy sobie, niech szuka jej, jak pułkownikowa pani „dyrektorowej” w Krynicy.

- Doprawdy bywasz zbyt gwałtowna. Mogłaś narazić się na wielką przykrość.

Trudno, Halu, taka już jestem. Zresztą babsztyl sam sobie był winien. Nie straciłaby swych skarbów, gdyby nie wtajemniczała mnie w swoje sposoby wzbogacenia się, a zresztą po co bestja [sic] otwierała okno.

X
X X
X

- Czekaj...Czekaj...a propos „bestja”. Powiedz mi jak się skończyła sprawa Heli Górnickiej⁹¹ z powodu anonimu służącej?

„Hela”

- Co się dzieje z Helą Górnicką? Czy żyje?

Owszem, pracuje, zdaje się w Ministerstwie Odbudowy. Męża, ukochanego Stasia straciła w czasie okupacji. Mam do niej specjalny sentyment, bo mój mąż lubił ją bardzo. W roku 1939 prowadziła kawiarnię „Zodiak”. Tam właśnie popaliły się wszystkie obrazy mojego męża. Krótco przed wojną miał tam swoją wystawę⁹².

Pamiętam, że i z nią miałaś kłopoty, bo dłuższy czas siedziała na Pawiaku⁹³ i cud, że wyszła – opowiadała mi o tym p. Glińska, żona Jacha⁹⁴.

Cud jak cud, ale i tę historię muszę Ci opowiedzieć, bo jest zabawna. Raczej rzecz można, Opatrzność nami kierowała. Leżałam właśnie chora na serce, jak orzekł prof. Gnoiński⁹⁵, mój wielki przyjaciel. „Musisz się szanować – powiada, serce jest motorem w naszym organizmie, potrzebuje oliwy, a Ty cudzej krwi.” Siup i już miałam zrobiony zastrzyk z cudzej krwi.

- Skąd wzięłaś? – pytam – Czyja to krew?

Pewnego młodzieńca, który siedzi w drugim pokoju.

-Okropność! Z tą cudzą krwią będą chodziła?

- Nie, nie będziesz chodziła, tylko leżała i to jeszcze dwa tygodnie dokąd nie wyzdrowiejesz.

Obiecałam solennie, że dotrzymam słowa.

Przyjaciele zaczęli mnie odwiedzać i męczyć. Tłumaczono [sic] co prawda, że muszę mieć spokój, że mam myśleć o niebieskich migdałkach, o nowym kapeluszu i t.p. ale między innymi przyszła p. Glińska, kuzynka Heli Górnickiej z matką jej męża i błagają, abym ratowała jej syna i synową, bo Hela pisze z Pawiaka, że oboje byli już przesłuchani i ma powody do obaw, że niebawem wyjadą tam, gdzie jest więcej miejsca, bo u nich robi się ciasno. Jednym słowem: wysyłka do obozu. Pocztówka napisana po niemiecku i dopisek: „idź 222”.

Proszą abym wstała i poszła z p. Glińską do tego tajemniczego pokoju 222. Ona się boi... nie zna dobrze języka...

Co począć? Za trzy dni mam wstać. Tych parę dni mnie nie zbawi, a tam ratunek jest konieczny i pilny.

Umawiamy się tedy na jutro rano. Starsza p. Górnicka długo mi klarowała, że nic a nic nie są winni, że co prawda bywały zebrania ale... towarzyskie i gazetki czytali „bardzo ostrożnie”. A w ogóle jest zdania, że wszystkiego nabroiła służąca, notoryczna złodziejka, która odeszła ze skandalem, a gdy Hela jej zagroziła policją, warknęła pogroźkę: „prędzej Pani będzie siedziała, niż ja!”.

Byłam zmęczona i nie bardzo rozumiałam, co do mnie mówią. Dobrze, pójde z Glińską jako tłumaczka – mogą na to liczyć.

Nazajutrz rano ubrałam się bardzo starannie, wzięłam ostatnią parę kajzerów, uważam bowiem, że ten co idzie prosić, musi być dobrze ubrany. Pocztówkę na wszelki wypadek wzięłam ze sobą. W biurze napisaliśmy podanie w imieniu matki uwięzionego, koleżanka za nią podpisała i pojechałyśmy dziewiątką na Szucha⁹⁶.

Na dole, przy okienku – tłok. Byłam szósta z rzędu. Co tu powiedzieć? W tym

momencie coś mi podpowiada, a ja powtarzam: „Proszę o przepustkę do pokoju dla dwóch osób do pokoju 222”.

- W jakiej sprawie?

- Tego nie wiem. Mam się tam zgłosić.

- Pani ma wezwanie?

- Pisanego nie mam.

- Proszę zaczekać. Zatelefonuję na górę Pani nazwisko? – pyta mnie trzymając słuchawkę w rękę.

Przepadłam, myślę i mówię: „Proszę powiedzieć, że w sprawie pani Górnickiej, i o dziwo... piszą i wręczają nam przepustkę na dwie osoby. Idziemy na górę. Glińska jest błada ale spokojna. Ja nogi mam ciężkie i niepewne po dwutygodniowym leżeniu. Co właściwie mam mówić? Pukamy do drzwi 222. Pannica za biurkiem szlifuje sobie paznokcie.

- Do kogo?

- Do Pana kierownika.

- Na urlopie. A czy Panie w sprawie donosu?

Myślę o pogrożkach służącej i mówię:... „właściwie tak”.

- To proszę na lewo, do zastępcy.

Idziemy. Od drzwi mówię: „dzień dobry” głosikiem grzecznej dziewczynki.

- Czy Pan jest zastępcą kierownika?

- Tak.

- Ach, jak to się dobrze składa. Bo miałam być u pana kierownika, ale dowiaduję się, że jest właśnie na urlopie – mówię z miną, jakby obrażoną. A może Pan nam załatwi tę sprawę?

- O co Pani chodzi?

- Ta pani – pokazuje na Glińską, – która jest kuzynką pani Górnickiej, pragnęłaby dowiedzieć się, kiedy Górniccy wrócą do domu i przyniosłyśmy podanie w tej sprawie.

- A Pani kim jest?

Ja przyszedłam jako tłumaczka, bo obie te panie znam bardzo dobrze.

Spojrzał zdziwionym wzrokiem na mnie, zerknął na moje kajzery i jasny kostium, i dodał po chwili:

- Co za zbieg okoliczności, akta leżą przede mną na stole i właśnie badam, czy osoby te wysłać czy nie... – Świdrował nas wzrokiem czy bardzo jesteśmy przestraszone. W sercu coś ukłuło, lecz mówię spokojnie: że akta są na stole, to bardzo dobry omen i na miejscu wypuściłabym Górnickich.

- Dlaczego?

Odpowiedziałam mu pytaniem.

- A za co oni właściwie siedzą?

- Tego właśnie powiedzieć Pani nie mogę.

- To może ja Panu powiem? Siedzą dziewięć miesięcy, jedzą chleb na koszt państwa, zabierają miejsce innym, i po co? Za to tylko, że oskarżyła ich głupia służąca, zawodowa złodziejka, zwyczajna ordynarna zemsta? Z tego wszystkiego widzę, że pana po prostu nabrała.

- Zrobił okrągłe, głupie oczy i zapytał: „A skąd Pani wie, że służąca?”.

- Od starszej pani Górnickiej, bo ona pamięta, jak synowa jej powtórzyła groźby służącej.

- Co za bestia. I to wszystko nieprawda, co ona o nich mówiła?

- Tego, co ona o nich mówiła nie wiem, ale wiem na pewno, że tylko ona mogła tak kłamać. Gdyż tak spokojnych i lojalnych obywateli jak Górniccy...

Wczytywał się jeszcze w akta i raptem zapytał: „czy panie mogą to potwierdzić na piśmie?”

- Naszą opinię o donosie służącej? Bezwzględnie tak.

- No to piszemy. I sam pisze na maszynie.

- W dniu takim a takim zjawiają się, taka i taka i twierdzą, że służąca zrobiła fałszywy donos w celu zemsty i t.d. Podpisujemy się.

- Dobrze, ale jest jeszcze druga sprawa – mówi gestapowiec Gerke – dotyczy to sąsiadów państwa Górnickich, Henryka Szmida z ulicy Poselskiej 25! Był on już dwukrotnie wzywany i nie zjawia się. Będzie miał też coś do powiedzenia w tej sprawie.

- Proszę napisać wezwanie, które ja mu natychmiast zawiozę i on na pewno da panu również rzeczowe wyjaśnienie.

Wypełnia drukowany blankiet i wręcza nam, dodając: „będę urzędował do godziny pierwszej, po czym idę na obiad.

Przewidując trudności z wejściem, proszę go, aby na nas czekał i na naszej przepustce napisał, że jesteśmy wezwane.

Pisze na drugiej stronie przepustki: „zu heute vorgeladen”⁹⁷.

Wychodzimy na ulicę. Glińska pyta: „co Pani myśli teraz zrobić?”

Jestem w nastroju bojowym. Mówię: „jedziemy do tych przeklętych volksdeutschów⁹⁸ na Saską Kępe i zagonimy ich do gestapo. Bo cóż to za świństwo oskarżać, a potem nie stawić się na wezwanie”. Glińska próbuje hamować mój zapał i mówi: „A jeśli nie będzie ich w domu?”

Trudno, zostawimy wezwanie, ale jak Pani widzi, trzeba działać szybko, bo czuję, że ten Gerke zachwiał się w swoich podejrzeniach i trzeba kuć żelazo póki gorące. On chce nam pokazać, że może decydować bez kierownika i dlatego zrobił się taki rozmowny.

- A może pojedziemy jutro?

Skądże jutro? Akta miał w opracowaniu na stole, Hela ma rację, że jest w toku jakaś czystka na Pawiaku.

Dobiegliśmy do Alei Ujazdowskich. Było to latem, zaczynał padać mały deszczyk, nie ma nigdzie dorożki, wskakujemy w rykszę i jedziemy przez Most Poniatowskiego na Saską Kępę. Wiatr szalony, trzymamy kurczowo kapelusze, torebki, sukienki prawie w zębach. Rozwichrzone zajeżdżamy na Poselską. Rozglądamy się, dom Nr. 25 stoi trochę dalej na uboczu, ogrodzony siatką, w ogródku, przed domem bawi się mała dziewczynka. Wziąwszy pp. Szmidtów za volksdeutscheów pytam ją groźnie po niemiecku: „ojciec w domu?” Uciekło biedactwo ze strachu do matki.

Furtkę otwiera nam b.[ardzo] miła pani, mówi po polsku i prosi nas do środka. Ja z szaloną powagą oddaję jej wezwanie. Zbladła, lecz mówi spokojnie: „mieszka tu dwóch braci Szmidtów – dla którego jest ten papier?”.

- Tego nie wiem, imię nie wymienione.

- Mąż mój pracuje w magistracie, a brat jego jest nieobecny. Może to do brata?

- Dlaczego się nie zjawiał ani jeden ani drugi?

- Mogę męża zapytać przez telefon.

Nakręciła numer i mówi: „tu są dwie panie z gestapo, które się pytają, czy dostałeś wezwanie w sprawie pani Górnickiej?”

Myślałam, że zemdleję. Przerywam jej i proszę o słuchawkę. Wyjaśniam panu Szmidtowi, że nie jesteśmy z gestapo tudzież jak się przedstawia sprawa z państwem Górnickimi, że chodzi mi o szybkie działanie. Proponuję mu, żeby z nami pojechał na Szucha, na co on nie ma wcale ochoty, a ja mu się nie dziwię.

- Ale pozwoli Pan, byśmy w Pana imieniu złożyły jak najlepszą opinię o pp. Górnickich?

- Bardzo proszę, bywałam u nich w domu i bardzo ich cenię.

- A co Pan myśli, kto podał Pana jako oskarżyciela?

- Nie mnie, tylko mego brata, ktoś wskazał jako świadka, wiedząc, że ten jednak od dłuższego czasu siedzi na Pawiaku a wezwanie przychodziło na jego imię.

Nasuwało się przypuszczenie, że to ta dziwka podała p. Szmidta z Pawiaka, wiedząc, że stawiennictwo będzie niemożliwe. Rozmowa zakończyła się ku obopólnemu zadowoleniu.

Przeprosiwszy panią Szmidtową za napędzenie jej strachu, uradowane wróciłyśmy tą samą rykszą na Szucha. Galopem pędzimy po schodach do pokoju 222, modląc się by tam nie spotkało nas rozczarowanie. Gerke był. Oddałam mu wezwanie kwitowane przez żonę p. Szmidta i dodałam:

- Rozmawiałam z tym znakomitym świadkiem przez telefon, pracuje w magistracie, może pan w każdej chwili sprawdzić. Żadnych skarg nie składał, obiecał to na każde żądanie stwierdzić.

O bracie na Pawiaku przemilczałam, z uśmiechem zaś dodałam:

- Widzi Pan, nie miałam racji, że Pana nabrali?

Dostałam szturchańca w bok od Glińskiej. Nie bardzo rozumiałam dlaczego, czując, że trzeba wszelkimi siłami dowieść, że oskarżenia są „lipowe”.

Urzędnik nachmurzył się, a ja chcąc jego ewentualne nowe żądania uprzedzić, dodałam:

- Może Panu napisać co powiedział pan Szmidt, to Pan będzie miał pisemne dowody dla swego naczelnika?

- Nie, zbyt cenne, ja tu decyduję, to są moje akta. Naczelnik podpisuje równorzędnie ze mną.

Wyczułam, że dobrze idzie, trzeba więc dalej grać w tej samej tonacji.

- Bardzo Panu dziękujemy, jest Pan naprawdę sprawiedliwym człowiekiem. Biedna matka tak się ucieszy z powrotu dzieci. Bo ostatnio miała wiadomość od syna, że znowu otworzyła mu się rana na nodze i biedak bardzo cierpi (może nabiorę go na litość!).

- Zobaczymy jak tam będzie. Muszę tę sprawę jeszcze raz zbadać.

- Jestem pewna, że wrócą, Pan zrobi wszystko, co będzie w Pana mocy. Widzę, że Pan jest tą osobą decydującą. Jest Pan taki młody, a ma Pan takie kompetencje. Dobrze się stało, że nie poszłyśmy do pana naczelnika.

Dziwiło mnie, skąd bierze się we mnie w tej chwili tyle teatralności. Ale orientowałam się, że dobrze robi nieco miodu w wypadku, kiedy ktoś jest bardzo zarozumiały i próżny.

Wyszłyśmy oszołomione wrażeniami, ale z lekkim sercem. To był ten cud, że uwierzył tylko w zemstę służącej, a nie docenił istotnej dalszej prawdy... jakoś byłam tym razem pewna, że wrócą.

Hela wróciła po czterech dniach, a jej Staś po tygodniu. Radość była ogromna. Zamieszkali u matki na Żoliborzu żeby zmienić „klimat”. Nie niepokojono ich więcej.

Przezacnych Szmidtów przepraszałam wewnętrznie za to, co o nich pomyślałam jadąc do nich na Saską Kępę.

X
X X
X

Pracując tyle lat w Głównym Zarządzie Dóbr W.[wilanowskich]⁹⁹ i mając styczność służbowo z władzami okupacyjnymi, spostrzegłam, że postępowanie ich było zależne nie tylko od humoru danego osobnika, ale w dużym stopniu od powodzeń i niepowodzeń na frontach. Dlatego mogliśmy mówić o „kursie” lepszym lub gorszym dla Polaków, a nawet dla poszczególnych warstw ludności. Czasami zabierał Arbeitsamt¹⁰⁰ ludzi ze wsi, czasami z fabryk, skąd wywozili nawet całe zespoły, czasami rzucali się na uczniów i nauczycieli. To nie znaczyło, że u nich w Reichu było zapotrzebowanie akurat na tych fachowców, tylko, że chcieli napędzić ludności stracha, a przy tej okazji bodaj częściowo ją wyniszczyć. Tzw. „Vernichtungsdra”¹⁰¹. Szczególnie w momentach spokoju jak wtedy, kiedy „pomagali” majątkom ziemskim, trzeba było się bronić.

Wymagało to dużo chodzenia, obijania progów w różnych urzędach, sprawy te zawsze musiałam osobiście załatwić ze względu na znajomość języka. Często według swego wyczucia, bo pomysły moich przełożonych nie zawsze były wykonalne zgodnie z ich życzeniami. Przeważnie tak, czy owak udawało się, i to wzmacniało moją wiarę w trafność mego swoistego sposobu załatwiania spraw. Trzeba było wyczuć od kogo żądać, kogo prosić i na kogo nakrzyczeć, że sprawa jeszcze nie załatwiona. Pomijając gruntowną znajomość języka niemieckiego imponowała Niemcom „Frau Grafın” [sic]¹⁰² – inaczej mnie bowiem nie tytułowano. Proszę bardzo – skoro to miało pomóc, nigdy nie protestowałam, mimo że tytułomania dla mnie, żony artysty i demokratki – była rzeczą śmieszną.

Z biegiem czasu, kiedy mnie już lepiej poznali, chowali się przede mną, kazali mówić, że pan taki a taki jest nieobecny, a ja się im wcale nie dziwiłam, i dalej od godziny 8-ej do 2-jej popołudniu krążyłam po urzędach. Koledzy biurowi przewalali mnie „komiwojażerem” i mówili: „jak nie przez drzwi to przez okno”. Tak się udawało bronić Willanowa przez dwa lata.

Raptem „Liegenschaft” jednym świstkiem, notabene, bez stempla zakomunikował, że majątki zabiera pod swój zarząd¹⁰³. Stawiałam się okropnie, tak dalece, że dostałam list, podpisany przez pana Olderog za Nr.Gesch.Z.VIII/Wilanów/9, jakąś tam wielką „fiszę” w dystrykcje z oddziału Ernährung und Landwirtschaft¹⁰⁴, że mam natychmiast majątek opuścić i że wstęp na teren majątku jest mi zabroniony. „Mit sofortiger Wirkung”¹⁰⁵...

Zamieszkałam u matki mojego męża na ul. Filtrowej, samochód zaś, w którym w nocy opuściłam Wilanów, zatrzymałam dla Głównego Zarządu Dóbr w Warszawie¹⁰⁶, żeby móc sprawniej działać przeciwko urzędom gnębiących [sic] nas już na całego. Zaczęła się tedy nowa akcja odbierania majątku z pod „Liegenschaftu”. Nie odpoczęłam ani na jeden dzień i to trwało 9 miesięcy¹⁰⁷. Można było w tym czasie, jak mówiłam, dziecko urodzić, a my urodziliśmy ¾ majątku, to jest, że Niemcy zatrzymali do swej dyspozycji tylko ¼ części¹⁰⁸.

Przez dziewięć miesięcy nie wychodziłam z urzędów, łącznie z Krakowem, gdzie mieściły się główne ich władze¹⁰⁹. Nasi obrońcy w postaci adwokatów i życzliwych ludzi, byli zupełnie wyczerpani. Wobec tego, że pałace Natoliński i Willanowski z parkami i muzeum wchodziły do części uzyskanej, trzeba było się mieć na baczności, żeby inne władze „opiekuńcze” nie znalazły powodu do stosowania nowych metod konfiskaty. Trochę praktyki miałam w tej dziedzinie. Jeszcze przed wojną z „Liegenschaftem” mieliśmy ciągle wizyty i napaście różnego rodzaju na majątek i muzeum ze strony różnych władz niemieckich.

Jedni chcieli zabrać araby, nie tylko ku rozpaczy właścicieli, ale i starego Antoniego. Było co słuchać, gdy opowiadał, jak to było, kiedy „oni” przyszli, kiedy zaganiał konie za stajnię, jak udawał, że nic nie rozumie, i jak na koniec wyciągnął papier, że konie są zostawione dla podtrzymania rasy. Papier ten mieliśmy jeszcze od władz wojskowych. Antoni dopuścił się fałszerstwa, przerobił datę i rok i był szalenie dumny, kiedy mu się udawało tym „dokumentem” wprowadzić „ich” w błąd.

Inni mieli ochotę na dzieła sztuki. Kiedyś przyjechała z Berlina cała komisja. Zamieszkała bez pytania, w pałacu. Oglądali, sortowali, odkładali, naradzali się i odjechali¹¹⁰. Nie mogliśmy zrozumieć, o co chodzi. Zrozumieliśmy dopiero po paru latach, że to była ocena przygotowawcza do wywozu dzieł sztuki.

Na samym początku, jeszcze w zimie 1939/40 przyjechało 8-miu drabów gestapowców już podpitych, wyciągnęli z kieszeni butelki wódki, rozsiedli się w salonie, zażądali od służącego zakąsek i zaczęli nas indagować w nieprawdopodobnie ordynarny sposób.

- Gdzie są schowane obrazy?
- Dlaczego na ścianach wiszą tylko ramy?
- Wywieźliście lepsze obrazy do Rumunii, bo baliście się nas? I t.d.¹¹¹

Były nasz urzędnik p. K. starszy człowiek, tłumaczył jak potrafił, tak samo zresztą i właścicielka. Na to gestapowcy krzyczeli jeszcze ordynarniej. Zdenerwowało mnie to wszystko i powiedziałam:

- Proszę się tak nie zachowywać, proszę pofatygować się do piwnicy i przekonać

się, że obrazy są zapakowane w skrzyniach, bo musiały być zabezpieczone od działań wojennych.

- My tu komisję przysłemy, znamy się na tych oszustwach.
- Bardzo proszę, może komisja prędzej się zorientuje, niż panowie.
- Zastrzelić tę babę, zaprowadzić ją pod stajnię i kulę w łeb jak psu!

Mnie w takich sytuacjach przeważnie chce się śmiać, i odpowiadam na wesoło:

- Wolalabym, żeby ten skandal odbył się w czterech ścianach, wolę być rozstrzelana w salonie.

Jeden z nich mniej pijany, zreflektował się i zamówił mnie, i p. K. na następny dzień do gestapo, w Aleję Szucha.

Poszliśmy jakby dwa baranki. Przyjął nas bardzo szarmancko, ale na biurku leżała gumowa biała pałka. Groźnie zapowiedział, że mamy się przyznać, gdzie są schowane obrazy, bo on ma katalog wydany przez Gebethnera¹¹² i że o wszystkim wie. Powtórzyłam mu raz jeszcze, że obrazy są w piwnicy i że nic nie ukrywamy. On, widząc, że musi zacząć z innej beczki, opowiedział, że przed tamtą wojną też posiadał wspaniałą „Burg”¹¹³, który mu wojna zniszczyła, że miał dużo pięknych obrazów, że pochodzi z książęcej rodziny.

Pamiętam, jakie szalone wrażenie wywarła, nań moja uwaga, że dziwi mnie tylko, że książę chce teraz w czasie drugiej wojny światowej być jednym z tych, którzy innym ludziom niszczą zbiory sztuki i „Burgi”. Zmieszany powiedział:

- To nie znaczy, że chcemy niszczyć, tylko wziąć pod swoją opiekę.

Bardzo mu podziękowałam za dobre chęci i prosiłam, by przyjechał ze znawcami, bo spisów nie mamy.

Tu znowu skłamałam. Była to moja pierwsza bytność na Szucha.

Mieliśmy parę ładnych miesięcy spokoju. Drugi raz odwiedziłam ten „miły” gmach, kiedy poszłam z plenipotentem po aresztowaniu właściciela (ze wszystkimi domownikami) w jego mieszkaniu przy ul. Smolnej¹¹⁴, dowiedzieć się czy nie zaszła pomyłka, bo istotnie nie mogliśmy się jakoś zorientować, jak to się dzieje, że można kogoś zaaresztować bez prawnej przyczyny, albo powodując przyczynę, tak jak w tym wypadku. Tłumaczyliśmy sobie, że chcą różnymi sposobami dostać się do zbiorów muzealnych i skonfiskować je. Dlatego uwięzili ich właściciela.

Byłam w tym czasie jeszcze naiwna i dlatego oburzało mnie zachowanie gestapowców przy rewizji w Willanowie, tudzież tyle innych ich postępów.

Rozmaicie próbowałyśmy z p. Branicką¹¹⁵ dotrzeć do odpowiednich czynników w gestapo. Miałam interwencję z komendantury, od urzędników poselstwa, których właściciele Willanowa znali jeszcze z przed [sic] okupacji.

Wreszcie dostałyśmy się do władz naczelných gestapo. Zamiast szefa przyjął nas jego zastępca ordynarny, opryskliwy facet. Krzyczał bez sensu, nie dał nam przyjść do słowa i powiedział:

- Łatwo jest wejść do nas, ale bardzo trudno wyjść!
- Ja wcale nie uważam, że łatwo. U tyłu osób musiałam się starać, żeby Pan nas przyjął.

- Proszę nie liczyć na żadne protekcje generałów ani wyższych dyplomatów.

- Bardzo dobrze, teraz będę liczyła tylko na Pana. I proszę mi powiedzieć, kiedy każe nam Pan znowu przyjść, żeby się dowiedzieć, kto będzie podpisywał zamiast właściciela w bankach i przy aktach sprzedaży, kto będzie prowadził w Banku Rolnym akcję wypłacania naszych zadłużeń¹¹⁶ i t.p.?

- Wiem, że jesteście tam furę pieniędzy winni, pomyślę i dam znać.

- Na ulicy splunęłam. Cóż to za cham. Ależ łeb szympansa. I te oczki [sic] świdrujące. Nie pójde już nigdy do niego. Czekaj, nastawię na ciebie inny urząd, gdyż oczywiście trzeba kombinować, żeby interwencją zajął się Bank Rolny, gdyż widzę, że prywatne osoby nie mają najmniejszych wpływów ani możliwości.

I tak się stało. Bank Rolny zainteresowany w otrzymaniu gotówki¹¹⁷ silnie interweniował i p. Br.[anicki]¹¹⁸ wyszedł po 4.ech [sic] miesiącach z Pawiaka. Był to najwyższy czas. Wyglądał bardzo źle, był schorowany i u kresu sił.

„Pieczęć w obramowaniu”

Pamiętam n.p. takie zdarzenie. Była zima. Remontowaliśmy muzeum, tj. środkową część pałacu¹¹⁹, a robiło się domowym sposobem, by taniej kosztowało, więc wszystko długo trwało. Trzeba było zabezpieczyć wnętrze od wpływów atmosfery.

Była sobota. Bardzo źle się czułam. Wobec tego, że w sobotę w ogóle nie warto było chodzić do urzędów, bo panowie i panienki cieszyli się od rana w Bruhlach¹²⁰ i Blankach¹²¹ na sobotnie „rozrywki kulturalne”, postanowiłam zostać w domu i wydobrzeć przez dwa dni w łóżku.

Budzik wydzwonił swoją 7-mą godzinę, a ja, narzuciwszy na siebie szlafrok poprosiłam tylko o gorącą herbatę i proszek od bólu głowy i weszłam z powrotem pod kołdrę. W tym slysze ciężkie kroki. Co u licha? Jest godzina 8-ma, prosiłam, żeby mnie nie budzono. Wchodzi bez pukania stary służący, bardzo wzburzony i anonuje, że przyszli mnie aresztować.

- Gdzie są?
- W korytarzu, tu zaraz za drzwiami.

Już wchodzą, już są w pokoju, w czapach na głowach, z nausznikami na uszach. Jeden siada na moim łóżku, drugi staje przy drzwiach wejściowych.

No co? Wskoczyła Pani w szlafroku do łóżka ze strachu i udaje, że Pani ma tyfus.

A ja się tyfusu nie boję.

Kiedy Pan siedzi w pokoju w nausznikach i czapie, dlaczego nie mam leżeć w zimnym pokoju w szlafroku?

Zdejmując nauszniki mówię:

- Czapki musimy nosić przy spełnianiu służbowych czynności.
- Jeżeli Pan przyszedł służbowo, proszę nie siedzieć na moim łóżku.

Wstał,

- Co Pani tu robi?
- Leżę.
- Chcę wiedzieć czy Pani tu pracuje?
- Tak.
- W jakim charakterze?
- Jako sekretarka zarządu majątku.
- Czy Pani jest chora?
- Tak.
- Na co?

- Wolno mi chorować jako kobiecie i głowa mnie boli (skłamałam w obronie własnej).

- Proszę wstać i przynieść klucze od Muzeum. Klucze mam zabrać, a muzeum opieczętować.

Nie ruszam się z miejsca.

- Proszę zadzwonić – tam jest dzwonek na służącego.

Zadzwonił. Czekamy w milczeniu. Mówię spokojnie, przed siebie:

- Proszę zdjąć czapkę. Zaraz przyjdzie służący, a pan będzie dziwnie wyglądał w tej czapie w mojej sypialni. (Grałam wyniosłą hrabinę).

Od niechcenia zdjął czapkę i poprawił włosy. Był szpakowaty. Kiedy zjawił się biedny Stanisław¹²², poprosiłam go o wydanie kluczy gestapowcom, bo chcą je zabrać i opieczętować muzeum.

Po chwili Stanisław przyniósł klucze, które przechowywał w dużym kredensie w jadalni. Wręczyłam je gestapowcom ze słowami:

- To są klucze jeszcze z czasów króla Sobieskiego, dlatego takie ciężkie. Ten największy jest od środkowego wejścia. Stanisław będzie łaskaw zaprowadzić panów do muzeum.

Odeszli...

Nasłuchiwałam chwilę. Kiedy kroki ucichły, pobiegłam do p. Br.[anickiej]¹²³, która już wstała, bo wiadomość obiegła cały dom. Patrzymy przez okno, przed pałacem stoi z 8-miu gestapowców i naklejają na wszystkie zamki, przy wszystkich drzwiach pieczęcie z napisem „Sicherheitspolizei”¹²⁴.

Wracają. Zdążyłam tylko powiedzieć: „zostańcie na górze, ja idę do siebie”. Zbiegłam na dół i prędko położyłam się do łóżka. Już wchodzą. Otwieram oczy i pytam: „kto tam?”.

- Chcieliśmy zakomunikować, że muzeum jest opieczętowane, a za zerwanie pieczęci – kara śmierci. Panią robię odpowiedzialną za całość pieczęci.

Milczę.

- Ma Pani szczęście, że nie stawiała Pani oporu, bo bylibyśmy zmuszeni Panią zabrać.

Ściskam skronie w dłoniach i mówię:

- Szkoda, że tak źle się czuję, pojechałabym z panami do szefa dowiedzieć się, dlaczego muzeum zostało opieczętowane?

- Tego nie wiem, taki mam rozkaz, ale zawsze wolno Pani dowiedzieć się dlaczego. Odjechali¹²⁵.

Przez niedzielę i poniedziałek spodziewałam się dalszego ciągu najazdu i, że dowiem się, co znaczy ta złośliwa, heca, tymczasem... cisza.

Robotników trzeba oddalić, naprawiać dachu nie można, a tu, jak na złość pada śnieg z deszczem. Wszystko w środku niszczeje. Co robić? Obeszłam wszystkie wejścia do muzeum. Wszędzie pieczęcie. Jedną nakleili na szkło napisu „Muzeum nieczynne z powodu remontu”.

Zdjęłam napis z ramą haka, zapakowałam w papier, kazałam w oranżerii uciąć ładnych białych cyklamenów, zamówiłam kochanego szofera Stasia (mówię kochanego, bo tyle ze mną się najeździł i zawsze miał o mnie stracha). Ubrałam się starannie, paczkę i kwiaty zabrałam do samochodu i jedziemy na Szucha¹²⁶.

Stas nie ukrywał swych obaw.

- Co będzie jeżeli w samochodzie przyłapią paczkę? Przecież za zdjęcie pieczęci grozili karą śmierci.

- Proszę tymczasem nakryć paczkę pledem. Powiedzie mi się, to skończy się wszystko dobrze, nie powiedzie się, to powiesimy tablicę z powrotem na haku. Proszę na mnie zaczekać.

- Jak długo?

- Aż do skutku.

- A jeżeli Pani w ogóle nie wypuszczą?

- To po dwóch godzinach czekania pojedziesz do biura i tam wszystko opowiesz. Tylko za prędko nie uciekaj, bo to jest ważna sprawa.

Przy przepustkach, na początku rządów okupanta nie było tak surowo jak później. Z kwiatami podchodzę do okienka, jak ta głupia (śmiać mi się chciało).

- Proszę zadzwonić na górę do pana szefa i powiedzieć że przywiozłam mu kwiaty. Dyżurny spojrzął na mnie zdziwiony, ale zadzwonił.

- Sekretarka mówi, że może Pani być przyjęta dopiero za pół godziny. Wypisują mi przepustkę na godzinę jedenastą. Oświadczam, że na pół godziny jadę jeszcze na miasto i wracam.

Pojechałam do naszego biura na Smolną¹²⁷, może Staś ma rację, lepiej w biurze uprzedzić gdzie idę. Dostałam tam burę. „Co Ty robisz, jak można z kwiatami? Nie wpuszczą Cię, pomyślą, że bomba!”

Wyszłam obrażona i postanowiłam postawić na swoim. Pędzę z przepustką i kwiatami na górę, pukam do drzwi szefa Gestapo na I piętrze. Serce mi wali jak młotek – cofać się trudno – przecież postanowiłam... .

W obszernym pokoju wyłożonym perskimi dywanami tak gęsto, że jeden zachodzi na drugi, gestapowcy latają w brudnych wysokich butach, z teczkami pod pachą, tam i z powrotem. Stają co chwilę na baczność przed gestapowcem, siedzącym na prawo przy biurku. Przy oknie siedzi maszynistka, a jakiś inny gestapowiec coś jej dyktuje. Kiedy skończył dyktować, (pamiętam, że chodziło mu o jakieś notatki do kasyna czy stołówki) zwraca się do mnie sekretarka z zapytaniem: „Czy Pani do szefa z zamówionymi kwiatami?”

Gestapowiec odwraca się zdziwiony i pyta:

- Ja zamówiłem u Pani kwiaty?

Z tego wnioskuje, że jest to sam szef p. M.¹²⁸ Widzę po raz pierwszy taką wielką „fiszę”.

- Nie, Pan kwiatów u mnie nie zamówił, ale ja się na dole pytałam, czy będzie Pan mógł mnie przyjąć, bo mam dla Pana parę kwiatów.

Zrobił bardzo zdziwioną minę, wszyscy się z tego „malentendu”¹²⁹ śmieją.

Pan M. prowadzi mnie do swego gabinetu, otwiera drzwi obite suknem. Czuję się bardzo nieswojo.

- Proszę siadać – wskazuje krzesło na wprost siebie.

Z wdziękiem kładę kwiaty przed nim na biurku i mówię swoim wypróbowanym w takich sytuacjach głosikiem małej dziewczynki:

- Żeby Pan się na mnie nie gniewał.

- Co Pani zrobiła?

- Ja nic, tylko Pan, ale ponieważ Pan, to i ja (myślę oczywiście o zdjęciu pieczęci).

- Nic nie rozumiem, może Pani mi opowie, co razem nabroiliśmy?

Wtedy zmieniam ton i opowiadam mu głosem obrażonym.

- Byłam chora, leżałam w łóżku, wtargnęło dwóch pańskich urzędników do mojej sypialni, w czapach i nausznikach. Jeden siadł na moim łóżku, byłam oburzona, zabrali klucze od muzeum, opieczętowali całe muzeum a ja przyszłam się dowiedzieć, dlaczego Pan to kazał zrobić?

- Zaraz, zaraz, – mówi przecież ja o tej sprawie nic nie wiem, nic nie słyszałem, może to żandarmeria?

- Na pewno nie żandarmeria, poznałam mundury.

- Jak wyglądali?

- Jeden był młody, drugi szpakowaty.

- Czy nie mówili Pani z jakiego są wydziału, bo u nas jest dużo wydziałów.

- Nic nie mówili.

- Dlaczego Pani nie zapytała z jakiego są wydziału?

- Przede wszystkim nie wiedziałam, że są wydziały, a po drugie bardzo wątpię czyby zechcieli mnie poinformować.

Woła adiutanta, który siedział w pierwszym pokoju i śmieją się, naradzają się. Nagle adiutant pyta się:

- A czy Pani nie zauważyła co było napisane na pieczętkach?

- Nie, ale mam na dole w samochodzie taką pieczęć, przywiozłam razem z ramą.

- Pani jest bardzo przewidującą – mówi p. M. trzęsąc się ze śmiechu.

A zwracając się do adiutanta:

- Proszę posłać po naszą pieczęć w obramowaniu, jaki numer Pani wozu?

Znając Stasia mówię:

- Proszę kawałek papieru, napiszę o co chodzi, bo szofer nie zna niemieckiego języka.

Piszę, że wszystko dobrze i proszę o wydanie paczki. W parę minut później leży paczka przed nami na stole.

Szef odczytuje przez lupę okrągłą pieczęć.

- Jak wyglądał ten pan, który był u Pani?

- Szpakowaty.

Coś szepce do adiutanta i po chwili stoi przed mną szpakowaty gestapowiec. Ze zdenerwowania zapaliłam papierosa, nie mogę zapanować nad rękami trzęsącymi się jak w febrze. Szef zasypuje pytaniami najpierw szpakowatego, po tym mnie, a

wreszcie pyta:

- Więc to ten pan był niegrzeczny dla Pani?

Tego się nie spodziewałam, ale nie mogę się już cofać i mówię:

- Tak jest, z początku nawet bardzo.

M. zwraca się do szpaka:

- Przynieście akta.

M. oglądając akta, pyta go:

- Kto kazał to zrobić bez mojej wiedzy?

- Rzeczoznawca dzieł sztuki p. Mühlmann¹³⁰.

- Co mnie obchodzi pan Mühlmann?

- Miał rozkaz z Berlina – próbuje wyjaśnić szpak

- Ale nie naszego urzędu w Berlinie¹³¹. Widzę, że rychło władze cywilne zaczną posługiwać się wami bez mojej wiedzy.

Czerwonym ołówkiem wykreślił całą drobno zapisaną stronę w aktach. O mało nie jęknęłam.

- W przypadku, gdyby pan Mühlmann znajdował się w Warszawie, proszę go wezwać do mnie, ja z nim w tej sprawie pomówię. A teraz proszę przynieść klucze od muzeum żeby tam mogli zakończyć roboty przed mrozami, jak Pani mówi¹³².

Odeszli, zostałam z nim sama, dławii mnie w „gardle”. Boże, tyle wrogów mi tym jednym machnięciem ołówka narobił! Nerwy moje już nie wytrzymują, więc proszę przez łzy:

- Bardzo jestem Panu wdzięczna, ale czy Pan rozumie, jak pan Mühlmann będzie się mścił na mnie i na muzeum... i ten szpakowaty też?

- Obiecuję Pani, że zawsze może Pani przyjść do mnie, gdyby chciano Pani wyrządzić z tego powodu krzywdę.

Przynieśli klucze, wręczają mi. Szpakowaty rzucił groźne spojrzenie i bez słowa chce odejść. Ja go zatrzymuję wzrokiem i mówię:

- Bardzo Pana przepraszam, chciałam panu [sic] szefowi wyjaśnić o co chodzi, bo Pan mi wtedy w Willanowie sam mówił, że mogę tę sprawę wyjaśnić. „To jest Pani prawo” – powiedział Pan, nieprawdaż? Chciałam jeszcze wiedzieć, co mam zrobić z pieczęciami?

- Odmyć ciepłą wodą – odpowiada szpak przez zęby.

- Nie, proszę Pana, tego nie zrobię, ani sama, ani ludzie, nie mogłabym wydać takiego zarządzenia skoro sam Pan mówił, że za to jest kara śmierci.

- W takim razie pieczęcie zdejmie ten, kto je nakleił i to jeszcze dziś – burknął szef p. M. Podziękowałam i pospiesznie pojechałam tryumfująco do biura.

Kiedy wsiadałam do samochodu zerknął na mnie Staś i mówi:

- Kiedy po tę paczkę przyszedli, to już wiedziałem, że poszło dobrze.

W biurze nie bardzo wierzono, że pieczęcie gestapowcy zdejmą, choć przecież klucze trzymałam w ręku. Miałam tego dnia w biurze wiele spraw do załatwienia, posłałam więc Stasia po wiadomości do Willanowa. Owszem, gestapowcy sami pieczęcie zmywali. Henryk Kanabus¹³³, zarządzający pałacem opowiadał później jak łazili do kuchni po ciepłą wodę.

Właścicielka, pani Br.[anicka]¹³⁴ prosiła mnie żebym choć kilka dni przesiedziała w Warszawie, a nuż po mnie przyjdą. Nie miałam jednak ochoty sypiać w Warszawie w nieopalonym mieszkaniu, zostałam więc w Willanowie, gdzie zresztą trzeba było kończyć roboty w muzeum. Zbiory i pałac wyszły z tej „awantury” nietknięte na dłuższy czas¹³⁵. I znowu dwa urzędy w walce o kompetencje pracowały jeden przeciwko drugiemu, a czas pracował dla nas. Co nasze to nasze.

- Zapewne, moja Iluś, ale czy jednak czasami nie postępujesz zbyt impulsywnie?

- Wiesz Halu, tak było zawsze i przed wojną, nawet w pracy społecznej. Niestety mimo satysfakcji, kiedy w czasach okupacji udawała mi się niejedna taka sztuka, czułam jednak upokorzenie.

- Dlaczego? tego już zupełnie nie rozumiem.

- Trudno mi ująć to w słowa. Czułam się jak kiepska aktorka na scenie, albo jak clown w cyrku.

- Clown w cyrku jest postacią pomyślaną artystycznie i filozoficznie bardzo głęboko, jest bardziej skomplikowany niż Ci się wydaje. To figura bardzo tragiczna przy pozorach komizmu. I nie każdy potrafi być clownem.

- Widzę Halu, że nie dajesz nic na mnie powiedzieć.

- Przypominasz mi Charlie Chaplina, który świetnie jeździł na wrotkach wykonując po mistrzowsku różne sztuki, a równocześnie udawał niezgrabnego.

Siedziałyśmy dłuższy czas w milczeniu. Miałam ochotę opowiedzieć Hali na odmianę coś bardziej wesołego.

Kobieciątko

- Wiesz Halu, nie chcę Ci wymienić nazwiska, ale jako o udanym trick’u mogę Ci opowiedzieć historię o pani Michalinie, której *notabene* wtedy na oczy nie widziałam. Pewnego razu byłam na popołudniowej herbatce na Czackiego u Ireny T., która mi powiedziała, że siostra jej lokatorki, biedna pani Michalina, znajduje się na robotach w Reichu. Pracując tam w hotelu czy restauracji, miała możliwość ściągania jedzenia,

które ukradkiem wynosiła, do pobliskiego obozu jeńców. Tym pozyskała serce pewnego młodzieńca, a w konsekwencji tej romantycznej historii, zaszła w ciążę. Koniecznie musi przyjechać do Polski do lekarza, zrozumiałe bowiem jest, że jakby wyszedł na jaw jej stan i przeprowadzili dochodzenie w obozie jeńców, czekałaby ich sroga kara. Z miejsca nie uwierzyłam w tę historię.

Pod jakim pretekstem sprowadzić ją do Warszawy? Wpadłam na pomysł, aby wydostać przez policję granatową, dla p. Michaliny, wezwanie do sądu na sprawę. Niech nam dostarczą blankiety ze stemplem, a my już wypełnimy. I tak się stało. Z tym wezwaniem i podaniem, poszłam z Ireną do Arbeitsamtu. Siedząc w poczekalni naradzamy się, do kogo się udać. Przechodzi przez pokój jakiś mały facecik („podsukubany pudelek”) w okularach. Obejrzał nas od stóp do głów i pyta: „Pani do mnie?” – Tak, odpowiadamy, nie mając pojęcia kto to jest.

- Przejdziemy do mojego gabinetu.

Widzę gabinet dość duży, elegancki. Sam szef, czy co? – Nie mam pojęcia jak się nazywa i kim jest.

Oglądam się. Irena znikła.

- Dlaczego ta druga pani nie weszła? pyta zaciekawiony.

Domyślam się, że chciał poflirtować z Ireną, która jest wybitnie przystojna.

- Biedaczka jest tak bardzo zdenerwowana i nie zna języka. Chodzi tu o jej przyjaciółkę – mówię zmartwiona.

Oddaję podanie i pokazuję wezwanie, dodając, że petentka jest w Reichu dwa lata bez urlopu i chciałyby przyjechać do Gubernii¹³⁶ uregulować swoje sprawy. Przeczytał uważnie i rzucił nieoczekiwane:

- A wezwanie jest naturalnie sfalszowane „gnädige Frau”¹³⁷!

Rozśmieszyła mnie jego spostrzegawczość i podejrzliwość.

- Owszem, tak – odpowiadam spokojnie.

- Ach, tak. Chce uciekać z robót!?! – krzyczy – Chce przyjechać na konspirację!!! Pani wie, czym to grozi jej i paniom?

- Nie, panie Dyrektorze, jest tu znacznie głębsza przyczyna.

- Proszę mi powiedzieć.

- Nie mogę wyznać cudzych sekretów, komuś, kogo wcale nie znam i nie wiem czy Pan jest dyskretnym, i... „gentelmenem”.

- Jestem gentelmenem i jestem dyskretny.

- Proszę mi dać słowo, że Pan mnie nie wyda – powiedziałam cicho i spuściłam oczy.

- Daję słowo.

Nie bardzo wierzyłam w jego słowo i skłamałam:

- Ta pani jest w ciąży od Niemca, od swego szefa i musi przyjechać w tej sprawie. Należy uniknąć skandalu. Ja chcę ją ratować, a Pan powinien je m u pomóc.

Na jego zmysłowej twarzy dostrzegłam żywe zainteresowanie.

- Do diabła – zum Teufel!¹³⁸, dlaczego Pani mi tego zaraz nie powiedziała.

Długo kombinował, wypytywał czy ładna. Powiedziałam, że bardzo, chociaż jej nigdy w życiu nie widziałam. Zauważyłam, że się tą sprawą zainteresował. Widocznie podzielała na jego romantyczną wyobraźnię. Nareszcie wykombinował. Ponieważ przed wyjazdem mieszkała na ul. Litewskiej, to Arbeitsamt sprowadzi ją na prośbę rodziny telegraficznie, dla uregulowania spraw majątkowych związanych z policyjnym „Räumungsbefehlem”¹³⁹ (wysiedleniem z ul. Litewskiej wszystkich Polaków). Na blankiecie telegraficznym napisaliśmy wspólnie ułożony tekst, ostemplował i podpisał się. Serdecznie mu podziękowałam. Wzajemnie poprosiliśmy się o dyskrecję i wyszłam. Natychmiast popędziłam z Ireną na pocztę.

Irena była zachwycona, ja zaś mniej. Bałam się, że Michalinę wezmą na spytki w Reichu, natychmiast więc wysłałam depezę i do niej, prawie tej samej treści. Chyba zrozumie?

Upłynęło kilka tygodni. Pewnego popołudnia znalazłam w domu dwie żółte chryzantemy z liścikiem:

„Do grobu wdzięczna Michalina”. Głowę sobie łamałam, kto to może być? Już zapomniałam bowiem o tym zagranicznym romansie. Dopiero Irena opowiedziała mi na czarnej kawie na Mokotowskiej, że już po wszystkim – poszło dobrze.

W marcu 1946 r. spotkałam w Łodzi byłą lokatorkę Ireny T. z jakąś panią i okazało się, że była to właśnie p. Michalina... . Zwątpiłam ostatecznie w romantyczność jej historii. Wyglądała na dzielnego i stanowczego człowieka, żadne kobieciątko.

- Jestem Pani winna pewne wyjaśnienia – zaczęła nieśmiało – to ten wyjazd z Reichu rzeczywiście mnie uratował – ukrywałam się ze względów rasistowskich, chociaż to brzmi paradoksalnie.

Nie dałam jej dokończyć – ucałowałyśmy się serdecznie – a jej mocny uścisk ręki jeszcze raz odwrócił mi obraz „kobieciątka” na nice.

ALINA – tancerka i artystka scen polskich

Siedząc w słońcu w starej, domowej sukni, zajadałam owoce i czytałam książkę, która śmiesząc mię swoją bezdenną głupotą, wprawiała w wyśmienity nastrój. Wszyscy domownicy pojechali na popołudniowy koncert [nieczytelna odręczna uwaga –

„M.g.o.”?] do Warszawy, a ja rozkoszowałam się samotnością. Patrzyłam na śliczne róże przed domem i obiecywałam sobie, że zaraz po zachodzie słońca sama je podleję – mają bowiem stanowczo za sucho. Naraz widzę w alei jakąś postać kobiecą. Poznaje z daleka moją przyjaciółkę Marysię K.¹⁴⁰

Podchodzi do mnie jakby zażenowana, ja, uradowana, że ją widzę, bo była u nas rzadkim gościem, pytam, czy przyjechała sama?

- Nie, w towarzystwie.

- To prowadź gości do salonu, ja skoczę się przebrać.

Ale widzę, że jej zakłopotanie rośnie. Wreszcie wykrztusiła, że właściwie przyjechała po mnie. Przywieziono duży transport Polaków z Wilna i z obozu Tannenbergu¹⁴¹ z Prus Wschodnich. Znajdują się na Dworcu Wschodnim na Pradze. Starszych puszczają na wolność, a młodszych zabierają do roboty do Niemiec. W transporcie znajduje się znana narciarka panna S.¹⁴² z rodzicami, [którzy] proszą o ratunek i Marysia chce żebym z nią pojechała. Wierzy, że im pomogę wydostać córkę

A dlaczego myślisz, że ja tam będę mogła pomóc?

Kochanie, ty na pewno coś wymyślisz, a rodzina nie da sobie rady.

Przyjechałam z narzeczonym panny S. - czeka w samochodzie. Tak się cieszył z jej powrotu i nagle ma ją znów utracić.

Najbardziej roztkliwiło się słowo „narzeczony”. Narzuciłam na siebie płaszcz i pojechaliśmy na Pragę. Na dworcu towarowym zastaliśmy istne zbiegowisko. Setki ludzi zmęczonych, cieszących się nadzieją powrotu do kraju, spotkał zawód i oszukaństwo. Niemcy nie dotrzykali obietnicy. Sortują przybyszów jak bydło. Jedni pasażerowie czarni jak diabli, bo wieźli ich w wagonach po węglu, inni biali, jak młynarze, z wagonów po wapnie, leżą, siedzą na tobołach, walizkach, gdzieniegdzie czajniki, rondle, istny tabor cygański.

Oddzielono ich od świata łańcuchem młodzieży volksdeutschów¹⁴³ w mundurach S.A.¹⁴⁴ trzymającej się za ręce i zachowującej się niżej godności ludzkiej. Kopali w brzuchy małe dzieci, podchodzące do kordonu, by im się przyjrzeć. Na przymie węgla stoi stolik, przy którym urzędują SS-mani i kilku cywilów. Według listy pasażerów przeprowadzają selekcję.

Widok jest koszmarny. Kobieta w białym fartuchu roznosi w brudnych wiadrach wodę do mycia i picia, czasami oblewa mdlejącą matkę. Dziewczynki oddzielone od rodziców, mdleją ze znużenia i rozpacz. Samochody wywożą zdobycę na ul. Skaryszewską¹⁴⁵. Miałam pełne oczy łez, a w uszach wciąż dudnił błagalny głos pani S.: „Niech pani ratuje moją córkę”. Byłam tym wszystkim tak oszołomiona i obezwładniona, że trudno mi było mówić i ruszać się. Dawaliśmy tylko znaki córce, której nie znałam.

Jak tu pomóc?

W tym podbiega do nas narzeczony panny S., mówiąc, że odjeżdżają. Panna S., wierna swojemu umiłowaniu narciarskiemu, zeskoczyła z góry węgla na dół, za budynki, gdzie stał nasz samochód i odjeżdżają razem do Warszawy. Narzeczony dodaje, że mamy tu zaczekać - przyjedzie po nas za chwileczkę.

Radość nasza była wielka. Ale teraz matka uradowana z ocalenia córki, prosi mnie, żebym starała się wydostać bardzo miłą panienkę, która jechał razem z nimi z obozu w Tannenbergu, była dla nich dobra i usłużna w czasie podróży – panna Jankowska. Odmówiłam stanowczo. Wprost nie widziałam możliwości przedostania się przez kordon do SS-manów, od których dzieliło nas najmniej 100 metrów. A zresztą cóż mnie obchodzi panna Jankowska? Usłyszawszy to, pani S. szepnęła:

- Biedna Alina... .

Alina? Raptem błyska w mej głowie światełko – iskra przypomnienia i pytam przerażona: „A może nie Jankowska, tylko Janowska?”

- Tak, tak, proszę pani. Janowska, blondynka, jedzie z matką i z młodszym bratem.

Cóż to za zbieg okoliczności. Przecież znam ją od dnia jej przyjścia na świat, z matką przyjaźniłam się jeszcze w Petrogradzie, przed 1917 r., przecież to moja chrzestna córka.

Byłam nieprzytomnie zdenerwowana.

- Dziękuję pani za dobre serca i dzięki Bogu, że przez panią dowiedziałam się, że Alina tu się znajduje. Jak dawno ślad zaginął po nich. Wiem tylko, że ostatnio chodziła do szkoły w Wilnie.

Jak furia pobiegłam do kordonu i głośno wołam po niemiecku:

- Proszę mnie natychmiast przepuścić. Co to za porządki?

Zaczęli na mnie krzyżeć: „nie wolno tędy przechodzić” (nicht erlaubt ist durchgehen)

- Milcz smarkaczu, nawet po niemiecku nie nauczyłaś się jeszcze mówić. Mówi się: „Es ist nicht erlaubt durchzugehen” a w ogóle naucz się: “Durchgehen verboten”¹⁴⁶, i przesłałam przez kordon zbaraniałych foksów¹⁴⁷.

Uszedłszy zaledwie kilka kroków, już widzę Alinę z warkoczykami, zawiązanymi czerwoną włóczką. Jest zrobiona na 12-o letnią dziewczynkę. Stoi na pagórku węgla i sprytnie rozgląda się, w którą stronę zmykać. Przez zabrudzoną węglem twarz, biegną dwie białe smugi od łez. Chce mi się rzucić na szyję i mówi: „Cio...”

- Still¹⁴⁸. Nie znamy się. Przysłałam wybrać młodzież na roboty do ogrodów Wilanowskich. Dużo was jest? Przydzielę was później przez Arbeitsamt oficjalnie i... ciszej, bądź spokojna, będziesz wolna, nie rycz.

Nie wiem skąd mi się wziął ten pomysł i czy w ogóle „przydział” też nie wiedziałam, ale wymyśliłam to natychmiast i czułam, że będzie to dla tych biedaków jedynym ratunkiem. Przypomniało mi się, że niedawno Arbeitsamt nie potrafił dostarczyć nam pewnej ilości dziewcząt do zbierania malin i truskawek. Żądaliśmy jak zawsze młodzieży do tej delikatnej roboty. Stale przed wojną, przyjeżdżało do nas około 250 dziewcząt z Małopolski na sezon malinobrania. Przecież 600 ha ogrodu nie można w pełnym sezonie obrobić stałymi siłami roboczymi.

Kazałam Alinie podejść z rodziną jak najbliżej stołu SS-manów, ja podejść z drugiej strony i zażądam od nich natychmiastowego wydania grupy młodzieży do tej roboty. Może mi się uda. Podszedłszy do trzech urzędujących tam drani, przemówiłam doniosłym głosem:

- Potrzebuję dużo pracowników do zbierania delikatnych owoców, na co nadaje się tylko młodzież – i mrugnęłam na Alinę, która, zorientowawszy się na wylot podbiegła do stołu z paroma dziewczętami i dwoma chłopcami.

- Z pani owocami pani zaczeka, ja zobaczę, kto mnie będzie potrzebny.

- Przecież ta młodzież nie mówi po niemiecku, nie nadaje się do pracy u was.

- Nie o to chodzi, ja badam politycznie, a Arbeitsamt niech poczeka.

Widocznie bierze mnie za wysłanniczkę Arbeitsamtu, pomyślałam i czekam cierpliwie. Nareszcie ich kolejka:

Panią Janowską z synem zwalniam, całej zaś grupie młodzieży wraz z Aliną każą się ustawić na wzgórku węgla do transportu na Skaryszewską.

- Stamtąd niech pani swoją młodzież zabiera, rzuca mi cierpko SS-man.

Nie udało się... . Zgnębiona fiaskiem, zwracam się uprzejmie do cywila ze znaczkami hitlerowskim w klapie:

- Proszę tu zaczekać z tą grupą, ja zaraz przywiozę z Arbeitsamtu przydział tych ludzi dla nas.

Marysia i pp. S. machają do mnie ręką, że samochód już jest. Podbiegłam do nich i odjeżdżamy.

Zaczyna się „rozwożenie”. Błagam, żeby mnie odstawili jak najprędzej do Wilanowa. Lecz w ogóle co robić? Arbeitsamt już zamknięty, do jutra czekać niebezpiecznie. Alinę mogą zabrać na Skaryszewską już za kilka godzin.

Wreszcie jesteśmy w Wilanowie przy bramie. Narzeczony panny S. zawraca natychmiast do Warszawy, ja zaś biegnę na podwórze, do szofera Stasia, zabieram z kancelarii teczkę z naszą korespondencją z Arbeitsamtem w sprawie przydziału robotników sezonowych i po chwili pędzę do miasta. Pamiętam, że ze zdenerwowania, tak mi wyszło w gardle, że dosłownie nie mogłam mówić. Pani B. przyniosła mi szklanke

maślanki do kancelarii, gdzie szukałam aktów i raptem nerwy nie wytrzymały, rozplakałam się przy wszystkich. Stasiu, na Boga, pędź.

Boże, czy zdążę, czy będą na nas czekali, czy nas wpuszczą? Stasiu pędź. Obiecałam, że będzie wolna.

Zosia St. widząc mój stan nerwów, zaofiarowała się towarzyszyć mi w tej wyprawie. Dobrze, dobrze, jakoś będzie raźniej.

Dojechaliśmy do ul. Matejki, nagle halt¹⁴⁹. Nie ma dalej przejazdu przez Ujazdowskie. Pędzimy przez Wiejską, a ja tylko wysilam mózg, jak to zaaranżować, żeby nie pójść samej na dworzec do tych drabów SS-manów. Przy Ymce¹⁵⁰ przypomniał mi się generał Arbeitsfrontu¹⁵¹, który niedawno był w Wilanowie i chciał natychmiast zająć pałac Natoliński¹⁵² na parę miesięcy letnich, bo „żona nie mogła mieszkać w koszarach Ymci” jak się wyraził. Sprawę tę miało się jeszcze rozpatrywać, aby zyskać na czasie. Postanowiłam wstąpić do niego, tylko nie wiedziałam, jak się nazywa. W dodatku nie orientowałam się, że Arbeitsamt a Arbeitsfront to co innego. Ale w braku lepszej idei, skoro los mi tu przywiódł, wysiadam i wpadam do gmachu Ymca. Adiutant mówi, że generał jeszcze nie wrócił. Był to ten sam adiutant, który towarzyszył generałowi w Wilanowie. Opowiadam mu wszystko błagam, by pojechał z nami na Pragę, na dworzec – jest mi potrzebny tylko jego mundur, bo inaczej nie przepuszczą nas przez kordon.

Wybrałam z transportu kilka osób do zbierania owoców w tych pięknych ogrodach, które pan sam widział, ale nie chcą nam przydzielić tych ludzi.

Wahał się.

Raczej potokiem słów niż argumentów zaczęłam go przekonywać, wreszcie oświadczyłam, że całą odpowiedzialność przed generałem biorę na siebie.

Pojechał z nami. Był ubrany w żółto-brązowy mundur, z szeroką czerwoną opaską ze swastyką na rękawie, czapkę też miał brązową, wyglądała jak, odwrócony do góry dnem tygiel czy kociołek. Siadł obok szofera, ja z Zosią wtuliłyśmy się w rogi tylnego siedzenia. Brakowało jeszcze, by nas publiczność uważała za przyjaciółki „kociołka”, ale w tym momencie było mi to zupełnie obojętne.

Pędzimy na Pragę. Coraz bliżej dworzec. Widzę już budynki, węgiel, małą garstkę ludzi, krzątających się koło swego dobytku. Z młodzieży jednak niema już nikogo.

Pani Janowskiej też niema [sic]...

Boże, gdzie ich szukać?

Zapewne na Skaryszewskiej. Robi się późno. Jest już 6-ta po południu, a jutro rano transport odjeżdża do Niemiec.

Jestem tak zła, że mówię z wściekłością do Niemca w kociołku:

- Jeżeli mi pan nie pomoże, spotka pana największa kara boska.

- Już mnie spotkała największa kara, straciłem na froncie trzech braci. Jestem ostatnim synem i dlatego pracuję w Arbeitsfroncie.

- Tym łatwiej panu mnie zrozumieć, że nie mogę pozwolić i jej zginąć.

Zaczerwienił się ze wstydu, złości czy niesmaku, że padł ofiarą intrygi. Domyślając się, co on czuje, dodałam: i tam będę kłamała, pan może milczyć [sic], tylko proszę mi nie przeszkadzać i torować drogę.

Na Skaryszewskiej takie same piekło, jak na dworcu. W trzypiętrowej kamienicy pełno w oknach głów. Uwięzieni machają rękami, krzyczą, rzucają części garderoby przez okna, przed gmachem tłum rodzin. Wszyscy krzyczą, jeden przez drugiego. Słysząc ostatnie życzenia, prośby, pożegnania, szlochy, rozpacz.

Przed wejściem stoi mocna wacha. Wsiadam z autą razem z Niemcem, bardzo pewna siebie, salutują nam, przechodzimy przez bramę, widzę, że „kociołek” robi wrażenie. Jesteśmy już za ogrodzeniem, w tym [sic] jakiś żandarm nas pyta, w jakiej przyszliśmy sprawie, bo tu nie wolno wchodzić.

- Chyba panu nie będziemy się tłumaczyć w jakiej sprawie. Idziemy do kierownika – odpowiadam tym razem arogancko.

Jesteśmy na piętrze. Hałas nieprawdopodobny. Tak zwane urwanie głowy. Jakieś typy biegają po schodach w białych fartuchach, krzyczą, pędzą grupki ludzi do kąpieli, dusi mnie zapach alkoholu, „bimbru” zmieszanego z zapachem ciał ludzkich.

- Proszę natychmiast poprosić kierownika transportu – zwracam się do urzędnika, siedzącego za barierą.

- Poszedł do domu, był bardzo zmęczony.

- To zastępcę.

Niemiec w kociołku milczy. Urzędnik poszedł w głąb gmachu szukać zastępcy. Zjawił się volksdeutsch, mały, czarny, brudny człowieczek, podpity, język mu się płacze, mówi bardzo źle po niemiecku. Jako gorliwy urzędnik i na usługach Niemców kategorycznie odmawia wydania kogokolwiek z tego transportu.

- Sprawę tę już omówiłam z SS-manami na dworcu. Wskazali mi, bym przyjechała tutaj po ludzi. Może to potwierdzić właśnie ten pan – wskazując ręką „kociołka”.

- Ile osób pani żąda?

Na wszelki wypadek mówię:

- Najmniej 6 osób.

- Ale skąd? Może pani otrzymać najwyżej jedną pomoc domową, ale nie sześć.

- Nie rozumiemy się, potrzebuję robotników na plantację owoców – i tu pokazuję mu korespondencję z Urzędem Pracy.

- Rozumiem panią, ale lista już jest zrobiona i jutro rano wszystkich wysyłamy do Reichu, gdzie jest jeszcze większe zapotrzebowanie.

- Proszę nam pokazać listę.

Pokazuje. Przebiegam oczami nazwiska, szukam Aliny, niema litery J.

- Nie pamiętam nazwiska, ale proszę poprosić Janowską, bo tę pamiętam.

Wołają. Po chwili staje przede mną Alina. Wykąpana, ma jakoś krótsze włosy, a twarz kontrastowo jasną w zestawieniu z płaszczem, utyłanym w pyłe węglowym. Chce do mnie mówić, ma łzy w oczach.

Podchodzę do niej i mówię po polsku. Niech panienka się nie boi. Pojedziecie do nas, do ogrodów na robotę, nie będzie ciężkiej pracy. Proszę zawołać jeszcze tych, z którymi rozmawiałam na dworcu.

Alina zrozumiała. Za chwilę zjawiła się z chłopcem i dziewczynką.

- Reszta – mówi, jeszcze nie przeszła przez kąpiel.

- Proszę się szykować do drogi, zaraz odjeżdżamy. Odchodzą.

Na to zastępca zaczyna się rzuć.

- To jest niemożliwe, nie mogę na to zezwolić, to nie jest praktykowane, nie wolno tu rozkazywać, ja jestem od tego itd.

- A ja nie mogę zrozumieć, o co panu chodzi, dziwię się, że pan mnie nie rozumie. Przecież jutro dostarczę zapotrzebowania od głównego kierownika Urzędu Pracy, pana H. z ul. Długiej¹⁵³ i będzie wszystko w porządku.

- Lista mi się nie zgodzi – warczy psia dusza.

- Ależ ja pokwituję panu odbiór tych trzech osób i pan zobaczy, że jeszcze pan otrzyma pochwałę za ułatwienie uzyskania potrzebnych sił roboczych.

Nie dał za wygraną. Telefonował na wszystkie strony, ale nikogo nie zastał, gdyż zrobiło się już po 7-ej. Coś okropnego-myślę. O 8-ej godzina policyjna, a ten wyskrobek tutaj mnie trzyma.

- Proszę się pospieszyć, ja z adiutantem pana generała ręczę, że pan żadnych nieprzyjemności mieć nie będzie.

Czy po tym słowie „generał”, czy dlatego, że sam już był sfatygowany utarczką ze mną, ale wreszcie wypisał „przepustkę” dla 3-ch osób. Podpisałam się.

Sześć par oczu z głębi pokoju śledziło nasze ruchy i słowa. „Kociołek” stał przy nas jak głuchoniemy, palił nerwowo papierosy i częstował nas z głupkowatym uśmiechem. Ja, pewna siebie, chociaż wcale nie byłam pewna, co mnie spotka w Urzędzie Pracy, powtarzałam sobie w duchu, patrząc na Alinę: co moje, to moje.

- Proszę, niech pan nam da jeszcze zaświadczenie, że nie z naszej winy tak późno wracamy – mam daleką drogę, a jest już pół do 8-ej.

- Nocne przepustki wydaje policja, nie my – odburknął.

- Wiem, ale całą noc z tą gromadą przesiedzieć w policji też nie mam ochoty. Napisał na odwrocie przepustki, że opuszczamy gmach o godz. 7 i pół. Uprzejmie podziękowałam i obiecałam, że zaraz w poniedziałek załatwię formalności w Arbeitsamacie.

Jedziemy do domu. My w czwórkę umieściliśmy się z tyłu. Alina zaś ku swemu zgorzeniu siedziała obok Niemca i szofera. Wóz, mała Tatra był bardzo obciążony. W drodze nic nikt nie mówił. Zosia St. miała wypieki na policzkach. Denerwowała się, czekając w samochodzie na Skaryszewskiej, że ten handel tak długo trwał.

Na pl. Trzech Krzyży pożegnałam się z „kociołkiem” ślicznie mu dziękując i prosiłam go, aby przeprosił pana generała, że jego adiutanta tak długo zatrzymałam. Powiedział tylko:

- Podziwiam panią. U nas w Reichu, byłoby to wszystko niemożliwe, tam władzom sprzeciwiać się nie wolno.

- Czy ja się sprzeciwiałam? Stałam tylko na straży produktywności mojej placówki gospodarczej; to chyba jest nawet bardzo wskazane.

Rozstaliśmy się i nigdy jego, ani jego generała w swoim życiu już nie zobaczyłam. Później dowiedziałam się, że przenieśli ich do Mińska Mazowieckiego. Chwała Bogu, ubył mi kłopot wykręcania się od oddania pałacu w Natolinie.

Na Nowogrodzkiej wysiadły dwie nasze nowe „siły robocze” – pobiegły do znajomych spotkać się z rodzicami. Kazałam im się stawić w poniedziałek do pracy. Teraz pojechaliśmy na Hożą do cici Hali, gdzie matka Aliny miała się ulokować z bratem Witkiem. Alina pobiegła na pierwsze piętro, ale zaraz wróciła, zastawszy tam tylko starą służącą.

Jest 8-ma, mogą nas złapać, zarekwirować służbowy samochód, itd. Czekam jednak, bo chcę zawiadomić matkę, że Alina jest wolna. Ale robi się coraz później, trzeba ruszać do Wilanowa. Nagle na ulicy widzimy z daleka postać kobiecą, słaniającą się pod murem. W jednej ręce trzyma kapelusz, drugą zasłania sobie twarz chustką. Jest spuchnięta od płaczu. Po jezdni Witek pcha ręczny wózek z bagażem. Idą piechotą z Pragi, są pewni, że Alinę zabrali do Reichu. Nigdy nie zapomnę tego momentu spotkania matki z córką na pustej ulicy Hożej. Okrzyk radości matki odbił się głośnym echem po kamienicach. Otworzyły się okna, ludzie wyglądają – my wszyscy płacemy włącznie z szoferem. Matka nie chce córki puścić – trzyma ją kurczowo w objęciach. Perswaduję, że biorę ją pod swoją opiekę, że jutro do matki przyjdzie i wszystko jej opowie. Na wypadek kontroli Urzędu Pracy muszę mieć u siebie chociaż jedną osobę. Alina szalenie przytomna, zamienia się z matką na pantofle. Będąc przezorną osobką,

wzięła na Skaryszewską gorsze, matczyne, a teraz wraca do swoich. Pomyślałam, że wyrośnie na zaradną kobietę, ta przytomność umysłu przyda jej się nieraz. I nawet bardzo się przydała w 1942 r., kiedy w ciągu 11 miesięcy na Pawiaku, przy badaniach nikogo nie wyspała, tak samo w czasie powstania, kiedy znów byliśmy razem, bardzo dzielnie się spisywała. Dziś zarabia na siebie i na matkę, gra już drugi raz w filmie polskim¹⁵⁴.

W Wilanowie oczekiwano nas z niepokojem. Radość była wielka, kiedy przyjechaliśmy i to zwycięsko z miłą dziewczyną, którą wkrótce wszyscy polubili. Odziliśmy ją wspólnymi siłami, każdy znosił co miał. Śmiała się mówiąc: „Ciociu, widzę, że zbierasz dla mnie wyprawę”.

W poniedziałek pojechałam z duszą na ramieniu do Urzędu Pracy. Kazali mi zarejestrować nowych „robotników” w Piasecznie. – „Proszę tam powiedzieć, że akceptuję.

Chłopca i dziewczynki nie zobaczyliśmy nigdy – nawet ich nie szukaliśmy, żeby nie ściągnąć na nich uwagi władz. Głuptasy, nie zdawali sobie widocznie sprawy, jaką krzywdę mogli sobie i mnie zrobić niestawieniem się do pracy.

Alina pracowała w ogrodach w Wilanowie parę lat, do czasu Liegenschaftu¹⁵⁵, poczym [sic] została zwolniona za hardą odpowiedź Niemcom podczas inspekcji.

„PANIE BERNARDZIE”

- Pamiętasz, Halu naszego kierownika fabryki marmolady w Wilanowie¹⁵⁶, Praszkiara?

- Pamiętam go doskonale. Wołałaś nań: Panie Bernardzie.

- Wyobraź sobie, że rok temu spotkałam go na szosie wilanowskiej przy tak zwanej naszej fabryce marmolady, którą on, właściwie ze starego browaru, prawdziwie psim śwędem zmontował w swoim czasie. Był to Żyd z pod [sic] Gdańska, którego, ku naszemu zdziwieniu, przydzielono nam z wydziału „Ernahrung und Landwirtschaft”¹⁵⁷ w roku 1940. Oczom własnym nie wierzyliśmy, że mamy przyjąć ogrodnika z rodziną „Jude”¹⁵⁸, jako znawcę plantacji ogórków i znakomitego fachowca w ogrodnictwie. Z początku odnosiliśmy się do niego z wielką rezerwą, ale przy bliższym poznaniu uzyskał nasze uznanie i serca.

Był to przekomiczny grubas, miał, jak mówiłam podwójne łydki, a jak on sam mówił, rzymsko-katolicki profil. Był nie tylko znawcą w ogrodnictwie, ale i świetnym organizatorem i bardzo pracowitym człowiekiem. Po niemiecku mówił źle, a po polsku jeszcze gorzej, żargonu nie znał, ale za to znał się na swoim fachu. Z wielkim trudem,

- Nocne przepustki wydaje policja, nie my – odburknął.

- Wiem, ale całą noc z tą gromadą przesiedzieć w policji też nie mam ochoty. Napisał na odwrocie przepustki, że opuszczamy gmach o godz. 7 i pół. Uprzejmie podziękowałam i obiecałam, że zaraz w poniedziałek załatwię formalności w Arbeitsamacie.

Jedziemy do domu. My w czwórkę umieściliśmy się z tyłu. Alina zaś ku swemu zgorzeniu siedziała obok Niemca i szofera. Wóz, mała Tatra był bardzo obciążony. W drodze nic nikt nie mówił. Zosia St. miała wypieki na policzkach. Denerwowała się, czekając w samochodzie na Skaryszewskiej, że ten handel tak długo trwał.

Na pl. Trzech Krzyży pożegnałam się z „kociołkiem” ślicznie mu dziękując i prosiłam go, aby przeprosił pana generała, że jego adiutanta tak długo zatrzymałam. Powiedział tylko:

- Podziwiam panią. U nas w Reichu, byłoby to wszystko niemożliwe, tam władzom sprzeciwiać się nie wolno.

- Czy ja się sprzeciwiałam? Stałam tylko na straży produktywności mojej placówki gospodarczej; to chyba jest nawet bardzo wskazane.

Rozstaliśmy się i nigdy jego, ani jego generała w swoim życiu już nie zobaczyłam. Później dowiedziałam się, że przenieśli ich do Mińska Mazowieckiego. Chwała Bogu, ubył mi kłopot wykręcania się od oddania pałacu w Natolinie.

Na Nowogrodzkiej wysiadły dwie nasze nowe „siły robocze” – pobiegły do znajomych spotkać się z rodzicami. Kazałam im się stawić w poniedziałek do pracy. Teraz pojechaliśmy na Hożą do cici Hali, gdzie matka Aliny miała się ulokować z bratem Witkiem. Alina pobiegła na pierwsze piętro, ale zaraz wróciła, zastawszy tam tylko starą służącą.

Jest 8-ma, mogą nas złapać, zarekwirować służbowy samochód, itd. Czekam jednak, bo chcę zawiadomić matkę, że Alina jest wolna. Ale robi się coraz później, trzeba ruszać do Wilanowa. Nagle na ulicy widzimy z daleka postać kobiecą, słaniającą się pod murem. W jednej ręce trzyma kapelusz, drugą zasłania sobie twarz chustką. Jest spuchnięta od płaczu. Po jezdni Witek pcha ręczny wózek z bagażem. Idą piechotą z Pragi, są pewni, że Alinę zabrali do Reichu. Nigdy nie zapomnę tego momentu spotkania matki z córką na pustej ulicy Hożej. Okrzyk radości matki odbił się głośnym echem po kamienicach. Otworzyły się okna, ludzie wyglądają – my wszyscy płacemy włącznie z szoferem. Matka nie chce córki puścić – trzyma ją kurczowo w objęciach. Perswaduję, że biorę ją pod swoją opiekę, że jutro do matki przyjdzie i wszystko jej opowie. Na wypadek kontroli Urzędu Pracy muszę mieć u siebie chociaż jedną osobę. Alina szalenie przytomna, zamienia się z matką na pantofle. Będąc przezorną osobką,

wzięła na Skaryszewską gorsze, matczyne, a teraz wraca do swoich. Pomyślałam, że wyrośnie na zaradną kobietę, ta przytomność umysłu przyda jej się nieraz. I nawet bardzo się przydała w 1942 r., kiedy w ciągu 11 miesięcy na Pawiaku, przy badaniach nikogo nie wyspała, tak samo w czasie powstania, kiedy znów byliśmy razem, bardzo dzielnie się spisywała. Dziś zarabia na siebie i na matkę, gra już drugi raz w filmie polskim¹⁵⁴.

W Wilanowie oczekiwano nas z niepokojem. Radość była wielka, kiedy przyjechaliśmy i to zwycięsko z miłą dziewczyną, którą wkrótce wszyscy polubili. Odziliśmy ją wspólnymi siłami, każdy znosił co miał. Śmiała się mówiąc: „Ciociu, widzę, że zbierasz dla mnie wyprawę”.

W poniedziałek pojechałam z duszą na ramieniu do Urzędu Pracy. Kazali mi zarejestrować nowych „robotników” w Piasecznie. – „Proszę tam powiedzieć, że akceptuję.

Chłopca i dziewczynki nie zobaczyliśmy nigdy – nawet ich nie szukaliśmy, żeby nie ściągnąć na nich uwagi władz. Głuptasy, nie zdawali sobie widocznie sprawy, jaką krzywdę mogli sobie i mnie zrobić niestawieniem się do pracy.

Alina pracowała w ogrodach w Wilanowie parę lat, do czasu Liegenschaftu¹⁵⁵, poczym [sic] została zwolniona za hardą odpowiedź Niemcom podczas inspekcji.

„PANIE BERNARDZIE”

- Pamiętasz, Halu naszego kierownika fabryki marmolady w Wilanowie¹⁵⁶, Praszkiara?

- Pamiętam go doskonale. Wołałaś nań: Panie Bernardzie.

- Wyobraź sobie, że rok temu spotkałam go na szosie wilanowskiej przy tak zwanej naszej fabryce marmolady, którą on, właściwie ze starego browaru, prawdziwie psim śwędem zmontował w swoim czasie. Był to Żyd z pod [sic] Gdańska, którego, ku naszemu zdziwieniu, przydzielono nam z wydziału „Ernahrung und Landwirtschaft”¹⁵⁷ w roku 1940. Oczom własnym nie wierzyliśmy, że mamy przyjąć ogrodnika z rodziną „Jude”¹⁵⁸, jako znawcę plantacji ogórków i znakomitego fachowca w ogrodnictwie. Z początku odnosiliśmy się do niego z wielką rezerwą, ale przy bliższym poznaniu uzyskał nasze uznanie i serca.

Był to przekomiczny grubas, miał, jak mówiłam podwójne łydki, a jak on sam mówił, rzymsko-katolicki profil. Był nie tylko znawcą w ogrodnictwie, ale i świetnym organizatorem i bardzo pracowitym człowiekiem. Po niemiecku mówił źle, a po polsku jeszcze gorzej, żargonu nie znał, ale za to znał się na swoim fachu. Z wielkim trudem,

a małym nakładem pieniędzy urządził fabrykę, gdzie ostatecznie pracowało około 150 osób. Panował tam porządek i czystość. Przy komisjach niemieckich odbywało się tam istne przedstawienie. On ich klepał po plecach i mówił, że się na niczym nie znają, – że tylko on się zna i to najlepiej – i tak było rzeczywiście. Kiedyś mu zwrócił uwagę długoletni dyrektor ogrodów p. K.¹⁵⁹, że w fabryce nie ma porządku, że wszystko wygląda brudno – na to pan Bernard zapytał:

- Czy synek pana jest ładne dziecko?
- Owszem (bo rzeczywiście był nim).
- A czy moja marmolada jest dobra?
- Owszem - mówi dyrektor.

- To ja „na” pana dyrektora coś powiem. Kiedy pana syn się rodził, to też nie było porządku i czysto, też nieładnie wyglądało. A kiedy moja marmolada się rodzi, to też tak wyglądać musi. Co znaczy porządek, co?

Miał żonę i córkę Rózię. Ubóstwiał „swoje dziewczynki” – jak mówił przezornie wybudował sobie i rodzinie „ghetto” w Wilanowie w pobliżu fabryki. Był to mały domek z ładnym, schludnym ogródkiem, ścieżki wysypane piaskiem, dokoła wysoki mur, a na murze druty kolczaste i szkło. Kiedyś z gminy dali znać, że Bernard ma się stawić jako kandydat do ghetta do Warszawy¹⁶⁰ (wciąż kazano im robić spisy elementu napływowego), Bernard się tłumaczył, że nie pójdzie do nich, bo już jest w ghetcie i właściwie, o co chodzi? Ciągle musiałam jeździć do różnych urzędów i wydostawać dla niego najróżniejsze papiery, pozwolenia pobytu, zezwolenia na pracę, że musi mieszkać tu, a nie gdzie indziej jako siła niezastąpiona i tak w kółko. Stan taki trwał dłuższy czas. Kiedyś, w jesieni znowu go wezwano do starostwa. Pojechałam do Kreishauptmanna¹⁶¹ i tłumaczyłam, że w trakcie kampanii marmoladowej jest nieodzowny i że rodzina musi pozostać, bo mu pomaga itd. Kiedy mu wręczono rozkaz stawienia się do ghetta warszawskiego powiedział mi:

Pani Glinicka jeszcze nie umarła – proszę się za wcześniej nie cieszyć, że mam odejść. Do ghetta nie pójdę. I nie poszedł. Uradowany, powiedział mi:

- Wiesz pani co? Gdybym był kawalerem, to bym się z panią ożenił... .
- Panie Bernardzie, i cóż to za dowcip i co bym z tego miała dobrego? – zapytałam.
- Co? To ja bym panią codziennie kąpał w marmoladzie.

Miał mnóstwo swoich powiedzonek i dowcipków. Nigdy nie było wiadomo, kiedy mówi poważnie, a kiedy żartuje. Kiedy już mieszkałam w Warszawie, wyrzucona przez „Liegenschaft”, który objął majątek¹⁶², pan Bernard przysłał mi żywą czarną

kurę. Co miałam zrobić z tym fantem? Wsadziłam ją do pak i z węglem, ponieważ myślałam, że na czarnej kurze nie będzie znać węglowego pyłu i że tam będzie jej najlepiej. Co rano leżało kontrastowe białe jajko na węglu, ale kura tam się bardzo męczyła i postanowiliśmy ją zabić. Cały dom opanował smutek. Opowiadając konspiracyjnie przez telefon Bernardowi o losie kury, zakończyłam, „że to czarne niestety już nie żyje”.

- Pani pewnie nie chodziło, o to czarne, lecz o to białe i będzie pani miała to białe bez tego czarnego.

Rzeczywiście w kilka dni przysłał mi koszyk z jajami. Przyjmowanie jego darów krępowało mnie, ale jakże można było je odrzucać, wobec jego szczerych intencji? Również w dniu moich imienin, zrobił mi tyleż kłopotu, co przyjemności, kiedy do mego szczupłego mieszkania na 6-ym piętrze wtoczono stu-kilową [sic] beczkę kwaszonej kapusty, ku radości licznych gości. Beczka stanęła pośrodku pokoju i nakryta serwetką służyła za stół bridżowy [sic].

Wreszcie nie pomogło dalsze wykręcanie się. Niemcy bardzo nalegali i Bernard wraz z rodziną musiał pojechać do warszawskiego ghetta, gdzie ulokował się, zresztą dość możliwie. Ale odtąd zaczęła się moja gehenna. Co jakiś czas dzwonił do mnie z ghetta wyjaśniając mi harmider w mikrofonie, że stoi za nim tłum ludzi w kolejce do telefonu i dawał mi setki różnych poleceń, co komu mam powiedzieć, do kogo pójść w takiej czy innej sprawie, wołał, że chce się wydostać z ghetta, że plany, które on tam sobie ułożył diabli wzięli, że straszny głód, że strzelają, że zabijają... .

Włosy mi na głowie stawały dęba, kiedy tego wszystkiego słuchałam i dawałam mu do zrozumienia, żeby tak przez telefon nie mówił, ale gdzie tam. Nieszczęśnik zasypywał mnie gradem pośpiesznych słów, a mnie tylko udawało się krzyczeć.

Panie Bernardzie, dobrze, panie Bernardzie.

Zrozumiałam, że jest mu tam źle i zastanawiałam się, jak mam mu pomóc, ale jakoś nic konkretnego nie przychodziło mi na myśl. Ostatni jego telefon był jeszcze bardziej kompromitujący dla niego i dla mnie. Mianowicie wiedząc, że wstęp do Wilanowa jest mi wzbroniony przez Niemców, prosił mnie, bym polskiemu policjantowi, który przyniesie mi kury i jajka z Wilanowa, wręczyła nieco biżuterii pani Bernardowej.

„A ta biżuteria to jest schowana w beczce po ogórkach, którą pani znajdziez w stajni na lewo pod słomą.”

Krzyczałam tylko: „Panie Bernardzie, panie Bernardzie. Pan chyba rozumie, co pan za głupstwa mówi”, ale on i tym razem nie dawał mi przyjść do słowa, tylko mówił swoje.

Zrozumiała, że przyszedł najwyższy czas na zorganizowanie pomocy. Owszem, pojechałam do Wilanowa, lecz, nie ruszając zawartości beczki kazałam ją zaufanemu człowiekowi zakopać za stajnię i dałam Bernardowi o tym znać przez policjanta, odwiedzającego go w ghetcie. Poprosiłam też, by przestał dzwonić, bo po co się naraża? Ja zaś przedsięwzięmę starania o jego zwolnienie. Skontaktowałam się z naszym odbiorcą p. Żychowiczem z hal Mirowskich i ułożyliśmy pewien plan.

Pojechaliśmy z p. Żychowiczem wiosną 1942 r. do Terespoła, niedaleko Brześcia, gdzie się znajdowała duża plantacja i konserwalnia ogórków. Udaliśmy się wprost do jej kierownika, Niemca. Znając dobrze język niemiecki, kołowałam go trzy godziny, chwając Bernarda, że to taki wielki znawca marmolady i ogórków, że szkoda, żeby się zmarnował w ghetcie, pokazałam mu papiery urzędowe, że Bernard był nam kiedyś przydzielony i oddał nam wielkie usługi w tej dziedzinie i nareszcie, żeby on go sprowadził dla dobra „wyżywienia Reichu”. Obiecał, że tą sprawą się zajmie i rzeczywiście, po tygodniu, przyjechał sam do Warszawy z zapotrzebowaniem „na Praszkiara” opatrzonym mnóstwem podpisów z różnych niemieckich urzędów. Pojechałam wtedy z tym Niemcem i jego papierami do ghetta, tj. jak nam poradzono – do gmachu sądu na Lesznie¹⁶³.

Przez wąską uliczkę Białą, dotarliśmy do tylnego wejścia do sądu. Trzeba było iść parę pięter na górę, później znów na dół, by dojść do drzwi obrotowych głównego wejścia z ulicy Leszno. Pełno tam było żandarmów niemieckich i paru policjantów żydowskich. O tym, żeby nas wpuścili do ghetta nie było mowy. Tyle tylko można się było dowiedzieć, że istnieje w ghetcie „Vernichtungskommando”¹⁶⁴ i że jakiś tam Sturmfuhrer¹⁶⁵ [E. Glinicka konsekwentnie pisze „Sturmfuhrer”, tzn. bez umlautu] (podali nam jego nazwisko) – decyduje w takich sprawach.

Nigdy nie zapomnę upokarzających scen hollu sądu. Znany adwokat warszawski, stały bywalec Ziemiańskiej¹⁶⁶, w mundurze żydowskiego policjanta, mówiący biegle po niemiecku, prosił, błagał, zaklinał grubego żandarma, że chce iść na górę, zobaczyć się z kimś, że ma mu powiedzieć kilka tylko słów. Grubas odpychał go gwałtownie, mówiąc, że nie będzie narażał życia dla głupiego żydowskiego dzieciaka. Nie mogłam dokładnie wyrozumieć o co chodziło, ale po zrozpaczonej twarzy adwokata widać było, jak tragiczną przeżywał sytuację. Schowawszy się za filar mrugałam na adwokata, robiłam mu najwymowniejsze znaki, żeby do mnie podszedł – może ja załatwię, ale się nie udało. Niemiec go wygonił i nas też.

Ja jednak nie dałam za wygraną. Wyszliśmy z gmachu sądu, gdzie na ul. Białej stał nasz samochód i pojechaliśmy na ul. Żelazną, gdzie kazałam szoferowi wjechać przez bramę ghetta po prostu bez zatrzymania. Siedząc obok szofera, wychyliłam się

przez okno, trzymając papiery urzędowe w rękę i krzyczałam do wachy: „wszystko w porządku. Jedziemy do Vernichtungskommando”.

Ale nie udało się. Zaczęli do nas strzelać i jedna kula trafiła w lewą tylną oponę. Stop. Obskoczyli nas jak psy dziada w wąskiej ulicy. Niemiec z Terespoła wyłgał się, skąd miał wiedzieć, że trzeba mieć specjalne pozwolenie wjazdu, myślał, że papiery wystarczą itd. Raus¹⁶⁷. Musieliśmy wrócić z przedziurawioną oponą na ulicę Żelazną.

Niemiec przestał mieć ochotę na Bernarda, oświadczył, że musi wracać, bo ma wszystkiego jeden dzień na tę sprawę. Udało mi się tylko zaciągnąć go do biura, w którym pracowałam, gdzie napisaliśmy jeszcze dodatkowe podanie z prośbą o zwolnienie Bernarda, zaadresowane do Vernichtungskommando. Terespolski Niemiec podpisał, a ja miałam je gdzie należy podać. Odjechał.

W maju 1942 r., według ułożonego planu miałam zbadać teren ghetta i możliwości dojścia do Komendy. Pamiętam, dzwoniłam ze sklepu z walizami na rogu ul. Trembackiej do Sturmfuhrera w Komendzie, któremu dokładnie tłumaczyłam, o co mi chodzi, że działam w imieniu pana „Leitera”¹⁶⁸ z Terespoła i pytałam, kiedy może mi w tej sprawie przyjąć. On wątpił jednak, Praszkiarowie żyją, to zależy od tego, w jakiej dzielnicy mieszkali. „Die Vernichtungen”¹⁶⁹ idą według ulic – dodał – das Ghetto wird eben durchgekamt [sic]¹⁷⁰.

Zrozumiałam, że to ostatnia chwila, by działać. Uporczywie wmawiałam w telefon, że nie ma władz niemieckich, któreby [sic] nie uległy wadze argumentów, zawartych w papierach, dotyczących Bernarda Praszkiara, Niemiec natomiast twierdził, że zostaną tylko Żydzi, pracujący dla wojska, a ja Praszkiarów na pewno nie odzyskam. Wszyscy będą systematycznie niszczeni. Nie dałam mu skończyć i zapowiedziałam swoją wizytę na jutro, nie chcąc zaś podać swego nazwiska, powiedziałam, że będę w granatowej sukni w białe kropki, żeby wachę uprzedził, że przyjdę. Zgodził się.

Dojechałam ze znajomą i moim przyjacielem Bohdanem W. do rogu Żelaznej i Chłodnej, tam, gdzie było przejście do ghetta dużego¹⁷¹. Przyjaciół moich posadziłam w kawiarni „Sommera” na samym rogu. Wypiłam z nimi obrzydliwą kawę i prosiłam, by czekali na mnie aż nie wrócę. Miałam trochę tremy, jak mi się w tym ghetcie powiedzie... .

Poszłam wzdłuż muru na Żelaznej do głównej bramy, obstawionej najróżniejszą wachą: niemiecką, polską, żydowską. Nastawiałam się, że będę miała duże trudności i dumnie przemówiłam do najważniejszego żandarma w bramie.

- Proszę mi wskazać drogę do Sturmfuhrera w Vernichtungskommando, bo jestem z nim telefonicznie umówiona.

- Dlaczego pani niema [sic] przepustki?
- Pan Sturmfuhrer powiedział, że wachę uprzedzi, że dziś u niego będę.
- Nikt nas nie uprzedzał.

Poczęstowałam ich wszystkich papierosami, które przezornie nosiłam przy sobie i obrażonym głosem dodałam:

- Dziwię się, że zaprasza, a po tym nie chce wypuszczać.

Spojrzeni na siebie dwuznacznie, a ten główny żandarm kiwnął na dwu drabów i kazał im ze mną iść. Odmaszerowaliśmy w kierunku komendy.

Widok ghetta, nawet tak blisko bramy był okropny. W wielkim upale rozchodził się fetor z trupów. Wychudzona kobieta z dzieckiem na rękę kucnęła przy trupie innej kobiety i coś z niej ściąga. Leżą inne trupy pokryte niedbale gazetami. Z daleka słychać krzyki i komendę niemiecką. Gruby Niemiec z wilczyką pędzi korowód żydów [sic] z dużego ghetta do małego. Zastraszający kontrast tych spasionych Niemców i zbiedzonych chudych, obdartych Żydów. Z bólu i niemocy wbiłam paznokcie głęboko, aż jęknęłam. Moi konwojenci spojrzeli po sobie i coś bąknęli pod nosem. Zaczęli między sobą mówić po estońsku i to o mnie.

- Ciekaw jestem – mówi jeden do drugiego, czy on sobie sprowadza nową dziewczynę, czy to inna ofiara.

- Daj spokój, to starsza kobieta, ale może i ona nie wyjdzie stąd już nigdy – i jeszcze coś w tym guście mówili na moje konto.

Los i tutaj mi dopomógł. Przecież te draby mogli być szaulisami¹⁷², łotyszami [sic], ukraińcami [sic], tymczasem język estoński znam dość dobrze, bo wiele lat mieszkałam w Estonii.

- Chłopcy nie gadajcie takich bzdur, aż uszy więdną, skąd wogóle [sic] wzięliście się tutaj?

Więszego zdziwienia i przestachu w oczach dorosłych drabów chyba w życiu nie widziałam. Stanęli jak wryci, jeden nawet zrobił ruch do ucieczki, drugi zaś ze łzami w oczach zapytał:

- Skąd pani umie po estońsku?

Opowiedziałam im więc, jak to mieszkałam tam dłuższy czas, że dużo z ich rodakami przestawałam, że uważam ich za bardzo porządny i uczciwy naród i że bardzo mi przykro, widząc ich na tej tutaj służbie. Zawstydziałam ich, że solidaryzują się z Niemcami i męczą bezbronnych żydów [sic], że przyszłam tutaj nie na flirty, lecz w bardzo poważnej sprawie. Widziałam, że robiło im się jakby słabo ze wstydu czy wzruszenia. Usiedliśmy na framudze domu, poczęstowałam ich papierosami, wówczas opowiedzieli mi historię swego życia. Jak walczyli przeciwko Niemcom

za swoją ojczyznę, jak wsadzano ich do lochów zalanych wodą w klasztorze koło jeziora Ładogi, że dużo ich tam zginęło, później włączono przymusowo do wojska niemieckiego albo policji i że innego wyjścia nie mieli.

- Dobrze was rozumiem, to brak konsekwencji w każdej wojnie. Dużo ludzi błądzi tak czy owak, ale że wy zgodziliście się mordować bezbronnych żydów [sic] – to okropne.

Tłumaczyli się jak mogli. Dowiedziałam się, że jest ich cała gromada przy Komendzie, używanych wyłącznie do ochrony i bezpieczeństwa.

- Dobrze chłopcy, liczę na was i wierzę, że mówicie prawdę. A teraz dopilnujcie, bym ja stąd wyszła cała. Po mojej zaś bytności u waszego szefa, odprowadzicie mnie do bramy, to jeszcze pogadamy sobie po drodze.

Niewidocznie, słowa moje wbiły ich w ambicję, było to właśnie przygotowanie terenu do dalszych działań.

Sturmfuhrer urzędował przepysnie. Tkwiąc wśród śmierci i zniszczenia, sprawcy ich nie zapominali o swoich wygodach i przyjemnościach. W hollu czerwony chodnik, w pokojach dywany i gustowne meble, wszędzie czysto i elegancko. Wysłuchał mnie bardzo niechętnie, wciąż się wymawiał, że nie zależy od siebie. Przeczytał podanie, długo oglądał papiery, dokumenty, wreszcie po dłuższych targach i telefonicznym upewnieniu się w pałacu Brühlowskim¹⁷³, obiecał mi, że zajmie się tą sprawą. Zadzwonił jeszcze dokądś, mówiąc, że „jest u mnie w tej chwili jedna pani z Terespoła itd.”. Ja nie prostowałam, bo w ogóle nie miałam ochoty ujawniać, kim jestem. Przy pożegnaniu dodał:

- Nie wiedziałem, że taką wyśmienitą siłą fachową, gościmy u siebie.

Nie bardzo zrozumiałam, co przez to chciał powiedzieć, gdyż ani „gościmy” ani u „siebie” nie pasowało do sytuacji, ale milczałam, bo czasami trzeba być rozsądną i nie ulegać nerwom. Szef odprowadził mnie przez holl do wyjścia, gdzie oczekiwało już czterech drabów, w tym dwu moich poprzednich konwojentów.

Po drodze do bramy ghetta opowiedziałam im o sprawie, która mnie tu sprowadziła, a oni przyrzekli pomoc mi we wskazanym miejscu i chwili. Dali mi słowo, że poleceń moich ani próśb nie rozgadają. „Qui ne risque, ne gagne”¹⁷⁴ – pomyślałam żegnając się z nimi.

Po paru dniach zjawił się Bernard Praszkiernik ku naszemu wielkiemu zdziwieniu u nas w biurze na Smolnej¹⁷⁵ ze skierowaniem do Terespoła. Byliśmy wszyscy szalenie uradowani, mniej natomiast radości okazywał sam Bernard, gdyż martwił się o swoją rodzinę pozostawioną w ghetcie.

Byłam w przeddzień urlopu, miałam pojechać na dwa tygodnie do Kazimierza nad

Wisłą odpocząć. Brakowało sił. Odłożyłam jednak wyjazd na parę dni. Trzeba było załatwić sprawę Praszkieców.

Opowiadania Bernarda o tym, co się działo w ghetcie, wywarły na nas ogromne wrażenie, a jeszcze większe jego głębokie przywiązanie do rodziny, którą za wszelką cenę chciał wydostać. On sam musiał pojechać do Terespoła, lecz my planowaliśmy dalszą akcję, tj. wydobyć z ghetta żony i córki Bernarda. Weszłam w kontakt z estończykami [sic], obiecano im nagrodę, jeżeli dopomogą nam w odpowiedniej chwili. Obiecali i dotrzymani.

Ciężarówka, która zawiozła jarzyny do ghetta, wywiozła rodzinę Bernarda pod kapustą, cebulą i innymi jarzynami do samego Terespoła. W szoferce jechał sam Bernard z papierami urzędowymi, że jedzie po zakupy jarzyn, potrzebnych do konserw.

Cała rodzina mieszkała prawie 2 lata w Terespolu. Dłuższy czas nie mieliśmy od nich wiadomości. Nagle w 1946 r. spotykam go na szosie wilanowskiej. Już wykopał swoje skarby w Wilanowie, wydostał z zakopanej beczki rzeczy swojej żony i był niezmiernie uradowany, zobaczywszy mnie, bo wszędzie zgłaszał, że mnie poszukuje. Rzuciliśmy się sobie w objęcia i mieliśmy łzy w oczach. Opowiadał, że urządził się w Samopomocy Chłopskiej na Pomorzu. Niestety ukochaną żonę i córkę stracił. W towarzystwie mojej przyjaciółki p. W. K. i więcej zwracał się do niej niż do mnie.

- Jak ta pani G.[linicka] wygląda, jak się zestarzała, co to za łach na niej, może pani coś potrzebuje, może ja pani teraz coś dopomogę?

Serdecznie podziękowałam, bo naprawdę powodziło mi się tak samo dobrze, czy tak samo źle, jak wszystkim innym.

- Powinna mieć pani pomnik za to wszystko, co pani zrobiła dla mnie i dla ludzi. Pani mnie uratowała życie.

- Panie Bernardzie, pomnika nie potrzebuję ani nie oczekuję. Oczekuję swego męża i jego powrót będzie dla mnie największą nagrodą¹⁷⁶.

Na pośrodku szosy wilanowskiej ucałowaliśmy się na pożegnanie i nasze drogi się rozeszły.

X
X X
X

- Opowiadam ci Halu o tych udanych sprawach, a nie mówię ci o tym, co nam się nie udawało. Po co? Sama widzisz i wiesz najlepiej. Pozbycie się okupanta było i pozostało dla nas c u d e m, jak się wyraził stary drwał, o którym ci jeszcze opowiem, o ile się nie zmęczylaś słuchaniem.

- Opowiadaj, kochanie, – bo musimy sobie utrwalić w pamięci dzieje i obyczaje panujące w czasach naszych cierpień moralnych i fizycznych. Za prędko niestety zapominamy... i wiesz, mam pewną satysfakcję: uczucie, małego własnego zwycięstwa, kiedy mnie opowiadasz o tych czasach. Każdy warszawianin jednak osobiście czuje się dotknięty i odpowiedzialny, że nasza kochana stolica leży w gruzach – a przypomnienie o takich małych, ale własnych zwycięstwach dodają nam siły do wydzwignięcia się z gruzów.

Róże gestapowca

W roku 1941 zwróciła się do mnie Pani Inżynier Kicia D.¹⁷⁷ bardzo miła, ładna i dzielna kierowniczką ogrodów w dobrach wilanowskich, a więc moja koleżanka, z prośbą, abym jej poradziła w sprawie prywatnej. Współpracowałyśmy z górą półtora roku harmonijnie i przyjemnie i podziwiałam jej energię i urok. Matka pani inżynier bardzo wesoła i dowcipna pani, lubiła mnie bardzo i od czasu do czasu bywałam u nich na herbatkach i opowiadałyśmy sobie wesołe historyjki. Tym razem smutek panował w ich domu. Brat pani domu, pan P. od dłuższego czasu przebywał w obozie karnym w Mauthausen¹⁷⁸, gdzie musiał ciężko pracować w kamieniołomach i ze szczupłych wiadomości można było wnioskować, że jest u kresu sił.

Pan P., starszy, stateczny człowiek był przez dwadzieścia dziewięć lat przedstawicielem firmy „Siemens i Schukert” na Rosję, a potem na Polskę¹⁷⁹. Bez przyczyny, czy mówiąc lepiej, bez udowodnionej winy zaaresztowano go i wysłano do obozu karnego.

Żona jego czyniła najróżniejsze starania – ale bezskutecznie. Dowiedziała się w Gestapo, że sprawę jego miał w ręku naczelnik wydziału politycznego, do którego, jak mię informowała, nie było dostępu. Daremne też były wysiłki kolegów pana P. w jego sprawie. Żona natomiast wpadła na pomysł napisania listu do głównego dyrektora „Siemensa i Schukerta” w Berlinie, żeby się dowiedzieć o losie swego męża, i prosiła dyrektora o interwencję w gestapo berlińskim.

Główny dyrektor von W.¹⁸⁰ odpisał bardzo uprzejmie, że zrobił co mógł, ale wojna chyba prędko się skończy, wówczas pan P. wróci do kochanej żony i że tylko w Panu Bogu nadzieja.

Kiedy przeczytałam ten naiwny list, napisany na herbowym papierze, ogarnął mnie żal i wzdgarła do ludzi. Taki dyrektor w Berlinie nie zdobył się na realną pomoc dla długoletniego pracownika, choć przecież korzystali z przedstawicielstw na całym świecie, we wszystkich krajach, a teraz, kiedy jednego z nich spotyka to nieszczęście, wykręcają się faryzeuszowskimi frazesami. Wsunęłam list do torebki i powiedziałam,

że jakkolwiek nie wiem jeszcze co zrobię, to jednak jakiegoś figla na pewno im wypłatał. Przez kilka dni czekałam na nastrój, na dojrzenie decyzji. Wreszcie, było to zdaje się w czerwcu, pamiętam tylko, że był potworny upał, pojechaliśmy wczesnym rankiem z szoferem Stasiem i z głównym dyrektorem ogrodów panem Z. K.¹⁸¹ do Warszawy załatwiać sprawy urzędowe. W powrotnej drodze, kiedy byliśmy niedaleko Koszykowej musieliśmy zatrzymać samochód, bo z gmachu niemieckiej policji kryminalnej wyjechała „buda”¹⁸² pełna „przestępców” w ubraniach więziennych. Wzbudziło to we mnie piorunujący odruch buntu przeciw przemocy nikczemności. W sercu odezwało się pragnienie spieszenia z pomocą. A tu tymczasem straszliwe uczucie bezradności wobec zorganizowanego gwałtu. Mignęły przed nami blade, zarośnięte twarze, pasiaki, karabiny maszynowe... i koniec. Coś we mnie zawrzało: „odegrać się”. Najwidoczniej moment „figla” dojrzał. Kazałam Stasiowi zakręcić w Al. Szucha do Gestapo. Prosiłam, żeby panowie na zaczekali – niebawem wrócę.

Czułam, że dziś będę mogła działać jak nigdy, gdyż złość mnie rozpiera, daje mi jakąś lotność.

Przy przepustkach, jak zawsze trzeba było użyć jakiegoś tricku czy fortelu, aby się przeszmułować na górę.

Wyciągnęłam z torebki list ze stemplem z Berlina, długą, białą kopertę z wytłoczonym herbem dyrektora von W.¹⁸³ w lewym rogu, pachniała perfumami, bo od kilku dni nosiłam ją w torebce. Wymachując im tą kopertą przed nosem bardzo śmiało prosiłam o przepustkę do szefa wydziału politycznego. Gestapowscy w okienku zdziwieni, że w ogóle wiem o istnieniu takiej figury, dopytują się stereotypowo: w jakiej sprawie?

- List z Berlina, którego [tak w oryginale] mam pokazać panu szefowi, powiedziałam z zimną krwią i bardzo stanowczo.

Dostałam przepustkę i dali mi „Begleiterra”¹⁸⁴, który odprowadził mnie do samych drzwi szefa wydziału i wszedł doń, by mnie zameldować. Po chwili i mnie wezwano. Siedział za biurkiem wysoki, szczupły gestapowiec z płaską czaszką i wypukłym czołem. Pomyślałam, że niegdyś cegła mu spadła na głowę.

Z lewej strony stał niski stolik, na którym mieściły się trzy telefony, a za nimi wspaniała aparat radiowy. Dyskretna muzyka taneczna dodaje widocznie otuchy w podpisywaniu wyroków śmierci. Wazon z gwoździkami zdobił jego gabinet, wyłożony perskimi dywanami. Przeprosiłam, że go fatyguję:

- Zdaje mi się jednak, że tylko pan będzie mógł dopomóc tej sprawie, ponieważ, jak pisze Generaldirektor Siemens i Schukert, wasz główny urząd Gestapo w Berlinie nie ma nic do powiedzenia w tej sprawie – powiedziałam, podając mu list, zaadresowany

do pani S.

Wziął list i czytał go uważnie, jak oni wszyscy. Ja tymczasem rozglądałam się po gabinecie. Byłam jakoś niezwykle spokojna. Zainteresował mnie między innymi piękny kamień-bursztyn z muchą czy innym owadem w środku, oprawiony w brąz, a leżący na biurku. Był to ciężki przycisk do papierów. Sięgnęłam, żeby go wziąć w rękę, obejrzeć z bliska. W tym Niemiec chwycił mnie za ramię i wyrwał bursztyn, mówiąc:

- Szuka pani ciężkiego przedmiotu, aby we mnie cisnąć?

Byłam jego nieoczekiwanym ruchem i słowami tak zaskoczona, że krzyknęłam.

- Jest pan za poważnym człowiekiem, żeby pozwalać sobie na takie żarciki.

- Dlaczego żarty? Mało nas ginie niespodziewanie z rąk kobiet? Niedawno kobieta z dzieckiem na ręku, owinięta chustą, lewą ręką wyciągnęła z pod chustki brzytwę i przerznięła gardło naszemu urzędnikowi.

Brawo - pomyślałam, a głośno dodałam zdziwiona:

- To chyba był to jakiś niesprytny urzędnik, albo bardzo sprytna kobieta, a ja do takich nie należę. A może ten urzędnik za bardzo jej dokuczył? A o panu słyszałam, że jest pan prawdziwym gentelmenem.

Nigdy nic o nim nie słyszałam, a on na szczęście o nic nie pytał. Zapanowała chwila ciszy, jakby obopólne zakłopotanie. Wreszcie nie rzekłszy do mnie ani słowa, skończywszy czytanie listu wziął słuchawkę jednego z telefonów, zakręcił numer i mówi:

- Proszę dopisać do nazwisk przeze mnie, podanych pana P. ...

Było to nazwisko bardzo trudne do wymówienia dla Niemca, dlatego dyktował literę po literze. Teraz zwraca się do mnie:

- Czy pani jest teraz zadowolona?

Znowu nie wiedziałam, czy żartuje czy mówi serio, a w ogóle nie rozumiałam do kogo dzwonił, dając ten rozkaz. Na wszelki wypadek powiedziałam, patrząc nań czule:

- Naprawdę jestem panem zachwycona i zaraz mi się wydawało, że dobrze trafiłam, bo pan ma takie d o b r e o c z y .

Teraz m n i e się wydało, że był zachwycony. Zapytałam go jeszcze wychodząc:

- A kiedy możemy oczekiwać odpowiedzi od pana?

Na to, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, z nonszalancją odpowiedział:

Pan P. będzie w Warszawie za tydzień lub za 10 dni.

- Bardzo dziękuję: i wyszłam.

W głowie mi się nie chciało pomieścić jak mógł bez obejrzenia aktów [sic] sprawy zdecydować o czymś zwolnieniu z obozu. Do kogo dzwonił? Dlaczego za 10 dni? Może pana P. przywiozą do Warszawy na sprawę i wtedy okaże się, czy będzie

wolny? Ta ewentualność nie wydała mi się jednak prawdopodobna. Oszołomiona wyszłam z gmachu.

Panowie w samochodzie byli zdenerwowani. Dyrektor w obawie o mnie pyta się szofera Stasia: dlaczego ona tak długo nie wraca, może coś się stało? Szofer Staś, przyzwyczajony do wyczekiwania uspakajał dyrektora:

- Jak długo, to znaczy, że poszło dobrze, albo może drugą sprawę załatwia... .

W milczeniu dojechaliśmy do Wilanowa. Dyrektor, żegnając się powiada:

- Coś mi się zdaje, że pani wizyta była niestety bezskuteczna. Może wobec tego w ogóle lepiej nie mówić pani Kici, że tam byliśmy.

- Nie, jestem innego zdania. Właśnie pójdziemy z panem i wszystko jej powiem.

Opowiadałam więc im o swojej wizycie w Gestapo ze wszystkimi szczegółami i dodałam, że są dwie możliwości, albo pan P. będzie wolny, albo ten nickszemnik mówił do pustej słuchawki, czego się najwięcej obawiam. Chciał się mnie pozbyć po skompromitowaniu się w oczach kobiety tym bursztynem. Mimo to błysk nadziei pozostał w nas wszystkich. A może... .

Istotnie po 10-ciu dniach pan P. wrócił z Mauthausen. Eskortą niemiecką wiozła do Warszawy na badanie 8 osób, przywiozła i pana P. Odstawili go bez słowa do domu. Żona nie spodziewała się jego powrotu, omal nie zemdląca. Kiedy znowu zapanowała radość w domu u pani inżynier i siedzieliśmy przy obiedzie, musiałam od początku opowiadać jak to było w tym gestapo, jak „on” skarżył się na tę kobietę z żalem, jak to było z bursztynem itd. Nagle wchodzi kochany wujaszek, czyli sam pan P. z żoną. Poznałam miłego, przyjemnego człowieka, jeszcze trochę oszołomionego i zalęknionego. Sam nie mógł pojąć, jak to się stało, że po roku jest znowu wśród swoich ukochanych. Opowiadał, że kiedy go wezwano w Mauthausen do kancelarii, był pewien, że więcej świata bożego nie ujrzy. W drodze do kraju ciągle się szczypał, żeby się upewnić, że jeszcze żyje, że nie śni. O samym obozie opowiadał nam mało, zobowiązawszy się podpisem, że będzie milczał. Wprawdzie w czasie obiadu, po paru kieliszkach, język mu się rozwiązał, lecz ciągle się mitygował, by za dużo nie powiedzieć.

Wszyscy w dobrych humorach postanowiliśmy wariatowi z Szucha posłać bukiet róż z podziękowaniem od żony pana P. Pomysłone [sic] – zrobione. Szofer Staś pojechał do Warszawy, kupił róże, doczepił do nich bilet i wręczył. Po dwu godzinach wrócił. Stał w drzwiach pokoju u pani Kici, trzymając w jednej ręce czapkę, w drugiej róże i opowiadał:

- Ten gestapowiec zeszedł na dół, przeczytał list, schował do kieszeni, a róże kazał oddać tej pani, która mu powiedziała, że ma dobre oczy.

Wszyscy w śmiech i ja się śmiałam. Lecz nagle zrobiło mi się głupio. Róże od Gestapowca, o tym mi się jeszcze nie śniło. Kiedy siedliśmy do czarnej kawy, podszedł do mnie pan P. ujął mnie za rękę i powiedział:

- Pani będzie łaskawa przyjąć te róże ode mnie. Ja panią rozumiem, pani czuje się nieco dotknięta, ale obojętne jest co On myślał i nawet co pani w tej chwili myśli. Panią prowadziło do niego dobre serce. Pani natura oburza się na widok niesprawiedliwości, gwałtu i chamstwa. Niech pani mi wierzy – nikt, absolutnie nikt nie jest w stanie pani czegokolwiek odmówić – bo to, co od pani promieniuje, pochodzi nie od pani, lecz od sił wyższych, a pani jest tylko narzędziem w ich rękę.

Co rok 4-go lipca, w rocznicę jego zwolnienia dostawałam róże od P. wyhodowane u siebie w ogrodzie. Przeczytam ci Halu list, który się zachował:

„Dnia 4 lipca 1942 r. Szanowna Pani! W dzisiejszą rocznicę powrotu do życia, do możliwości witania dnia i nocy – słońca i chmur, zebrani nasi najbliżsi, wśród których brak Szanownej Pani, zasłamy Jej wyrazy głębokiego szacunku i przyjaźni, a wyrazicielem tego są te róże, własnymi wyhodowane rękami. O zaciągniętym długu wdzięczności – długo wiecznym [sic], pamiętamy i nie wiem czy nasze serca spłacić go potrafią.”

Relacje z wizyty u gen. Kintzla

Po kiepskim kwatunku w Milanówku, gdzie spałam kątem na podłodze u znajomych i wśród ustawicznych obław, gotowałam się do dalszej drogi. Dokąd? Przed siebie... . W ogóle byle gdzie. Wszyscy warszawiacy byliśmy tropieni, niepokojeni, przepędzani. Wyboru nie było, bo wszędzie nas łapali. Postanowiłam zmienić przynajmniej otoczenie i pojechałam do Pruszkowa, gdzie mieszkała moja przyjaciółka. Razem będzie raźniej – pomyślałam. Udało mi się urządzać dość przyjemnie, wygodnie w sąsiedztwie przyjaciółki, za to bardzo drogo. 1500 zł. kosztował pokój bez opału. Spałam na oparciu kanapy położonym na dwu krzesłach, czułam się jak na katafalku. Nie pasowało do katafalku to jedynie, że wieczorami mogłam sobie czytać piękne i wartościowe książki; które czerpałam z masywnej półki dębowej, służącej mi za parawan. Zwolna przyzwyczajałam się do mojego nowego żywota i prosiłam Boga, aby mi pozwolił w tych warunkach przezimować.

Ciągle dochodziły do nas wiadomości, że wojska polsko-radzieckie zbliżają się, Niemcy zaś mają zamiar ludność popędzić przed siebie, paląc wsie i miasta. Oczekiwaliśmy niecierpliwie naszych wojsk. Oby już przyszły jak najprędzej, niechże nas prędzej uwolnią, a Niemcy niech nas przestaną łapać, dręczyć i prześladować.

Byliśmy bardzo podnieceni oczekiwaniem – chciało się odpocząć. Marzyło się o życiu regularnym, jak o bajce. Czasami całymi dniami nie schodziłam z mego katafalku, bardzo mało jadłam i dużo czytałam. Miał to być odpoczynek, ale nerwy i myśli nie odpoczywały. W wolnych chwilach, a było ich za dużo, rozmyślałam nad losem kraju, ludzi i swoim. Nie dokończona symfonia powstańcza, niezaspokojony pęd do działania tkwił w nas jeszcze. Miało się wrażenie, że czegoś zapomniało się załatwić. Pamiętam z dzieciństwa, że kiedy u nas w domu ktoś z domowników grał na fortepianie i raptem przestał nie dokończywszy melodii, to ojciec mój przybiegał z drugiego pokoju do fortepianu, by dograć frazę muzyczną. Podobne uczucie dręczyło nas po powstaniu. Łaknęliśmy ostatecznego akordu – przyjscia oswoobodzicieli.

Zanim to jednak nastąpiło zaszły wypadki, które wyrwały mię z dotychczasowego stanu popowstaniowej wegetacji. W drugiej połowie grudnia 1944 r. dano mi znać, że szykuje się wyprawa w celu zabezpieczenia zabytków i biblioteki w pałacu wilanowskim¹⁸⁵. Wszakże to mój tylolewny teren działania. Bardzo się ucieszyłam, że o Wilanowie nie zapomniano. Miał tam jechać dyr. Adam Stebelski¹⁸⁶ jako kierownik ekspedycji i konserwator Bohdan Marconi¹⁸⁷. Dyr. Stebelski mieszkał w tym czasie także w Pruszkowie i codziennie wczesnym rankiem jeździł niestrudzony do spalonej i jeszcze wciąż podpalanej Warszawy, by wraz ekipą rzeczoznawców i pomocników ratować, i wywozić resztki archiwów, i archiwaliów. Zważywszy dobrą znajomość moją Wilanowa i tamtejszych stosunków p. Stebelski uznał, że będę pożyteczna w planowanej wyprawie. Załatwianie formalności miało trwać jakiś czas, ale mieliśmy nadzieję, że uda się wyjechać 2 stycznia 1945 r. Pośpiech był wskazany, gdyż naoczni świadkowie opowiadali, że Niemcy specjalnym pociągiem pod eskortą wojskową wywieźli dzieła sztuki części muzealnej i prywatnej pałacu. Rzucali cenne meble, zbroje, obrazy i inne muzealia jak worki z ziemniakami do wagonów i odjechali, uwożąc łup w nieznanym kierunku¹⁸⁸. Według krążących wersji akcję przeprowadzał v. dyrekt. Muzeum Wojskowego w Monachium – Weizenstein¹⁸⁹.

Nie zdziałamy nic z odległości, trzeba jak najprędzej udać się na miejsce. Sylwestra spędziliśmy u mojej przyjaciółki. Nastrój panował pogodny i pełen nadziei na lepszą przyszłość. Wstąpiła w nas wiara w nowe życie i chęć do działania. Weszliśmy pełni entuzjazmu w nowy rok kalendarzowy i dziejowy. W Wilanowie zastaliśmy nastrój wojenny, ba, więcej – frontowy. Pałac był wprawdzie pusty, ale linia bunkrów biegła opodal, już o kilkaset metrów, bliżej Wisły, pozycje artylerii rozmieszczone po drugiej stronie osiedla, pod skarpą, a nieliczny oddział piechoty niemieckiej, stanowiący obronę tego odcinka frontu kwaterował w zabudowaniach przyległych do pałacu¹⁹⁰.

Po przybyciu na miejsce urządziłam naszą trójkę u bardzo miłej i dzielnej pani M. P.¹⁹¹, doskonale obeznanej ze stosunkami miejscowymi. Natychmiast po przybyciu wezwałam pantoflową pocztą ludzi, by stawili się do pracy. Niezwłocznie zgłosiło się dużo osób z pośród służby folwarcznej i pałacowej. To pozwoliło nam natychmiast przystąpić do roboty. Pracowaliśmy po 8-10 godzin na dobę w nieopalonych, rzecz prosta salach. Żeby racjonalnie zabezpieczyć dzieła sztuki, obrazy, książki, rękopisy, pergaminy i mapy, trzeba było je naprzód ocenić i rozsegregować, a później pakować ischować, albo zawieźć w bezpieczniemijsce. Niestety wiele wartościowych muzealiów zdążyli Niemcy już dawniej wywieźć bądź na Wawel w celu „zabezpieczenia”¹⁹², bądź niewiadomo gdzie w ostatnich tygodniach¹⁹³. Pomimo to zostało jeszcze dużo cennych rzeczy. Pałac w chwili naszego przybycia wyglądał jak obora, tylko żłobów brakowało. Pełno słomy i siana po barłogach żołnierskich, tym razem Węgrów. Sztab węgierski dłuższy czas buszował w pałacu, szabrowali, co im wpadło w rękę¹⁹⁴. Około 16.000 książek leżało na podłodze zdeptanych i zbrudzonych. Pakowało się je po do worków z bieżącą numeracją, po uprzednim oczyszczeniu. Robota była ciężka i żmudna, zwłaszcza fizycznie bardzo się męczyłam. Nosić ciężary, marznąć i złościć się na każdym kroku z powodu kompletnego zniszczenia pamiątek polskich – to wszystko gasiło entuzjazm. Prawdą się okazało, co mówiono w Pruszkowie, że pamiątkowy portret Potockiego na koniu pędzla Dawida, został rozcięty na części i razem z namiotem tureckim zdobytym pod Wiedniem przez Jana Sobieskiego – wywieziony tym tajemniczym pociągiem pod eskortą wojskową¹⁹⁵. Brak było wielu innych obrazów wartościowych jak Angeliki Kaufmann¹⁹⁶ i ze starej szkoły włoskiej. Trudno było jednak bez spisu ustalić szczybry i braki w meblach, ponieważ zabrano dużo. Zrobiłam nowy spis prowizoryczny¹⁹⁷ i było nareszcie z grubsza wiadomo czego brakowało. Głowiłam się, jak znaleźć sprawcę, który zabrał i wywiózł muzealia wilanowskie. Niestety nie mogliśmy trafić na jego ślad.

Wstrząsnęło i zagniewało mnie do reszty obrabowanie skrzyń przez nas swego czasu zabezpieczonych. Pan Stebelski przeglądając piwnice pałacowe, znalazł kilkanaście wielkich skrzyń kompletnie rozbitych, był to piękny asortyment starej zbroi, dużo pięknej, starej porcelany i kryształów. Porozrzucana porcelana i kolorowe kryształy, resztki zbroi leżały pomiędzy wiórami i słomą na ziemi. Widać było pośpiech i brak uszanowania wartościowych rzeczy. Było jasne, że w tym wypadku nie uda się im upozorować rabunku gadką o zabezpieczeniu. Był to zwyczajny szaber, rabunek. Kiedy zesłam do piwnicy, bo ciągle się obawiałam, że nerwowo nie wytrzymam widoku zniszczenia – ogarnęło mię dziwne uczucie żalu, złości i bezradności na widok ograbienia nas z tak drogich pamiątek narodowych. I gorzko zapłakałam.

Zawstydziałam się jednak swego mazgajstwa i prędko wyszłam. Poszliśmy do parku, ale chciałam być sama, bo płakałam jak bóbr. I wtedy sobie właśnie przysięgłam, że sprawcę znajdę i odbiorę rzeczy. Było to mało prawdopodobne, ale wtedy tak postanowiłam, a co postanowię, przeważnie wykonam.

Sporządziłam tym razem nowy spis brakujących rzeczy i zaczęłam działać. Będąc kiedyś w Grójcu u Kreishauptmanna¹⁹⁸ Cymmermanna dowiedziałam się, że jakiś generał w okolicy ma dużo pięknych obrazów u siebie na kwaterze. Pomyślałam, czy czasem wszystkie jego zbiory nie pochodzą z Wilanowa. Kto to może być? Jak go znaleźć? Jak się do niego dostać? Głównodowodzącym tego odcinka był gen. Kintzel, postanowiłam dotrzeć do niego¹⁹⁹.

Poszłam na wywiad do miejscowego komendanta Wilanowa, który był śmieszną postacią. Nie ukrywał lęku, że wojska radzieckie są już „nieznośnie” blisko, opowiadał, że jest z zawodu twórcą damskich mód, że zna się na materiałach i gatunkach, na szyciu i kroju, a na wojskowości – mniej i w ogóle twierdził, że wojna stanowczo trwa za długo. W rozmowach o wszystkim i niczym doszłam do sprawy istotnej i prosto z mostu poprosiłam go o podanie adresu kwatery gen. Kintzla, dowódcy Volks Grenadier-Division. Mam zwrócić się do niego służbowo, aby się dowiedzieć, gdzie się znajdują rzeczy wywiezione z pałacu wilanowskiego.

Komendant nie bardzo rozumiał do czego jest mi to potrzebne, skoro, jego zdaniem tak czy siak przed wejściem wojsk radzieckich Niemcy „będą zmuszeni” wszystko spalić, a rzeczy wywiezione znajdują się na pewno daleko i w dobrych rękach.

Doskonale pana rozumiem, ale muszę się dowiedzieć o adres generała, ponieważ pokwitowania za zabrane rzeczy znajdują się częściowo u niego, częściowo w moich rękach. Dla porządku dokumenty takie powinny być razem.

Dlaczego tak skłamałam – nie wiem, ale właśnie to wywarło na niego [sic] wrażenie, bo zaczął wydzwaniać na wszystkie strony. Po pewnym czasie i namyśle zakomunikował mi, że sam dobrze nie wie, ale w komendanturze w Piasecznie dowiem się, gdzie gen. Kintzel ma swą kwaterę.

Uradowana, chociażby tymi wskazówkami, postarałam się o konie. Była to trudna sprawa, gdyż ludzie w obawie przed rekwizycją chowali konie i bydło. Wyczuwało się bowiem, że Niemcy przygotowują się do uciezki. Powtórnie więc udałam się do komendanta, aby mi wypożyczył służbowe konie, doskonale siwki, które notabene on u nas zarekwirował. Zgodził się i w obawie o konie dał nam żołnierza z karabinem i przepustką.

Dnia 10 stycznia 1945 r. pojechałam z dyr. Stebelskim i z naszym woźnicą w asyście żołnierza niemieckiego. W Komendanturze w Piasecznie byli powiadomieni, że szukamy generała, ale też dokładnie nie wiadano, gdzie mieszka. Komendant

w Piasecznie szukał go przez różne placówki wojskowe. Nakręcał numery i różne jak; "bławatek, wista, słońce" i inne. Byłam przerażona, gdyż nic nie rozumiałam, w końcu trafił do adjutanta [sic] generała. Przez cały czas rozmów telefonicznych stałam nad komendantem i z miną stanowczą dowodziłam, że musi kwaterę gen. odnaleźć i nas tam zameldować. Wreszcie dowiedziałam się, że adjutant gen. wątpił, czy Kintzel będzie mógł nas przyjąć, gdyż jest bardzo zajęty, ma odprawę w swym sztabie w Zalesiu. Podziękowałam za informację i pojechaliśmy do Zalesia. Mroźne południe i piękna okolica, pełno puszystego śniegu na polach i drogach, konie doskonale, woźnica – swój człowiek, znający okolicę jak własną kieszeń – wprawiło mię w lepszy i wojowniczy nastrój. Serce zabiło mocniej – jesteśmy blisko celu. Zalesie. Ale i tam nie można było się dopytać gdzie gen. mieszka. Naprawdę konspiracja wspaniała. Nareszcie spotkaliśmy żołnierza na rowerze, który był gońcem sztabu i mógł nam dokładnie pokazać drogę do dowództwa dywizji. W bocznej uliczce, między willami i wśród gęstych choin zauważyliśmy małą, białą strzałkę wskazującą drogę do sztabu. Jesteśmy.

Weszliśmy bocznym wejściem. Na parterze drzwi, na prawo napis: Kanzelei [sic] - Adjutantur²⁰⁰. Zmarznięci i zdrętwiali po długiej jeździe odczuliśmy wejście do ciepłego i schludnego pokoju jak miłe odprężenie. Przy biurku pod oknem siedział młody porucznik nazwiskiem von Röhr, adjutant gen., któremu powiedziałam, że przyjechaliśmy z Wilanowa do gen. Kintzla w bardzo ważnej sprawie.

Porucznik wyraził ponownie wątpliwość, czy gen. będzie mógł nas przyjąć. Twierdziłam stanowczo, że nas przyjmie. Nie wiem, co podziało, czy moja pewność siebie, czy jego zaciekawienie, a może nieczyste sumienie w stosunku do Wilanowa, ale Röhr poprosił, abyśmy poczekali, a gdy się skończy konferencja zamelduje generałowi. Czekaliśmy przy bardzo gorącym kominku około 20 minut. Było mi duszno i nieswojo. Do p. Stebelskiego mówić nie chciałam, dawałam mu tylko znaki, zauważywszy, że por. Röhr siedzi na zielonym, skórzanym fotelu z pokoju bilardowego w Wilanowie. Stały przed nami jeszcze dwa krzesła hebanowe, skryte starym gobelinem, a w oknach wisały firanki (bordiuira jedwabna ręcznie haftowana) z pokoju królowej Marysienki z Muzeum Wilanowskiego. Zrobiło mi się jeszcze bardziej gorąco ze złości.

W tym czasie wszedł do adjutantury gen. Werner, dowódca „Festung Warschau”²⁰¹ w wysokich butach, krótkiej futrzanej kurtce. Przyszedł wojskowym krokiem salutując wprost do pokoju obok, gdzie odbywała się odprawa sztabu. Słyszałam przez drzwi luźne zdania i słowa: „silne wojska zgrupowane”... „naoczni świadkowie”... „Uberleufer”²⁰² [sic] opowiadają, „że idzie lawina ludzi, są biednie ubrani i co dziesiąty posiada karabin” itd.

Przy każdym głośniejszym słowie, adjutant nas zagadywał. Pomyślałam: chytra z ciebie sztuka, ale my i tak wiemy, co was czeka. Aby pręcej. Teraz zrozumiałam skąd ten pośpiech w zabieraniu cennych dla nas pamiątek.

Wtym [sic] ukazuje się gen. Kintzel, odprowadzając gen. Wenera do drzwi wyjściowych. Umawiają się na godzinę 13 na obiad w kasynie, żeby zakończyć rozmowę. Nasza kolejka. Generał stoi przed nami w całej okazałości. Jeszcze młody, w mundurze prawie przedwojennym, chociaż frencz²⁰³ ma zielony a szasery²⁰⁴ szare z czerwonymi lampasami i pierś pełną orderów. Twarz okrągła, spasiona, włosy wybitnie wypomadowane, gładko zaczesane, pachnący różą, monokl w lewym oku: na widok kobiety zrobił gest bon-vivanta²⁰⁵ i głosem afektowanym, podobnym do beczącego kozła zapytał się:

- Czy gnädige Frau²⁰⁶ do mnie?

- Tak. Ja i pan profesor w sprawie zbiorów wilanowskich.

- Proszę do przytulniejszego pokoju.

Zaprowadził nas przez długi korytarz do buduaru kobiecego w kolorze bois de rose²⁰⁷ z meblami pokrytymi jedwabiem i o dziwo – ze ścian powitały nas dwa obrazy z Wilanowa. Obawiając się, że gen. będzie miał dla nas bardzo mało czasu z miejsca, bez wstępu zreferowałam mu pokrótce, że przyjechaliśmy dla ustalenia, co zostało zabrane z Wilanowa z jego polecenia. Chodzi nam o to, aby zebrać wszystkie dane o wilanowskich zabytkach i dziełach sztuki, których zabezpieczeniem, o ile nam wiadome, do tej pory zajęło się pięć władz i instytucji, między innymi i my.

U mnie w mieszkaniu, w urzędzie i w kasynie znajduje się około 15 obrazów, które są tutaj zabezpieczone tylko przejściowo i zostaną zwrócone właścicielowi – odrzekł generał.

Podkreślił z wielebnym uśmiechem, że są to rzeczy bardzo cenne, mówił dalej, że dużych „szynek” (Schinken) nie zabrał, gdyż uważał, że zajmują za dużo miejsca. Nie rozumiałam, czy na ścianach, czy u niego w walizce, czy u nich na składach „zabezpieczeniowch” nie miały miejsca.

- Dziękuję panu generałowi za okazanie zrozumienia dla zabytków wilanowskich i za zabezpieczenie ich. A czy tylko obrazy są w ręku pana generała?

- Tylko.

- I więcej nic?

Zaczerwienił się wyraźnie zmieszany i po chwili kłopotliwego zastanowienia burknął:

- Są jeszcze krzesła.

- Czy moglibyśmy otrzymać spis wszystkich rzeczy, zabranych przez pana generała?

- Bardzo proszę. Otrzymają państwo spis przedmiotów, które są u nas.

Przyznam, że usłyszałam to nie bez satysfakcji, ciągnęłam więc dalej:

- O ile nam wiadomo był także w Wilanowie z pańskiego polecenia major Weizenstein: i on też coś zabrał. Czy mogę się dowiedzieć co?

- Bardzo proszę. O ile ja wiem, major Weizenstein zabrał namiot turecki i broń ze skrzyń z piwnicy. Działał jako dyrektor muzeum wojskowego w Monachium, uprawniony do ochrony zabytków.

Na to dość śmiało zareagowałam, gdyż wyczułam niepewność w motywacji generała.

Zabrał on ze sobą i meble z prywatnych pokoi właścicieli, portret hrabiego Potockiego na koniu i inne lepsze obrazy, które przecież nie należą do eksponatów wojskowych.

Nic mi o tym nie wiadomo – odparł wyraźnie już speszony generał, dodał, że zaskoczony jest postępowaniem majora.

Zachęciło mnie to do dalszej indagacji, mówię tedy ironicznie.

Zapewne major Weizenstein, jako dyrektor muzeum wojskowego działał w dobrej intencji zabezpieczania muzealiów, ale nie zostawił przy tym żadnej notatki ani u pana generała, ani w Wilanowie. Poza tym zabrał cenne biurko z brązami z pokoju hrabiny, zostawiając w pośpiechu jedną z szufladek.

Na takie *dictum* generał zatrząsł się jeszcze silniej i w sposób nieszczerzy, lecz manifestacyjnie wyraził oburzenie z powodu takiego traktowania muzealiów. Wyczułam, że ironię moją zrozumiał, bo oświadczył, że gotów jest napisać do majora Weizensteina, który znajduje się w Prusach Wschodnich, by przysłał spis rzeczy przez siebie wziętych, oraz dał wskazówkę, gdzie się znajdują. Twierdził, że będzie to trwało około trzech tygodni, bo korespondencja obecnie nie jest dość szybka. Wyczułam, że blaguje i powiedziałam dość sucho:

Termin to dla nas zbyt długi, bo Wilanów opuszczamy zapewne wcześniej, czy nie moglibyśmy dostać wiadomość za tydzień?

Podświadomie skróciłam termin, przypominając sobie podsłuch z pokoju obrad. Generał prosił więc o zgłoszenie się przed naszym wyjazdem, może będzie już miał jakąś wiadomość. W każdym razie dziś jeszcze wręczy nam spis rzeczy przez siebie posiadanych.

Może byłoby wskazane, aby pan generał odwiedził przy okazji Wilanów i zobaczył w jakim jest stanie?

Generał oświadczył, że widział to pobojuwisko wyjaśniając, że to świństwo (Schweineerei) zrobili Węgrzy²⁰⁸.

Mając pewność, że Niemcy rabowali jeszcze więcej od innych, chciałam mu służyć

małym przykładem i opowiedziałam o zajściu, jakie miało miejsce w pałacu. Zaczęłam delikatnie...

Praca w Wilanowie posuwa się dobrze i prowadzona jest starannie. Napotykamy przy tym na zrozumienie ze strony miejscowej placówki wojskowej, która zezwala wojskowym odwiedzać pałac. Wczoraj np. był jakiś oficer, major, teolog, który zwiedzając pałac, bardzo ubolewał nad jego stanem. W pewnej chwili potknął się o album ze starymi sztychami wilanowskimi, sponiewierany i zabrudzony. Major był oburzony, a kiedy zaproponowałam mu, aby zatrzymał sobie na pamiątkę jeden z tych sztychów, jako pamiątkę wandalizmu, uradowany oświadczył, że miło jest, kiedy wojskowy w tych czasach dostaje coś w prezencie, a nie bierze samowolnie.

Tym razem generał zbladł i nic nie odrzekł. Wystarczyła mi satysfakcja optyczna. Skorzystałam z momentu konsternacji i poprosiłam szybko o piśmienne potwierdzenie zgody na przeprowadzenie ewakuacji z wilanowskiego pałacu. Dodałam, że pracujemy na terenie działań wojennych, dwa kilometry od przednich linii frontu, byłoby zatem dla nas rzeczą ważną otrzymać od niego zezwolenie na pobyt i na działanie. W ten sposób dokumenty nasze zostały zaopatrzone przez niego w odpowiednią adnotację. Generał dość wyniośle pożegnał nas w kancelarii, adjutantowi kazał sporządzić spis rzeczy zabranych przez sztab. Po przejrzaniu „skompowanego” [sic] spisu byłam zmuszona nanieść poprawkę, bo adjutant zapomniał o zielonych krzesłach z bilardowego pokoju i o firankach z pokoju królowej Marysieńki. Nie był zadowolony, że braki nie uszły mojej uwagi – ale wpisał je. Poszliśmy wszyscy razem do pobliskiej willi, gdzie mieściło się kasyno oficerskie żeby uzyskać podpis generała. Olbrzymia biała willa otoczona wachą zrobiła na nas wrażenie fortecy. Pan Stebelski zatrzymał się przed domem, a ja weszłam do środka, tj. do hollu, skąd ujrzałam wielką jadalnię, w której przy obiedzie siedziało chyba więcej jak 30 oficerów. Zażenowana nie poszłam już dalej, tylko moje spojrzenie ślizgało się po ścianach i oknach, i ku mojemu wielkiemu zdziwieniu tu jeszcze zobaczyłam dwa obrazy z Wilanowa: Ten fakt potwierdził moje przekonanie, że prawdopodobnie znajduje się u nich jeszcze więcej rzeczy zrabowanych i ukrytych. Kiedy adjutant z podpisanym dokumentem wrócił do nas, nie omieszkałam mu powiedzieć, że trzeba by było dodać do spisu jeszcze obrazy, które widziałam w kasynie. Tym razem adjutant był naprawdę wściekły i bez sztucznej grzeczności, jak dotychczas, odmówił powtórnego fatygowania generała. Na moją natarczywą prośbę obiecał jednak, że przy następnej naszej „bytności”, kiedy przyjedziemy po odpowiedź od majora Weizensteina, uzupełni spis²⁰⁹.

Nie byłam zadowolona z naszej wizyty, ale uważałam, że jednak powiodło się nam spenetrować coś nie coś. Miałam ochotę dowiedzieć się jeszcze gdzie znajduje się

prywatna kwatery generała i tam dotrzeć, ale chwilowa ostrożność była wskazana. Odjechaliśmy. W powrotnej drodze dyr. Stebelski wyraził zadowolenie z uzyskanych cennych wiadomości.

I znów przeszło kilka dni ciężkiej, pospiesznej pracy w pałacu wilanowskim. Jeszcze dzień, dwa a będziemy gotowi do wyjazdu do Pruszkowa lub Częstochowy. Atmosfera jednak stawała się z każdym dniem coraz bardziej naprężona. Artyleria biła coraz silniej. Odgłosy dalekiej walki od północy i południa zbliżały się szybko. Niemcy biegali z wielkimi aparatami nadawczymi i z głośnikami w stronę Wisły. Łapali kobiety i dzieci, zmuszając je do przemówień przez megafony po polsku: że jest im dobrze, że czują się zadowoleni, że niczego im nie brak. A schwytani musieli pod groźbą rozstrzelania nawoływać swoich rodaków z tamtej strony Wisły: „chodźcie do nas, a sami się przekonacie.” Pozostawało to wszystko bez skutku.

Wieczorami i w nocy niepokoiła nas strzelanina ciężkiej artylerii Na tle ciemnego, zimowego nieba ogniste kule, jak fajerwerki oświetlały okolice. Pociski przelatywały ponad naszym domkiem. Zokien przyglądaliśmy się temu groźnemu a majestatycznemu widowiskowi. Wtedy Teresa, siostrzenica p. P.²¹⁰, mówiła prozaicznie: „już znowuż kartofle wyrzucają z worków”. I rzeczywiście artyleria z daleka [sic] przypominała ten dźwięk.

Po powstaniu każdy warszawiak tak był otrząskany ze strzelaniną, i widokiem walki, że spaliśmy spokojnie. O godzinie 5 rano stary drwal przynosił nam mleko z pierwszego udoju. P.[ani] P.²¹¹, która spała obok mnie w obszernej kuchni cicho wstawiała, by mu otworzyć i odebrać mleko. Często nie słyszałam nawet jego przyjścia. Aliści w nocy z 16 na 17 stycznia ten normalny bieg zdarzeń został nagle przerwany. Usłyszałam zrazu głośne stukanie do drzwi, a po tym przyciszoną rozmowę:

- Pani Mario taki cud się dziś stał jak nigdy. Panie Boże zlituj się... .

- Jaki, kiedy?

Drwal ochryplym ze wzruszenia głosem zaczął opowiadać:

- Bo to dziś w nocy... spaliśmy wszyscy... aż słyszę..., że ktoś chodzi koło domu.

Nadstawiam uszu. Przez szparę od drzwi widzę promień światła. P. P.²¹² zapaliła świecę. Szarość ranka dodaje jeszcze więcej tajemniczości ich rozmowie.

- No, mówcie, co to było?

- Nic jeszcze nie widziałem, ale mówi do córki: idź no zobacz, co się dzieje, koło domu ktoś chodzi.

- Nie, tata, to kot chodzi na górce po starym żelastwie, co słyszę brzęk.

No, to myślę, chyba nie kot? A może pies się urywał z łańcucha? No, to córka wstała i poszła, bo myślała, że ktoś się dobiera do krów. Wraca córka i krzyczy: tata, chodźcie no

prędzej, wstańcie no prędzej. Nasze wojska idą, nasze polskie^{213!}

- Jakie nasze wojska?

- No, nasze, polskie, konfederatki na własne oczy widziałam, a chłopaki po polsku wołają...

To lete [sic] na ganek i patrzę: idą sznury, rzeczywiście, idzie dużo, dużo wojska. Śnieg puszysty leży jak biała płachta na drogach jeszcze nie tknięta, a chłopaki nasze po niej stąpają. Prawda, po polsku mówią, proszą o papierosa albo o coś do picia. Oddałem im swoje i te wasze mleko – niech mają, niech piją. Przyszli do nas, chwala ci wielki Boże. Szkopów to nie widać ani na lekarstwo.

Stary drwal wyciera łzy spracowaną dłonią, a my, jak zahipnotyzowani stoimy całą gromadą koło niego – słuchamy. W nocnych koszulach i pantoflach, narzuciwszy na siebie płaszcze wybiegliśmy na szosę. Tak. Idą, idą ciągle i jeszcze idą – mówią po polsku, nasze pierwsze polskie mundury, konfederatki – oczom własnym nie wierzę. Muszę im podać rękę – muszę z nimi mówić. Mróz szczypie po łydkach i rękach, ale stoję upojona. Są – co za radość, tamtych nie ma. Co za cud.

Dni następne przeszły spokojnie. Nowe władze objęły powiat warszawski²¹⁴. Teraz pomyśleliśmy o rzeczach wilanowskich w Zalesiu: trzeba się tam za wszelką cenę dostać. Poszliśmy piechotą we trójkę. Dyr. Stebelski, Marconi i ja. Do Dąbrówki, na szosie do Piaseczna, gdzie się znajdowała gmina wilanowska i wójt p. C.²¹⁵ Miałam nadzieję, że wójt dopomoże w wynajdywaniu koni do Zalesia. Było to tym razem jeszcze trudniejszą sprawą, gdyż wszystkie konie z okolicy Niemcy zabrali uciekając. Wójt odniósł się bardzo życzliwie do naszej prośby i przydzielił nam trzech młodych chłopców – milicjantów, którzy dumnie oglądali swoją broń i mieli nam ułatwić jazdę do Zalesia. Na szosie w Dąbrówce zarekwirowali nam wóz w parę koni i pojechaliśmy wszyscy razem w poszukiwaniu zabytków wilanowskich.

W porozumieniu z miejscową milicją wszczęliśmy poszukiwania. Po żmudnych wysiłkach znaleźliśmy nareszcie kwaterę gen. Kintzla. Został tylko dozorca, który nam opowiadał, że gen. parę dni przed przyjściem naszego wojska wywiózł w nocy samochodami dużo rzeczy, przeważnie dywany i obrazy, obracając samochodami (ciężarówkami) parę razy. W willi przez generała opuszczonej znaleźliśmy ku naszej wielkiej radości na pierwszym piętrze fotele gobelinowe z kompletu wilanowskiego. W muzeum wilanowskim znajdowała się jeszcze kanapa i parę foteli. Co za szczęście, komplet w całości ocalał. Pamiętam, jak właścicielka p. B.²¹⁶ opowiadała, że takich kompletów jest tylko dwa na świecie: jeden znajdował się we Francji, a drugi w Wilanowie. Dyr. Stebelski znalazł jeszcze parę obrazów, ja zauważyłam piękną porcelanę, ale nie pochodzącą z Wilanowa, p. Marconi ładne

meble, również nieznanego pochodzenia. Milicja miejscowa zobowiązała się na naszą prośbę poszukać po willach i ludziach rzeczy zabytkowych i złożyć je razem do jednego miejsca, aby właścicielom ułatwić rozpoznanie i zabranie swoich. Milicja miejscowa bardzo już sprawnie funkcjonowała i zaraz po wyjściu Niemców zdążyła zabezpieczyć wartościowsze meble i sprzęty nieobecnych właścicieli. Tak samo zobowiązała się odnaleźć poszukiwane przez nas obrazy. Prof. Marconi tłumaczył im czego poszukujemy i jak należy się z obrazami obchodzić. P. Marconi, który na krótko przed tym powrócił z Oranienburga²¹⁷, miał chorą nogę, męczył się bardzo chodzeniem po śliskiej drodze i wertepach, ale doszliśmy jednak do kasyna sztabu i adjutantury generała. Dowiedzieliśmy się na miejscu od już zamieszkujących prawych właścicieli, że obok w małym domku znajdują się u pewnej mecenasowej różne rzeczy pozostawione przez Niemców. U nich w willi już nic nie było. Domek mecenasowej był zamknięty „na cztery spusty”, nikogo nie było w domu²¹⁸.

Zapadał zmierzch. Spieszyliśmy się z powrotem głodni, zmarznięci, ale radzi, że udało nam się zabezpieczyć odnalezione muzealia. Siedliśmy do wozu, aby jak najprędzej zwolnić konie i cierpliwego woźnicę. Zawiózł on nas do Dąbrówki, gdzie skorzystaliśmy z gościnności ogrodnika Wręgi, aby odpocząć i ruszyć dalej do Wilanowa, a następnie przez Pruszków do Warszawy, gdzie prof. Marconi podjął się zawiadomić o naszej akcji władze Muzeum Narodowego. Zadaniem każdego z nas było stawić się jak najprędzej do pracy w odbudowie nowej Polski.

Warszawa...Warszawa

Nasze miasto, „Miasto Niepokonane”, leżało w gruzach a potworny fetor trupi otulał je strasznym kożuchem, gdy przybyliśmy w srogię od zimna pierwsze dni lutego 1945 r.

Trzeba było zaciskać zęby i zmuszać usta do krzywego bodaj uśmiechu, aby nie ulec rdzy rozpaczy. Poszliśmy tedy wszyscy na nasze dawne „posady”. Mój dyrektor wraz z nami wszystkimi [sic], „niedobitkami” z powstania, nie wyłączając nawet kobiet – nosił kamienne płyty z barykad do budowy prowizorycznego chodnika przed naszym urzędem. Trzeba było przecież jakoś dojść do miejsca pracy. Sałę po sali oczyszczaliśmy z okropnego, niewypowiedzianego brudu. Całe góry cuchnące, całe wagony śmieci i szkła wynieśliśmy prawie gołymi rękami lub w dziurawych wiadrach.

Co dnia jednak wzmagaly się siła i organizacja. Już gdzieś znalazły się i taczki, i jakieś deski drewniane, czy blaszane do wywózki. Gnój ludzki i zwierzęcy zdawał się nie mieć kresu. Zimno było bardzo i głodno. Poprzez Wisłę, trzeszczącą pod nogami kruchym lodem, trzeba było nosić „przydziały” żywnościowe na Żoliborz. Woda była też tak daleko... . Opał? Czasem serce się krajało tak boleśnie, gdy okoliczni mieszkańcy palili w żelaznych piecykach jakimś cennym fragmentem starego, cudownego mebla, aby zgotować trochę ciepłego jada, aby ocalić się przed zamarznięciem. My, „zwyczajnie” szabrowaliśmy węgiel z cudzej piwnicy niedalekiego, zbombardowanego domu.

Tylko kilka ulic Warszawy możliwe było do chodzenia, bo inne zawalone na wysokość pierwszego piętra gruzem – nie dawały przejścia. Wszędzie jeszcze groziła śmierć od ruin, niewypałów, min i... . nocami, a nawet dniami, na bardziej samotnych ulicach – od wilków ludzkich, od kanalii, które jak zwykle lekceważące wszelkie boskie czy ludzkie prawa – żyły z noża lub pałki.

Warszawiacy jednakże, to bardzo twardy naród, to ludzie ze stali wysokiego gatunku. Wytrzymali wszystko.

XXXXXXXXXXXXXX

XXXXXX

Kiedy dziś z tej jakże krótkiej perspektywy spoglądam na te przedziwne dwa, trzy miesiące po wyzwoleniu – wydaje mi się, że było to przed wielu, wielu laty... .

Kiedy patrzę na potężny rytm Nowej Warszawy, gdy oglądam codnia [sic] nowe rosnące lawinowo zdobycze Odbudowy Miasta Najcudniejszego – nie wierzę po prostu w to

wszystko, w to nasze „bohaterstwo” gdy, aby nie oszaleć, w warunkach absolutnie niemożliwych do życia, wykonywaliśmy potworne prace codziennego dnia w mieście ruin, w mieście zamordowanym, w mieście śmierci.

Oto jest cena wielkiej miłości: silniejsza niżli śmierć. Taki jest stosunek warszawiaków do Warszawy. Miłujemy ją nie aż do śmierci. Miłujemy ją umarłą, bośmy nie uwierzyli, bośmy nie umieli, ani mogli uwierzyć w Jej śmierć.

I dlatego żyje.

Coraz piękniejsza, coraz wspanialsza.

Coraz lepsza w mieście i ludziach.

Warszawa.

-
- 1 Imię „Ilza” jest spolszczoną wersją imienia „Ilse”, które nosiła Pani Glinicka.
 - 2 Możliwe, że nazwisko dziennikarki wymienionej w notce, brzmieć winno „Kotarska”.
 - 3 Wszystkie podkreślenia podane są za tekstem oryginalnym.
 - 4 „Du sublime au ridicule il n y a qu'un pas” (fr.) – „Od wzniosłości do śmieszności tylko jeden krok” – zdanie przypisywane Napoleonowi I Bonaparte, który miał je wypowiedzieć podczas odwrotu z Rosji w 1812 r.
 - 5 „Hala” – prawdopodobnie Helena Górnicka, przyjaciółka Ilzy Glinickiej, która według Aliny Janowskiej zalicza się do grona osób, którym I. Glinicka pomogła wydostać się z Pawiaka. H. Górnicka miała pomagać I. Glinickiej w pisaniu i redagowaniu „Pamiętnika Warszawiaka” (por. wspomnienia A. Janowskiej w „Posłowi”).
 - 6 Ul. 6 Sierpnia – dzisiaj jest to ul. Nowowiejska w Warszawie.
 - 7 „Krowy”, „szafy” – podczas Powstania Warszawskiego tak nazywano niemieckie ciężkie wyrzutnie rakiet.
 - 8 Znaczna część osób, które zostały wysiedlone z Warszawy po kapitulacji Powstania Warszawskiego trafiła do niemieckich obozów - w tym do znajdujących się terenie Rzeszy, z których część w 1945 r. wyzwoliły wojska amerykańskie. Zapewne w jednym z nich znalazła się osoba, z którą rozmawiała Ilza Glinicka.
 - 9 W Pruszkowie pod Warszawą Niemcy założyli wielki obóz przejściowy dla uczestników Powstania Warszawskiego i ludności cywilnej wysiedlonej z Warszawy po kapitulacji Powstania w dniu 2 października 1944 r.
 - 10 „Parasol” – nazwa walczącego w Powstaniu Warszawskim batalionu Kedywu (Kierownictwa Dywersji) Armii Krajowej, składającego się głównie z harcerzy Szarych Szeregów.
 - 11 Fabryka Mebli Thoneta działała w Radomsku (obecnie woj. łódzkie) od 1881 r.
 - 12 Aleje – chodzi prawdopodobnie o Aleje Jerozolimskie, które w czasie Powstania prawie w całości były pod kontrolą Niemców, oddzielając kwartały Śródmieścia opanowane przez Powstańców.
 - 13 „Pasta” - Polska Akcyjna Spółka Telefonów. Jej siedziba mieściła się w gmachu przy ul. Zielnej 37/39. W czasie Powstania Warszawskiego „Pasta” była jednym z silnie bronionych niemieckich punktów oporu. Powstańcy zdobyli ją po ciężkich walkach 20 sierpnia 1944 r.
 - 14 Kapitulacja Powstania Warszawskiego nastąpiła na podstawie „Układu o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie” podpisanego 2 października 1944 r. w Ożarowie Mazowieckim pod Warszawą.
 - 15 Na mocy aktu kapitulacyjnego z 2 października 1944 r. Warszawę musiały opuścić nie tylko

- polskie oddziały wojskowe, ale także ludność cywilna.
- 16 Autorka pisze zapewne o biurze Głównego Zarządu Dóbr i Interesów hr. Adama Branickiego, które w czasie II wojny światowej mieściło się w kamienicy Branickich przy ul. Smolnej 40 m. 5.
- 17 Stanisław Rosiński jeszcze przed wybuchem II wojny światowej był etatowym pracownikiem Głównego Zarządu Dóbr i Interesów hr. Adama Branickiego. W 1938 Główny Zarząd był organizacyjnie podzielony na „Zarząd”, „Biuro Ogólne” i „Biuro Parcel”. Być może Stanisław Rosiński kierował Biurem Ogólnym.
- 18 „die Kennkarte” (niem.) - karta identyfikacyjna wydawana przez niemieckie władze okupacyjne w czasie II wojny światowej.
- 19 „Cristal” - restauracja na rogu ul. Brackiej i Al. Jerozolimskich w Warszawie.
- 20 Ul. Pierackiego - obecnie ul. Foksal.
- 21 „SS”, „Schutzstaffeln” (niem.) - „Sztafety Ochronne”, zmilitaryzowana, elitarna niemiecka organizacja nazistowska. Powstanie Warszawskie tłumili jednostki policji i żandarmerii SS oraz oddziały wojskowe „Waffen SS”.
- 22 „Reiterkompanie” (niem.) - Kampania jazdy. W tłumieniu Powstania Warszawskiego uczestniczyła, obok innych oddziałów SS kawaleria. W okupowanej Warszawie stacjonowała „SS - Kavallerie Ausbildung und Ersatz Abteilung Warschau” - jednostka znana z udziału w likwidacji Getta Warszawskiego.
- 23 „das Fräulein” (niem.) - „Panienka”.
- 24 „das Flintenweib” (niem.) - I. Glinicka tłumaczy ten wyraz jako „karabinierka”. Termin ten odnosi się do kobiety posługującej się bronią palną.
- 25 Oddziały AK broniące Starego Miasta ewakuowały się kanałami do Śródmieścia w dniach 31 sierpnia-2 września 1944 r.
- 26 „Verfluchte Bande” (niem.) - „Przeklęta banda”.
- 27 Z relacji I. Glinickiej wynika, że jej rozmówca był pułkownikiem SS. Jeżeli nawet nie dowodził on oddziałem policyjnym, a oddziałem należącym do „Waffen SS”, która skupiała jednostki wojskowe, to trzeba wiedzieć, że jednostki te nigdy nie były częścią Wehrmachtu (czyli regularnej armii niemieckiej) i nie podlegały jego dowództwu. Trybunał Norymberski jednoznacznie określił „Waffen SS” jako organizację zbrodniczą.
- 28 „die Wache” (niem.) - „warta”, „straż”.
- 29 „Willanów” - tradycyjna, używana jeszcze przed wybuchem II wojny światowej i w czasie wojny, nazwa Wilanowa - obecnie dzielnicy Warszawy.
- 30 Obecnie osiedle mieszkalne w granicach dzielnicy Warszawa-Ursynów.
- 31 „Halt!” (niem.) - „Stój!”
- 32 „Alle raus” (niem.) - „Wszyscy precz”.
- 33 „Beata lat 18-cie” - Beata Maria Rybińska (1926-1988), córka Beaty i Adama Branickich, właścicieli Wilanowa. Jako żołnierz Armii Krajowej wraz z mężem brała udział w Powstaniu Warszawskim.
- 34 Chodzi zapewne o Leszka Rybińskiego (1921-1980), który ożenił się z Beatą Marią Branicką w trakcie Powstania Warszawskiego.
- 35 „Dom B-ci jabłkowskich” - „Dom Towarowy Bracia Jabłkowscy” przy ul. Brackiej 23.
- 36 „Salis” - warszawska restauracja powstała w latach 30. XX w. Mieściła się przy ul. Zgoda 4.
- 37 Powinno być: „Eins, zwei, drei...” (niem.) - „Raz, dwa, trzy...”.
- 38 „K.K.O.” - „Komunalna Kasa Oszczędności” w Warszawie miała siedzibę w budynku przy ul. Złotej/róg Zgoda.
- 39 „BGK” - „Bank Gospodarstwa Krajowego” na rogu Al. Jerozolimskich i Nowego Świata.
- 40 „Wecki” - chodzi zapewne o słoje zamykane systemem Wecka, tj. ze szklaną przykrywką dociskaną sprężyną zaczepianą o krawędź słoja.
- 41 „Dom z siłaczami” - „Dom pod Siłaczami” przy Alejach Ujazdowskich 24.
- 42 „Ul. Piusa” - chodzi o ul. Piusa XI, obecnie ul. Piękną.
- 43 „Aleje” - chodzi zapewne o Aleje Ujazdowskie.
- 44 „Ordentlich” (niem.) - „Porządnie”.
- 45 „Gestapo” (Geheime Staatspolizei) (niem.) - „Tajna Policja Państwowa”, niemiecka nazistowska tajna policja polityczna.
- 46 „Róg Szucha” - chodzi zapewne o róg Al. Szucha i Al. Ujazdowskich.
- 47 W tłumieniu Powstania Warszawskiego brały udział, oprócz niemieckich oddziałów wojska i policji, oddziały pomocnicze składające się z różnych grup obcokrajowców pochodzących głównie z zajętych przez Niemcy obszarów ZSRR. Były wśród nich także oddziały ukraińskie, chociaż największym okrucieństwem wsławiła się rosyjska „Brygada Kamińskiego” z RONA (Rosyjskiej Narodowej Armii Wyzwoleńczej).
- 48 „Belweder” - warszawska rezydencja prezydentów RP znajdująca się na skraju Parku Łazienkowskiego przy ul. Belwederskiej 54/56.
- 49 „Róg Bagateli” - chodzi prawdopodobnie o róg ul. Bagatela i Al. Ujazdowskich.
- 50 „Leszek” - Leszek Rybiński.
- 51 „Atka” - Beata Maria Rybińska (z d. Branicka).
- 52 „Halt!” (niem.) - „Stój!”.
- 53 Mieszkańcy wsi Wilanów zostali wysiedleni we wrześniu 1944 r. w czasie Powstania Warszawskiego. Mieszkańcy pałacu wilanowskiego: Maria Beata Branicka (żona Adama Branickiego) wraz z córką Marią i Anną oraz rezydentami pałacu, została ewakuowana w dniu 12 września 1944 r. przez wojsko węgierskie (sojusznika armii niemieckiej) do Nieborowa.
- 54 Na przełomie sierpnia i września 1944 r. Wilanów zajęła 5 dywizja Honwedów pod dowództwem gen. László Szabó, należąca do sprzymierzonej z Niemcami armii węgierskiej.
- 55 „die Wache” (niem.) - „warta”, „straż”.
- 56 Mężem I. Glinickiej był Zygmunt Glinicki.
- 57 „Dąbrówka koło Pyr” - obecnie osiedle mieszkalne położone przy południowej granicy dzielnicy Warszawa-Ursynów.
- 58 „Atka R.” - Beata Maria Rybińska.
- 59 „Geheime Feldpolizei” (GFP) (niem.) - niemiecka Tajna Policja Polowa, formacja polowa podlegająca Gestapo. Działała na zapleczu frontu i miała za zadanie zwalczanie dywersji.
- 60 Rodzina Branickich została ewakuowana do Nieborowa.
- 61 „Halt” (niem.) - „Stój”.
- 62 „Plunderer”, „Schaberbande” (niem.) - „Rabusie”, „szabrownicy”.
- 63 „Jeziorki” - obecnie osiedle w południowej części dzielnicy Warszawa-Ursynów.
- 64 „Wehrmachtowcy” (z niem.) - żołnierze „Wehrmachtu”, czyli niemieckich sił zbrojnych.
- 65 „Atka z mężem” - Beata Rybińska (z d. Branicka) z Leszkiem Rybińskim.
- 66 „die Heimat” (niem.) - strony rodzinne.
- 67 „Tanki i tygrysy” - czołgi.
- 68 Harun Ar-Raszid - panujący w II poł. VIII i na przełomie VIII i IX w. kalif z dynastii Abbasydów. Jego potęga i sława wprowadziła go na karty „Baśni tysiąca i jednej nocy”.
- 69 Ok. 2000 dni minęło od dnia kapitulacji Warszawy 28 września 1939 r. do dnia jej wyzwolenia 17 stycznia 1945 r.
- 70 Isadora Duncan - właściwie Dora Angela Duncan (1878-1927). Słynna tancerka amerykańska.
- 71 Mowa o okresie między rewolucją lutową 1917 r. (wybuchła 3 marca 1917 r. według kalendarza gregoriańskiego) a październikowym przewrotem bolszewickim (przeprowadzonym w nocy

- 6/7 listopada 1917 r. według kalendarza gregoriańskiego)
- 72 Aleksander Fiodorowicz Kiereński (1881-1970), premier Rządu Tymczasowego w Rosji w 1917 r., w okresie między rewolucją lutową a październikowym przewrotem bolszewickim.
- 73 „Petrogród” - Obecnie Sankt Petersburg.
- 74 „Russkij barin” (ros.) - „Rosyjski szlachcic”.
- 75 „Rb.” - skrót na określenie „rubla”, „rubli”.
- 76 „Maitre d’hôtel” (fr.) - „Szef służby hotelowej”.
- 77 „Czto wy chatitie” (ros.) - „Czego Pani chce?”.
- 78 „Tieper uże niczewo” (ros.) - „Teraz już niczego.”
- 79 „Barysznia” (ros.) - „Szlachcianka”, tut. „Pani, panienska”.
- 80 „Bank Rolny” - „Państwowy Bank Rolny” (PBR). Od 1 czerwca 1940 r. PBR był poddany niemieckiemu zarządowi komisarycznemu, a jego komisarzem był Otto Heinrich używający tytułu „der Treuhänder der Staatlichen Agrarbank”.
- 81 „Główna dyrekcja ‘Liegenschaftu’ w Krakowie” - „Abteilung Liegenschaftshauptverwaltung” (Wydział - Główny Zarząd Nieruchomości) był wydziałem Departamentu Wyżywienia i Rolnictwa okupacyjnego Rządu Generalnego Gubernatorstwa (GG) w Krakowie.
- 82 Niemieckie władze okupacyjne dokonały konfiskaty całości dóbr wilanowskich Adama Branickiego na podstawie rozporządzenia Generalnego Gubernatora z 24 stycznia 1940 r. *o konfiskacie majątku prywatnego w Generalnym Gubernatorstwie (Ordynacji Konfiskacyjnej)*. Sprawą konfiskaty majątku zajmował się Departament Wyżywienia i Rolnictwa Rządu GG, Wydział - Główny Zarząd Nieruchomości („Hauptabteilung Ernährung und Landwirtschaft”, „Abteilung Liegenschaftshauptverwaltung”). Faktycznie majątek przejął Wydział Wyżywienia i Rolnictwa w Urzędzie Gubernatora Dystryktu Warszawskiego.
- 83 W grudniu 1941 r. Departament Gospodarki Rządu Generalnego Gubernatorstwa - Wydział Zarządu Powierniczego („Hauptamt Wirtschaft”, „Abteilung Treuhandverwaltung”) ograniczył zakres konfiskaty, pierwotnie obejmujący całość dóbr wilanowskich, do ¼ majątku ziemskiego Adama Branickiego. W tej sprawie interweniowała u Generalnego Gubernatora również włoska rodzina królewska.
- 84 „Nur für Deutsche” (niem.) - „Tylko dla Niemców”.
- 85 „Courage” (fr.) - „Odwaga, otucha”.
- 86 „Kurhaus” (niem.) - „Dom uzdrowiskowy”.
- 87 „Etuis”, poprawnie „étui” (fr.) - „Futerał, ochroniacz”.
- 88 „Arbeitsamt” (niem.) - „Urząd pracy”.
- 89 „das Reich” (niem.) - „Rzesza”.
- 90 „Coupé” (fr.) - „Przedział”.
- 91 Helena Górnicka - „była cioteczna siostrą matki p. Marty Glińskiej (córki administratorów Wilanowa). Pracowała w konspiracji, aresztowana i więziona na Pawiaku w tej samej celi co Maja Berezowska, została wyciągnięta przez Ilse Glinicką. Następnie się bardzo zaprzyjaźniły.”; za notatką udostępnioną przez Panią Alinę Janowską. Pani A. Janowska przypisuje H. Górnickiej ostateczną redakcję maszynopisu wspomnień I. Glinickiej.
- 92 Mąż I. Glinickiej - Zygmunt Glinicki - „...malarz, grafik, ur. 9 IV 1898 Warszawa, zm. prawdopodobnie 1940, w Kozielsku [zapewne zginął w Katyniu - red.], syn Andrzeja i Anieli z Ihnatowskich. W Warszawie ukończył szkołę średnią i od 1919 studiował w SSP [Szkoła Sztuk Pięknych], gdzie był uczniem T. Pruszkowskiego. Mieszkał i wystawiał w Warszawie obrazy ol. [olejne], m.in. na salonie TZSP [Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych] w 1927 („Martwa natura”), na Wystawie Reprezentacyjnej ZPPAP [Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków] w 1928 („Kazimierz nad Wisłą”) oraz na Salonach IPS [Instytutu Propagandy Sztuki]: 1936 („Portret”), 1937 („Fara w Kazimierzu”, 1936, „Jesień w Kazimierzu, 1936), 1939 („W ogrodzie”, „Martwa natura”)...”; za: „Słownik Artystów Polskich”, IS PAN, Ossolineum 1975, t. II, s. 358 (autor hasła: M. Zakrzewska).
- 93 „Pawiak” - nieistniejące więzienie przy ul. Pawiej w Warszawie. W latach 1939-44 były to więzienie Gestapo. Przez Pawiak przeszło około 100 tysięcy więźniów politycznych, około 37 tysięcy zostało rozstrzelanych a 60 tysięcy wysłano do obozów koncentracyjnych.
- 94 „P. Glińska, żona Jacha” - być może chodzi o Marię Glińską z Dunin-Borkowskich, żonę Jana (Jacha) Glińskiego, w czasie okupacji niemieckiej administratora w wilanowskim Zarządzie Pałaców i Gospodarstwa Rolnego (Anna Branicka-Wolska w książce pt. „Listy nie wysłane”, Warszawa 1993, nazywa J. Glińskiego „administratorem Wilanowa”).
- 95 „Prof. Gnoiński” - prawdopodobnie chodzi o Henryka Gnoińskiego (1891-1946) - profesora, lekarza uznanego za prekursora honorowego krwiodawstwa w Polsce.
- 96 „Szucha” - Aleja Szucha 25 - w czasie II wojny światowej warszawska siedziba „Gestapo” (Geheime Staatspolizei) - niemieckiej nazistowskiej tajnej policji politycznej.
- 97 „Zu heute vorgeladen” (niem.) - „wezvani na dzisiaj”.
- 98 „Volksdeutsch” (niem.) - osoba wpisana na niemiecką listę narodową („die Volksliste”) niebędąca obywatelem III Rzeszy („Reichsdeutsch”).
- 99 „Główny Zarząd Dóbr Willanowskich” - poprawnie „Główny Zarząd Dóbr i Interesów hr. Adama Branickiego”. Główny Zarząd był jednostką nadzorującą pracę zarządów poszczególnych składników dóbr Adama Branickiego, tzn. zarząd nieruchomości warszawskich, lasów, gospodarstw rolnych, ogrodów oraz parków i pałaców, a także „Zarząd Dóbr Roś Adama Hr. Branickiego”. Do wybuchu wojny biuro Głównego Zarządu mieściło się przy ul. Marszałkowskiej 94, skąd w czasie wojny przeniesiono je do kamienicy Branickich przy ul. Smolnej 40.
- 100 „das Arbeitsamt” (niem.) - „Urząd pracy”. W okupowanej Polsce urząd ten zajmował się głównie dostarczaniem Rzeszy przymusowej siły roboczej.
- 101 „Vernichtungsdra” - prawdopodobnie chodzi o termin „Vernichtungsdrang” (niem.) - „Dążenie do unicestwienia”.
- 102 Poprawnie „Frau Gräfin” (niem.) - „Pani Hrabina”.
- 103 „Liegenschaft” - „Abteilung Liegenschaftshauptverwaltung” (niem.) - Główny Zarząd Nieruchomości, Wydział Departamentu Wyżywienia i Rolnictwa okupacyjnego Rządu GG. Wydział dokonał konfiskaty całości dóbr wilanowskich należących do Adama Branickiego na podstawie rozporządzenia Generalnego Gubernatora z 24 stycznia 1940 r. *o konfiskacie majątku prywatnego w Generalnym Gubernatorstwie (Ordynacji Konfiskacyjnej)*. 104 „Abteilung Ernährung und Landwirtschaft” - Wydział Wyżywienia i Rolnictwa w Urzędzie Gubernatora Dystryktu Warszawskiego.
- 105 „Mit sofortiger Wirkung” (niem.) - „Z mocą natychmiast obowiązującą”.
- 106 Siedziba Głównego Zarządu Dóbr i Interesów Adama hr. Branickiego w czasie II wojny światowej mieściła się w Warszawie przy ul. Smolnej 40.
- 107 Decyzję o ograniczeniu konfiskaty do ¼ pierwotnego jej zakresu wydano w grudniu 1941 r.
- 108 Jak wynika z zachowanych dokumentów, w grudniu 1941 r. z konfiskaty całości dóbr wilanowskich okupacyjne władze GG wyłączyły pałac i park wilanowski, kilka budynków gospodarczych i dwa ogrody. Poza tym wyłączono z niej park w Morysinie i gajówkę, pałac i park w Natolinie, Żabinc, Powsin, leśnictwo Chojnow, 76 ha rozparcelowanych działek i 397 ha pod przyszłą drogę. W dyspozycji Adama Branickiego pozostać miało ¾ jego dawnego majątku.
- 109 Kraków był „stolicą” Generalnego Gubernatorstwa, siedzibą Rządu Generalnego Gubernatorstwa i Generalnego Gubernatora Hansa Franka, który rezydował na Wawelu.
- 110 Według Wilhelma Osseckiego, ostatniego przedwojennego kustosa Muzeum w Wilanowie,

- pierwsza po wybuchu wojny wizyta niemieckich „naukowców” miała miejsce już w listopadzie 1939 r. Naukowcami tymi byli albo Josef Mühlmann (pracownik Residenzmuseum w Salzburgu) i Karl Polhammer (pracownik Kunsthistorisches Museum w Wiedniu), działający w ramach zlecenia przez Hansa Franka akcji „zabezpieczenia dzieł sztuki i kultury”, albo członkowie specjalnej grupy SS (działającej z ramienia Heinricha Himmlera), tzw. „Komando Paulsen”, której bazą istotnie był Berlin. Pierwsza wizyta „naukowców” w Wilanowie (niezależnie, do której z grup byśmy jej nie przypisali), jak wynika ze wspomnień ówczesnego Dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie - Stanisława Lorentza, miała skłonić Beatę Branicką do poproszenia o objęcie „Wilanowa w opiekę” przez Muzeum Narodowe. Pałac wilanowski i jego zbiory były wizytowane także w 1941 r.: 22 maja przez Alfreda Schellenberga (przed wojną znanego w Niemczech jako handlarz dzieł sztuki i pisarz - od kwietnia 1941 r. pełnomocnika w Dystrykcie Warszawskim ds. „zabezpieczania dzieł sztuki i kultury”), osobę delegowaną przez okupacyjny Zarząd Nieruchomości i specjalistę do spraw archiwów. Wyniki oględzin (np. zawilgocenie i zagrożenie molami cennych tkanin) skłoniły A. Schellenberga (będącego także komisarycznym zarządcą muzeów warszawskich) do przekazania 23 maja 1941 r. nadzoru konserwatorskiego nad zbiorami sztuki w pałacu wilanowskim Muzeum Narodowemu w Warszawie (nazywanemu wówczas Muzeum Miasta Warszawy). 12 czerwca 1941 r. w Wilanowie odbyło się spotkanie kolejnej „komisji”, w skład której wchodził: Josef Ernst (zastępca Kajetana Mühlmanna - współpracownika Hansa Franka), A. Schellenberg, Gustav Barthel (Dyrektor Muzeum we Wrocławiu) i St. Lorentz. Ww. komisja uznała między innymi, że zabytki zgromadzone w piwnicach pałacu wilanowskiego nie powinny ich opuszczać, gdyż oceniono je jako doskonałe zabezpieczenie przed zagrożeniem nalożonymi bombowymi. Po wyzwoleniu Wilanowa okazało się, że w pałacu pozostała jednak tylko ok. 1/5 przedwojennych zbiorów.
- 111 16 grudnia 1939 r. Generalny Gubernator Hans Frank wydał rozporządzenie o konfiskacie dzieł sztuki w Generalnym Gubernatorstwie. Na tej podstawie grupy „ekspertów” przystąpiły do rejestracji i tzw. „zabezpieczania” dzieł sztuki należących do polskich zbiorów publicznych i prywatnych. Faktycznie operacja ta służyć miała odebraniu dzieł sztuki ich prawnym właścicielom i przejściu ich przez III Rzeszę oraz jej urzędników (często w ramach zwykłego rabunku). Wizyta, którą opisuje I. Glinicka wiele mówi o klimacie „zabezpieczania” dzieł sztuki. Być może opisana ekipa gestapo miała na celu odpowiednio „przygotować” właścicieli pałacu wilanowskiego do wizyty „ekspertów”, którymi byli Josef Mühlmann i Karl Polhammer. Prowadzili oni akcję „zabezpieczania” w pałacu wilanowskim w zimie 1939/40 i zakończyli ją w lutym 1940 r. formalnym „przejęciem” od Beaty Branickiej muzealiów spisanych w specjalnie przez nich sporządzonym wykazie.
- 112 Stanisław Gebethner był kustoszem Muzeum Narodowego w Warszawie, kierownikiem Działu Sztuki Zdobniczej. W początku lat 30. XX w. wraz z dr Joanną Przeworską prowadził prace w wilanowskiej galerii obrazów. Nie jest znany katalog lub inwentarz jego autorstwa, który odnosiłby się do zbiorów wilanowskich. Z relacji Wilhelma Osseckiego - ostatniego przedwojennego kustosa Muzeum w Wilanowie - wynika, że niemieckie władze okupacyjne przejęły już w październiku 1939 r. wszystkie aktualne inwentarze muzealne, w tym sporządzone przez niego osobiście.
- 113 „die Burg” (niem.) - „zamek”.
- 114 Adam Branicki od wybuchu wojny przebywał głównie w swej warszawskiej siedzibie, w kamienicy przy ul. Smolnej 40. Zastosowanie wobec niego aresztu, o którym mowa powyżej, mogło mieć miejsce ok. połowy 1940 r.
- 115 „P. Branicka” - Maria Beata Branicka (1896-1976), z domu Potocka z Rymanowa, żona Adama Branickiego.
- 116 „Nasze zadłużenia” - Adam Branicki, właściciel dóbr wilanowskich, przed wybuchem II wojny światowej i w czasie okupacji niemieckiej był zadłużony przede wszystkim w Państwowym Banku Rolnym.
- 117 „Bank Rolny” - Państwowy Bank Rolny (PBR), przemianowany na Staatliche Agrarbank od 1 czerwca 1940 r. został poddany niemieckiemu zarządowi komisarycznemu. Okupant z oczywistych względów zainteresowany był ekonomiczną eksploatacją okupowanej Polski, w tym jej systemu bankowego. Warto zaznaczyć, że w wyniku polityki okupanta i działań wojennych PBR poniósł najwyższe straty ze wszystkich polskich banków - oszacowano je na 1 745 mln zł. [prof. Zbigniew Landau, Bank Gospodarstwa Krajowego, Warszawa 1998].
- 118 „P. Branicki” - Adam Branicki (1892-1947), syn Ksawerego Branickiego, ostatni właściciel dóbr wilanowskich przed ich nacjonalizacją w 1945 r.
- 119 W połowie września 1939 r. walki z wojskami niemieckimi toczyły się również na terenie rezydencji wilanowskiej. Szczęśliwie pałac poważnie nie ucierpiał, a większą pracą związaną z usuwaniem skutków działań wojennych było wprawienie w okna pałacowe 252 szyb. Nie jest wykluczone, że zimą 1939/40 lub 1940/41 toczyły się nieznane nam, a zlecone przez właścicieli pałacu, prace zabezpieczające w jego części muzealnej. I. Glinicka nie mogła opisać prac z okresu późniejszego niż zima 1940/41, ponieważ, jak wynika z lektury jej wspomnień, władze okupacyjne nakazały jej opuszczenie Wilanowa po konfiskacie dóbr wilanowskich w 1941 r. Z zachowanych dokumentów wiadomo, że w pałacu, w czasie okupacji odbywały się prace, np. wiosną 1943 r. w tzw. „wielkim salonie królewskim” (czyli właśnie w części muzealnej pałacu) restaurowano plafon. Możliwe, że pewne prace zabezpieczające toczyły się w na przełomie 1942/1943 r. w związku z planowanym przez A. Schellenberga otwarciem muzeum wiosną 1943 r. Plan ten nie został zrealizowany.
- 120 „Bruhle” - Pałac Brühla przy ul. Wierzbowej (obecnie nieistniejący). W latach 1939-1944 był siedzibą Szefa Dystryktu Warszawskiego - Ludwiga Fischera i władz Dystryktu.
- 121 „Blanki” - Pałac Blanka przy ul. Senatorskiej 14. W latach 1939-1944 był siedzibą okupacyjnych władz miejskich Warszawy.
- 122 „Stanisław” - prawdopodobnie Stanisław Dębniak, długoletni służący w pałacu w Wilanowie.
- 123 „P. Branicka” - Maria Beata Branicka, żona Adama Branickiego.
- 124 „Sicherheitspolizei” (niem.) - „Policja Bezpieczeństwa”, w skrócie zwana „Sipo”, której podporządkowana była SD („Sicherheitsdienst” - „Służba Bezpieczeństwa”), „Gestapo” (Tajna Policja Państwowa) i „Kripo” („Kriminalpolizei” - Policja Kryminalna).
- 125 Trudno dokładnie określić czas wyżej opisanego wydarzenia - najprawdopodobniej działo się to zimą 1940/41 r., ponieważ pierwsze z dwóch brutalnych najść funkcjonariuszy okupacyjnej policji na muzeum wilanowskie datowane było przez I. Glinicką na zimę 1939/40 i przypisane „gestapowcom” (por. opis w rozdziale /b. tyt./, następującego po rozdziale pt. „Hela”), a zima 1940/41 była ostatnią, którą I. Glinicka spędziła w pałacu wilanowskim, otrzymując od władz okupacyjnych, po konfiskacie dóbr wilanowskich, nakaz ich opuszczenia. Opisywane drugie z najść, jak wynika z przytoczonego wyżej opisu treści pieczęci, przeprowadziła Policja Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei - Sipo). Akcja zamknięcia i opieczętowania muzeum mogła mieć związek z zakończeniem z końcem 1940 r. misji Josefa Mühlmanna jako okupacyjnego „Pełnomocnika ds. zabezpieczenia dzieł sztuki i kultury” na Warszawę i szefa tzw. „Gruppe-Nord”. Działania Sipo być może miały na celu „zabezpieczenie” muzeum na czas nieobecności jego okupacyjnego „opiekuna”, gdyż nowego, A. Schellenberga, powołano dopiero wiosną 1941 r.
- 126 „Na Sucha” - chodzi o wyjazd do warszawskiej siedziby Gestapo.
- 127 „Biuro na Smolnej” - Biuro Głównego Zarządu Dóbr i Interesów hr. Adama Branickiego.

- 128 „P. M.” – Być może chodzi o SS-Sturmbannführera Johanna Müllera, szefa warszawskiej Gestapo od czerwca 1940 r. do lutego 1941 r.
- 129 „Malentendu” (fr.) – „Nieporozumienie”.
- 130 „P. Mühlmann” – W 1940 r. w Generalnym Gubernatorstwie działało dwóch Mühlmannów: Kajetan i Josef (byli przyrodnimi braćmi). Kajetan Mühlmann został mianowany przez Hansa Franka „Specjalnym Pełnomocnikiem ds. Zabezpieczenia Dzieł Sztuki” (der Sonderbeauftragte für die Sicherung der Kunstschatze). Poza tym był Sekretarzem Stanu w Rządzie Generalnego Gubernatorstwa i Standartenführerem SS. Josef Mühlmann (pracownik Residenzmuseum w Salzburgu) był przedstawicielem „Specjalnego Pełnomocnika” (czyli swego brata Kajetana) na Warszawę w latach 1939-40, jako szef tzw. „Gruppe-Nord” (Grupy Północnej). Wydaje się, że rozmowa, którą cytuje I. Glinicka dotyczyła Josefa Mühlmanna, który wraz z K. Polhammerem dokonał „zabezpieczania” muzealiów wilanowskich, a w lutym 1940 r. ich formalnego „przejęcia” od Beaty Branickiej.
- 131 Berlińskim urzędem zwierzchnim Gestapo był wówczas RSHA „Reichssicherheitshauptamt” (Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy) z Heinrichem Himmlerem na czele.
- 132 Muzeum zostało oficjalnie zamknięte dopiero 30 marca 1944 r. Klucz do muzeum mógł być od tego czasu wydawany jedynie za zgodą Alfreda Schellenberga, następcy Josefa Mühlmanna. Zakaz ten złamany został już w początku sierpnia 1944 r. przez przemieszczające się przez Wilanów (i stacjonujące w nim) w związku z wybuchem Powstania Warszawskiego wojska niemieckie i węgierskie. A. Schellenberg „wziął pod opiekę” pałac i zbiory wilanowskie w kwietniu 1941 r. na polecenie władze GG. Korzystając ze swych uprawnień okupacyjnego komisarza Muzeum Narodowego w Warszawie (przemianowanego na Muzeum Miasta Warszawy), A. Schellenberg przekazał zadanie faktycznej opieki konserwatorskiej nad zbiorami wilanowskimi temuż Muzeum i jego pracownikom. Osobą odpowiedzialną za wilanowskie zbiory muzealne z ramienia Muzeum został Jan Morawiński (został on także pierwszym powojennym kustoszem Muzeum w Wilanowie). A. Schellenberg, który od września 1944 r. nadzorował ewakuację zbiorów wilanowskich, stał się faktycznie koordynatorem ich systematycznego rabunku - w Wilanowie po raz ostatni pojawił się 8 stycznia 1945 r.
- 133 Henryk Kanabus był długoletnim pracownikiem administracji dóbr wilanowskich (oficjalnie był intendentem majątku Wilanów) i zaufanym rodziny Branickich.
- 134 „P. Branicka” - Maria Beata Branicka, żona Adama Branickiego.
- 135 Początkowo jedynymi dziełami sztuki, które opuściły pałac (w 1940 r., pod pozorem konieczności konserwacji) były obrazy z galerii wilanowskiej wybrane z listy „zabezpieczonych dzieł sztuki”. W końcu 1943 r. wywieziono z pałacu wilanowskiego najwartościowsze obiekty rzemiosła artystycznego, wiosną 1944 r. zarządzono „ewakuację” zabytkowych mebli. Rabunek muzeum wilanowskiego rozpoczął się w połowie sierpnia 1944 r. wraz z wkroczeniem na teren rezydencji, po wybuchu Powstania Warszawskiego, wojsk niemieckich i trwał co najmniej do końca grudnia 1944 r.
- 136 „Gubernia” – „Generalne Gubernatorstwo” lub „Generalna Gubernia” - z niem. „Generalgouvernement”, nazwa tej części obszaru II Rzeczypospolitej, którą okupowała w czasie II wojny światowej III Rzesza, a której nie włączono bezpośrednio do Niemiec.
- 137 „Gnädige Frau” (niem.) – „Łaskawa Pani”.
- 138 „Zum Teufel” (niem.) – „Do diabła”.
- 139 „der Räumungsbefehl” (niem.) – „Rozkaz ewakuacji”.
- 140 Marysia K. – „Marysia” Korolkiewicz, siostra Zbigniewa Korolkiewicza – administratora dóbr wilanowskich w czasie II wojny światowej.
- 141 Tannenberg - obecnie Sępólno w woj. warmińsko-mazurskim. Faktycznie obóz, o którym

- mowa znajdował się pod Olsztynkiem (niem. Hohenstein). Został założony jako obóz jeniecki i nosił nazwę „Stalag I-B Hohenstein”.
- 142 „Panna S.” – według Pani Aliny Janowskiej por. Posłowie była to obecna mieszkanka Zakopanego – Pani Orlewiczowa.
- 143 „Volksdeutsche” (z niem.) – osoby wpisane na niemiecką listę narodowościową.
- 144 SA – „Sturmabteilungen” (niem.) – niemieckie nazistowskie Oddziały Szturmowe.
- 145 „Na ul. Skaryszewską” – przy ul. Skaryszewskiej 8 w Warszawie, w gmachu przedwojennego IV Miejskiego Gimnazjum Męskiego, Niemcy urządzili obóz przejściowy dla Polaków wysyłanych na roboty do Niemiec.
- 146 “Durchgehen verboten” (niem.) - „Przejsie wzbronione”.
- 147 „Foksy” – potoczne, pogardliwe określenie Volksdeutchów.
- 148 „Still” (niem.) – „Cicho!”.
- 149 “Halt” (niem.) – “Stój!”.
- 150 „Ymca” - budynek polskiej YMCA (Young Men’s Christian Association) przy ul. Marii Konopnickiej 6 w Warszawie. W czasie wojny zajęty przez Gestapo.
- 151 Deutsche Arbeitsfront (DAF) - „Niemiecki Front Pracy” – w III Rzeszy zastąpił rozwiązane związki zawodowe stając się jedyną organizacją skupiającą niemieckich robotników.
- 152 Pałac w Natolinie był jedną z filii rezydencji wilanowskiej. Do 1945 r. był częścią dóbr wilanowskich i należał do Adama Branickiego (wyłączono go z konfiskaty dóbr ziemskich przeprowadzonej w 1941 r.).
- 153 „P. H. z ul. Długiej” – chodzi prawdopodobnie o Kurta Hoffmanna, kierownika Wydziału Pracy w Urzędzie Gubernatora Dystryktu Warszawskiego i szefa warszawskiego Urzędu Pracy (Arbeitsamt), którego główna siedziba mieściła się przy ul. Długiej 38/40 (w pałacu „Pod Czterema Wiatrami”). K. Hoffmann został zlikwidowany przez AK 9 kwietnia 1943 r., tuż po wydaniu przez niego zarządzenia o masowej brance młodzieży szkolnej na roboty do Rzeszy.
- 154 „Alina” – „Alina Janowska, pseudonim Alina - urodzona w 1923, we wrześniu 1939 ucieka przed Sowiecami ze Slonimia na Polesiu do Warszawy. Tu pracuje w ogrodach Wilanowa i recytuje patriotyczne wiersze na wieczorkach w pałacu Branickich. Dziewięć miesięcy spędza w celi na Pawiaku. W okupowanej Warszawie uczy się tańca u prof. Janiny Mieczysławskiej. W czasie Powstania Warszawskiego walczy jako łączniczka w 8. kompanii Batalionu „Kiliński” w Śródmieściu. W 1946 debiutuje w filmie rolą ulicznej śpiewaczki w „Zakazanych piosenkach”. Jest jedną z najpopularniejszych polskich aktorek, znaną m.in. z ponad 40 ról filmowych. Mieszka w Warszawie.” Biogram za hasłem „Alina Janowska” na stronie internetowej Muzeum Powstania Warszawskiego: www.1944.pl.
- 155 Chodzi zapewne o konfiskatę dóbr wilanowskich przez niemieckie władze okupacyjne.
- 156 „Fabryka marmolady” znajdowała się na terenie Folwarku Wilanowskiego, położonego na południe od granicy parku pałacowego. Budynek fabryki, zwane także „starą gorzelnią”, stoją w Wilanowie do dziś w rejonie skrzyżowania ul. Stanisława Kostki Potockiego i ul. Vogla.
- 157 „Abteilung Ernährung und Landwirtschaft” - Wydział Wyżywienia i Rolnictwa w Urzędzie Gubernatora Dystryktu Warszawskiego.
- 158 „der Jude” (niem.) – „Żyd”.
- 159 „Dyrektor ogrodów p. K.” – chodzi zapewne o Zygmunta Kułakowskiego, administratora „Ogrodów Willanowskich” od 1937 r.
- 160 Getto warszawskie dla ludności żydowskiej zostało utworzone przez okupacyjne władze niemieckie 2 października 1940 r. Do 1941 r. znalazło się w nim ok. 600 000 osób. Znaczna większość z nich zginęła w komorach gazowych obozu śmierci w Treblince. Ostateczna zagłada

- getta rozpoczęła po wybuchu Powstania w Getcie Warszawskim 19 kwietnia 1943 r.
- 161 „Kreishauptmann” (niem.) – okupacyjny starosta powiatowy. Wilanów znajdował się w warszawskim powiecie ziemskim (Kreis Warschau-Land), a jego Kreishauptmannem był Hermann Rupprecht.
- 162 I. Glinicka pisze o wydarzeniu opisanym na wcześniejszych kartach jej wspomnień, kiedy po konfiskacie dóbr wilanowskich, niemieckie władze Dystryktu Warszawskiego odpowiedzialne za konfiskatę zakazały jej przebywania na terenie majątku wilanowskiego.
- 163 „Gmach sądu na Lesznie” – siedziba Sądów Grodzkich wzniesiona w 1938 r. przy ul. Leszno w Warszawie (obecnie Aleje Solidarności 127). Od 30 grudnia 1940 r., tzn. od chwili zamknięcia Getta Warszawskiego, budynek sądów staje się jego granicą i konspiracyjnym „kanałem łączności” z pozostałą częścią Warszawy.
- 164 „das Vernichtungskommando” – oddział³ likwidacyjny.
- 165 „Sturmführer” (niem.) – pierwszy stopień oficerski w SS, odpowiadający w hierarchii wojskowej podporucznikowi.
- 166 Restauracja „Duża Ziemiańska” – znana przedwojenna restauracja warszawska znajdująca się w kamienicy Goldstandów przy ul. Kredytowej.
- 167 „Raus” (niem.) – „Precz!”.
- 168 „der Leiter” (niem.) – „Kierownik”.
- 169 „die Vernichtungen” (niem.) – „likwidacje”.
- 170 Powinno być „Das Ghetto wird eben durchgekämmt” (niem.) – „Getto jest systematycznie przeczyszczone”.
- 171 „Getto duże” z „Gettem małym” łączyła drewniana kładka przeprowadzona wzdłuż ul. Żelaznej nad ul. Chłodną.
- 172 „Szaulisi” – współpracująca z Niemcami paramilitarna, mundurowa formacja policji litewskiej.
- 173 Pałac Brühla w latach 1939-1944 był siedzibą okupacyjnych władz Dystryktu Warszawskiego.
- 174 „Qui ne risque, ne gagne” (fr.) – „Kto nie ryzykuje, ten nie zyskuje”.
- 175 „W biurze na Smolnej” – na ul. Smolnej 40 w Warszawie w czasie wojny mieściło się biuro Głównego Zarządu Dóbr i Interesów hr. Adama Branickiego.
- 176 Z biogramu Zygmunta Glinickiego zamieszczonego w „Słowniku Artystów Polskich”, Ossolineum, 1975, t. II, s. 358, wynika, że zginął w 1940 r. w niewoli sowieckiej.
- 177 „Kicia D.” – „Kicia” Drowanowska.
- 178 „KL Mauthausen-Gusen” – obóz koncentracyjny istniejący w latach 1938-1945 w Austrii w pobliżu największego austriackiego kamieniołomu grafitu.
- 179 „Siemens i Schukert” – niemiecka firma branży elektrotechnicznej Siemens-Schuckertwerke (SSW), znana pod skróconą nazwą Siemens-Schuckert, powstała w 1903 r. z połączenia firm Siemens&Halske AG i Schuckert&Co. Fabryka Siemens-Schuckerta działała w St. Petersburgu od 1853 r. Polskie Zakłady Siemens-Schuckert Spółka Akcyjna z siedzibą w Warszawie powstały w 1922 r.
- 180 „Główny dyrektor von W.” – wydaje się prawdopodobne, że „von W.” to Wolf-Dietrich von Witzleben (1886 - 1970), który pracował w Siemens & Halske AG od zakończenia I wojny światowej, zajmując się między innymi sprawami pracowniczymi i socjalnymi. W 1939 r. zyskał status pełnego członka Rady Zarządzającej firmy, a w 1945 r. został jej Prezesem.
- 181 „Z.K.” – Zygmunt Kułakowski, administrator „Ogrodów Willanowskich”.
- 182 „Buda” – potoczna nazwa samochodu ciężarowego z krytą skrzynią ładunkową przystosowaną do transportu osób.
- 183 „Dyrektor von W.” – wspomniany wyżej Wolf-Dietrich von Witzleben.
- 184 „der Begleiter” (niem.) – „towarzysz”.
- 185 Informacja ta dotyczy zapewne włączenia pałacu wilanowskiego do tzw. „akcji Pruszkowskiej” ratowania zabytków z systematycznie rujnowanej Warszawy, która prowadzona była na mocy postanowień aktu kapitulacji Powstania Warszawskiego i kierowana była przez Stanisława Lorentza (Dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie).
- 186 Adam Stebelski - Dyrektor Archiwum Głównego Akt Dawnych. A. Stebelski od 2 do ok. 19 stycznia 1945 r. kierował pracami w Wilanowie, prowadzonymi głównie pod kątem zabezpieczenia archiwaliów.
- 187 Bohdan Marconi - kustosz Muzeum Narodowego w Warszawie. 1 stycznia 1945 r. został delegowany do Wilanowa „dla zabezpieczenia zbiorów i ewentualnej ich ewakuacji”. B. Marconi w omawianym okresie zastępował innego kustosa Muzeum Narodowego w Warszawie, Jana Morawińskiego, który z polecenia Stanisława Lorentza opiekował się Wilanowem od wiosny 1941 r. do grudnia 1944 r., kiedy został ranny. W końcu stycznia 1945 r. J. Morawiński ponownie, tym razem z oficjalnego nadania Muzeum Narodowego w Warszawie, objął obowiązki kustosa i kierownika „Muzeum w Wilanowie” jako oddziału MNW pełniąc je do stycznia 1946 r.
- 188 Autorka miała zapewne na myśli akcję z 31 października 1944 r., kiedy to w obecności J. Morawińskiego wywieziono z Wilanowa 130 obrazów ze zbiorów wilanowskich. Z relacji J. Morawińskiego wynika, że miejscem przeznaczenia wagonu, do którego ładowano obrazy, była Świdnica na Dolnym Śląsku w ówczesnej Rzeszy.
- 189 Był to chyba ostatni zanotowany rabunek w pałacu wilanowskim. Miał miejsce między 12 a 18 grudnia 1944 r., kiedy to w Wilanowie zjawił się niejaki major Weizenstein z Heeresmuseum, który wywiózł m.in. portret Stanisław Kostki Potockiego J. L. Davida i wielki namiot turecki.
- 190 Okopy wykopano również na dziedzińcu pałacowym oraz w parku wilanowskim. Bunkry wkopane były, np. w tzw. Górę Bachusa położoną w odległości ok. 100 metrów od południowego skrzydła pałacu.
- 191 „M.P.” - Maria Płucienniczak (?), żona Leona Płucienniczaka, od 1938 r. kierownika szklarni ogrodu wilanowskiego.
- 192 Na Wawel ewakuowano zapewne: obrazy „zabezpieczone” w pałacu wilanowskim w 1940 r. oraz skrzynie z obiektami rzemiosła artystycznego przewiezionymi z pałacu do Muzeum Narodowego w Warszawie w 1943 r. Być może trafiły tam również meble, których „ewakuację” A. Schellenberg zarządził wiosną 1944 r.
- 193 Poza akcją „zabezpieczania” czy „ewakuacji” zabytków z pałacu wilanowskiego, od dnia wybuchu Powstania Warszawskiego miał miejsce zwykły, barbarzyński rabunek. Jego pierwszym etapem były drobne kradzieże dokonywane przez oddziały niemieckie, które zajęły teren rezydencji (z salami muzealnymi włącznie) w sierpniu 1944 r. Następne rabunki miały miejsce we wrześniu 1944 r. po zajęciu Wilanowa przez wojska węgierskie i w grudniu 1944 r. w czasie dozorowania wilanowskiego odcinka frontu przez niemiecką 337 Volks-Grenadier-Division. Część ze zrabowanych wówczas obiektów trafiła do siedziby sztabu ww. dywizji, o czym w dalej pisze I. Glinicka.
- 194 Autorka opisuje rabunek, który należy przypisać węgierskiej 5 dywizji Honwedów pod dowództwem gen. Laszlo Szabó, której oddziały zajmowały pałac wilanowski. Osobą odpowiedzialną za rabunek, według słów dyr. St. Lorentza zapisanych w kronice Muzeum Narodowego w Warszawie, miał być oficer sztabowy gen. Szabó - „dyrektor jednego z muzeów budapeszteńskich Bradley”.
- 195 Obiekty te zrabować miał między 12 a 18 grudnia 1944 r. niejaki major Weizenstein z Heeresmuseum.

- 196 Angelica Kauffmann (1741-1807) – szwajcarska malarka i portrecistka. Obrazy i portrety jej autorstwa znajdowały się (i wciąż się znajdują) w wilanowskiej galerii obrazów.
- 197 Nie jest znany jakikolwiek spis wyposażenia muzeum i pałacu wilanowskiego sporządzony przez I. Glinicką.
- 198 „der Kreishauptmann” (niem.) – niemiecki starosta okupacyjny.
- 199 Eberhardt Kinzel - generał, dowódca 337 dywizji Wehrmachtu rozbitej w 1945 r. w Gdańsku.
- 200 „die Kanzlei-Adjutantur” (niem.) – „Kancelaria – adjutantura”.
- 201 „Festung Warschau” (niem.) – „Twierdza Warszawa”. Niemieckie władze wojskowe powołały ją 28 września 1944 r. Gen. Werner nie występuje w znanych nam dokumentach. Ostatnim komendantem „Twierdzy Warszawa” i dowódcą kombinowanej dywizji fortecznej „Warschau” był gen. Friedrich Weber. Dowodzona przez niego dywizja wycofała się z Warszawy w pierwszych dniach radzieckiej ofensywy styczniowej 1945 r. i została rozbita - formalnie rozwiązano ją 28 lutego 1945 r. Gen. F. Weber został rozstrzelany za tchórzostwo na mocy wyroku niemieckiego sądu wojennego.
- 202 „der Überläufer” (niem.) – „Dezerter”.
- 203 „Frencz” - rodzaj kurtki oficerskiej z czterema dużymi naszywanymi kieszeniami.
- 204 „Szasery” - zwyczajowe określenie spodni wieczorowych z lampasami.
- 205 „Bon-vivant” (fr.) - człowiek umiejący, lubiący używać życia i bawić się.
- 206 „Gnädige Frau” (niem) – „Łaskawa Pani”.
- 207 „Bois de rose” (fr.) – odcień koloru różowego.
- 208 „Węgrzy” – chodzi o sprzymierzone z Niemcami wojska węgierskie.
- 209 Nie jest znany spis dzieł sztuki znajdujących się w sztabie dywizji gen. Kintzla.
- 210 „P. P.” – „Pani lub Pan Płucienniczak” (?).
- 211 „P.P.” – „Pani Płucienniczak” (?).
- 212 „P.P.” – j.w.
- 213 Wilanów został wyzwolony 17 stycznia 1945 r. przez oddziały I Armii Wojska Polskiego. Od 17 września 1939 r., kiedy z Wilanowa na Czerniaków wycofali się ostatni żołnierze WP, do wyzwolenia minęło 5 lat i 4 miesiące.
- 214 19 stycznia 1945 r. w Wilanowie pojawił się Wacław Piotrowski – „kierownik referatu sztuki i kultury w urzędzie powiatowym Warszawa-powiat”, który sporządził „Protokół wizytacji Muzeum Wilanowskiego”. W wizytacji uczestniczyli także: I. Glinicka (określona w protokole jako pracownik Biblioteki Wilanowskiej), A. Stebelski i B. Marconi.
- 215 „Wójt p. C.” – prawdopodobnie Stefan Cendrowski, wójt wsi Wilanów.
- 216 „P.B.” – „Pani Branicka” - Beata Branicka, żona Adama Branickiego.
- 217 Obóz „KL Oranienburg” – jeden z pierwszych obozów koncentracyjnych w Niemczech. Został zamknięty w 1934 r. W 1936 r. powstał „KL Sachsenhausen” (działał do 1945 r.), którego więźniowie pracowali w zakładach lotniczych Heinkla w Oranienburgu.
- 218 Wizyta I. Glinickiej, B. Marconiego i A. Stebelskiego w Zalesiu miała miejsce 23 stycznia 1945 r. Z zachowanych dokumentów wynika, że miejscowa milicja zobowiązała się do prowadzenia dochodzenia w sprawie rzeczy pochodzących z Wilanowa a rozproszonych po Zalesiu a, po ich znalezieniu - zgromadzenia ich w jednym miejscu i wydania upoważnionym osobom, które miały przyjechać z Wilanowa. Pierwszy transport zabytków z Zalesia do Wilanowa, zlecony już przez kustosa Muzeum w Wilanowie – Jana Morawińskiego, odbył się 24 marca 1945 r. i w dniach następujących.

Opracował Piotr Szpanowski, Muzeum Pałac w Wilanowie

POSŁOWIE DO „PAMIĘTNIKA WARSZAWIAKA”. ROZMOWA ALINY JANOWSKIEJ I ANNY BRANICKIEJ-WOLSKIEJ

na podstawie rozmów zarejestrowanych w dniach 9 listopada i 1 grudnia 2006 r

Pani Alina Janowska

- Ilze Glinicka (z domu Strobl) była z pochodzenia Austriaczką - jej ojciec był Austriakiem (muzykiem, dyrygentem orkiestry jazzowej), a matka Estonką. Urodziła się w Tallinie. Z moich notatek wynika, że miała 3 braci: Kurta, Fryderyka i Herberta. Jej najbliższą przyjaciółką, chyba jeszcze z lat szkolnych była Gerda Tarasiewicz (z pochodzenia Łotyszka). Ilze znała co najmniej niemiecki i francuski, w którym to języku rozmawiała z moją mamą – głównie dla tego, że chciały uniknąć ucha gosposi. Te rozmowy, to był mój pierwszy kontakt z francuszczyzną. Ciocia uważała się za Polkę, co brało się chyba z tego, że bardzo długo obracała się w środowisku Polaków. W ten sposób, jeszcze przed rewolucją, poznała moją mamę (Marcelinę Janowską) i zaprzyjaźniła się z nią. Zaprzyjaźniły się do tego stopnia, że Ilze uważała się za moją matkę chrzestną (faktycznie była nią siostra mamy). Powtarzała to tak długo, że w końcu sama w to uwierzyła. Miałam u niej szczególne względy właśnie dla tego, że byłam córką jej przyjaciół: „Marutki” (tak nazywała moją mamę) i „Stasia” (Stanisława Janowskiego – mojego ojca), którego bardzo lubiła. O częstotliwości i charakterze ich kontaktów świadczy to, że na jednym z moich pierwszych zdjęć z dzieciństwa, oprócz rodziców, znajduje się także Ilze.

Na jej polską samoidentyfikację musieli mieć wpływ jej mężowie – pierwszym był pan Barszcz – polski dyplomata (być może to on poznał ją w Estonii i sprowadził do Polski), drugim Zygmunt Glinicki, z którym zamieszkała w Warszawie przy ul. Boduena. Posiadam zdjęcie Ilzy i Pana Glinickiego, które ukazuje ich siedzących na „przepuście” stawu w Miętnej. Pan Glinicki był artystą malarzem z grupy Gronowskiego. Zaprojektował sztandary szkół rolniczych w Miętnej i Żyrowicach, które prowadził mój ojciec (sztandar z Żyrowic /znajdujących się obecnie w granicach Białorusi/ odnalazłam niedawno w kościele w Słonimiu). Pana Glinickiego pamiętam z czasu, kiedy rodzice po raz pierwszy puścili mnie samą do Warszawy. Przywitał mnie na Dworcu Wschodnim, przywiózł do domu i zaraz położył się do łóżka. Był chory – miał grypę i cały czas jęczał, mówiąc, że wpijają mu się w plecy „kwadraty

od poduszek”. Myśmy wtedy z Ilzą śmiały się i mówiły: „jacy mężczyźni są słabi”. To było ok. 1931-33 r.

Ilze wraz z mężem prowadziła intensywne życie towarzyskie, np. biorąc udział w rajdzie samochodowym, przyjeżdżali do Miętnego ze znajomymi z Warszawy jakimiś bardzo wymyślnymi samochodami. Przyjeżdżali do nas żeby zjeść i jechać dalej, no i po to, by podziwiać występy mojego taty, który potrafił naśladować wszystko i wszystkich – dorabiał i głos, i tekst, i ruchy – miał niesłychane zdolności imitatorskie. To po ojcu mam zapewne zdolności aktorskie (po mamie zaś zdolności do śpiewu).

Pani Anna Branicka-Wolska

- Pan Zygmunt Glinicki był chyba architektem i malarzem. Moi rodzice, którzy około 1938 r. odnawiali część mieszkalną pałacu w Wilanowie (tzw. Markoniówkę), zlecieli mu zadanie zaprojektowania wystroju wnętrz. To on dobierał kolory, ustawiał meble i wszystko zmieniał. Pamiętam, jaki to był dla nas wielki szok, kiedy zobaczyliśmy odnowione i zmienione właśnie przez Zygmunta Glinickiego pokoje skrzydła mieszkalnego pałacu. Zrobił śmiałą rzecz jak na owe czasy, np. w należącej do mojej matki sypialni, która wcześniej była zapewne pomalowana na zwyczajny, jasny kolor, zrobił kolor granatowo-niebieski. Na tle ciemnych ścian cudownie wyglądały złotawe story, obrazy w złotych ramach i wspaniała toaleta hetmanowej Branickiej [Aleksandry Engelhardt] ze wszystkimi flakonami, szciotkami i puzdrami. Nasz pokój dziecinny, ślicznie urządzone, był matowy w kolorze mleczno-różowym. Myśmy dostały wtedy pokój szkolny, który znajdował się blisko balkonu. Stały tam pod ścianami dwa biurka, a na środku stół z wycięciami wymuszającymi proste siedzenie i białe ładne fotele (dostaliśmy je w zwrocie z Wilanowa). Na ścianie był poczet królów polskich robiony przez Matejkę, mapa Polski i mapa Europy. Pani Ilze trafiła do Wilanowa dla tego, że przyjeżdżała do męża. Ponieważ miała dobry gust, pomagała mu w ustawianiu mebli. Meble były brane z magazynu w lewym skrzydle pałacu, w którym był ich skład. Niektóre z mebli były przez nich na nowo kryte i ustawiane. Ilze Glinicka w tym wszystkim pomagała. W tym czasie zapewne zaprzyjaźniła się z moją matką.

Wojna zaskoczyła Ilzę Glinicką w Wilanowie. Przyjechało wtedy zresztą do Wilanowa masę osób. We wrześniu 1939 r. codziennie, od rana do wieczora ktoś się zjawiał, żeby uciec z bombardowanej Warszawy. W Wilanowie też padły bomby – jedna z wież była naruszona, złamany został wielki świerk tuż koło pałacu. W każdym razie było tutaj bezpieczniej niż w Warszawie. Ilze została w pałacu, ale jej męża już z nią nie było. Nie wiem czy został powołany do Wojska Polskiego, ale zginął w Katyniu.

Pani Alina Janowska

- Pan Glinicki wyszedł z Warszawy chyba z wojskiem. Ilze podejrzewała, że zginął w Katyniu, ale na pewno tego nie wiedziała. Zdaje się, że to ja przywiozłam tę wiadomość z Londynu. Była zamieszczona w którejś z książek. Wzięłam ją, ponieważ był tam i mój stryj, i Pan Glinicki.

Pani Anna Branicka-Wolska

- Pani Ilze została w Wilanowie, który został wzięty na „Liegenschaft” (zarząd niemiecki). Ponieważ w związku z tym wyznaczono niejakiego pana Wedla – Niemca, który był z zawodu lekarzem i nie znał się na sprawach majątkowych, pani Ilze starała się nim kierować. Wedel zajmował pokój, który nazywaliśmy „kolumnowym” (teraz jest to Łazienka Marszałkowej Lubomirskiej) i dwa pokoje z tyłu. Pani Ilze była nie tyle jego sekretarką, ile mu pomagała i właściwie mocno się wtrącała w jego sprawy - z dobrymi wynikami dla Polaków. Ponieważ Wedel właściwie na niczym się nie znał, jeżeli chodzi o gospodarstwo, ona dawała mu rady, pomagała mu pisać listy, zarządzenia - właściwie nim rządziła.

Pani Alina Janowska

- byłam przekonana, że do Wilanowa Ilze musiała trafić dzięki Zbigniewowi Korolkiewiczowi, jej znajomemu - administratorowi Wilanowa.

Pani Anna Branicka-Wolska

- Korolkiewiczów było dwóch: „Ziutek”, czyli Józef, który był malarzem (namalował, np. znajdujący się w tym domu portret mojej babki, Anny Zofii z Działyńskich Potockiej (1846-1926) i Zbigniew, który administrował sprawami Wilanowa i pod koniec okupacji, i potem, kiedyśmy przyjechali z Rosji, jeszcze miał pełnomocnictwa.

Pani Alina Janowska

- jej zdolności językowe zdecydowały, że była „Dolmetscherką” (tłumaczką). Pracowała dla Biura Zarządu Dóbr Wilanowskich ze Smolnej 40.

Pani Anna Branicka-Wolska

- pamiętam, że ktokolwiek przychodził z władz niemieckich – czy to w sprawach majątku, czy muzeum, to wszyscy wołali: „gdzie jest Pani Ilze?” i czekali by szybko przyszła i rozmawiała, ponieważ ona jedna zawsze się „wywinęła” – czy znała sprawę, czy nie, zawsze potrafiła to jakoś załatwić. Sprawy załatwiała albo z moją matką, albo sama. Zawsze potrafiła sobie poradzić. Potem zmienił się Treuhänder i był Pan Szenic (po Wedlu), i jeszcze ktoś – ale Pani Ilze z każdym sobie radziła. Potem sprowadziła swoją przyjaciółkę Gerdę Tarasiewicz, która też mieszkała w Wilanowie i razem pisały na maszynie listy itp... – prowadziły korespondencję między Niemcami a majątkiem.

Jeżeli chodzi o Andrzeja Szenica - szefa Liegenschaftu, to mieszkał on w domu, w którym jest teraz restauracja „Villa Nuova”, która dla tego nazywana jest także „Szenicówką”. Jego domem zarządzała Zosia Starzyńska, kuzynka mojej matki (jej cioteczna siostra - córka p. Starzyńskiej z domu Czarnieckiej), która starała się działać tak, by Szenic robił raczej dobre rzeczy i pomagał różnym osobom. On np. wydawał (co było dużą zasługą) Ausweisy, czyli świadectwa pracy dla polskiej młodzieży. Wszyscy, np. de Virionowie, mieli legitymacje, że niby pracują w Wilanowie, to w ogrodach, to w majątku, to przy krowach – cokolwiek. Nie powiedziałabym, że współpracował z podziemiem, ale był życzliwy – nie był w każdym razie Volksdeutchem, chociaż łatwiej było mu mówić po niemiecku niż po polsku. Studia kończył w Niemczech. Wyznaczono go jako fachowego rolnika z poznańskiego. Kiedy skończyła się okupacja ożenił się z Zofią Starzyńską. On był wtedy trochę przestraszony – bał się, że będzie podejrzewany o współpracę z Niemcami – trochę się ukrywał, wyjechał gdzieś na wieś. Ciotka Zofia była bardzo zasłużona w AK skutkiem czego Szenic miał pewniejszą pozycję. U Szeniców ukrywali się nawet Atka (moja siostra) z Leszkiem, kiedy już byliśmy w Rosji (Atka bała się, że jeżeli nas wywieźli, to jej mogą szukać - oni nawet na jakiś czas zmienili nazwisko na „Rosińscy”). Pani Ilze mogła współpracować raczej nie z Zofią, ile z Konstancją Starzyńską - jej siostrą, która była naszą komendantką w AK. To były bardzo dzielne kobiety. Przyjechały bryczką spod Lwowa – dwie stare panny z Wasylkiem - Ukraińcem. One powoziły parą koni, a Wasylek trzymał bagaże, które co chwilę spadały – bardzo dzielne panie

Pani Alina Janowska

- jeżeli chodzi o Ilze, to można śmiało powiedzieć, że oddała wielkie usługi dla Wilanowa. Wiem, np. że z Lorentzem (znali się na pewno wtedy, kiedy byłam w Wilanowie – w 1940 r.) nocami wywozili różne rzeczy z pałacu wilanowskiego. Pewnie pomagali jej w tym Niemcy - musiała kogoś z nich wciągnąć do przewożenia rzeczy do podziemi w Muzeum Narodowym. Wydaje mi się, że raz widziałam duże drewniane „kasty” na samochodach. Nie myślałam, jak to było załatwione - oficjalnie, czy nieoficjalnie. Ona zresztą ciągle jeździła do jakiś urzędów. Miała zaskakujące pomysły na rozwiązywanie różnych spraw.

Pani Anna Branicka-Wolska

- Pani Ilze miała zapewne udział w zwolnieniu mojego ojca - Adama Branickiego, który był aresztowany przez Niemców trzy razy. Pierwszy raz było to wtedy, kiedy znaleźli radio na Smolnej 40, gdzie ojciec miał biuro i mieszkanie. Przy okazji wzięli zresztą całą kasę z biura i wszystkie pieniądze z domu. Aresztowali wtedy w mieszkaniu ok. 8 osób. Było to chyba na początku okupacji w 1940 lub w 1941 r.

Z tym pierwszym aresztowaniem ojca wiąże się pewna śmieszna historia. Otóż ojciec siedział z różnymi profesorami, np. z prof. Bystroniem (z którym się zaprzyjaźnił), ale również ze złodziejami. Już po zwolnieniu ojciec był na mieście w rozpiętym futrze (tak zawsze chodził) i ze złotym zegarkiem ze złotą dewizką. Opowiadał mi wtedy: „Idę ze Smolnej, a tu raptem pchają się na mnie jakieś typy, gdzieś ktoś, kogoś goni – ja stanąłem, oni mnie odsunęli i ukradli mi zegarek.” Ojcu było żal pamiątkowego zegarka. Przyszedł do domu, a po jakimś czasie zadzwonił dzwonek do domu – przyszedł jeden ze złodziei, którzy siedzieli z ojcem w więzieniu i powiedział: „ktoś z moich kolegów zrobił świństwo i zabrał Panu zegarek – ja go przynoszę i oddaję”. Ojciec zawołał służącego: „Józefie proszę dać nam wódki i kieliszki!” i wypili z tym złodziejem „po kielichu”. Józef powiedział: „z Panem hrabią już jest niedobrze – złodziei zaprasza tutaj na przyjęcia.” Nie pamiętam za co było drugie aresztowanie, ale było wtedy już gorzej, ponieważ ojciec trafił na Szucha i miał inne okropne przeżycia. Ojciec zawsze wychodził z jakąś egzemą na ciele, bardzo chory i co raz słabszy. Trzecie aresztowanie miało miejsce w czasie Powstania. On był wzięty do więzienia chyba z Żabiańca, kiedy już wyszedł z Pruszkowa. Wyciągnęła go jednak Izabela Radziwiłłowa z Nieborowa i sprowadziła go do chatki pod Nieborowem (1 km od pałacu), w których myśmy mieszkali po ewakuacji z Wilanowa. Stamtąd wywieziono nas do Rosji.

Pani Alina Janowska

- przykładem tego co robiła w czasie wojny Ilze Glinicka jest mój los i to, że pierwszy raz w czasie wojny spotkałam ją w opisanych niżej okolicznościach.

Przed wybuchem wojny mieszkaliśmy w Żyrowicach (pod Słonimem), stamtąd uciekliśmy przed wkroczeniem Sowietów 17 września 1939 r. Ojca aresztowano, ale uciekł dzięki naszemu elektrykowi. Na teren okupowany przez Niemcy wy dostał się przez zieloną granicę. Dostał pracę administratora w Tworkach, po tym jak wobec niemieckiego Treuhändera – Honneta, zadeklarował, że pod jego zarządem gospodarstwo utrzyma szpital dla umysłowo chorych, jego pacjentów i personel. Ja z matką i bratem znalazłam się najpierw w Wilnie, gdzie zdążyłam chodzić do Liceum Orzeszkowej i gdzie robiłam strajk szkolny, ponieważ chcieli nam zabrać język polski i wprowadzić litewski (mam zresztą litewską maturę). Stamtąd zamiast do Warszawy trafiliśmy do obozu w Prusach Wschodnich w pobliżu Olsztynka – doskonale widziałam z niego nieistniejący już monument [ku czci zwycięstwa pod Tannenbergiem w 1914 r. – zburzony w 1945 r.]. Kiedyśmy opuszczały obóz w 1940 r., po 3 miesiącach siedzenia, nie był zbyt duży, ale później się rozrósł – zginęło tam 230 000 osób, a mimo to nie jest uznany za obóz koncentracyjny. Był to „Stalag” [Stalag

I-B Hohenstein]. Za naszych czasów siedzieli tam polscy podoficerowie i żołnierze, potem zaczęli dopływać Francuzi i Anglicy.

Do Warszawy przywieziono nas w ramach łączenia rodzin. Było to już po tym, kiedy ojciec otrzymał pracę w Tworkach i poinformował nas, że będziemy mieli gdzie spać i jeść, co nie było oczywiste, bo Warszawa była zniszczona już po pierwszym bombardowaniu [we wrześniu 1939 r.], w tym np. dom mojego dziadka na ul. Nowowiejskiej.

Z obozu jechaliśmy wagonami bydlęcymi, wolno, ciągle stając. W Warszawie na towarowym Dworcu Wschodnim wszystko było otoczone przez SS i Schutzpolizei. Tam wyrzucono nas z wagonów (mamę, mnie i młodszego o 3 lata brata). Tutaj znalazła się także, na prośbę Marysi Korolkiewicz - siostry Pana Korolkiewicza, Ilze, która miała uwolnić nie mnie, a inną dziewczynę.

To niesłychana historia, ponieważ tego, kim była ta osoba, dowiedziałam się dopiero dwa lata temu w Zakopanem, gdzie zaprzyjaźniłam się z pewnym księdzem – poetą, który pokazał mi całe Zakopane od nieznanej strony. Powiedział mi któregoś razu, że bywa u państwa Orlewiczów. Pani Orlewiczowa miała mu powiedzieć, że wie, że byłam w obozie i że ona w pewnym sensie pomogła mi stamtąd wyjść. Mnie do głowy nie przyszło, że ona jest dziewczyną, z którą w obozie pisałam wierszyki. Wtedy rysowałam też główki dzieci - za to dostawałam chleb, dzieliłam się z nią. Stałyśmy obydwie pod drutami, kiedy chłopcy szli na roboty. Do głowy mi nie przyszło, że to ona była na Dworcu Wschodnim, mimo że mieszkała w pewnym okresie w domu, który systematycznie odwiedzałam, i była spokrewniona z panią, którą tam odwiedzałam. Długo byłam przekonana, że wolność zawdzięczałam tamtej pani, a nie Pani Orlewiczowej.

Młoda wówczas dziewczyna (dzisiaj Orlewiczowa) na dworcu powiedziała do mnie, że się przebiera - od dziewczynki, która roznosiła cukierki i wodę sodową wzięła kitel i przeszła przez kordon. Mówiła, że czeka tam jakaś pani, która ją z tego wyciągnie, a ponieważ wiedziała już, że będzie wyciągnięta, to obiecała, że poda tej pani (czyli Ilze) moje nazwisko. Ilze nie spodziewała się, że usłyszy o innej osobie niż ta, po którą pojechała. Dziewczyna podała jej moje personalia i Ilze pomogła właśnie mnie - moja mama z bratem także wyszli, ponieważ byli w wieku niekwalifikującym do robót. Reszta zaś poszła do mycia itd.

Do Wilanowa trafiłam nie od razu z Dworca Wschodniego, a ze Skaryszewskiej. Tam Niemcy zebrali wszystkich z transportu. Był tam jakiś piętrowy budynek publiczny z łaźnią. Ilze powiedziała wejdź tam i czekaj na mnie. Kiedy weszłam Niemcy pchali mnie do góry - myślałam, że kiedy oddam swoje rzeczy i zostanę goła, to w żaden

sposób nie pojedę do Wilanowa. Wobec tego opóźniałam moje wejście po stopniach i patrzyłam przez okno, czy idzie Ilze. Zobaczyła mnie na schodach i zawołała: „Alinka, Alinka”. Stamtąd wzięła mnie do samochodu. Nie dopytywałam, czyj to samochód, ponieważ już od Wilna wiedziałam, że cnotą jest nie pytać i nie opowiadać. To mi pomogło i na Pawiaku, i w obozie.

Pamiętam, że jak przyjechaliśmy do Wilanowa tym samochodem, Ilze zawołała: „Kanabus! Zaprzęgaj araby, jedziemy do Warszawy.” Jechaliśmy spotkać się z mamą, która została na dworcu i z bratem dalej szła piechotą. Spotkałyśmy się na Hożej, gdzie było „randez-vous” rodzinne. My wjeżdżaliśmy od strony Kruczej, a mama szła od strony Pl. Trzech Krzyży. Ciągnęła wózek na pasku, na wózku siedział Witek i stała jedna walizka. Mama tak szła przez całą Pragę i Warszawę.

W Wilanowie doznałam szoku. Pani Branicka przyjęła mnie ciepło i serdecznie... . A trafiłam tam przecież prawie prosto ze swojej pryczy z obozu (w którym wszystko wyglądało jak w Oświęcimiu) i od razu dostałam wspaniały obiad składający się z trzech dań ze wspaniałym deserem. Zapamiętałam to na całe życie. Potem Pani Beata położyła mnie do łóżka z baldachimem. To było wspaniałe. Myśmy się zobaczyły tego dnia?, - pierwszego po przyjeździe z obozu? Wyście [tzn. Anna Branicka-Wolska i jej siostry] weszły od strony kuchni, od strony mieszkania Państwa Kanabusów. Stałyście w progu. Wasza mama siedziała, a ja byłam zajęta jedzeniem. Byłam zafascynowana cieleciną i zupą pomidorową. Potem umyłam się i pierwszy raz od dawna wykąpałam! Trafiłam z obozu w takie otoczenie! To była zupełna antyteza tego, czego zaznałam tam. Nie mogło mi się to pomieścić w głowie, ale przyjąłam to normalnie – jak zwykle (śmiech).

Pani Anna Branicka-Wolska

– Ty miałaś zawsze szalone poczucie humoru.

Pani Alina Janowska

- potem Pani Branicka powiedziała, że będę spać pod baldachimem w łóżku Marysieńki. Kiedy położyłam się na tym łóżku, to w nie wpadłam i natychmiast zasnęłam. Kiedy się obudziłam, zobaczyłam haftowany baldachim nade mną – spojrzałam przed siebie i zobaczyłam, że jest czerwono. Myślałam sobie - „...krew... , biją... .” Pomyślałam jednak sobie „nie bać się, nie bać się... .” - „...wstanę, zobaczę... .” Wstałam podeszłam, a to były róże.... .

W Wilanowie spędziłam około roku – może 10 miesięcy, ale w ciągu dnia byłam głównie w Warszawie, dokąd dojeżdżałam codziennie kolejką wilanowską do szkoły tańca Pani Janiny Mieczysławskiej. W tym czasie mieszkałam koło bramy na pierwszym piętrze w kordegardzie, w pokoju z oknami od strony bramy. Mieszkali tam też Państwo Jakubowscy.

Mimo że formalnie miałam pracować w ogrodzie wilanowskim, byłam tam chyba jeden dzień, ponieważ natychmiast dostałam alergii od pomidorów. Nic nie widziałam na oczy i spuchłam. Szefem ogrodów była wówczas Pani Kicia [Konstancja Drowanowska (z męża Wnorowska) - wysoka, przystojna, bardzo zasadnicza. Ostatecznie trafiłam do pracy przy fakturach za owoce - prowadziłam sprawy ich przywozu i wywozu. To było jeszcze przed „marmoladziarnią”, kiedy obracaliśmy tylko surowymi owocami. Później okazało się, że będziemy robić marmoladę.

Co do atmosfery pałacu, to Pani Branicka była dla mnie niesłychanie serdeczna, Pan Adam też, ale jako mężczyzna „wąsaty i zaokularniony” robił na mnie wrażenie poważniejszego. Pani Beata była bardzo ciepła i serdeczna. Kiedy dowiedziała się, że piszę wiersze zorganizowała mi audytorium, którym była głównie przyjezdna rodzina Branickich. Wspaniały salon zapełniał się gośćmi, a Pani Beata mówiła: „...a teraz Alinka powie nam wiersz...”. Pamiętam, kiedy napisałam swój pierwszy wiersz, z którym postanowiłam „wyjść do ludzi”. Było to po ucieczce z Żyrowic do Wilna (po 17 września 1939 r.). Dowiedziałam się wtedy, że Janusz Minkiewicz (którego matka - „ciocia Milusia” - była siostrą cioteczną mojego ojca) jest w Wilnie i otworzył kabaret „Ksantypa”. Dowiedziałam się, gdzie mieszka i poszłam do niego. Było to ok. godziny 12 w południe. Wydawało mi się, że mogę odwiedzić mężczyznę o tej porze. Portierowi powiedziałam, że jestem jego kuzynką i że mam do niego sprawę. On mnie wpuścił (widocznie często wpuszczał „kuzynki”). Kiedy weszłam, spał. Obudziłam go i powiedziałam „jestem Alinka Janowska - może sobie nie przypominasz, ale byłeś u nas w Brodach, w Miętnej...”. On, lekko jeszcze oszołomiony, usiłował sobie mnie przypomnieć i zapytał „...a o co ci chodzi?” Ja na to: „Ja wiem, że pisałeś szopki polityczne z Karpińskim, że pisywałeś we ‘Wróblach na dachu’... (przyszłam do niego uzbrojona w wiadomości), powiesz mi, czy to dobry wiersz.” Powiedziałam go - był okropny. Potem zapadła cisza i mój słuchacz po chwili powiedział, „...a skąd ty wiesz, że to tak trzeba?” i na tym zakończył. Kiedy zbierał się do wstawania, ja wyszłam... . Z tego przesłuchania musiałam wywnioskować, czy to jest dobre, czy złe pisanie. Doszłam do wniosku, że Minkiewicz zrobił unik, ale że wyszło na moje, bo w słowach „tak trzeba” zabrzmiała jakaś nadzieja. Później pisywałam szalenie bohaterskie wiersze do gazetek. Tym też ich [Państwa Branickich i ich domowników] męczyłam od czasu do czasu, ale nie za często. Pamiętam, że w Wilanowie moim audytorium byli Państwo Mańkowscy (pamiętam Kazimierza Mańkowskiego), Dynowscy (Pan Dynowski - pełnił jakąś funkcję w pałacu, jego córka - zginęła w Powstaniu, była tam żona i drugi z synów Dynowskiego), Marysia, Atka i Anna Branickie. Dynowscy mieszkali tam, obok domu, gdzie obecnie znajduje się restauracja [Villa Nuova].

Pani Anna Branicka-Wolska

- pamiętam Twoje wiersze, ale pamiętam także Twoje tańce, ponieważ kiedy wszyscy byli w dobrych nastrojach, to się mówiło: „Alinko, teraz zatańcz...” i Tyś tańczyła solo.

Pani Alina Janowska

- miałam w swoim układzie kilka tańców, np. kujawiaka... . Tańczyłam także „Miłość do Trzech Pomarańczy”. Ponieważ tańczyłam bez muzyki do własnego śpiewu, do dzisiaj pamiętam cały ten utwór Prokofiewa. Było to trudne, bo trzeba było łapać oddech. Ponieważ udawało mi się to, pomyślałam sobie po wojnie, że mogę też śpiewać.

Z Wilanowa przeniosłam się do Warszawy, do mieszkania mojej ciotki (Jadwigi Trębińskiej - siostry mamy), na jej prośbę. Tam miałam obowiązki gospośi (miałam pod opieką 10 pokoi zajętych przez różnych lokatorów i instytucje). Ilze musiała się domyślać, że ciotka wzięła to mieszkanie nie dla tego, że nie miała gdzie mieszkać, ale dla tego, że świadomie podjęła się niebezpiecznego zadania prowadzenia konspiracyjnej placówki. W tym mieszkaniu mieszkała również Hanka Żółtowska - przyjaciółka mojej ciotki, która będąc nauczycielką historii i geografii zajmowała się tajnymi wykładami, a także segregowaniem ulotek i rozdawnictwem broni. Ja, kiedy wprowadziłam się do mieszkania, znałam tylko dzwonki do pokoi (by wiadomo było kto do kogo dzwoni). Biuro nieruchomości (chyba założone przez Gestapo), które tam było, nic nie wiedziało o działalności konspiracyjnej (mimo że jego pracownicy jadali ze wszystkimi we wspólnej jadalni), ponieważ wszystko miało cechy wydarzeń w ramach rodziny (a przywieziono nawet do naszej infimerii mężczyznę, który był postrzelony w akcji pod Warszawą). Ilze zaś wiedziała o tym - zapytała mnie kiedyś, tam właśnie, „a gdzie ty masz te swoje poezje?”. Odpowiedziałam, że mam je w stoliku nocnym. Krzyknęła wtedy „Ty chyba zwariowałaś!” i powiedziała, że je zabierze na Smolną. Schowała tam moje wiersze, które w czasie Powstania spaliły się razem z całą biblioteką.

W tym „trefnym” mieszkaniu organizacyjnym zostałam aresztowana ja i przyjaciółka mojej ciotki (Halina Żółtowska). Trafiliśmy na Pawiak, a wyjść stamtąd pomogła nam Ilze. Po pół roku, kiedy uzyskałam z nią grypsowy kontakt, kazała mi mówić na wypadek przesłuchania, że zostałam aresztowana tego samego dnia i nocy, ale w łapance. Być może wzięło się to stąd, że ja jej chyba napisałam, że na męskim Pawiaku, gdzie nas przywieziono było mnóstwo ludzi, w tym z łapanki dziennej. Chyba jej zasugerowałam, by sprawdziła, czy można się na tym oprzeć. Ona to wykorzystwała i kazała mi stworzyć legendę jak to byłam aresztowana na Nowym

Świecie - łącznie z dokładną godziną. Tak więc, kiedy miałam drugie przesłuchanie (od 7 rano do 7 wieczorem) - bez przerwy o tym mówiłam, a oni wciąż wypytywali o te same szczegóły. Na prośbę Ilze napisałam podanie do Gestapo, w którym dziwiłam się, że „jak to jest, przecież Niemcy są tak dobrze zorganizowani - przy przyjęciu powiedziano mi, że wyjdę i nie dotrzymano słowa, że ja ciągle czekam, że jestem niewinna, z łapanki na ulicy... .” Musiałam się tego nauczyć na pamięć bardzo dokładnie, a kontakt był tylko grypsowy.

Poza tym na każde przesłuchanie byłam przygotowana i mimo że od obozu miałam właściwie tylko jeden strój - ten, w którym wyjechałam z Wilna, to na Pawiaku był on zawsze przeze mnie prany i prasowany siennikami. Włosy miałam zakręcone, byłam umalowana ostatkami szminki i szłam w tym swoim „garniturku”. Niemcy, kiedy mnie widzieli, myśleli, że dopiero przyjechałam i weszłam do nich z ulicy, i nie śmieli mnie tknąć palcem. Coś w tym było, a poza tym Ilze nauczyła mnie takiej „frechowności”, jak ona mówiła, - rozmawiałam z nimi bardzo ostro, od czasu do czasu robiłam dowcipy (zupełnie irracjonalne), używałam niemieckiego - kalecząc go, z czego wychodziły zabawne skojarzenia - i to było tym lepiej. Jeździłam wiele razy na przesłuchania, ale dla mnie skończyło się to szczęśliwie..., a ciocia Jadwiga i Halina Żółtowska zmarły w Oświęcimiu. Ciocia była tam poddawana, tzw. „karmieniu wszy”, a potem przyszło zawiadomienie, że umarła na tyfus. Sądzę, że w obozie do końca były razem z Haliną Żółtowską, ponieważ zawsze starały się być przy sobie.

Długo nie czytałam nic o Pawiaku, po wojnie nie byłam tam 25 lat. Dopiero, kiedy przyjechał pewien artysta rosyjski, chciał bym pokazać mu miejsce, gdzie siedziałam. Z kolei Szucha pierwszy raz po wojnie zobaczyłam, kiedy kręciłam z Wajdą „Samsona”. Grałam tam Żydówkę, która zakochała się w uciekinierze z Getta. On postanowił wrócić do Getta - ona wtedy zdecydowała, że pójdzie na Gestapo i powie, że jest Żydówką. Właśnie tę scenę mieliśmy nagrać. Odziano mnie na biało - na podwórzu Ministerstwa Oświaty (w czasie wojny siedziby Gestapo) zaczął padać śnieg. Przyszłam na to miejsce pierwszy raz od zakończenia wojny. Otworzono mi wtedy jakieś drzwi, bym miała się gdzie schować - okazało się, że były to drzwi, którymi się wchodziło do „tramwajów”. To było miejsce, do którego myśmy wchodzili od podwórza, kiedy przywozili nas „sukami” na przesłuchania. Wchodziliśmy i siadaliśmy „do tramwajów” jedno za drugim. Tam czekaliśmy na swoją kolej (krew niektórych osób kapłała na buty sąsiadów). Ja od razu zgłosiłam się do pracy - kazano mi myć podłogi. Kiedy po latach weszłam tam, przepięknie ubrana i umalowana, poczułam ten sam zapach. Kiedy zawołał mnie Andrzej, ja już byłam w tamtej atmosferze, w tym miejscu... . Teraz jest tam wystawa narzędzi, którymi Niemcy zmuszali ludzi do rozmaitych rzeczy.

To, że wypuszczono mnie z Pawiaka spowodowała Ilze.

Ona wyciągnęła ponad 100 osób. Na przykład będąc w Paryżu, dowiedziałam się niedawno od mojej kuzynki Oli (Aleksandra Jędrkiewicz, obecnie Owczarek), że w czasie, kiedy ja już siedziałam, ona też była aresztowana, a potem wywieziona do Berlina do więzienia Moabit - tam dostała karę śmierci. Stało się tak, ponieważ z żoną brata mojej mamy prowadziła w Alei Róż pensjonat, w którym mieszkali Niemcy, a w którym wszystko było tak ustawione, by przekazywać pewne wiadomości podziemiu („dwójce”, czyli polskiemu wywiadowi). O aresztowaniu Oli mogła powiedzieć Ilzie jej siostra, która nie została aresztowana. Być może to ona powiedziała jej, że w pensjonacie jednym z mieszkańców był pułkownik, który stracił obydwie nogi na froncie wschodnim, a którym opiekowała się Ola. Ten pułkownik znał Hitlera (był to ktoś dobrze urodzony, chyba jakiś graf). Ilze odnalazła pułkownika gdzieś w Niemczech, a wiedząc, że znał Hitlera, poprosiła żeby zwrócił się do niego i powiedział, że Ola uratowała mu życie. Ilze w ten sposób ją ocaliła, gdyż Hitler zamienił karę śmierci na dożywocie i obóz. To był obóz w pobliżu granicy Belgii [Konzentrationslager Hertogenbosch?]. O ile wiem, ukazała się książka, w której ta sprawa jest opisana.

Jak już mówiłam Ilze wiedziała i o punkcie w mieszkaniu cioci, i o tym co działo się w Alei Róż. Dopiero teraz sobie uświadamiam, że ona również musiała wiedzieć i mieć udział w organizacji „szwedzkiej sprawy” na Pawiaku, w której chodziło o przemyt Żydów - uciekinierów z Getta - do Szwecji. Ta sprawa ciągle objęła się o moje uszy - nawet na Pawiaku. Zresztą w 1940/41 r. myśmy także przeczucali bardzo dużo Żydów z Getta przez nasze mieszkanie (w którym mnie aresztowano). Miałam kontakt z kilkoma takimi przeczucanymi osobami, w tym z jedną panią, która dała mi do sprzedania pierścionek. Prosiła, żebym wyceniła, ile kosztuje, w czasie, kiedy czekała na dalszy kontakt. To mieszkanie służyło właśnie do tego. Moja ciotka siedziała właśnie za przechowywanie Żydów - dowiedli jej tego. Za to też zginęła - ona i Hanka Żółtowska. Stało się tak, chociaż Ilze wyciągnęła Hankę jeszcze przede mną - wyszła na wolność, ponieważ na podstawie zaświadczeń zdrowotnych dowiodła, że ma chore serce. Po wyjściu mieszkała u swojej siostry. Aresztowali ją ponownie, ponieważ jej siostra przechowywała Żydów (to była osobna sprawa od sprawy mieszkania cioci). Aresztowali wtedy je obydwie.

Ilze uratowała Pana Praszkię, który był Żydem. Zrobiła to zatrudniając go jako kierownika marmoladziarni w Wilanowie. Praktycznym powodem uruchomienia marmoladziarni było to, że w Wilanowie było dużo owoców i trzeba było jakoś na nich zarabiać. Ilze wyciągnęła Praszkię z Getta (czy też uchroniła go przed wejściem do Getta). Nie wiem, skąd wiedziała, że on jest fachowcem od marmolad.

Pani Anna Branicka-Wolska

- tak, pamiętam Pana Praszkię, on miał córkę Rosę, która miała długie, rozpuszczone włosy. Nie wychodziła z domu tylko siedziała w oknie. Patrzyła i czesała włosy. My byśmy młode kozy i bardzo to nas fascynowało. Praszkię mieszkał w fabryce, gdzie była robiona marmolada. Myśmy chodziły tam pod okno i machałyśmy do jego córki – strasznie jej żałowałyśmy, że nie wychodzi, ale wiedziałyśmy, że bała się Niemców.

Pani Alina Janowska

- nie wiem czy to wszystko Ilza robiła należąc do AK – znała po prostu właściwych ludzi i robiła rzeczy za dziesięciu.

Skoro już mówię o ludziach, których wyciągnęła, to muszę opowiedzieć o swoim tacie. Ojca aresztowali na ulicy. Ilza dowiedziała się, co się z nim stało. Został aresztowany w łapanie i siedział w Poznaniu. Ja poszłam do wróżki (za namową kuzynki), która powiedziała: „pani ma kłopot – ten człowiek wróci do domu za tydzień bez czapki.” Po tygodniu siedzimy w naszym domu w Tworkach, gdzie wtedy mieszkaliśmy z mamą, ktoś stuka – wchodzi ojciec z gołą, ostrzyżoną głową (a to była zima) – bez czapki. Ja mówię „tata, gdzie ty masz czapkę?”, a on „w celi był jeden stary człowiek – jemu dałem.” Mogło to być w 1943 r.

Po wyjściu po 9 miesiącach z Pawiaka zamieszkałam z rodzicami w Tworkach i zaczęłam pracować u Ilze w sklepie (razem z Wiesiem Futymą, który zginął w czasie Powstania), który prowadziła razem z malarką Bronką Wilimowską. Był to sklep „Papeteria” - papeteria na wierzchu, a pod spodem dużo innych rzeczy... . W tym sklepie zastało mnie Powstanie.

W okresie powstańczym byliśmy blisko siebie z Ilze, chociaż nie byłam w schronie, gdzie ona prowadziła porządki.

Anno, a jakie były Wasze losy w czasie Powstania?

Pani Anna Branicka-Wolska

- to straszna opowieść, ale postaram się opowiedzieć pokrótce. Kiedy wybuchło Powstanie Marysia [najstarsza córka Adama Branickiego] wyjechała do lasu, ponieważ była łączniczką z naszymi oddziałami AK w Natolinie, Kabatach, tzn. z miejscami, z których miały iść na Warszawę. Atka [Beata – najmłodsza córka Adama Branickiego] była w Warszawie, gdzie była w batalionie Kedywu Leszka Rybińskiego, którego później odnalazła w powstańczym szpitalu i pobrali się w domu na Smolnej u ojca w mieszkaniu. Ja zaś dostałam rozkaz (przyniesiony przez łączniczkę z naszego oddziału), z którego wynikało, że mam iść na koniec parku, gdzie była 1 sierpnia 1944 r. bitwa koło mostku i Niemcy postrzelili dwóch chłopców, którzy się nie

wycofali. Reszta poszła na Warszawę, a dwóch zostało i prawdopodobnie nie żyli. Miałam tam iść, ponieważ jako córka moich rodziców miałam prawo chodzić po parku, mimo że był pełen Niemców. Łączniczka powiedziała mi: „ty możesz iść, bo zawsze się jakoś wytłumaczysz, - ty możesz tu się kręcić. Masz iść zobaczyć, czy nie mają przy sobie dowodów osobistych, czy nie mają adresów i zdjęć im opaski białoczerwone”. Poszłam bardzo wcześnie rano (2 sierpnia), było bardzo nieprzyjemnie, wiał jakiś wicher. Ciągłe gdzieś przechodzili Niemcy, słyszałam jakieś wrzaski. Szłam jak najprędzej, by znaleźć rannych. Nigdy nie widziałam martwego człowieka – pierwszego znalazłam w krzakach – wyglądał jakby chciał się schować. Już był zimny i sztywny, więc ja, z wielkim strachem, szukałam mu po kieszeniach, czy nie ma dowodu i papierów. Nie miał żadnych papierów, tak jak zresztą nam kazali chodzić – zawsze bez dokumentów, żeby raczej być nieznanym człowiekiem, niż „wkopać” rodzinę. Potem przeszłam do drugiego, którego z trudem znalazłam. Kiedy byłam nachylona nad nim i szukałam jego dokumentów raptem usłyszałam „Hände hoch!” i zobaczyłam 3 Niemców z karabinami skierowanymi w moją stronę. Zapytali, co ja tu robię. Pamiętam, że chociaż nigdy bym się tak nie odezwała w zwykłej sytuacji, powiedziałam: „Ich bin Gräfin vom Schloss... i mam prawo tutaj być. Dostałam wiadomość, że tutaj są ludzie, być może ranni, więc przyszedłam tutaj.” Oni na to: „To Pani jest z tymi bandytami związana?”, - ja na to, że „odpowiadam za nasz ogród, za nasz park... .” Więc oni mnie wzięli pod karabiny (pozostawiając tych biedaków) i zaprowadzili do domu. Kiedy przyszedłam, to pod ścianą pałacu stała mama, a przed nią też Niemcy z karabinami, a Marysia właśnie wysiadła z bryczki i była jakaś „napuszona” – ja nie wiedziałam o co chodzi, a ona zjadała jakiś rozkaz, który miała na papierze. Zatrzymali ją z koniem, kiedy przyjechała z lasu, żeby przywieźć część broni, która była schowana gdzieś u proboszcza. Zatrzymali ją i wypytywali co to jest, że ona sama powozi. Kiedy połykała papier, kawałek wystawał jej z ust, a ja byłam przerażona, bo nie wiedziałam jak jej pokazać, żeby to schowała. Jakoś to dzięki Bogu przełknęła. Postawili nas trzy pod pałacem – stałyśmy i wyglądało na to, że będzie bardzo źle. Potem ktoś podszedł (nie pamiętam kto nas wtedy ratował) – w każdym razie nas puścili do domu, żebyśmy czekały na dalsze rozkazy. Nie wolno nam było się ruszać z jednego pokoju. Siedziałyśmy tam 15 dni, a na górze był Francuz – oficer, który się u nas ukrywał (Bernard de Rocqueville), który był u nas 2 czy 3 lata pod innym nazwiskiem z fałszywymi dokumentami – był uciekinierem z obozu. Jego wsadziliśmy na stryszek, gdzie nad łazienką mojej matki był kocioł z gorącą wodą. Francuz przesiedział tam przeszło 3 tygodnie nie mogąc się wyprostować, nie mając na czym spać. Nawet nie było jak mu podać jedzenia, bo nas zamknęli w pokoju

i postawili 2 żołnierzy, którzy nas pilnowali. Jedzenie podawała nam nasza niania. Niemcy je brali, najpierw mieszali zupę, czy czegoś w niej nie ma (papierów, czy czegoś ukrytego) i potem je podawali. Siedzieliśmy tak ponad 2 tygodnie. A Francuz na górze bez jedzenia, bez zakrycia, bez niczego. Mama wykombinowała, żeby w łazience na niego chrząkać, myśmy wtedy zagadywały Niemców, o coś ich prosząc, a mama wtedy poprosiła Bernarda, żeby stłukł małą szybkę w suficie, żeby można było się porozumiewać. On ją wyjął i powiedział nam, że jest szalenie głodny, że prosi o wodę. Myśmy rzuciły mu sznurek (to była trudna rzecz, bośmy zrobiły zwitek i rzucaliśmy o góry, to trwało długo zanim on go chwycił w dwa palce). Potem on go spuszczał a myśmy przywiązywały do sznurka jakieś kawałki chleba, czy coś, co się nosiło w kieszeni do łazienki, a wodę w małej buteleczce od lekarstw.

W parku jest tablica pamiątkowa w miejscu, gdzie pochowano powstańców, ale nie tych z początku Powstania, a tych, których rozstrzelano później (a było ich ponad 20). W czasie naszego aresztowania myśmy z okna widzieli, jak ich prowadzili po trzech. Oni byli złapani gdzieś pod Natolinem. Kiedy ich prowadzili jeden, taki mały, ciągle się odwracał i szukał ratunku. To było straszne. Tamci szli odważnie. Myśmy stały w oknie na I piętrze, a oni szli koło gazonu. Potem słychać było strzały. Kiedy prowadzili pierwszych myśleliśmy, że prowadzą ich do jakiegoś więzienia, ale potem szły następne trójki. Potem zakopali ich w jednym dole. To było w [połowie] sierpnia 1944 r. Tych dwóch pierwszych zabito w nocy z 1 na 2 sierpnia w walce - tamtych już później - oficjalnie rozstrzelano.

Pani Alina Janowska

- Ilze po wyzwoleniu do końca mieszkała w swoim starym mieszkaniu na Złotej, na 7 piętrze w tym domu, gdzie znajduje się „Palladium”. Wiem, że po pewnym czasie zaczęła mieć kłopoty. Mówiła mi, że komuniści podejrzewają ją o kontakty z Niemcami, a takie niewątpliwie miała. Przecież żądała od nich różnych rzeczy, a oni to robili - być może także pod wpływem tego, że była śliczna, pełna wdzięku i dowcipna. Zawsze szła do najwyższych instancji w danym zakresie kompetencji. Stąd też podejrzewano ją po wojnie, że była „Volksdeutschką”, że była Niemką. Spotkało ją to, chociaż powinna być noszona na rękach za to, co zrobiła. Opublikowanie jej wspomnień to należąca jej próba pokazania jej taką, jaką była naprawdę. Przecież doprowadziła do uwolnienia nie tylko mnie, ale i dziesiątek innych osób.

Pani Anna Branicka-Wolska

- po wojnie 3 lata byliśmy w Rosji, ale jak wróciliśmy, to pamiętam, że byliśmy u niej w antykwariacie, który prowadził zaprzyjaźniony z nią Pan Sułowski. Był w jej wieku - być może on się z nią ożenił.

Pani Alina Janowska

- według mnie jej wielbicielem po wojnie był Pan Bogdan (kierownik obecnego „Smyka”), który zaczął się nią interesować i pomagać, kiedy Ilza wiedziała już, że Glinicki nie żyje. To była jej ostatnia miłość (uczucie do niego trzymała w tajemnicy).

Swoje wojenne wspomnienia pisała w czasie, kiedy rozchorowała się (być może przez papierosy, których dużo paliła). Była już wtedy u niej gospośnia (znalazłam ją dla niej w pobliskiej restauracji przy Marszałkowskiej na Pl. Unii Lubelskiej), która stała się jej wierną opiekunką - w jej chorobie była z nią do końca. Wtedy bywałam u niej częściej - wpadałam na obiady. Mówiła, że pisze, ale robi błędy, więc daje to Górnickiej. Pani Górnicka często bywała u cioci, ponieważ się przyjaźniły. Wydaje mi się, że wspomnienia Ciocia Ilze pisała od razu na maszynie. Jeżeli chodzi o jej polszczyznę, to generalnie nie miała z nią problemów, czasem robiła błędy literowe, czasem przekreślała słowa. Stylistycznie tekst korygowała także Górnicka - mogła to robić w trakcie pisania, być może także go przepisywała. Helena Górnicka była osobą kulturowo i literacko zakorzenioną w piśmiennictwie warszawskim. Pisywała już chyba przed wojną.

Ostatni raz odwiedziłam ciocię Ilzę w 1948 r. przed zdjęciami do filmu „Czarci Żleb”, kiedy jechałam do Zakopanego i do Chochołowa - wtedy się z nią pożegnałam. Ilze leżała i mówiła: „...rak, rak. Nie wiadomo czy on mnie, czy ja jego...”. Wtedy od dłuższego czasu pozostawała już w pozycji leżącej.

Zmarła niedługo po moich odwiedzinach. Leży na Cmentarzu Powązkowskim w grobie profesora Witwickiego (związanego z rodziną jej drugiego męża - Zygmunta Glinickiego), w którym pochowano także prof. Mosińską. Na grobie podano: imię, nazwisko i datę śmierci Ilze Glinickiej. Ostatnio zwróciłam się z prośbą o odnowienie jej grobu.

Po Ilze pozostał maszynopis jej wspomnień, który otrzymałam w całości. Jego część oddałam Irenie Eichlerówniej, gdzieś w latach 60. To była dobra znajoma i przyjaciółka cioci Ilzy sprzed wojny. Ciocia w czasie wojny wspominała o Eichlerówniej, że ją znała, że się z nią przyjaźniła. Wobec tego, kiedy miałam okazję być na przyjęciu u Jerzego Mierzejewskiego, na którym była też Eichlerówna, chciałam zrobić jej przyjemność, wzięłam część tego, co miałam i jej dałam. O tę część mam uboższe swoje zbiory.

Być może nie byłam jedyną posiadaczką całości wspomnień Ilzy - pani Górnicka zapewne też miała swój egzemplarz. Możliwe, że do Muzeum Historycznego m. st. Warszawy wspomnienia Ilzy Glinickiej trafiły za jej pośrednictwem. Niestety, nie mam kontaktu z rodziną Pani Górnickiej. Były także inne bliskie jej osoby, np. siostrzenica Pani Gerdy Tarasiewicz (jej przyjaciółki), która chyba nawet znała ją

osobiście, bliską jej osobą była Pani Wilimowska, także Korolkiewicz (Józef, brat Korolkiewicza - administratora Wilanowa, który był malarzem). Niewykluczone, że część jej spuścizny odziedziczyła jej gosposia. Pozostaje także rodzina jej drugiego męża - Zygmunta Glinickiego, do której należy zapewne grób, w którym spoczywa. Mam tutaj na myśli zwłaszcza Panią Mosińską i jej córkę, która, jak wynika z moich notatek jeszcze w latach 70. dysponowała całością wspomnień Ilzy Glinickiej.

Pani Anna-Branicka Wolska

- córka Pani Mosińskiej - Krysia Jungowska była żoną Jerzego Jakubowskiego, syna kasjera czy księgowego z zarządu Wilanowa. Jerzy miał dwie córki, które mieszkają na Ursynowie - jedna chyba nie wyszła za mąż i dalej nazywa się Jakubowska.

 Rozmowy zarejestrował i opracował Piotr Szpanowski,
 Muzeum Pałac w Wilanowie

NOTATKI P. ALINY JANOWSKIEJ:

„Poniedziałek -1/X-79

Pani Alino, nie mogę zwrócić pamiętników Pani Ilzy, bo już je Pani zwróciłam w krótkim czasie po pożyczaniu. Przesyłam tylko kopię, którą sobie zrobiłam i przypominam, że Pani wówczas mówiła, że jakąś część ma p. Eichlerówna. Gdyby Panią interesowała całość, to dziennikarka Elżbieta Tokarska otrzymała całość od córki Pani Mosińskiej i będę mogła wystarać się o kopię dla Pani, ale po powrocie jej ze szpitala, gdzie leży połamana.

Serdeczne pozdrowienia łączę,
 Helena Górnicka.”

b.d.

„Pani Helena Górnicka - była cioteczną siostrą matki p. Marty Glińskiej (córki administratorów Wilanowa). Pracowała w konspiracji, aresztowana i więziona na Pawiaku w tej samej celi co Maja Berezowska, została wyciągnięta przez Ilse Glinicką. Następnie się bardzo zaprzyjaźniły. Mieszkała na Mochnackiej na Ochocie, pracowała z p. Wandą Telakowską, kierowniczką w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego.”


października 2005 r.

notatka z rozmowy telefonicznej z Marqitą Compe:

„... [p. Compe] przyjechała z Estonii z rodzicami w końcu 1937 r. i mieszkali na Siennej, a potem wyjechali do Gdańska z ‘paszportem nansenowskim’. Ojciec Marqity pracował z Leonem Tarasiewiczem (architektem) - mężem Gerdy - razem budowali kościół na Tamce [p.w. Św. Teresy od Dzieciątka Jezus?]) (...). Wspomnienia [Ilzy Glinickiej] pisane w 1 osobie nie były jej autorstwa [to jest bzdura. Ilze sama mi je pokazywała, trzymając je w ręku - A.J.]. Nagrane, albo ręcznie pisane oddała swojej przyjaciółce Górnickiej, która miała je zredagować. Sprawdzaliśmy jej adres, pod którym mieszkała [p. Górnicka] - był nieaktualny. Ktoś nas poinformował, że Helena nie żyje.”


opracował Piotr Szpanowski,
 Muzeum Pałac w Wilanowie

ILUSTRACJE



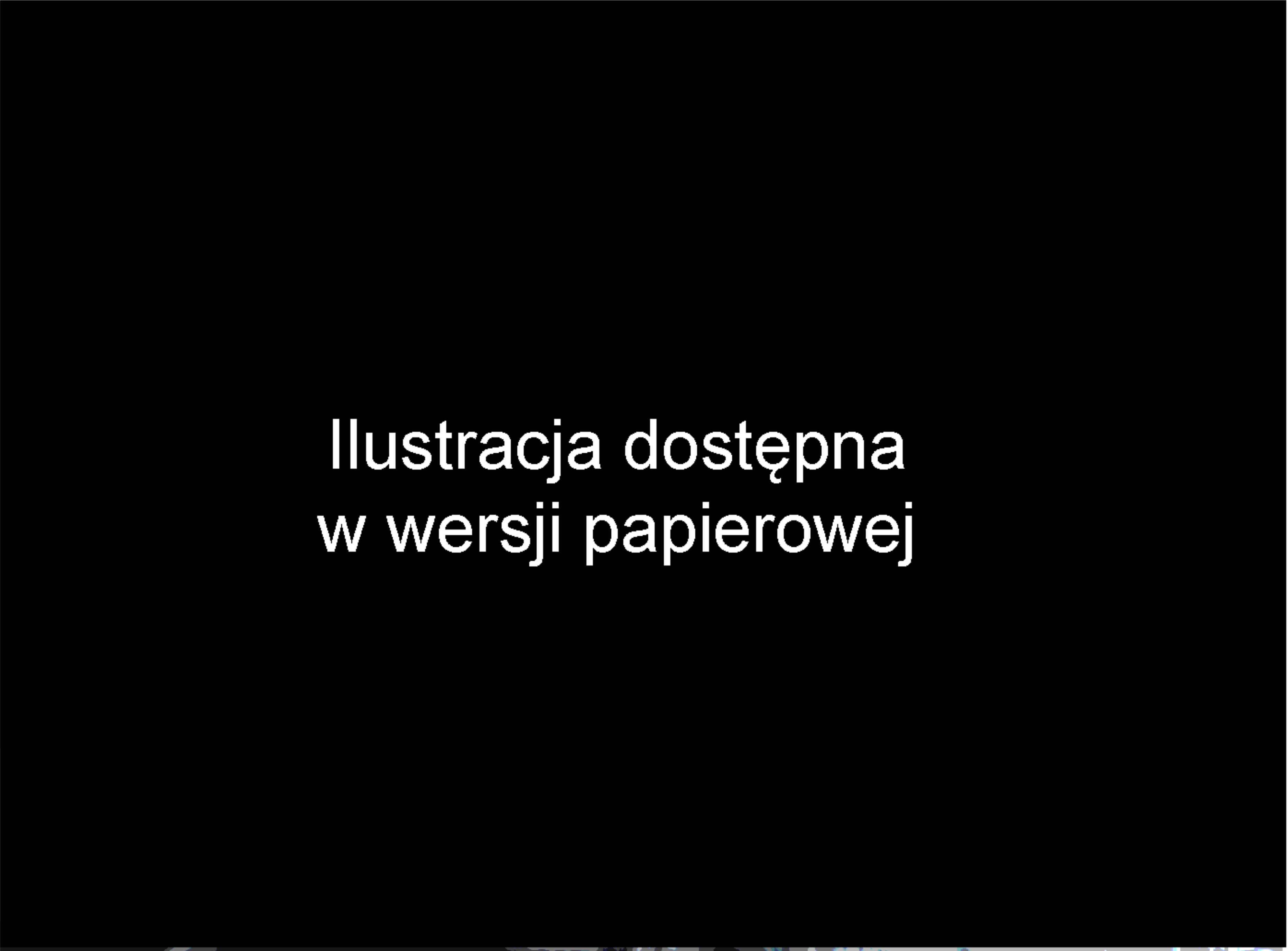
Ilustracja dostępna
w wersji papierowej

1. Muzeum Pałac w Wilaowie
Miętne k. Garwolina, ok. 1933 r.
Ilse Glinicka. Fot. St. Janowski. Zdjęcie z archiwum prywatnego Pani Aliny
Janowskiej.



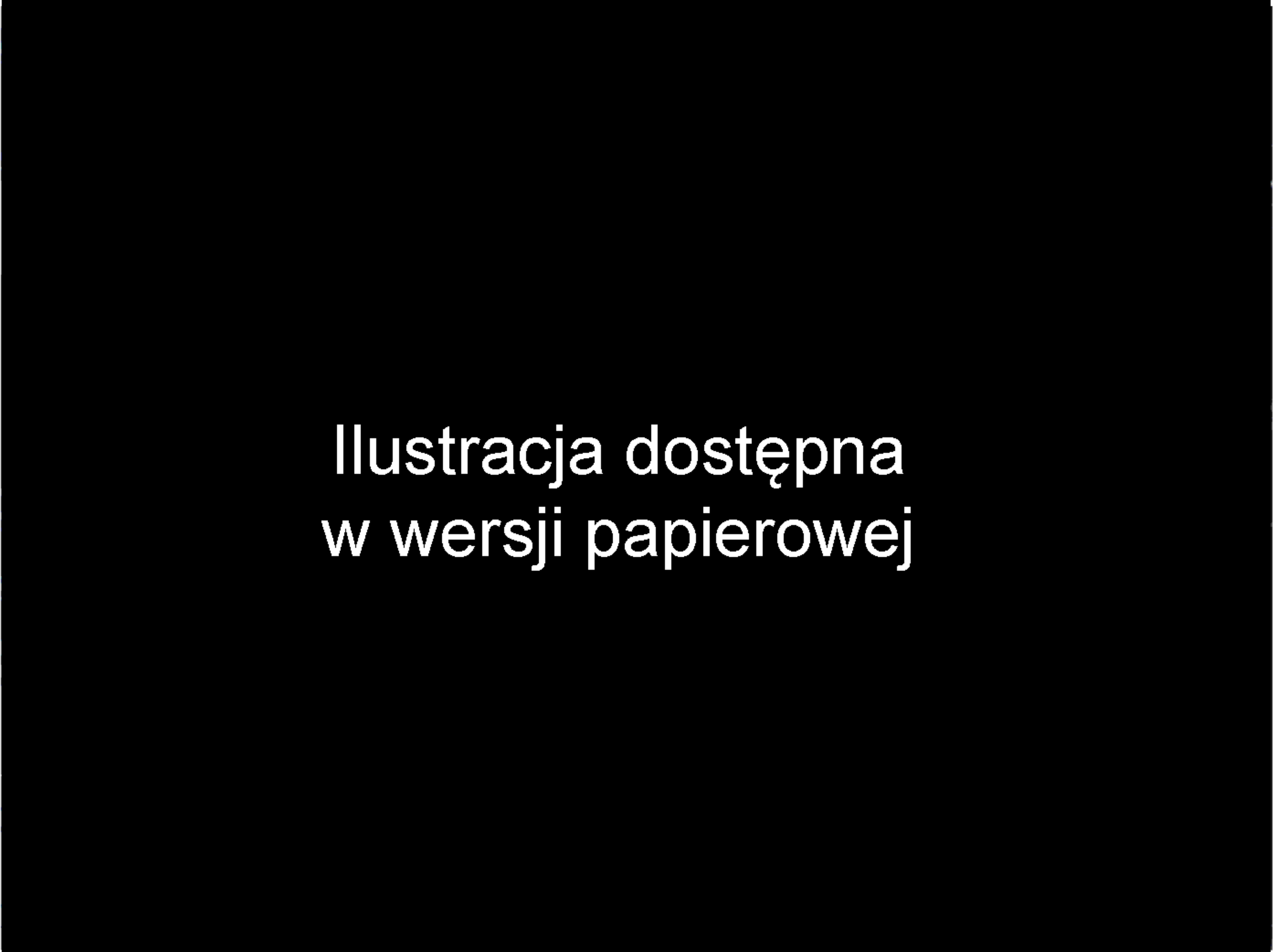
Ilustracja dostępna
w wersji papierowej

2. Miętne k. Garwolina, ok. 1933 r.
Ilse Glinicka z małą agawą podarowaną jej przez Stanisława Glinickiego. Fot. St.
Janowski. Zdjęcie z archiwum prywatnego Pani Aliny Janowskiej.



Ilustracja dostępna
w wersji papierowej

3. Miętne k. Garwolina, przed 1933 r.
Na upuście stawu siedzą Ilse Glinicka z mężem Zygmuntem Glinickim. Fot. St.
Glinicki. Zdjęcie z archiwum prywatnego Pani Aliny Janowskiej.



Ilustracja dostępna
w wersji papierowej


4. Miętne k. Garwolina, ok. 1933 r.

Na przebudowanym upuście stawu siedzą od lewej: brat inżyniera Wejtki, Witold Janowski (brat A. Janowskiej), Włodzimierz Kałuba - Starosta Garwoliński, Ilse Glinicka, Teresa - córka Państwa Trembińskich, inżyniera Antoni Wejtko, nad nimi - Roman Kałuba. Zdjęcie z archiwum prywatnego Pani Aliny Janowskiej.



Ilustracja dostępna
w wersji papierowej

5. Miętne k. Garwolina, przed 1933 r.
Od lewej: Marcelina Janowska, Witold Janowski, kpt. Boczkowski, Ilse Glinicka,
Roman Kałuba. Zdjęcie z archiwum prywatnego Pani Aliny Janowskiej.



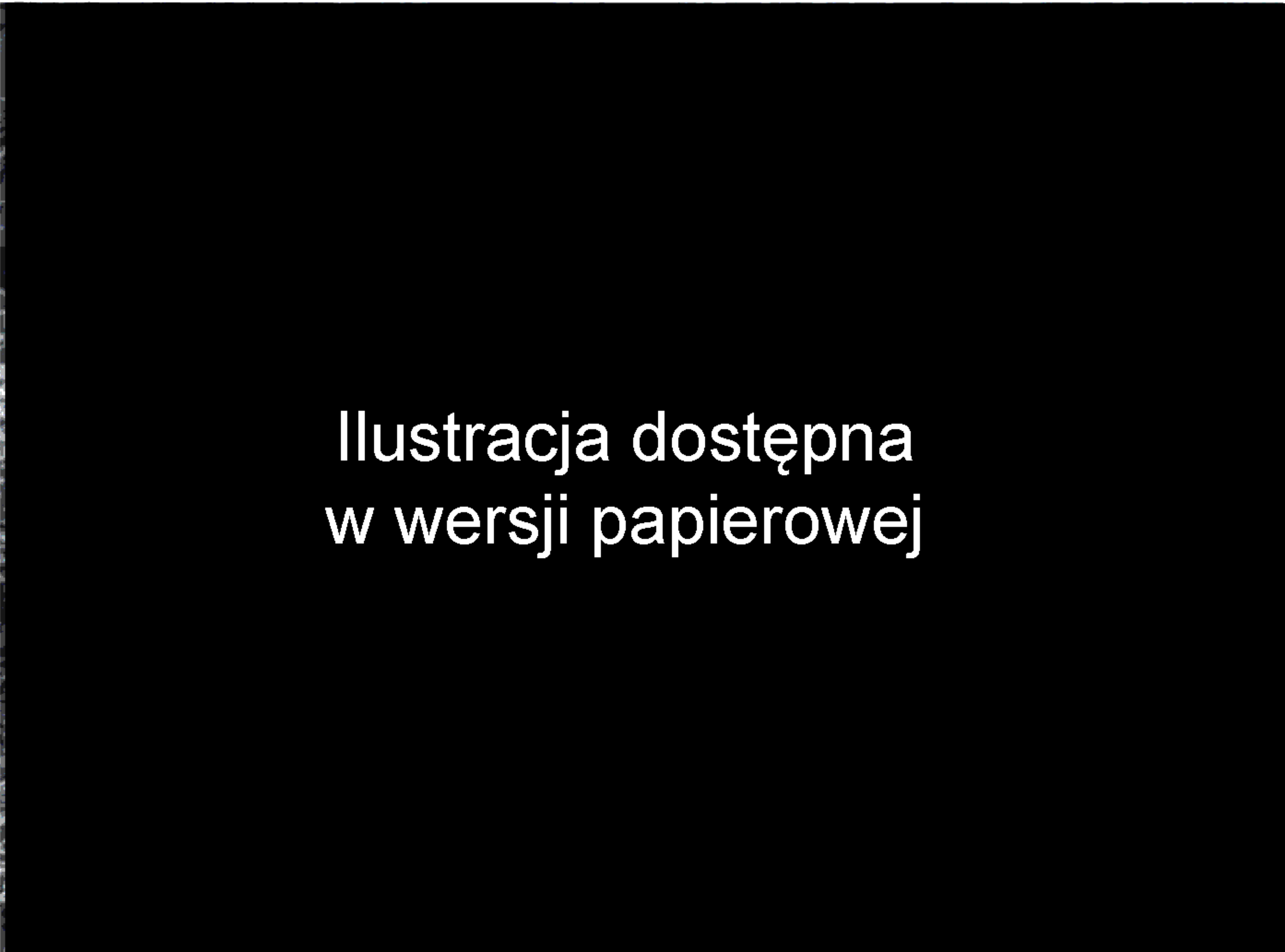
Ilustracja dostępna
w wersji papierowej

6. Miętne k. Garwolina, ok. 1933 r.

Na ganku dworku siedzą: na pierwszym planie: inż. Stanisław Janowski - Dyrektor Publicznej Szkoły Przysposobienia Rolniczego w Miętnej; w drugim rzędzie, od lewej: inż. Antoni Wejtko, Ilse Glinicka, kpt. Stanisław Trembiński, Jadwiga Trembińska, Włodzimierz Kałuba - Starosta Garwoliński; u góry: brat inż. Wejtki.
Zdjęcie z archiwum prywatnego Pani Aliny Janowskiej.

Ilustracja dostępna
w wersji papierowej

7. Okolice Garwolina, ok. 1925 r.
Na zdjęciu 2-letnia Alina Janowska z ojcem - Stanisławem Janowskim i Ilse
Glinicką. Zdjęcie z archiwum prywatnego Pani Aliny Janowskiej.



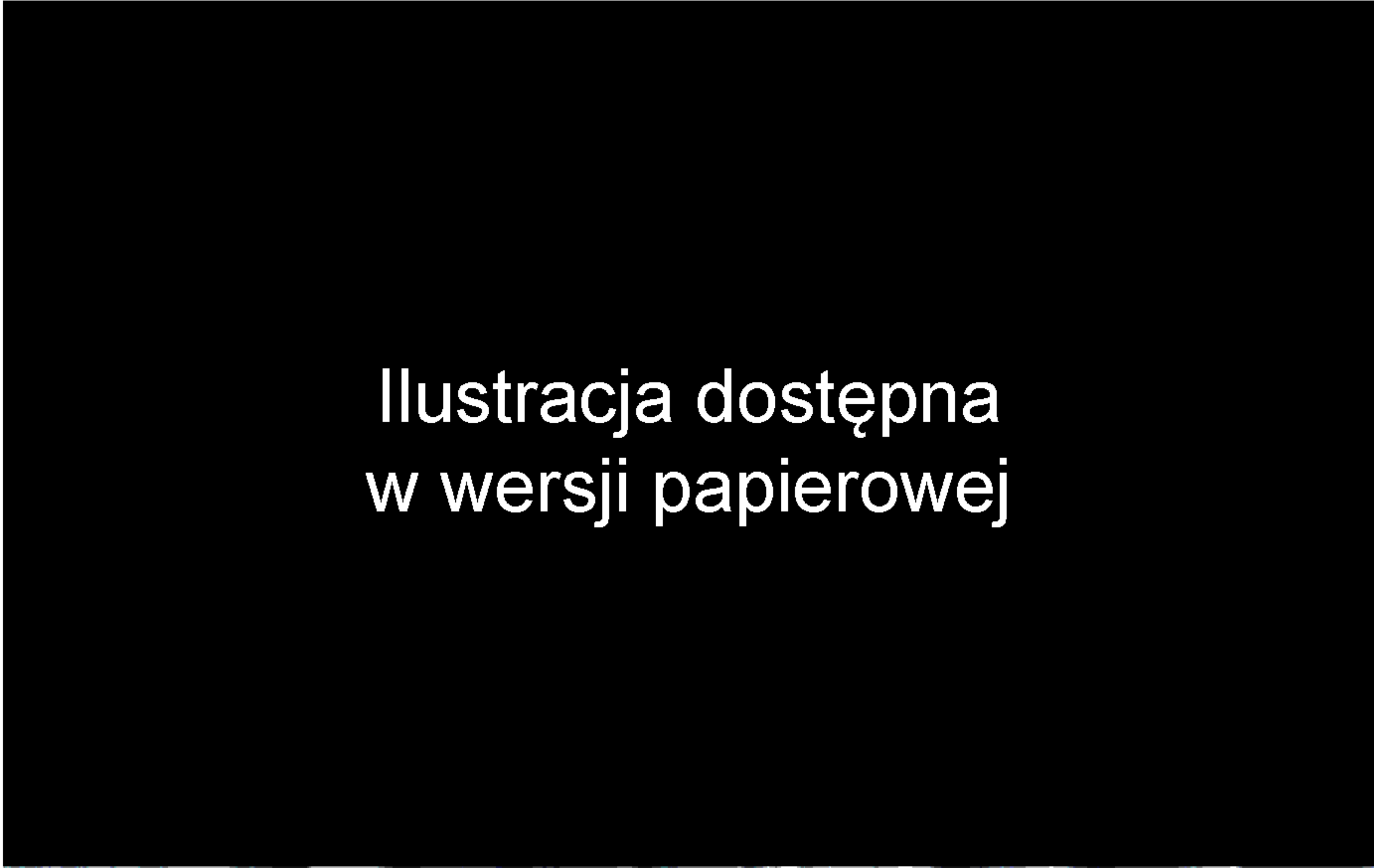
Ilustracja dostępna
w wersji papierowej

8. Miętne k. Garwolina, ok. 1932-33 r.
Alina Janowska z koleżanką Alą (?) Majewską. Fot. St. Janowski. Zdjęcie z
archiwum prywatnego Pani Aliny Janowskiej.



Ilustracja dostępna
w wersji papierowej

9. Wilanów, 1940 r.
Ogród różany przed południowym skrzydłem pałacu w Wilanowie. Zdjęcie z
archiwum prywatnego Pani Aliny Janowskiej.



Ilustracja dostępna
w wersji papierowej

10 . Wilanów, 1940 r.
Alina Janowska w ogrodzie pałacowym. Zdjęcie z archiwum prywatnego Pani
Aliny Janowskiej.

